

OSUWISKO



KINGA

WÓJ

CIK

Prószyński i S-ka

SERIA O KOMISARZ
LENIE RUDNICKIEJ

KINGA
WÓJ
CIK
OSUWISKO

**SERIA O KOMISARZ
LENIE RUDNICKIEJ**

Prószyński i S-ka

Copyright © Kinga Wójcik, 2022

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz

Zdjęcie na okładce
© Ruzha Valcheva | [Arcangel](#)

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Joann Serocka

Korekta
Małgorzata Denys

ISBN 978-83-8295-692-4

Warszawa 2022

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
tel:691962519
www.proszynski.pl

*Ba22i –
za to, že jsteš*

Sprawiedliwość zwraca podaną przez nas czarę jadu
do własnych naszych ust¹.

William Shakespeare, *Makbet*

PROLOG

Starszy człowiek i pies maszerowali leśną ścieżką. W powietrzu unosił się zapach igliwia i rozmokłej ziemi. Wilgoć osiadała na ubraniach. Kleiła się do skóry. Mężczyzna szedł jednostajnym tempem. Wyżeł trzymał się prawej nogi i nie odrywał nosa od ziemi. Wysoko uniesiony ogon i czujny wzrok kazały sądzić, że wyżeł złapał trop. Popędził przed siebie, lecz chrząknięcie mężczyzny szybko przywołało go do porządku. Instynkt pchał psa naprzód, ale posłuszeństwo wobec właściciela okazało się silniejsze.

To był ich mały rytuał. Każdego dnia pokonywali tę samą trasę.

Trzy kilometry wokół pobliskiej kopalni piasku, potem kilometr w dół ścieżką prowadzącą do pokopalnianego stawu. Nocne spacerowanie pozwalały mężczyźnie odnaleźć spokój ducha oraz utrzymać dobrą formę fizyczną.

W rękach trzymał latarkę, która rzucała na ścieżkę słabe światło. Po obu stronach rosły niskopienne krzewy, sosny i brzozy. Im dalej w las się posuwali, roślinność gęstniała, by na ostatnich metrach znów się przerzedzić. Mężczyzna lubił ten fragment trasy. Latem gałęzie smagały go po twarzy. Pozbawiona ingerencji człowieka natura żyła własnym życiem.

Pnie starych drzew przeciągle skrzypiały kołysane wiatrem.

Nagle pies zastrzygł uszami i przystanął, mężczyzna także się zatrzymał. Nasłuchiwali. Wyżeł przez chwilę stał nieruchomo, a potem zrobił kilka kroków. Przytknął nos do ziemi i ponownie uniósł łeb.

– Co jest, piesku? – Mężczyzna podrapał go po karku. Krótka sierść zakłuła go w palce.

Wyżeł spojrzał na właściciela, machnął ogonem, lecz pozostawał czujny. Teren zaczął się obniżać, a ścieżka nikła w mroku lasu. Mężczyzna szedł wolno, zważając na wystające korzenie.

Pies ożywił się i wyrwał do przodu, gdy cmoknięcie zatrzymało go w pół kroku.

Zawrócił. Właściciel wyciągnął skórzaną linkę i zapiął karabińczyk. Pies odszedł na długość smyczy i obejrzał się za siebie, jakby chciał go ponaglić.

Wyżły niemieckie mają silny instynkt myśliwski. Wystawiają i aportują zwierzynę. To wytrwałe i silne zwierzęta potrafiące pracować z górnym i dolnym wiatrem. Trudno stłumić popędy kształtujące się przez setki lat. Wyżeł warknął, rozgorączkowany.

– No już – szepnął właściciel, kładąc dłoń na jego łbie.

Wyprostował się i spojrzał w stronę głównej drogi. On również coś usłyszał – głosy, lekko przytłumione, po chwili nieco wyraźniejsze. Wyłączył latarkę i kucnął, trzymając psa za obrozę.

Rozdział I

WTOREK, 16 MARCA

1

Dochodziła szósta trzydzieści, kiedy komisarz Lenę Rudnicką obudził dzwonek telefonu. Rozchyliła powieki, wsuwając się głębiej pod kołdrę. Migający ekran komórki rozproszył panujący w sypialni półmrok. Krople deszczu uderzały o parapet.

Powoli uniosła głowę z poduszki i włączyła lampkę nocną. Zanim zdążyła odebrać, sygnał ucichł. Ekran zasnuł się czernią, a Lena zyskała kilka sekund, by rozbudzić zaspany umysł. Gdy wyciągnęła nogi spod kołdry, poczuła, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz. Walcząc z chęcią powrotu do łóżka, zarzuciła bluzę na ramiona i wsunęła stopy w pluszowe kapcie. Zerknęła na śpiącego Marcela i wyszła z sypialni.

W domu panował chłód. Mimo zapewnień agenta nieruchomości ogrzewanie w wynajętej leśniczówce wymagało wymiany. W połowie marca poranki wciąż były chłodne, a jedyny ratunek stanowiła gorąca kawa.

Nastawiła wodę w czajniku elektrycznym. Z kieszeni bluzy wyjęła telefon i nacisnęła zieloną słuchawkę, by połączyć się z ostatnim numerem z listy.

Po dwóch sygnałach usłyszała zachrypnięty głos aspiranta Sadowskiego.

– Lena? – upewnił się. – Dzwoniłem.

– Zauważyłam.

Milczał długą chwilę.

– Wybacz, że zawracam ci głowę – powiedział. – Wiem, że jest wcześniej, ale... Zajrzysz nad staw?

– Który?

– Ten przy lesie. Za kapliczką.

Rudnicka mieszkała w Białych Brzegach wystarczająco długo, by wiedzieć, który staw Dawid miał na myśli.

– Co się stało? – zapytała.

– Tylko zerkniesz i możesz wracać. Wiem, że masz dzisiaj urlop, więc nie chciałbym zabierać ci wolnego czasu.

Za późno, pomyślała.

– Co się stało? – powtórzyła pytanie.

Gdyby nacisnęła czerwoną słuchawkę, najprawdopodobniej skorzystałaby z kilku wolnych dni. Jeszcze niedawno pracowała za dwoje, ale teraz czuła, że potrzebuje odpoczynku. Organizm odmawiał jej posłuszeństwa. Szybko się męczyła i walczyła z sennością. Powinna odmówić Sadowskiemu, ale ciekawość wzięła górę.

– Nad stawem mamy zwłoki mężczyzny – wyjaśnił Dawid niepewnym głosem, jakby zawstydzony, że prosi komisarz o pomoc.

– Będę za dwadzieścia minut.

Kilka miesięcy wcześniej, po tragicznej śmierci komendanta łódzkiej komendy, została oddelegowana do pracy w Białych Brzegach. Pracę w wiejskim komisariacie początkowo traktowała jako karę, ale musiała przyznać, że polubiła miejscowych i tutejszy rytm życia, tak różny od miejskiego zgiełku. Traktowała Białe Brzegi jak chwilowy przystanek, ale coraz częściej dopuszczała do siebie myśl, że mogłaby osiąść tu na dłużej.

Piętnaście minut później usiadła za kierownicą jaguara. Przekręciła kluczyk, a silnik zamruczał naczynym drapieżnikiem szykującym się do ataku. Termometr pokazywał pięć stopni. Przednie światła samochodu odbijały się od asfaltu. Wyjechała na skrzyżowanie. Minęła wiatę przystankową, pod którą kilka osób, przebijając nogami, czekało na autobus. Mgła zaczęła się rozpraszać. Rudnicka zjechała z głównej ulicy; radio zatrzeszczało, bezskutecznie próbując złapać zasięg. Wyłączyła je ze złością i zapaliła papierosa, trzymając kierownicę jedną ręką. Na polnej drodze zwolniła, a kudłaty pies wielkości wyrosniętego maltańczyka zaczął biec za samochodem. Spojrzała w tylne lusterko, kundel po chwili zniknął w oddali. Kilka minut później zatrzymała samochód na poboczu, wyłączyła silnik i wygramoliła się na zewnątrz. Kawałek dalej stały dwa policyjne radiowozy i prywatny opel Dawida Sadowskiego. Wciągnęła do płuc wilgotne powietrze i ruszyła przed siebie.

Nad taflą wody unosiła się cienka warstwa porannej mgły. Położony w niecce staw sprawiał przygnębiające wrażenie. Był nieduży, ale głęboki i niebezpieczny. Gliniaste dno uciekało spod nóg, a lejowaty kształt sprawiał, że już po kilku krokach robiło się głęboko. W takim miejscu nietrudno było o tragedię.

Komisarz szła poboczem, uważając na wystające kamienie, ale i tak się poślizgnęła. Łapiąc równowagę, upuściła właśnie zapalonego papierosa. Zakłęta pod nosem i tupnęła, by usunąć błoto z podeszwy.

Sadowski wyszedł jej naprzeciw. Uniósł rękę w geście powitania, ale Rudnicka spiorunowała go wzrokiem, więc zrezygnowany opuścił dłoni.

– Zanim zaczniesz ciskać gromy, chciałem ci podziękować, że zgodziłaś się przyjechać – powiedział.

Przystanęła i spojrzała na mierzącego niemal dwa metry aspiranta. Wyglądała przy nim jak nastolatka, chociaż od czterdziestki dzieliły ją raptem dwa lata. Wielki facet zwykle kojarzył się z siłą i pewnością siebie, ale w oczach Dawida dostrzegła wahanie. Ściągnął z głowy czapkę i przesunął dłonią po sztywnych jak szczotka włosach.

– Topielec? – zapytała.

Sadowski pokręcił głową i wsunął czapkę do kieszeni kurtki.

– Jesteśmy nad stawem i mamy trupa – uściśliła. – Próbuje dodać dwa do dwóch.

– Chodź. – Pociągnął ją za ramię. – Sama zobaczysz.

Ruszyła za Dawidem. Podeszwy jej butów coraz mocniej zapadały się w błotnistą ziemię. Ostrożnie stawiała kroki, przez co dystans między nimi szybko się zwiększał. Jeden jego krok równał się dwóm jej krokom.

Nagle Sadowski przystanął i uniósł palec wskazujący.

– Zakład stolarski Konopki – wyjaśnił, patrząc na majaczące w oddali zabudowania. – Robią głównie meble.

Jeśli doszło do zbrodni, pracownicy mogą być cennymi świadkami.

– Ciało znalazł Jan Ober. Od razu zadzwonił na policję – ciągnął Sadowski. – Przyszedł tu na ryby. Przyznał się, że przed przyjazdem patrolu wypił pół piersiówki, którą zabrał na rozgrzewkę. W sumie jego zeznania wydają się logiczne.

– O której znalazł ciało?

– Około szóstej nad ranem.

Minęli niewielki skrawek plaży i weszli na drewniany pomost. Kilka metrów dalej Rudnicka dostrzegła czarny worek ze zwłokami. Dawid obszedł go i wsunął dłonie w kieszenie spodni.

Lena się zawahała. Przywykła do widoku martwych ludzi, ale to miejsce budziło jej niepokój. Poczła podmuch chłodnego wiatru i zasunęła kurtkę pod szyję. Podeszła do worka i rozsunęła suwak do połowy.

Naciągnęła szalik na nos i przykucnęła, wpatrując się w pospolitą twarz denata, a potem przeniosła spojrzenie na zakrwawioną klatkę piersiową. Mężczyzna był drobnej budowy. Ważył nie więcej niż sześćdziesiąt pięć kilogramów. Miał na sobie puchową kurtkę, w kilku miejscach rozdartą i poplamioną

krwią. I bez opinii eksperta można było stwierdzić, że ofiara dostała kilka mocnych ciosów nożem. Zdaniem Rudnickiej sprawca uderzał na oślep, co stanowiło cenną wskazówkę.

Wyciągnęła z kieszeni lateksowe rękawiczki, których zapas wozila w schowku. Założyła je sobie na dłonie i odchyliła rękaw kurtki, by zerknąć na ubrudzone zaschniętą krwią nadgarstki mężczyzny. Część krwi pochodziła z ran na klatce piersiowej. Być może ofiara próbowała zatamować krwawienie. Rudnicka ostrożnie podciągnęła rękawy dalej do łokcia. Odnotowała dwie szramy na przedramieniu, zranienie na prawym nadgarstku oraz na palcu serdecznym lewej dłoni.

– Bronił się – powiedziała. – Nieudolnie, ale przynajmniej się starał.

– Chciałem, żebyś zerknęła, zanim go przewieziemy do patologa. Czajka już go obejrzał. Facet dostał trzy ciosy nożem. Ostrze przebiło najważniejsze ograny. Płuco i serce.

Lena skinęła głową na znak, że docenia szybkie oględziny policyjnego technika.

Podniosła się, z kieszeni kurtki wyciągnęła paczkę papierosów, ale zaraz schowała ją z powrotem. Pomyślała o tym, że ostatnio to dużo paliła. Tyle że to był nie najlepszy moment na podejmowanie decyzji o zerwaniu z nałogiem. Odsunęła się dwa kroki i rzuciła okiem na odcinek tuż przy linii brzegowej. W wilgotnym piasku odznaczały się odciski kilku rodzajów butów. Kawałek dalej piach był lekko zruszony. Dawid podążył za jej spojrzeniem.

– Porównaliśmy odciski butów – wyjaśnił. – Ślady należą do Jana Obera, reszta do Czajki i dwóch mundurowych.

– Sprawca zruszył piasek, żeby nie pozostawić śladów.

– Na to wygląda.

– Pamiętał, żeby to zrobić.

Kolejna cenna informacja. Ktoś, kto zabił, myślał na tyle jasno, by zatrzeć ślady swoich butów. Zrobił to niedokładnie, ale wystarczająco, by utrudnić policji rozpoznanie rozmiaru obuwia, które mogło naprowadzić policjantów na jego trop.

– Co z nim? – Rudnicka wskazała zwłoki. – Znaleźliście go zanurzonego w wodzie?

– Upadł tak, że głowę miał tuż przy linii wody.

– Czas zgonu?

– Między dwudziestą pierwszą a północą.

– Założmy, że zmarł o dwudziestą pierwszą. Co tu robisz? – zastanawiała się Lena, odgarniając włosy z twarzy. – O dwudziestą pierwszą jest ciemno, a sam przyznasz, że to kiepskie miejsce na wieczorne spacerowanie. O ile mnie pamięć nie myli, na dodatek wczoraj o tej porze padał deszcz.

Dawid pokiwał głową.

– Umówił się tutaj – powiedziała Rudnicka. – To może być dobry trop.

– Są też inne.

– Na przykład?

– Może denat lubił wieczorne spacerowanie, a sprawca o tym wiedział.

– Niewykluczone – przyznała Lena. – Ale jeśli przyjmiemy moją wersję, powinniśmy założyć, że sprawca przyszedł nad staw, żeby zabić.

– Był przygotowany.

– Wziął ze sobą nóż. Nie mamy tu do czynienia ze zbrodnią w afekcie jak w przypadku awantury domowej, kiedy jeden z małżonków pod wpływem emocji zabija drugiego. Sprawca pomyślał o tym, żeby zabrać nóż, ponieważ zamierzał go użyć.

– Może nie chciał zabić? Wziął nóż, żeby się bronić?

– Czyli zabrał go na wszelki wypadek?

– Na ewentualność, gdyby spotkanie poszło nie po jego myśli.

Rudnicka nie mogła odmówić Dawidowi logicznego myślenia, ale opierali swoje teorie na zbyt małej liczbie informacji, aby wysnuć sensowne wnioski. Będą mogli to zrobić, dopiero kiedy zwłoki obejrzy lekarz sądowy, a oni poznają tożsamość ofiary. Powody, dla których ludzie zabijają, są różne. Czasem wystarczy nieporozumienie, aby doszło do tragedii.

Lena zauważyła przygnębienie Sadowskiego, jakby nie dowierzał, że w jego rodzinnej wiosce mogło dojść do morderstwa. Od początku swojej policyjnej kariery pracował na komisariacie w Białych Brzegach, ale rzadko miał do czynienia z poważnymi przestępstwami. Jego praca polegała głównie na wypisywaniu mandatów i interwencjach podczas rodzinnych kłótni. Cenił doświadczenie komisarza i z wycieczką ją polubił. Żałował, że jej przygoda w Białych Brzegach powoli dobiega końca.

– Mamy inne ślady? – zapytała.

– Tuż przy brzegu znaleźliśmy niedopałek. – Dawid odwrócił się i wskazał na stojącą nieopodal walizkę policyjnego technika. – Czajka już się nim zajął. Tyle że denat miał w kieszeni kurtki paczkę papierosów właśnie tej marki, więc pewnie to on wyrzucił ten niedopałek.

– Jakie papierosy palił?

– Chesterfieldy niebieskie, setki.

Komisarz obróciła się, by osłonić twarz od wiatru.

– Znałeś go? – zapytała.

– Denata?

– A o kim teraz rozmawiamy?

Dawid przeniósł wzrok na zwłoki.

– Nie – odparł. – Nie sądzę.

Komisarz zawsze podchodziła do pracy z dystansem. Cechowała się chłodnym osądem sytuacji i opanowaniem. Nie pamiętała, kiedy jakkolwiek zbrodnia wzbudziła w niej większe emocje, a jednak śmierć tego człowieka naprawdę ją zasmuciła i wprawiła w przygnębienie.

– Jesteś miejscowy – mruknęła, unikając wzroku Dawida. – Jak mogłeś go nie znać?

– Może on nie był?

– Znaleźliście w okolicy samochód?

– Jeszcze nie.

– To może rower?

– Nie.

– A więc facet przyszedł nad staw pieszo – skwitowała. – Czyli możemy założyć, że był tutejszy. Przyjrzyj mu się. Nikt nie przychodzi ci do głowy?

– Nie znam wszystkich we wsi.

Rudnicka przekrzywiła głowę, jakby chciała zapytać, czy Sadowski mówi poważnie.

– Naprawdę nie wiem, kim on był – dodał. – Nie miał przy sobie dokumentów.

Lena już miała to skomentować, gdy usłyszała dobiegający z oddali głos. Gdy się odwróciła, zobaczyła technika Sebastiana Czajkę w towarzystwie kobiety w policyjnej kurtce, której nigdy wcześniej nie spotkała.

– Gdzie Wolski? – spytał Czajka, po czym przykłęknął i schował woreczek strunowy do walizki.

– Stary wezwał go na komisariat – odparła Rudnicka. – Wyznaczył mu spotkanie z samego rana.

– Coś przeszkobał?

Komisarz wzruszyła ramionami. Nie miała pojęcia, w jakim celu komendant wezwał Marcela. A ten zbył ją, kiedy zapytała o powód. Nie drażyła tematu, choć czuła, że powinna.

– Chyba wszyscy powinniśmy udać się na komisariat i omówić sprawę – odezwała się niewysoka i drobna kobieta w policyjnej kurtce, przyciągając wzrok pozostałych.

Miała młodą, choć zmęczoną twarz. Podkrążone oczy świadczyły o tym, że minionej nocy nie spała najlepiej.

Rudnicka stała nieruchomo z rękami schowanymi w kieszeniach kurtki. Czekala, aż ktoś wyjaśni obecność nowej policjantki.

– Aspirant Daria Sobczak – przedstawiła się kobieta, wyczuwając niezręczność sytuacji. Nie wyciągnęła dłoni w stronę Rudnickiej. Posłała jej tylko zdawkowy uśmiech, jaki posyła się ludziom, aby ich spławić.

– Rudnicka.

– Wiem.

– Wybaczcie – odezwał się Dawid. – Nie miałyście jeszcze okazji się poznać. Daria niedawno wróciła z urlopu macierzyńskiego.

– Wróciłam dzisiaj – sprostowała Sobczak, unosząc lekko podbródek. – To mój pierwszy dzień po urlopie.

– Tak – poprawił się Sadowski. – Daria wróciła dzisiaj.

– A co do urlopu... Słyszałam, że masz dzisiaj wolne? – Aspirant spojrzała na Rudnicką.

Lena pomyślała, że jak na kogoś, kto wraca po długiej nieobecności, Sobczak jest nadzwyczaj dobrze poinformowana.

– Zadzwoniłem do Leny i poprosiłem, żeby przyjechała – wyjaśnił Dawid.

– Dlaczego?

Sadowski nabrał powietrza w płuca. Nie miał odpowiedzi na tak postawione pytanie. Potrzebował chwili do namysłu.

– Lena pracowała w Łodzi, ma spore doświadczenie – odparł. – Myślę, że może nam się przydać.

– Nie wątpię w doświadczenie komisarz Rudnickiej, ale sądzę, że nie warto odbierać komuś prawa do urlopu. Poradzilibyśmy sobie.

Komisarz z lekkim rozbawieniem przysłuchiwała się tej wymianie zdań. Świeżo upieczona mama najwyraźniej nie była zachwycona obecnością Leny, ale ona nie zamierzała się tym przejmować.

– Spotkamy się na komisariacie – powiedziała i ruszyła w stronę jaguara. – Wyjaśnijcie sobie parę spraw. Nie będę wam przeszkadzać.

– Dlaczego po nią zadzwoniłeś? – zapytała Sobczak, gdy Lena nie mogła ich już usłyszeć.

– Mówiłem już, że...

– Myślisz, że sami nie dalibyśmy rady?

– Ale...

– Poradzilibyśmy sobie bez niej. Przecież wiesz, dlaczego tu trafiła.

– To żadna tajemnica.

– I nie rusza cię, co zrobiła w Łodzi? Jeśli uważasz, że to dobra policjantka, zastanów się, dlaczego wyjechała z łódzkiej komendy. Przez jej nieodpowiedzialność zginął komendant Wolski. To mógłbyś być ty! Albo ktokolwiek z naszych!

– Nie warto wierzyć we wszystkie plotki.

Daria podparła się pod boki i ciężko westchnęła. Jej zdaniem Rudnicką powinni wywalić z policji.

– Wyłądowała tu za karę – powiedziała. – I z tego powodu nie uśmiecha mi się z nią współpracować.

– Zna się na tej robocie lepiej od nas. Tym bardziej że mamy do czynienia z morderstwem.

Sobczak cofnęła się, jakby dopiero teraz sobie przypomniła, że tuż obok leżą zwłoki.

– Znalam tego faceta – oznajmiła, przyjrzawszy się obrzmiałej twarzy denata.

2

Marcel Wolski zapukał do gabinetu komendanta Leona Dziedzica. Przyglądził materiał koszuli i odsunął się dwa kroki, czekając na zaproszenie. Wziął głęboki wdech, usiłując opanować drżenie dłoni. Komendant mógł wezwać go tylko w jednej sprawie. Marcel miał nadzieję, że rozmowa potoczy się zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Proszę!

Wolski wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Dziedzic siedział przy zniszczonym biurku. Na widok gościa odchylił się na oparcie krzesła, które wydało z siebie głośnie stęknięcie.

– Usiądź. – Wskazał krzesło po drugiej stronie biurka. – Napijesz się czegoś?

– Dziękuję.

– A ja nie pogardzę mocną kawą. Pozwolisz, że sobie zrobię?

Komendant przeszedł przez pokój. Poruszał się powoli niczym schorowany starzec, ale spojrzenie miał bystre jak u dwudziestolatka.

Nalał wodę i włączył elektryczny czajnik. Wsypał do kubka dwie łyżeczki mielonej kawy.

– Dostałem od wnuczka – wyjaśnił, wskazując kubek z podobizną żółwia Franklina. – Młody ma dopiero sześć lat, ale wszędzie go pełno. To energiczny dzieciak, ale wystarczy, że włączysz serial z tym cholernym gadem, a chłopak siedzi jak zaczarowany.

Marcel uśmiechnął się na wspomnienie zielonego żółwia z czerwoną chustką na szyi.

Czajnik pstryknął. Dziedzic zalał kawę, zamieszał kilka razy, po czym brudną łyżeczkę odłożył na talerzyk z ciastkami.

– No dobrze. Mamy ważniejsze sprawy. – Opał na krzesło. – Słyszałeś pewnie, co się stało?

– Lena zostawiła mi wiadomość – odparł Wolski. – Dawid poprosił, żeby przyjechała nad staw. Domyśliłem się, że chodzi o coś ważnego.

– Ktoś pchnął faceta nożem. Gość nie żyje.

Wolski nie odpowiedział. Spojrzał na komendanta i domyślił się, że Dziejczak jest tak samo zaskoczony jak on. Zbrodnie zdarzają się w wielkich miastach, a nie w liczącej zaledwie trzy tysiące mieszkańców wsi.

Prośba Wolskiego początkowo zdumiała komendanta. Marcel podjął decyzję o rezygnacji ze służby w łódzkiej komendzie i poprosił o przydzielenie do tutejszego komisariatu. Chciał uciec od zbrodni, ale tak naprawdę lubił te emocje związane z nowym śledztwem. Teraz, gdy usłyszał o zwłokach nad stawem, poczuł, jak przyspiesza mu krew mu w żyłach.

– Domyślasz się, dlaczego cię wezwałem, prawda? – zapytał komendant i przytknął do ust kubek z kawą.

– Nie wiem tylko, czy ma pan dla mnie dobre, czy złe wieści.

Dziejczak wsunął palec wskazujący pod kołnierzyk koszuli i odchylił go, jakby nagle zrobiło mu się gorąco. Chwilowe milczenie wypełniał szum farelki. Ciepłe powietrze omiało ich nogi.

– Zapadła decyzja w twojej sprawie – mówił Dziejczak, kładąc dłonie na blacie biurka. – Przepraszam, że tak długo to trwało, ale jak wiesz, to nie zależało tylko ode mnie.

– Rozumiem. Dziękuję, że wstawił się pan za mną.

Komendant uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Masz zadatki na niezłego glinę – odparł. – Chciałbym mieć kogoś takiego w zespole. Przyda nam się świeże spojrzenie i kompetencje pomogą moim ludziom. Mogą sporo się od ciebie nauczyć.

Wolski nie spodziewał się pochwał. Skinął głową na znak, że jest wdzięczny za komplementy.

Dziejczak zamilkł wymownie, po czym wyjął z teczki dokument, który przesunął po blacie.

– Witam w zespole, sierżancie Wolski – powiedział.

Marcel przyjrzał się kartce papieru, na której widniała decyzja o pozytywnym rozpatrzeniu prośby o przydział do komisariatu w Białych Brzegach. Na jego twarz wypłynął szeroki uśmiech.

– Dzień nie mógł zacząć się lepiej – podsumował.

– Nie zapominaj o tym, co mówiłem wcześniej.

– Przepraszam. – Marcel odłożył kartkę, ale wciąż się uśmiechał. – Bardzo cieszysz się tą decyzją. Naprawdę chciałbym tutaj pracować.

– Teraz masz okazję.

– Jeszcze raz dziękuję.

Dziejczak złożył dłonie jak do modlitwy.

– Nie bez powodu powiedziałem ci o dzisiejszym znalezisku nad jeziorem – podjął.

– O zwłokach.

– Pomożesz w śledztwie.

Marcel mimowolnie się wyprostował. Policyjny nos mówił mu, że właśnie otrzymał od losu wielką szansę.

– Pracowałeś w Łodzi – ciągnął komendant. – Wprawdzie stopniem i stażem pracy różnisz się od aspiranta Sadowskiego, ale masz większe doświadczenie. Pracowałeś z komisarz Rudnicką, więc na pewno się im przydasz. Niedługo zaczyna się zebranie w sprawie zwłok. Weźmiesz w nim udział.

– Z przyjemnością.

Komendant upił łyk kawy.

– Masz gdzie się zatrzymać? – zapytał.

– Pyta pan, czy mam gdzie mieszkać?

– Skoro masz tu pracować, powinieneś być na miejscu.

– Na razie zatrzymałem się u Leny Rudnickiej, ale poszukam mieszkania do wynajęcia – skłamał.

Przyszło mu do głowy, że powinien poinformować matkę o przeprowadzce. Wiedział, że czeka go trudna rozmowa. A potem przypomniał sobie, że Lena również o niczym nie wie. I rozmowa z nią będzie jeszcze trudniejsza.

W komisariacie w Białych Brzegach narady odbywały się w ciasnym pokoju. Okno wychodziło na wybrukowane kocimi łbami podwórze. Lodowaty wiatr wdierał się przez nieszczęsne szyby. Komisariat wymagał gruntownego remontu, lecz nie zanosilo się na to, by w najbliższym czasie znalazły się środki na ten cel.

Rudnicka przywykła do skromnych warunków, w jakich przyszło jej pracować. Zepsute ogrzewanie i ciągnąca po ścianach wilgoć już dawno przestały być problemem. Przekonała się, że człowiek szybko potrafi odzwyczaić się od klimatyzowanych pomieszczeń i drzwiach otwieranych na kartę magnetyczną.

Rozparła się na krześle, jakby właśnie została wybrana na prezydentkę Stanów Zjednoczonych. Ze swojego miejsca mogła swobodnie obserwować resztę. Dawid Sadowski nerwowo zerkał w kierunku drzwi, w których po krótkiej chwili stanął komendant. Wyprostował plecy, prawą dłoń położył na sercu, jakby szykował się do wygłoszenia ważnego przemówienia. Najpierw jednak posłał podwładnym uspokajający uśmiech.

– Dzień dobry wszystkim – rzekł, a potem spojrzął na Darię Sobczak. – Dario, cieszę się, że wróciłaś do nas.

Sobczak przytaknęła.

– Również się cieszę, panie komendancie – odparła, po czym odwiesiła policyjną kurtkę na wieszak, przyglądając dłonią kraciastą koszulę i usiadła przy stole.

Rudnicka dostrzegła w ruchach policjantki pewną sztuczność. Kobieta pracująca w policji przejawia męskie zachowania, ale pewność siebie Darii Sobczak wydawała się Rudnickiej wymuszona.

Komendant odchrząknął.

– Wszyscy wiemy, co wydarzyło się rano – zaczął. – To straszne, ale... Pamiętajcie, że tragedie zdarzają się w każdym miejscu na ziemi. – Dziedzic wierzchem dłoni otarł usta i powiódł wzrokiem po zebranych. – Najpierw jednak chciałbym wam o czymś powiedzieć.

Wzrok Marcela wyprostował plecy, czując na sobie wzrok komendanta. Wiedział, co Dziedzic chce ogłosić, i wcale mu się to nie podobało. Pomyślał, że Lena powinna dowiedzieć się bezpośrednio od niego, ale było już za późno.

– Nasz zespół się powiększył – ogłosił Dziedzic i zawiesił głos, sondując reakcje podwładnych. – Dołączył do niego ktoś, kogo już dobrze znacie. Otrzymałem dziś zgodę góry. Powitajmy w naszych szeregach kolegę Wolskiego.

Wzrok Marcela mimowolnie powędrował w stronę Rudnickiej. Siedziała z kubkiem kawy w ręce i nawet jeśli ta informacja zrobiła na niej wrażenie, nie dała tego po sobie poznać.

– Świetnie, stary! – Dawid klepnął Wolskiego w ramię. – Jednak się udało. Gratulacje!

– Dzięki – bąknął Marcel, nie spuszczać wzroku z Leny.

– Jednak? – Rudnicka powoli obróciła głowę i spojrzała Wolskiemu w oczy.

Marcel poczuł nieprzyjemne zimno rozchodzące się po całym ciele.

Daria zmarszczyła brwi i przerwała krępującą ciszę.

– Pierwsze słyszę, by ktokolwiek z własnej woli przenosił się na tę wiochę – skwitowała. – Jak wiadomo, niektórzy przyjeżdżają tu za karę.

Rudnicka nie zwróciła uwagi na zaczepkę. Napiła się kawy i odstawiła kubek na biurko.

– Gratulacje, sierżancie – powiedziała. – Szczere gratulacje. Mam nadzieję, że będzie ci się tutaj dobrze pracowało.

Wolski przełknął ślinę. Lena miała prawo czuć się oszukana.

– Witamy na pokładzie, Marcelu. – Komendant odchrząknął. – A teraz najwyższy czas wziąć się do pracy. Dawidzie, wprowadzisz nas w sprawę?

Sadowski w kilku słowach zrelacjonował, co do tej pory udało się ustalić. Nie było tego dużo.

– Znacnie tożsamość denata? – spytał Dziedzic.

– Daria twierdzi, że to...

– Bogusław Konopka – weszła mu w słowa Daria.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Być może – przyznał Dawid. – Ostatnio widziałem Bogusia kilka lat temu, ale czy mógł aż tak się zmienić?

– Co to za Boguś? – zapytała Rudnicka, ściągając na siebie spojrzenie Darii Sobczak, która zwlekała z odpowiedzią. Zmarszczyła brwi, jakby nie miała ochoty dzielić się informacjami z komisarz.

– Miejscowy dziwak – wyjaśniła niechętnie. – Rzadko zachodził do wsi.

– Dziwak? – zdziwiła się Lena. – Czyli kto?

– Tak mówili o nim we wsi.

– Co konkretnie?

– Mieszkał z matką w domu pod lasem, na skraju wsi – wyjaśniła Daria. – Niedaleko zjazdu nad zalew. Wokół nie ma zabudowań. Stronili od ludzi, choć nie zawsze tak było. Parę lat temu jego matka miała wypadek samochodowy i od tamtego czasu porusza się na wózku. Dawniej Boguś pojawiał się w sklepie, czasem ktoś widział, jak jechał na rowerze. Ale od pewnego czasu jakby zapadł się pod ziemię.

– Ile miał lat?

– Myślę, że grubo po czterdziestce. Sprawdźmy w bazie.

– Był upośledzony? – zapytała Lena.

– Chyba nie.

– Chyba?

– Trudno powiedzieć.

– Boguś był wycofany i wstydlivy – wtrącił Dawid. – Kiedy ktoś go zagadnął, najczęściej uciekał, a jeśli odważył się coś odpowiedzieć, gubił słowa i polykał sylaby. Dlatego ludzie mówili o nim różne rzeczy.

– Niektórzy go wyzywali – dodała Sobczak. – Raz posunęli się dalej i przebili mu opony w motorze, kiedy przyjechał do sklepu.

– Tak... – Dawid się zamyslił. – Pamiętam.

Rudnicka napiła się kawy.

– Mamy w prosektorium zwłoki faceta uchodzącego za wiejskiego dziwaka – podsumowała. – Komu mógł się narazić ktoś taki jak Boguś Konopka?

– Wszystkim – odparł Marcel. – Skoro nikt go nie lubił, każdy mógł go zabić.

– Wielu mogło mu dokuczać, ale przecież nie zabić.

– A może w żartach i straszaniu posunęli się za daleko? – podsunął Marcel.

Lena puściła jego uwagę mimo uszu.

– We wsi uważali go za dziwaka, ale nie sądzę, by chcieli go zabić. Uchodził za nieszkodliwego głupka. Większość tych ludzi pewnie ani razu z nim nie rozmawiała.

Komendant odkaszlnął, zwracając na siebie uwagę policjantów.

– Zapomnieliście o jednym – powiedział, spoglądając na Dawida i Darię. – Zapomnieliście, dlaczego pół wsi nienawidziło Bogusia Konopkę. A może po prostu jesteście za młodzi.

Daria uniosła głowę, jakby coś się jej przypomniało.

Komendant potarł czoło.

– Być może wydarzenia sprzed trzydziestu lat nie mają nic wspólnego ze śmiercią Bogusia, ale... Konopka był wtedy w kopalni.

W oczach Sobczak pojawił się błysk. Nie spodziewała się, że już pierwszego dnia po powrocie do pracy trafi się tak poważne śledztwo.

– O czym mówicie? – spytała Lena.

Dziedzic przeniósł wzrok na komisarz.

– Trzydzieści lat temu w naszej wsi doszło do tragedii... – zaczął.

– Boguś Konopka... – mruknął Dawid. – No tak. Jak mogłem zapomnieć?

– ...a dokładnie, pod koniec października dziewięćdziesiątego roku – ciągnął Dziedzic. – To był wyjątkowo paskudny jesienny dzień. Wiał ostry wiatr, deszcz zaczynał strumieniami. – Komendant powiódł spojrzeniem po zebranych. Dobrze pamiętał tamtą tragedię. – Pięcioro nastolatków wpadło na pomysł, by wybrać się do kopalni piasku, raptem kilka kilometrów stąd. Kopalnia nie była ogrodzona, a choć postawiono tablicę z zakazem wstępu i zatrudniono strażnika, jedna osoba to za mało, by upilnować tak duży teren. Smarkacze często tam chodzili. Pewnie podobał im się dreszczyk emocji,

kiedy przemykali obok budki strażniczej. Nikt nie zwracał uwagi na zabezpieczenia. Aż do tamtego dnia.

Dawid odchrząknął.

– Poszło ich pięcioro, ale dwoje już nigdy nie wróciło do domu – mruknął.

– Na pogrzebie były tłumy – dodała Daria, choć z racji młodego wieku raczej nie brała udziału w tamtej uroczystości.

– Co się wydarzyło w kopalni? – spytał Marcel.

– Dobre pytanie.

Dawid wyciągnął paczkę papierosów i pytająco spojrzął na komendanta, który skinął głową. Rudnicka uchyliła okno i wpuściła do pokoju podmuch chłodnego powietrza.

– Nikt tego do końca nie wie – odparł komendant. – Zginęło dwoje nastolatków, Maciek Olszewski i Karolina Kosierska. Policji udało się ustalić, że wpadli do zapadliny wypełnionej wodą, a potem przysypały ich tony piasku.

– Na terenie kopalni wykonywano odwierty, przez co utworzył się sztuczny zbiornik – wyjaśniła Daria. – Pewnie naruszyli piasek i przysypało ich.

– Ściągali ratowników górniczych, by wy dostać ciała. Nie było szans, żeby przeżyli...

– Straszne – mruknął Wolski.

– Strażnik z kopalni zadzwonił do właściciela, żeby go poinformować o osuwisku – ciągnął Dziejdzic. – Nie miał pojęcia, że byli tam ludzie. Może gdyby wiedział, udałoby się uratować te dzieciaki.

– Wątpię – powiedziała Rudnicka. – Co zeznała pozostała trójka? Opowiedzieli, po jaką cholere tam wleźli?

Sadowski zapalił papierosa.

– W tym sęk – odparł. – Dwójka z nich nie chciała gadać. Podobno zeznania złożył tylko Konopka. Policja uznała, że reszta jest w szoku, bo zginęli ich przyjaciele, a równie dobrze mogli zginąć wszyscy.

– Na jakiś czas przestali chodzić do szkoły. – Dawid zaciągnął się i wypuścił dym. – A kiedy wrócili, trzymali się z boku.

– Czyli nie wiadomo, co tak naprawdę się stało?

W pomieszczeniu na chwilę zapadła cisza.

– Myślę, że tamta tragedia miała wpływ na Bogusia Konopkę – dodał. – Dlatego coraz bardziej stronił od ludzi, a potem całkiem zdziwaczał.

– A co z resztą?

– Mieszkają tutaj.

– Minęło trzydzieści lat... Od tamtej pory niczego nie powiedzieli?

– Mieszkańcy powoli zaczęli zapominać o tym, co się wydarzyło. Z czasem przestano na nich naciskać.

– A policja? – mruknęła z powątpiewaniem Rudnicka. – Przecież powinni wyjaśnić, co się stało.

– Oficjalnie zakwalifikowano to jako nieszczęśliwy wypadek.

Rudnicka obracała w dłoniach paczkę papierosów. Wiejski dziwak, któremu trzydzieści lat temu udało się uniknąć śmierci... A teraz ktoś go zabił.

– Myślicie, że te sprawy mogą być ze sobą powiązane? – spytała.

– Mało prawdopodobne – odparł Dawid. – To było tak dawno.

– Sądziś, że ktoś wpakował temu całemu Bogusiowi nóż pod żebra przez przypadek?

– Może zadarł z nieodpowiednią osobą? – podsunął Wolski.

– Leno, co o tym sądziś? – zapytał komendant i wstał, przytrzymując się blatu biurka.

Daria Sobczak sapnęła głośno, jakby opinia Rudnickiej była dla niej mało znacząca. Założyła nogę na nogę.

– Nie wiem – odparła komisarz. – Ale ta sprawa wydaje się podejrzana. Jeśli śmierć Konopki ma związek z tragedią w kopalni, jestem pewna, że prędzej czy później do tego dojdziemy. Jaka jest odległość od jeziora do kopalni?

– Jakies cztery kilometry – odparł Sadowski.

– Znałem tego chłopaka – powiedział komendant. – Moja żona wspomniała kiedyś, że jedna z sąsiadek widziała Konopkę w lesie przy kopalni piasku. Snuł się po nasypie z rękami w kieszeniach i ponurą miną. Myślę, że tamto wciąż w nim siedziało.

Policjanci milczeli długą chwilę.

Lena uświadomiła sobie, że sprawa śmierci Bogusława Konopki może być ostatnią sprawą, którą poprowadzi w Białych Brzegach. Nie była pewna, czy ta myśl napawała ją radością, czy raczej smutkiem.

– Od czego zaczniemy? – zapytała.

– Trzeba powiadomić matkę Bogusia – odparł Dawid. – Może będzie wiedziała, czy miał z kimś na pieńku?

– Mundurowi przepytają pracowników pobliskiego zakładu stolarskiego – poinformowała ją Daria. – Mam nadzieję, że któryś zauważył, jeśli ktoś kręcił się w okolicy jeziora.

– Myślę, że można by założyć, że Konopka był umówiony na spotkanie ze swoim mordercą – zasugerował Wolski.

– Niekoniecznie – zaproponowała Lena. – Mówił pan, że Konopka kręcił się po okolicy – zwróciła się do komendanta. – Jeśli lubił łązić po lasach, morderca mógł o tym wiedzieć i zaskoczył go.

Komendant potwierdził jej tezę skinieniem głowy.

– Wracał tam, bo męczyła go tragedia sprzed lat? – Wolski podrapał się w skroń. – Dlatego przychodził na teren kopalni?

– Albo obwiniął się o śmierć przyjaciół – rzuciła Rudnicka.

Policjanci spojrzeli po sobie.

– Dopóki nikt we wsi o tym nie wie, zachowajmy dyskrecję – zabrał głos komendant.

– Sprawa i tak wyjdzie na jaw.

– Im później, tym lepiej. Bierzcie się do roboty.

– Jasne, szefie.

4

Pół godziny później Rudnicka wyszła przed komisariat. Niebo zasnuło się chmurami. Zanosilo się na deszcz.

– Zaczekaj!

Usłyszała wołanie Marcela, lecz nie zwolniła kroku. Dogonił ją dopiero przy samochodzie. Chwyił ją za rękę, ale wyrwała się ze złością.

– Nie dotykaj mnie! – warknęła.

– Chciałem cię uprzedzić, ale nie zdążyłem.

– Nie mam zamiaru tego słuchać.

– To nie było nic pewnego...

– I dlatego postawiłeś mnie przed faktem dokonanym? No tak. – Posłała mu wymuszony uśmiech. – Właściwie dlaczego miałbyś mnie wtajemniczać w swoje plany?

– To nie tak, jak myślisz.

– Przestać pieprzyć.

Lena sięgnęła do drzwi od strony kierowcy, lecz Wolski zaszedł jej drogę. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Nie mogę wrócić do Łodzi – powiedział.

– Rozmawialiśmy o tym.

– Nie mogę tam wrócić – powtórzył z naciskiem.

– Nie chcesz. A to różnica.

Po śmierci ojca, komendanta Andrzeja Wolskiego, Marcel przeżył najgorszy okres w swoim życiu. Na kilka miesięcy zaszły się w górach. Potrzebował czasu. Ojciec był najbliższą osobą w jego życiu, a Rudnicka brała udział w akcji, w której zginął. Wielu obwiniło ją o jego śmierć, ale Marcel nie miał do niej żalu. To była jego wina. To on pojechał z ojcem na spotkanie z Bogdanem Mazurkiem. Gdyby wiedział, jak to się skończy, siłą wypchnąłby ojca z samochodu.

Ale nie mógł tego przewidzieć.

Bogdan Mazurek zabił komendanta Wolskiego, a sam zginął od kuli jednego z policjantów. O sprawie trąbiły wszystkie krajowe media. Szum i rozgłos sprawiły, że ktoś musiał ponieść konsekwencje. Padło na komisarz Lenę Rudnicką.

Marcel nie sądził, by łódzka komenda kiedykolwiek zapomniała o tamtych wydarzeniach, dlatego podjął decyzję o przeniesieniu na komisariat w Białych Brzegach. Nie mógłby pracować w miejscu, które tak silnie kojarzyło mu się z ojcem. Przeprowadzka na wieś wydawała mu się dobrym pomysłem, miał też nadzieję, że Lena postanowi zostać tutaj razem z nim.

Pomylił się.

– Okłamałeś mnie – warknęła.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie okłamał.

– Pieprzony kłamca i manipulant.

– Pozwól mi wytłumaczyć.

– Rozmawialiśmy o powrocie do Łodzi i nie pomyślałeś, że wypadaloby wspomnieć o tym, że złożyłeś podanie o przeniesienie? Za kogo ty się uważasz? Myślisz, że możesz ze mną pogrywać?

– Czekałem na decyzję. Woląłem poczekać, aż się dowiem, na czym stoję. To nie było nic pewnego.

– Wolski urwał, zdając sobie sprawę, jak kiepsko brzmi jego wytłumaczenie. – Domyślałem się, że ten pomysł ci się nie spodoba.

– No! – Klasnęła w dłonie. – Cholernie mi się nie podoba.

Liczył, że Lena zmieni zdanie, kiedy ochłonie.

– Dzisiaj dostałem zgodę. Powiedziałbym ci, ale komendant mnie uprzedził.

Rudnicka uśmiechnęła się ponuro.

– Nie bawiłem się tobą – ciągnął Wolski. – Dobrze wiesz, że...

– Nie kończ.

– Sądziłem... Ach, niech ci będzie! – Podeszedł do Leny i zajął jej w oczy. – Sądziłem, że zostaniesz tutaj ze mną.

– Jaja sobie robisz?

– Nie.

Cofnęła się o krok. Nie spodziewała się, że Marcel mógł wpaść na równie idiotyczny pomysł.

– Oboje wiemy, że tobie również przyda się zmiana – powiedział.

– Nieprawda.

– Po co chcesz tam wracać?

– Tam jest mój dom.

– Twój dom jest tutaj.

Lena spojrzała na niego zdezorientowana, marszcząc brwi.

– Przyjechałam na wieś z myślą, że wrócę do Łodzi – odparła. – I tego mam zamiar się trzymać.

Marcel wziął głęboki oddech, robiąc krok w jej stronę. Mimowolnie się cofnęła i wpadła na drzwi samochodu. Twarz Wolskiego rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Przystań – powiedziała. – Ktoś zobaczy.

– No i co z tego?

– Inaczej się umawialiśmy.

– Nikogo tu nie ma.

– Zamierzasz łamać kolejne ustalenia?

– Skądże.

Odsunął się, a Lena otworzyła drzwi jaguara. Wsiadła do samochodu, lecz zanim włączyła silnik, spojrzała na Marcela z wyrzutem.

– Mieliśmy wrócić, a ty wyskakujesz z przydziałem na tę wiochę. Wszystko spierdoliłeś.

Po wyjściu Wolskiego i Rudnickiej Daria postanowiła przejrzeć akta sprawy sprzed trzydziestu lat. Była uparta i cierpliwa. Jeśli śmierć Bogusława Konopki miała być jej przepustką do awansu, zrobi wszystko, by wykorzystać tę szansę.

Pragnęła od życia czegoś więcej. Cięża i dziecko nie pokrzyżowały jej planów, tylko nieco spowolniły. Chciała zostać świetną śledczą. Być doceniona. Pozycja Rudnickiej dowodziła, że w tych czasach również kobieta może osiągnąć sukces.

Z zamyślenia wyrwał ją głos Dawida.

– Naprawdę myślisz, że śmierć Bogusia ma związek z tamtą tragedią? – spytał z powątpiewaniem.

Daria nie odpowiedziała od razu. Spojrzała na teczki leżące na biurku. Stary, pożółkły papier przypominał o latach, jakie dzieliły ich od wydarzeń w kopalni.

– Warto spróbować – mruknęła.

Sadowski pokręcił głową, jakby uważał to za stratę czasu.

– Policjanci przepytują pracowników zakładu stolarskiego – powiedział. – Na razie wszyscy zgodnie twierdzą, że niczego podejrzanego nie widzieli ani nie słyszeli.

– Przypasz, że to dziwne, co?

– Być może. – Dawid potarł podbródek. – Ale przypuszczam, że w zakładzie jest dość głośno. Maszyny zagłuszają wszystko.

Daria zerknęła na leżącą na blacie paczkę pall malli i pomyślała, że chętnie by zapaliła. W poprzednim życiu wypalała paczkę mocnych marlboro dziennie. Każdego wieczoru kładła się spać z wysuszonym gardłem i świszczącym oddechem. Rzuciła, gdy zaszła w ciążę. Teraz miała świadomość, że wystarczyłby jeden papieros, a nałóg powróciłby ze zdwojoną siłą.

Igorek miał zaledwie rok. Matka nie pochwałała jej decyzji o powrocie do pracy. Uważała, że Daria powinna zostać z dzieckiem jak najdłużej. Ale ona nie mogła czekać, choć syna kochała nad życie. Czula, że powrót do pracy to najlepsze, co może zrobić.

Musiała wyrwać się z domu.

– Daria?

– Tak?

Dawid przesunął dłonią po włosach, jakby szukał w głowie odpowiednich słów.

– Wszystko gra? – zapytał.

– Pewnie.

Nie wyglądał na przekonanego.

– A jak młody? – zapytał. – Słyszałem, że małe dzieci dają w kość.

– Nie jest najgorzej, ale to prawda, bywa ciężko. Mama bardzo mi pomaga. Zgodziła się zostać z Igorem. Dzięki niej mogłam wrócić do pracy.

Daria wołała nie wspominać, ile kłótni i rozmów o odpowiedzialności za własne dziecko odbyła z matką, zanim ta zgodziła się zostać z wnuczką.

Sobczak odniosła wrażenie, że Dawid chce zapytać o coś jeszcze, lecz ostatecznie zrezygnował, jakby zabrakło mu odwagi. Przypuszczała, że dreczy go kwestia ojca Igora, ale dla Darii to był zamknięty rozdział.

– Bierzmy się do roboty – powiedziała. – Jest sporo papierów do przejrzania.

– Masz rację.

– Dzięki, że zgodziłeś się zostać.

Policjanci podzielili się na dwie grupy. Rudnicka z Wolskim pojechali do matki Bogusława Konopki, zaś Daria i Dawid zostali na komisariacie, aby przejrzeć stare dokumenty. Sobczak była pewna, że Sadowski wołałby jechać w teren, a mimo to został z nią.

– Tu przynajmniej nie pada – zauważył i posłał Darii przelotny uśmiech.

Sięgnęła po jedną z teczek. W nozdrza uderzyła ją woń zatęchłego papieru, a pod opuszkami palców poczuła zaszchnięty kurz. Zanim otworzyła aktówkę, uniosła głowę i spojrzała na Dawida.

Zdawał się pochłonięty przesuwaniem palcem po ekranie telefonu. Darię uderzyła myśl, że przez kilkanaście miesięcy jej nieobecności Sadowski się zmienił. To nie był Dawid, którego znała. Mimo pozornej troski i przyjacielskiego uśmiechu Daria miała wrażenie, że patrzy na obcego mężczyznę. Wcześniej byli dobrymi kumplami. Rozmawiali o wszystkim. Zwierzał się Darii z problemów małżeńskich, a ona wspierała go w trakcie rozwoju. Byli sobie bliscy. Pewnego dnia pomyślała nawet, że Dawid mógłby być dla niej kimś więcej niż tylko kolegą.

A potem dowiedziała się o ciąży, a Dawid uciekł w alkohol. Czasem myślała, że zaczął pić z jej powodu, ale szybko uzmysłowiła sobie, że to absurd.

– Rudnicka i Wolski pracowali na tej samej komendzie, prawda? – zapytała. – To ten Wolski?

– Owszem.

Czekała, aż powie coś więcej, ale milczał.

– Słyszałam o tym, co tam się stało – dodała, uważnie obserwując reakcję kolegi.

– Wszyscy słyszeli.

– Co jest między nimi?

Dopiero teraz na twarzy Sadowskiego odmalowało się zainteresowanie.

– A co by miało być?

– Są parą?

– Skąd ci to przyszło to głowy? – Dawid odłożył komórkę na biurko. – Lena ma męża.

– Przecież to widać.

– Pomyliło ci się coś.

– To, że ona ma męża, niczego nie dowodzi.

– Daj spokój. Przyjaźnią się i tyle.

Daria przekrzywiła głowę.

– Marcelowi musi na niej bardzo zależeć – stwierdziła. – Przez nią zginął jego ojciec, a mimo wszystko się z nią przyjaźni.

– To nie nasza sprawa.

Reakcja Dawida ją zaskoczyła. Kiedyś interesowały go lokalne plotki, a teraz wyglądał na zupełnie niezainteresowanego sprawą.

Daria była spostrzegawcza. Jej zdaniem tę dwójkę łączyło coś więcej niż przyjaźń i dopóki ich relacja nie wpłynie na pracę, Sobczak nie miała zamiaru robić z tego problemu. Liczyła na to, że komisarz niedługo wyjedzie do Łodzi. Na zawsze.

Dawid sięgnął po teczkę. Przesunął po niej dłonią, ścierając grubą warstwę kurzu. Położył ją na biurku, otworzył i przekartkował.

– Sądziłem, że będzie tego więcej – mruknął.

Sobczak potarła czoło. Powinna skupić się na śledztwie, pomyślała. Już kilka razy chciała zadzwonić do matki. Zapytać, czy wszystko w porządku, czy Igor zjadł śniadanie. Wiedziała, że powinna odpuścić. Syn miał dobrą opiekę, a ona tylko udowodniłaby matce w ten sposób, że znowu się pomyliła. Przegrała z nią zbyt wiele kłótni, by dać się znowu poniżyć.

– Wiesz, że w dzieciństwie chodziłam z matką na ich groby, żeby zapalić znicz? – odezwała się. – Cholera. Mieli raptem po piętnaście lat i całe życie przed sobą. Nie wyobrażam sobie, co czuli ich rodzice. Dzieci wyszły do przyjaciół i już nigdy nie wróciły do domu.

– Zginęli pogrzebani żywcem.

Daria aż się wzdrygnęła.

Sadowski wyciągnął zdjęcie piętnastoletniego Bogusława Konopki. Chłopak był wysoki i szczupły. Miał krótko ostrzyżone włosy i lekko odstające uszy. Wąskie usta wykrzywił w wymuszonym uśmiechu, jakby pod przymusem spełniał polecenie fotografa. Dłonie wcisnął w kieszenie spodni, nie patrzył na fotografa, jak gdyby chciał mu zrobić na złość.

Dawid odłożył fotografię i sięgnął po kolejne. Poczul, jak śniadanie podchodzi mu do gardła.

– Przeżyły trzy osoby – powiedziała Daria. – Ale tylko Boguś Konopka złożył zeznania na komendzie. Zastanawiam się, dlaczego pozostała dwójka milczała.

– Może byli w szoku. Takie wydarzenie wywiera piętno na psychice młodego człowieka.

– Mogło tak być – przyznała. – Ale ktoś powinien z nimi porozmawiać, kiedy już doszli do siebie, sprowadzić psychologa, posłać na terapię, cokolwiek, by wyciągnąć z nich prawdę.

– To były inne czasy.

Sobczak prychnęła z poirytowaniem.

– To żadne wytłumaczenie – odparła. – Policja powinna współpracować z rodzicami. Dobro tych dzieciaków było najważniejsze, ale to one były jedynymi świadkami. Niewiarygodne, że przez tyle lat nikt nie wrócił do tego tematu.

– Chcesz powiedzieć, że już czas, żeby to zrobić?

– Chcę powiedzieć, że musimy porozmawiać z pozostałą dwójką.

Dawid spojrział na Darię i pomyślał, że determinacja w jej głosie jest godna podziwu.
– Dobrze – odparł. – Ale na razie zajmijmy się tym. – Z teczki wyciągnął lekko wymiętą i pozaginaną kartkę. Wyglądało na to, że zeznania Bogusława Konopki czytano wielokrotnie.
Położył dokument na blacie. Daria przysunęła się bliżej, aby mogli czytać wspólnie.

Policjant: Po co poszliście do kopalni?

B. Konopka: Nudziło nam się.

Policjant: Nie wiedzieliście, że wejście na teren kopalni jest zabronione?

B. Konopka: Wszyscy wiedzieli.

Policjant: A mimo to poszliście?

(Cisza)

Policjant: Opowiedz o wszystkim od początku.

B. Konopka: Mówiłem już. Siedzieliśmy u Karoliny i nudziło się nam. Ktoś rzucił pomysł, żeby iść do kopalni. I tak wyszło.

Policjant: Kto rzucił taki pomysł?

B. Konopka: Nie pamiętam.

Policjant: Mów dalej.

B. Konopka: Nie zastanawialiśmy się nad tym specjalnie. Po prostu poszliśmy. Gdybym wiedział, że to się tak skończy...

Policjant: Którą drogą szliście?

B. Konopka: Najkrótszą. Przez las.

Policjant: Byliście pijani?

B. Konopka: Nie!

Policjant: Na pewno nie piliście ani nie braliście narkotyków?

B. Konopka: Nie.

Policjant: Kontynuuj.

B. Konopka: Karolina śmiała się, że nigdy nie była na nocnej wyprawie. Ona taka już była. Lubiła dreszczyk emocji. Maciek był do niej podobny. Przewodził grupie. Prowadził nas do kopalni.

Podobny: Wyprawa to był jego pomysł?

B. Konopka: Mówiłem, że nie pamiętam.

Policjant: W porządku.

B. Konopka: Kiedy szliśmy, Karolina opowiadała o swoim byłym chłopaku. Niedawno się rozstali, a on nie dawał jej spokoju. W szkole ciągle za nią laził. Przychodził do jej domu i próbował wyciągnąć na spacer. Kazała rodzicom mówić, że nie ma jej w domu. Kilka razy uwierzył, ale potem się wkurzył, że go oszukuje. W końcu jej ojciec go pogonił. Dał się, żeby zostawił Karolinę w spokoju.

Policjant: Co było dalej?

B. Konopka: Dotarliśmy na kopalnię. Zeszliśmy w dół po nasypie. Zapaliliśmy papierosa. Ktoś rzucił pomysł, żeby przebiec pod budką strażniczą Wasiaka. Matka mówiła, że tylko czeka, aż szef pojedzie do domu, i zaraz otwiera flaszkę. Zresztą, co on ma tam do roboty? Zimno, mokro, to chociaż się chłop wódką rozgrzeje, nie? Ale nie mówcie jego szefowi. Nie chcę, żeby miał problemy przeze mnie.

Policjant: Chcieliście przebiec pod budką strażnika. Po co?

B. Konopka: Dla zabawy. Miało być fajnie. Ale... Wszystko potoczyło się inaczej. Wypaliliśmy te papierosy. Maciek powiedział, że pójdzie pierwszy. On był z nas najodważniejszy. Złapał Karolinę za rękę i śmiał się, że będzie go ubezpieczała. Ja, Gabi i Darek ruszyliśmy za nimi. Minęliśmy budkę Wasiaka, a potem potknąłem się o kamień. Zaliczyłem głębę. Maciek i Karolina pobiegli dalej...

Policjant: Dobrze się czujesz?

B. Konopka: Wszystko wydarzyło się tak szybko. Usłyszałem huk, jakby bulgotanie. I cały ten piach osunął się w dół. Nigdzie nie widziałem Maćka i Karoliny.

Policjant: Szukaliście ich?

Rudnicka i Wolski jechali w milczeniu. Spiker w radiu mówił o utrudnieniach na drodze po wypadku pod Rawą Mazowiecką. A potem zaczęła się najnowsza lista przebojów. Lena miała w zwyczaju wyciszać radio, ale tym razem tego nie zrobiła. Prowadziła jaguara, nie odrywając wzroku od przedniej szyby.

Gdy zjechali na pełną drogę, samochodem zarzucało na wertepach. Wolski złapał się uchwytu przy suficie.

– Jak chcesz rozegrać tę rozmowę? – zapytał, ale Rudnicka nawet na niego nie spojrzała.

Wiedział, że to kwestia czasu. Lena łatwo się zapalała, a potem równie szybko gasła. Musiał poczekać, aż minie pierwsza złość, odpuścić i nie naciskać.

Zgodnie z tym, co mówiła Daria Sobczak, dom Konopków stał na końcu wsi. Od wschodu był otoczony gęstym lasem. Po przejechaniu kilkunastu metrów Wolski dostrzegł wydeptaną ścieżkę biegnącą od ogrodu wprost między drzewa.

Kiedy Rudnicka zatrzymała się przed bramą, Marcel wysiadł i wziął głęboki oddech. W powietrzu unosił się zapach igliwia i deszczu. Czuł pod stopami, jak miękka i rozmoknięta jest ziemia. Wystarczyło kilka sekund, żeby but ugrzązł mu w błocie. Wyciągnął stopę, przeskoczył kałużę i stanął na trawie. Powiodł wzrokiem dookoła.

Parterowy dom z cegły miał dwa okna od ulicy. Dach był pokryty falistą blachą, a z pomalowanych na biało ram okiennych zeszła niemal cała farba. Podwórko również wyglądało na zaniedbane. Marcel pomyślał, że to wszystko pewnie wyglądało zupełnie inaczej, gdy matka Bogusia poruszała się o własnych siłach. Po wypadku wylądowała na wózku, a syn przestał dbać o porządek na podwórku. Wolski oczami wyobraźni widział przystrojone kwiatami okna i świeżo malowane figurki krasnali witające gości przy furtce.

Kiedy teraz stał przed pordzewiałą bramą, ogarnęło go poczucie odosobnienia. Na takim odludziu można łatwo zniknąć z życia społeczności i nikt tego nie zauważy.

Pchnął furtkę, która wydała z siebie przeciągłe skrzyknięcie. Dwa psy leżące pod drewnianą szopą poderwały się z ziemi. Miały mokrą i sklejoną błotem sierść. Obserwowały gości, czujne i gotowe w każdej chwili podnieść alarm.

Rudnicka z wahaniem przystanęła przed drzwiami. Wolski był pewien, że oboje myśleli o tym samym. W jaki sposób powiedzieć niepełnosprawnej kobiecie o śmierci syna, który był dla niej oparciem i pomocą przy codziennych czynnościach? Kto się nią teraz zajmie? Marcel wątpił, żeby stać ją było na wynajęcie kogoś do pomocy.

Komisarz zapukała, odczekała chwilę, po czym nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły. Policjanci wymienili spojrzenia. Marcel kiwnął głową i wszedł pierwszy.

– Dzień dobry! – zawołał, lecz nikt mu nie odpowiedział.

W dalszej części domu usłyszeli jęk sprężyn, jakby ktoś przekręcał się na łóżku. Pokonali niewielką sień. Na wieszakach wisiał rząd kurtek i starych swetrów. Po podłodze walało się kilka par adidasów i zabrudzone gumowce. Weszli do kuchni, a Rudnicka mimowolnie się cofnęła. Zakryła rękawem nos i przełknęła ślinę, by nie wymiotować.

– Jezu – stęknęła. – Co tak wali?

Wolski szedł głębiej i poczuł, jakby cofnął się w czasie. Szafka odrapane z okleiny, narożna kanapa ze stołem i żeliwny zlew wyładowany brudnymi naczyniami. Całości dopełniała drewniana skrzynia stojąca przy nieużywanej węglowej kuchni.

– Chyba mamy winowajcę. – Marcel wskazał na leżącą na stole surową rybę z rozprutym brzuchem i wylewającymi się na zewnątrz wnętrznościami.

– Chryste – stęknęła Rudnicka. – Wyrzuć to, bo zaraz wymiotuję.

Matka Bogusia musiała przebywać w tym smrodzie przynajmniej kilkanaście godzin. Rudnickiej znów zrobiło się niedobrze.

– Kto tam?

Z pokoju dobiegło stęknięcie. Komisarz popatrzyła za Wolskim, który zwinął rybę w folię i ruszył na podwórko w poszukiwaniu śmietnika.

– Tutaj!

Z pokoju dobiegł zachrypnięty, słaby głos kobiety. Rudnicka weszła do środka i poczuła kolejny nieprzyjemny zapach – woń starej pościeli pomieszana z odorem moczu. Odchrząknęła, starając się ukryć obrzydzenie, i weszła głębiej.

Bożena Konopka leżała na wysokim łóżku, przykryta puchową kołdrą. Głowę oparła na trzech dużych poduszkach i jednej mniejszej, dzięki czemu mogła przyjąć pozycję półleżącą. Miała pomarszczone dłonie z pożółkłymi i zdecydowanie zbyt długimi paznokciami. Na widok obcej kobiety w sypialni zmarszczyła brwi i rozdziawiła usta.

– Kim pani jest? – spytała.

Rudnicka spodziewała się słabego głosu schorowanej staruszki, ale głos Konopki zabrzmiał wręcz agresywnie.

– Jesteśmy z policji – wyjaśniła.

– My? Jest tu ktoś jeszcze? Dlaczego wdarliście się do mojego domu? Boguś was wpuścił?

– Spokojnie.

– Gdzie Boguś?

– Zaraz wszystko wyjaśnimy.

Kobieta obrzuciła Rudnicką wrogim spojrzeniem. Na jej pomarszczonej twarzy wypłynęły rumieńce gniewu. Poczerwieniła jeszcze bardziej, gdy w drzwiach pokoju stanął Wolski.

– Jesteście z policji? – zapytała.

– Komisarz Lena Rudnicka i sierżant Marcel Wolski.

– Dokumenty.

Wolski posłusznie wyciągnął legitymację i podsunął kobiecie pod nos. Przyjrzała jej się z uwagą.

– A pani? – Kiwnęła głową w stronę Rudnickiej.

Lena od niechcenia wyciągnęła dokument.

– Proszę podejść bliżej – oznajmiła Konopka. – Stąd niczego nie widzę.

Rudnicka zrobiła dwa kroki naprzód.

– Państwo wybaczą – odezwała się, kiedy Lena schowała policyjną legitymację. – Oszustów teraz nie brakuje. Po prawdzie taki papierek każdy może sobie wydrukować. Oglądam telewizję. Wciąż trąbią o oszustach podszywających się pod policjantów.

Komisarz przestąpiła z nogi na nogę.

– Nie jesteśmy oszustami – oznajmiła, jakby jej słowa miały rozwikłać wszelkie wątpliwości.

Uspokojona Konopka naciągnęła kołdrę pod szyję i podciągnęła się wyżej. Sapnęła głośno, poklepała kołdrę i oblizała usta.

– Przyniesie mi pan wodę? – zapytała. – Mój syn zawsze zostawia dwie butelki przy moim łóżku, ale zdążyłam wypić. Mam gardło wyschnięte na wiór.

– Oczywiście.

Wolski wycofał się do kuchni.

– A więc jesteście prawdziwymi policjantami? Och. – Zasłoniła dłonią usta. – Coś się stało Bogusiowi? Miał wypadek?

– Proszę.

Wolski podał kobiecie szklanekę wody. Wypiła ją jednym haustem i podała Marcelowi naczynie, by odstawił je na szafkę przy łóżku.

– No? – zapytała kobieta. – Dlaczego macie takie miny? Chodzi o mojego syna, tak? Coś nawywijał? Nie wrócił na noc do domu. Wiem, bo nie spałam pół nocy i zamartwiałam się o niego. Trafił do aresztu? Ale cóż on takiego mógł zrobić? Nie jest przecież złodziejem ani przestępcą.

Rudnicka spojrzała na Wolskiego. Przekazywanie tragicznych wiadomości zawsze jest trudne, ale musieli powiedzieć Konopce prawdę.

– Pani syn nie żyje – oznajmiła komisarz.

Bożena Konopka znieruchomiała. Wpatrywała się w policjantkę tęnym wzrokiem, a potem wykrzywiła usta w czymś na kształt uśmiechu.

– To niemożliwe! – zawołała. – Musieliście się pomylić.

– Został zamordowany.

– To pomyłka. Sprawdźcie jeszcze raz.

Policjanci mieli do czynienia z różnymi reakcjami ludzi, którzy dowiedzieli się o śmierci swoich bliskich. U niektórych zachodzi wyparcie, inni wybuchają płaczem lub nerwowym śmiechem. Bożena Konopka patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami. Była wstrząśnięta, ale tliła się w niej jeszcze iskierka nadziei, że doszło do pomyłki.

– Wiem, że to dla pani trudne. – Lena przysunęła sobie krzesło i usiadła przy łóżku. – Naprawdę bardzo nam przykro, ale właśnie po to przyszliśmy. Aby panią poinformować.

– Nie żyje?

– Niestety.

– Jak... Jak to się stało?

– Zginął od ciosu nożem.

Rudnicka pomyślała, że gdyby ktoś znalazł Bogusia wcześniej, mężczyzna najprawdopodobniej by żył. Nie było sensu mówić tego na głos i dokładać kobiecie zmartwień.

– Mówi pani... – zająknęła się Konopka. – Ktoś pchnął mojego syna nożem?

Rudnicka kiwnęła głową, a Bożena Konopka przeniosła wzrok w stronę okna. Milczała. Przez chwilę Lena miała wrażenie, że kobieta przestała oddychać.

– Czy ma pani kogoś bliskiego, kto mógłby pomóc? – zapytał Wolski.

– To znaczy? – Konopka mechanicznie obróciła wzrok na sierżanta.

– Kogoś, kto zaopiekowałby się panią.

– Nie musi się pan o to martwić.

Policjanci wymienili spojrzenia.

– Możemy wezwać pomoc – spróbował Marcel.

– Poradź sobie.

– Pani Konopka, chcemy pomóc.

– Niech się pan nie martwi. Zadzwoń do mojego drugiego syna. On na pewno przyjedzie. Boże! – Załamała ręce. – Jeszcze o niczym nie wie!

Komisarz dopiero teraz zauważyła, że po drugiej stronie łóżka stoi wózek inwalidzki. Bożena Konopka mogłaby stać się bardziej samodzielna, gdyby ktokolwiek zadbał o przystosowanie domu dla niepełnosprawnej osoby. Poszerzył przejścia, obniżył progi, zamontował specjalny pojazd.

– Dlaczego? – zapytała, ukrywając twarz w dłoniach. – Kto mógł zrobić coś takiego? Kto odebrał życie mojemu dziecku?

– Obiecuję, że zrobimy wszystko, żeby go znaleźć.

– Kto zabił mi syna? – jęczała kobieta, a w jej oczach pojawiły się łzy. – To był dobry chłopak... Nikomu nie zrobiłby krzywdy...

– Pomoże nam pani?

– Ja? Niby jak?

Choć ślady łez na policzkach wciąż były świeże, na twarzy kobiety pojawiła się determinacja. Strata dziecka zawsze jest ciosem. Komisarz była pewna, że zanim Konopka dojdzie do siebie, minie wiele miesięcy, a nawet lat.

Ale w tym momencie potrzebowali informacji. Rudnicka miała nadzieję, że kobieta będzie z nimi współpracować.

– Proszę powiedzieć o synu – poprosiła.

– Ach, ale co chciałaby pani wiedzieć?

– Jaki był Bogusław?

– Dobry. Robił, co mógł, żebyśmy jakoś przetrwali.

– Mieszkał tu z panią?

Bożena kiwnęła głową. Jej dolna warga zadrżała.

– Miał dziewczynę? – zapytał Wolski.

– Nigdy się nie ożenił. Dziewczyny może i jakieś miał. Ja nie wiem. Nigdy nie przyprowadził żadnej do domu. – Kobieta wzięła głęboki oddech. – Na pewno miał. Bogusł podobał się kobietom, był przystojny. Z twarzy niczego sobie. Uczynny i robotny. Która by takiego nie chciała?

– A ostatnio miał kogoś?

– Gdzie tam. W jego wieku?

Konopka miał zaledwie czterdzieści pięć lat.

– Pracował? – pytał Marcel.

- Trochę dorabiał, to tu, to tam. Nigdzie na stałe.
- Nie mógł znaleźć pracy?
- Nie lubił ludzi. Może dlatego z każdej pracy w końcu odchodził. Ja mam emeryturę. Niezbyt wysoką, ale na życie starczało. Boguś zasadził trochę warzyw za domem. Ziemiaki, buraki. Dzięki temu było nam trochę łatwiej.
- Gdzie dorabiał?
- Kiedyś jeździł do miasta na złomowisko. Groby też kopał. Żadnej pracy się nie bał.
- A jednak, pomyślał Wolski, żadnej pracy nie potrafił utrzymać na stałe.
- Powiedziała pani, że nie lubił ludzi.
- Ano nie przepadał za nimi.
- Dlaczego?

Bożena nie odpowiedziała od razu. Zgodziła się pomóc policji, ale nie zamierzała zdradzać rodzinnych tajemnic.

- Po prostu ich nie lubił – odparła po namyśle. – I ludzie też go nie lubili.
- Czy to miało związek z wydarzeniami sprzed trzydziestu lat? Z tragedią w kopalni piachu?
- Skąd wiecie? – zapytała, marszcząc brwi. – Nie jesteście stąd.

Marcel uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Hm. To tak. Był tam wtedy, kiedy zginęli jego przyjaciele. Biedne dzieci... To było tak dawno, ale kiedy sobie przypomnę, aż mnie serce ściska. Dziękowałam Bogu, że to nie spotkało mojego syna. Mój Boguś... Wciąż nie mogę uwierzyć, że ktoś go...

Marcel w obawie, że kobieta się rozplacze, zadał kolejne pytanie.

- Dlaczego ludzie nie lubili Bogusia?
- Och. Chodziło o to, że... – Konopka zaczerpnęła powietrza. – Trudno mi o tym mówić... Boguś bardzo tamto przeżył. Przez jakiś czas nie chodził do szkoły. To był wesoły chłopak, pełen życia, a po tym wszystkim... Zamknął się w sobie. Przestał rozmawiać nie tylko ze mną, ale i ze swoim bratem. Całymi dniami siedział w pokoju, aż w końcu jego ojciec, niech mu ziemia lekką będzie, siłą zaprowadził go do szkoły. Boguś zapierał się, krzyczał i płakał, ale mąż to uparty człowiek był. Jak coś postanowił, nie dało się go przekonać. No i Boguś poszedł. Opuścił się w nauce, nie zdawał z klasy do klasy. Nauczycielka wezwała mnie do szkoły i powiedziała, że syn odstaje od grupy. Obiecałam, że się poprawi, żeby tylko przepchnęła go do następnej klasy, ale Boguś całymi dniami siedział w kącie. Na lekcjach chował się w ostatniej ławce. Chyba myślał wciąż był w kopalni. To nie dawało mu spokoju.

Marcel pomyślał, że w takiej sytuacji bardzo łatwo dostać od reszty dzieciaków łatkę dziwaka. A potem wszystko toczy się szybko. Wszyscy uwierzyli, że z Bogusiem Konopką jest coś nie tak. Chłopak zamykał się w sobie jeszcze bardziej.

– Uczestnicy tamtej wyprawy podobno nie chcieli rozmawiać z policją – powiedział. – Wie pani dlaczego?

– Przyszła trójka, ale to mojego Bogusia wzięli na przesłuchanie jako pierwszego i on zaczął zeznawać. Tamci mieli do niego pretensje.

– O zeznania? Dlaczego?

– Nie wiem.

– Nie pytała pani syna?

– Pytałam, a co pan myśli?

Wolski wyprostował plecy. Zrezygnował z pytania Konopki o alibi na poprzedni wieczór; skoro nie mogła chodzić, raczej nie była w kręgu podejrzanych. Zresztą, która matka zabiłaby własne dziecko?

– Przepraszam – powiedział.

– Oni nie chcieli z nim rozmawiać. Wypięli się na mojego syna. Nie wiem, panie policjancie, o co im poszło, ale wtedy, w tej kopalni... Wydarzyło się coś, co gryzło mojego syna przez całe życie.

Po wyjściu policjantów Bożena Konopka nasłuchiwała przez chwilę, a gdy dobiegł ją przeciągły zgrzyt zamykanej furtki, sięgnęła po komórkę. Była stara i wzrok ją zawodził, więc wsunęła na nos okulary, żeby cokolwiek dostrzec na małym ekranie telefonu. Numer drugiego syna miała zapisany w szybkich kontaktach. Mimo że Boguś sceptycznie podchodził do nowych technologii, kupił matce telefon, aby w razie potrzeby mogła zadzwonić na przykład na pogotowie.

Syn odebrał po trzecim sygnale.

– Halo? – Głos Hieronima był ostry. Bożena oczami wyobraźni widziała jego zaciśnięte wargi, zmarszczone brwi i ponagłające spojrzenie. Hieronim nie lubił, gdy przeskadzano mu w pracy, lecz ona dzisiaj miała wyjątkowy powód.

– Przyjedziesz? – zapytała.

– Mamo, nie mam czasu.

– To ważne.

– Jak ważne by nie było, nie mogę w jednej chwili wszystkiego rzucić i do ciebie jechać – odparł. – Nie mogę być na każde twoje zawołanie. Sama wiesz, że mamy w zakładzie kupę roboty. Co się stało? Zadzwoń do Malwiny, żeby do ciebie podjechała?

– Twój brat nie żyje.

Po drugiej stronie zapadło przeciągające się milczenie.

– Niedługo będę.

Po tych słowach Hieronim się rozłączył. Bożena odłożyła telefon, odrzuciła na bok kódrę i przysunęła bliżej krzesło, na którym niedawno siedziała policjantka. Popatrzyła na swoje nogi, chude i bezużyteczne. Pomyślała, że lekarze zrobiliby jej wielką przysługę, gdyby ucięli jej kończyny. Nie było z nich pożytku. Sprawiły same kłopoty.

Dźwignęła się na rękach, próbując przenieść ciało na stojące obok krzesło. To było trudne zadanie. Jeśli chciała wyjść z łóżka, najczęściej Boguś przenosił ją na wózek, ale jego już nie ma, więc musiała radzić sobie sama. Przysunęła krzesło jeszcze bliżej, wzięła kilka szybkich wdechów i używając całej siły, jaką miała w rękach, uniosła ciało, by umieścić je na krześle. Przez sekundę pomyślała, że jej się uda, a potem runęła na ziemię.

Szlag by to trafił, pomyślała, usiłując podnieść się do pozycji półleżącej. Jesteś głupią, starą babą. Mogłaś przewidzieć, że właśnie tak to się skończy.

Nie miała już tyle siły co dawniej i przeczołganie się do drugiego pomieszczenia stanowiło nie lada problem. Pomasowała śluczoną łopatkę. Należała do zaciętych kobiet i nigdy w życiu nie pozwoliłaby na to, by syn zobaczył ją w takim stanie. Podczołgała się do wózka inwalidzkiego i jedną ręką popychała go w stronę kuchni. Nie mogła na nim usiąść, bo i tak nie przejechałaby przez kilkucentymetrowy próg. Ramiona jej drżały, więc zrobiła kilka minut odpoczynku. Wypchnęła wózek do kuchni, a potem sama pokonała próg. Ubranie miała brudne. Boguś dawno nie mył podłogi.

Przed nią stało teraz najważniejsze zadanie – usiąść na wózku. Zdrowym wydaje się to proste, ale inaczej się sprawy mają dla ponadsześćdziesięcioletniej inwalidki.

Kiedyś była młoda i pełna wigoru, a dom był zadbany i czysty. Wciąż pamiętała tamto życie. Miała dwóch synów i męża, który wprawdzie swoje wady miał, ale nie zaniedbywał pracy i dbał o dzieciaki. W tamtych czasach to było bardzo dużo.

A potem wydarzyła się tragedia w kopalni i wszystko się zmieniło. Boguś z każdym tygodniem coraz bardziej zamykał się w sobie. Chodzili do specjalistów, którzy próbowali z nim rozmawiać. Jeden z nich orzekł, że chłopak przeżył głęboką traumę i najlepszym sposobem na pozbycie się lęku jest przepracowanie problemu rozmową. Sęk w tym, że Boguś nie chciał rozmawiać. Szybko odmówił chodzenia na terapię, chociaż Bożena robiła wszystko, by go przekonać. Odziedziczył upór po ojcu. Jeśli coś postanowił, nie pomagały żadne argumenty. Zaniechał chodzenia do lekarzy, a potem wychodzenia z domu. Skończył podstawówkę. I na tym zakończył edukację, chociaż rodzice namawiali go, by zdawał do liceum albo chociaż złożył papiery w jakiejś zawodówce.

Cóż mogli zrobić?

Boguś poszedł do pracy. Ojciec załatwił mu fuchę przy rwaniu truskawek, a gdy wakacje się skończyły, pomagał na wysypisku śmieci. Chłopcy szanowali ojca. Może gdyby żył, ich życie potoczyłoby się inaczej.

Pewnego dnia wyszedł do pracy, niosąc pod pachą kanapki owinięte reklamówką. Tego dnia kolega ze zmiany, Wacek Ignasiewicz, miał imieniny. Mężczyźni nie czekali na zakończenie dniówki, chlapani

kilka głębszych i wspięli się na rusztowanie. Firma, w której pracował stary Konopka, dostała zlecenie na odmalowanie bloków w pobliskim mieście. To było spore zlecenie, więc szef zacierał ręce na myśl o potencjalnym zysku. Nie był jednak nadgorliwy. Nie przyszło mu do głowy, aby codziennie kontrolować pracowników.

Kiedy Konopka wspiął się na rusztowanie, pomachał koledze. Obaj byli w wyborych humorach. W pewnym momencie ojciec Bogusia zachwiał się, machał rękami na oślep, próbując się czegoś złapać, lecz na próżno. Runął w dół z jedenastego piętra.

Pogrzeb był skromny. Bliscy i kilku kolegów z pracy. Szef firmy wyraził głębokie współczucie dla rodziny zmarłego i zaproponował wsparcie finansowe. Bożena przyjęła pieniądze, niedużo, ale zawsze coś. Uważała, że te pieniądze im się należały. Została sama z dwójką dorastających chłopców.

Wiele razy przeklinała w duchu męża. Jak mógł być tak nierozsądny, by wchodzić po pijaku na rusztowanie? Pił raczej od święta, więc co go podkusiło tamtego dnia? Dał się namówić kolegom? A może to wcale nie był pierwszy raz?

Sytuacja zmusiła Bożenę, aby zakasała rękawy i wzięła się do pracy. W ciągu dnia biła schabowe, związała zrazy i gotowała zupy w miejscowej jadłodajni jako kucharka, a wieczorami sprzątała hale produkcyjne i pomieszczenia biurowe firmy drobiarskiej. Wystarczyło kilka miesięcy harówki, a zaczynała podupadać na zdrowiu.

Chłopcy dorastali. Hieronim skończył liceum ekonomiczne, ale Boguś wciąż migał się od pracy. Miała nadzieję, że chociaż młodszy syn pójdzie na studia. Mógłby wówczas znaleźć lepiej płatną pracę w dużym mieście i wyrwać się ze wsi. Tak się nie stało, chociaż Bożena nie mogła odmówić Hieronimowi głowy do interesów.

Założył własną firmę stolarską. Zatrudnił kilku pracowników, zaczął inwestować i z czasem dorobił się sporej sumki na koncie.

Nasuwało się więc pytanie, dlaczego zamożny syn pozwolił, by niepełnosprawna matka i jego brat mieszkali w tak kiepskich warunkach?

Raz zaproponował Bożenie, że wyremontuje ich rodzinny dom, ale odmówiła. Wiedziała, że tego oczekiwał. Miał dużo pracy, inwestował w maszyny, zatrudniał coraz więcej osób. Pomoc zaoferował z grzeczności.

Żyli z Bogusiem skromnie. Mieli co jeść, ale nie mogli sobie pozwolić na żaden nieplanowany wydatek. Na węgiel odkładali pieniądze już latem, a i tak zimą nigdy nie było ciepło.

Gdyby nie ten cholerny wypadek Bożeny, wszystko wyglądałoby inaczej. Miała stare, ale zdrowe ręce. Mogłaby pracować. Po śmierci męża całkiem nieźle sobie radziła. Któregoś razu koleżanka zaproponowała, że podwiezie ją z pracy do domu. To była zima, więc Bożena z radością się zgodziła. Nie musiała iść na przystanek, czekać na autobus, a potem na mrozie wracać z przystanku. W samochod, którym jechały, uderzył rozpędzony tir. Nie miały zapiętych pasów.

Koleżanka zginęła na miejscu, Bożena przeżyła, ale już nigdy nie stanęła na własnych nogach.

Dawniej Hieronim pomagał przy domu i robił zakupy. Z każdym rokiem jednak zjawiał się coraz rzadziej. Poznał kobietę, która zawróciła mu w głowie. Wzięli ślub, ona zaszła w ciążę. Bożena rzadko widywała wnuczęta. Żona nie przepadała za teściową.

Bożena dzwoniła do niego raz na dwa, trzy tygodnie. Prowadzili krótkie, pozbawione uczuć rozmowy.

Z zamyślenia wyrwał ją głos syna.

– Mamo, co ty wyprawiasz?

Odłożył na stół kluczyki od samochodu i pomógł jej usiąść na wózku.

– Nie usłyszałam, jak wszedłeś – usprawiedliwiła się Bożena. – Chciałam nastawić wodę na herbatę, ale...

– Ja to zrobię.

Hieronim ściągnął kurtkę i nastawił czajnik. Po twarzy matki przemknął grymas niezadowolenia.

– Była u mnie policja... Oni... Oni powiedzieli, że Boguś...

– Spokojnie, mamo. – Hieronim przykuknął naprzeciwko Bożeny i położył rękę na jej splecionych dłoniach.

Ciałem Bożeny wstrząsnął dreszcz.

– Ktoś go zabił – wyszeptala. – Ktoś zabił twojego brata.

– Jak?

- Powiedzieli, że ktoś dźgnął Bogusia nożem.
- Kto to zrobił? Mają już podejrzanego?
- Wciąż szukają...

Bożena nie spodziewała się po Hieronimie wybuchu emocji, ale jego chłodna reakcja nieco ją zaskoczyła.

- Kto mógł to zrobić? – zapytał.
- Będę musiała go zidentyfikować?
- Ja się tym zajmę.

Hieronim wolał oszczędzić matce dodatkowych nerwów.

- Pokłócił się z kimś? – spytał.
- Nie wiem.
- Musiałaś coś zauważyć. Może zaczął znikać z domu?
- Nie, wszystko było normalnie.
- W tym domu już dawno nie było normalnie.
- Nie mów tak.
- Spójrz, w jakich warunkach kazał ci żyć.
- Staraj się, jak mógł. Wiesz, jak jest z pracą w tym kraju. Jeśli coś się trafiło, pracował za dwóch.

Nie miał chłopak szczęścia w życiu.

Hieronim posłał matce spojrzenie pełne politowania. Bożena zawsze brała stronę starszego syna. Patrzyła na niego bezkrytycznie. Zdaniem Hieronima bratu odpowiadało życie, jakie prowadził, a przesadna troska matki tylko utwierdzała go w przekonaniu, że migając się od pracy, postępuje słusznie.

– Policja znajdzie mordercę – powiedziała Bożena. – Musi zapłacić za śmierć Bogusia.

– Oczywiście, że go znajdą. Jeśli im się poszczęści. Postaram się dowiedzieć czegoś więcej, ale teraz musimy się zastanowić, co dalej. Nie możesz zostać w domu sama.

– Oczywiście, że mogę.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby wziąć matkę do siebie, ale Hieronim wiedział, że Malwina nie byłaby zachwycona takim obrotem spraw.

– Na pewno nie możesz tutaj zostać – oznajmił. – Zajmiemy się pogrzebem, a potem zastanowimy się, co dalej. Na razie poproszę Malwinę, żeby do ciebie zaglądała. I ja będę wpadał codziennie przed pracą.

– Wystarczy, że raz na jakiś czas pomożesz mi w zakupach. Z innymi sprawami dam sobie radę.

– Nie jesteś w stanie przejść z sypialni do kuchni. Ktoś musi ci pomagać, a najlepiej, żeby był z tobą na stałe. Nie pozwolę, żebyś została tutaj sama.

Bożena była uparta, ale musiała przyznać Hieronimowi rację.

- Mój biedny synek – szepnęła. – Kochany Boguś.
- Przykro mi, mamo.
- Bardzo cię kochał.

8

Gabriela Jankowska pracowała zdalnie, więc policjanci zastali ją w domu. Drzwi otworzyła im kobieta w zdecydowanie za dużej bluzie i w dżinsach oraz zgrabnie upiętym koku. Jej bystre oczy spojrzały na komisarz Rudnicką, a potem na sierżanta Wolskiego, który schował policyjną legitymację do tylnej kieszeni spodni.

– Policja? – zapytała. – O co chodzi?

– Pani Malinowska?

– Jankowska – sprostowała kobieta i wzdrygnęła się lekko, jakby panieńskie nazwisko budziło w niej odrazę.

Rudnicka wraz z Wolskim postanowili odwiedzić pozostałą dwójkę, która ocalała po tragedii w kopalni.

– Przyszliśmy w sprawie pani kolegi – powiedziała. – Z dawnych czasów.

– Nie rozumiem.

– Bogusław Konopka. Znała go pani?

Na twarzy Gabrieli odmalowało się zaskoczenie.

– Tak, ale...

– Został zamordowany. Dzisiejszego ranka znaleziono jego ciało.

Gabriela Jankowska zastygła w bezruchu. Po czym zaraz wyprostowała plecy i nabrała powietrza do płuc.

– Ale co ja mam z tym wspólnego? – spytała.

– Może nic – odparła Rudnicka.

– Słucham?

– A może trochę. Wpuści nas pani?

– No dobrze. Ale tylko na chwilę. Pracuję w domu. Jestem grafikiem i mam na jutro pilne zlecenie.

– Nie zajmujemy pani dużo czasu.

Gospodyni poprowadziła policjantów w głąb domu. W powietrzu unosiła się woń świeżo mielonej kawy. Komisarz wymieniła spojrzenia z Wolskim. Oboje nie pogardziliby porządną dawką kafeiny. Weszli do dużego pokoju, który najwyraźniej służył również za miejsce do pracy. Pod oknem stało biurko, a na nim duży, nowoczesny monitor, klawiatura komputerowa, kilka brudnych kubków oraz gruby notes, otworzony na dzisiejszej dacie.

– Muszę dokończyć projekt dla klienta – wyjaśniła Gabriela. – Dlatego proszę od razu przejść do rzeczy.

– Chodzi o śmierć człowieka, którego pani znała.

Gospodyni obrzuciła komisarz nieprzychylnym wzrokiem. Zapieła suwak bluzy i wskazała na dwa fotele przy kawowym stoliku. Sama usiadła na welurowej kanapie. Prawy podłokietnik był mocno podrapany, za co – jak podejrzewała komisarz – był odpowiedzialny biały kocur przechadzający się po domu.

Omiotła wzrokiem pomieszczenie. Na komodzie pod wiszącym na ścianie telewizorem stało kilka fotografii dzieci. Dwóch chłopców w wieku około dziesięciu i sześciu lat.

– Bogusław Konopka nie żyje – podjął Wolski.

– Przykro mi – odparła Gabriela. – Ale nie widziałam go od kilku lat. Mówiliście, że ktoś go zamordował, tak? Ale co ja mam z tym wspólnego?

– Znała go pani.

– Nie zaprzeczam, że znałam Bogusia, ale to było tak dawno...

– Został zamordowany i usiłujemy ustalić, kto mógł chcieć jego śmierci.

– I przyszliście z tym do mnie?

Policjanci nie odpowiedzieli.

– Nie wierzę, że ktoś mógłby go zabić – odezwała się Jankowska.

– Dlaczego? – zapytała Rudnicka.

– Morderstwo? Komu zależałoby na śmierci Bogusia? Może to jakaś pomyłka?

– Proszę mi wierzyć, pani Jankowska, śmierć Bogusława Konopki nie jest żadną pomyłką.

Gabriela Jankowska była zadbaną kobietą o trochę chłopięcej urodzie, miała mocno zarysowaną dolną szczękę. Sprawiała wrażenie pewnej siebie, lecz gdy komisarz przyjrzała się uważniej, dostrzegła, że pod tą maską kryje się strach. Przed czym?

– No dobrze – odezwała się gospodyni, rozkładając ręce. – Jestem zaskoczona waszą wizytą. Przykro mi, że Boguś nie żyje. Mam nadzieję, że złapiecie tego, kto to zrobił, ale nadal nie rozumiem, dlaczego przyszliście do mnie. Nie rozmawiałam z nim od lat.

– Wiemy.

To krótkie słowo zmroziło Gabrielę.

– Wiemy też o tragedii sprzed trzydziestu lat – ciągnęła Rudnicka.

Jankowska otworzyła usta, lecz komisarz nie dała jej dojść do słowa.

– Wiemy również, że podobnie jak Bogusław Konopka była pani wtedy w kopalni – ciągnęła.

Janowska przez chwilę wpatrywała się w policjantkę. Wystarczyło tak niewiele, aby powróciły dawne wspomnienia.

– Wciąż słyszę tamten dźwięk – powiedziała. – Dźwięk osuwającego się piachu. Ton piachu, które przysypały moich przyjaciół. Boże. – Ukryła twarz w dłoniach. – To było tak dawno... Na co dzień o tym nie myślę, ale... Przepraszam.

– W porządku – odezwał się Wolski, po czym z kieszeni kurtki wyjął paczkę chusteczek i podał Gabrieli.

Otarła kąciki oczu.

– Macie rację – przyznała. – Byłam tam. I Boguś też. Kiedyś się przyjaźniliśmy. A potem... A potem wszystko się posypało.

– Byliście zgraną paczką? – zapytał Marcel.

– Chodziliśmy do tej samej szkoły, mieszkaliśmy obok siebie. Przyjaźniliśmy się. Ja, Boguś, Karolina, Darek i Maciek. Tworzyliśmy naprawdę fajną paczkę. Biegaliśmy razem po polach, a kiedy podrośliśmy... Wypaliłam z nimi pierwszego papierosa i wypiliśmy pierwsze piwo. Kochałam ich. Byliśmy jak rodzina.

– Ale po wyprawie do kopalni przestaliście się przyjaźnić?

– To był trudny czas. – Gabriela się zawahała. – Śmierć Karoliny i Maćka naprawdę nami wstrząsnęła. Każde z nas przeżyło tę tragedię na swój sposób. Może gdybyśmy trzymali się razem, wszystko byłoby inaczej, ale się rozdzieliłiśmy. Może... obwinialiśmy się o ich śmierć.

– Przecież to był wypadek.

– Mieliśmy po piętnaście lat, do cholery. W tym wieku wszystko odbiera się ze zdwojoną siłą. Całymi dniami przesiadywałam w domu. Nie miałam ochoty wychodzić. Bałam się spojrzeń ludzi ze wsi. Czulałam się, jakby... jakby obwiniali mnie o śmierć Maćka i Karoliny. Myślę, że... właśnie z tego powodu Boguś przestał pokazywać się we wsi. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale jestem pewna, że czuł się podobnie jak ja. W końcu matka zaprowadziła mnie do psychologa. Nikomu o tym nie mówiłam. Wtedy wstyd było się przyznać do słabości. Ludzie myśleli, że idziesz do psychologa, bo jest z tobą coś nie tak. Te wizyty jednak dużo mi dały. Pomogły wyjść z domu i wrócić do szkoły. Potem jakoś poszło. Wyjechałam na studia do Łodzi. Tam nikt mnie nie znał. Mogłam zacząć nowe życie, ale kiedy uzyskałam tytuł magistra, wróciłam na wieś. Tu jest mój dom. Poza tym minęło trochę czasu i ludzie inaczej na mnie patrzyli.

– Wyszła pani za mąż?

Uśmiechnęła się blade.

– Tak. Mój mąż jest cudownym człowiekiem. Kiedy wróciłam, na początku było mi ciężko, ale poznałam Filipa. Gdyby nie on, wróciłabym do miasta. Mamy dwóch synów, Adasia i Krzysia... Wszystko jakoś się ułożyło.

Rudnicka wpatrywała się w Gabriele, zastanawiając się nad jej słowami. Nie miała powodu, by jej nie wierzyć. Czula jednak, że kobieta nie mówi całej prawdy.

– Mówiła pani, że nie miała kontaktu z Bogusławem Konopką? – zapytała.

– Nie widziałam go od lat.

– A wcześniej?

Gabriela spuściła wzrok.

– Mieszkałam w Łodzi, a w domu rodzinnym bywałam od święta.

– Mam na myśli ostatnie dziesięć lat.

– Nie utrzymywaliśmy kontaktu.

Komisarz przekrzywiła głowę.

– A po tragedii? Spotkaliście się w trójkę, żeby porozmawiać?

– Nie. Razem byliśmy na komendzie. Minęliśmy się na korytarzu. Darek, Boguś i ja. To było dziwne, bo nie zamieniliśmy nawet słowa. Boguś nawet na nas nie spojrział.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia.

– On jako jedyny złożył zeznania.

– To prawda.

– Dlaczego pani nie chciała zeznawać?

– Nie wiedziałam, co mówić. Przerazało mnie to. Nie rozmawiałam o tym nawet z matką.

Rudnicka pomyślała, że drugi z ocalonych, Dariusz, również nie rozmawiał z policją.

Komisarz wygłosiła swoją uwagę na głos.

– Darek był załamany – wyjaśniła Jankowska. – Boże... On wyglądał jak wrak człowieka. Z tego co wiem, popadł w depresję. Nie było z nim najlepiej. Może dlatego nie chciał rozmawiać z policją.

– Z Dariuszem Cielebanem utrzymywała pani kontakt?

– Różnie.

– To znaczy?

– Po tym wszystkim długo się nie widzieliśmy, aż któregoś razu przyjechałam do domu na święta i spotkałam go przed sklepem. Przywitaliśmy się, a potem milczeliśmy kilka minut. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć, aż w końcu Darek się odezwał. Zapytał, co u mnie słyhać, jak mi idzie na studiach. Porozmawialiśmy o takich nic nieznaczących sprawach, jakby to w kopalni... jakby to wszystko się nie wydarzyło. A kiedy wróciłam na wieś, spotykaliśmy się raz na jakiś czas.

– Czyli nie utrzymywała z nim pani bliższych kontaktów?

– Nie.

Komisarz się zamyśliła.

– Wiedziała pani, że Bogusław Konopka uchodził za dziwaka?

– Wszyscy wiedzieli.

– Co pani o tym myśli?

– Nie jestem psychologiem, ale... myślę, że Boguś po prostu nie poradził sobie z tym wszystkim... Mówiłam już, że ludzie patrzyli na nas podejrzliwie, jakbyśmy byli winni. Wydaje mi się, że Boguś zwyczajnie odpuścił. Nie chciał wchodzić nikomu w drogę.

– W szkole też nie miał łatwo.

– Nie miał.

– Próbowaliście mu pomóc?

– Jak, pani komisarz? Skoro sami potrzebowaliśmy pomocy?

Rudnicka przez chwilę ważyła jej słowa w głowie, po czym wstała i skinęła na Wolskiego.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedziała. – Co robiła pani wczoraj pomiędzy dwudziestą pierwszą a północą?

– Jestem podejrzana?

– To rutynowe pytanie, pani Jankowska.

Gabriela milczała przez chwilę.

– Byłam w domu z mężem i dziećmi – odparła ze świadomością, że jej alibi nie brzmi wiarygodnie.

– Dziękujemy za rozmowę. – Rudnicka zasunęła suwak kurtki. – Na razie to wszystko, co chcieliśmy wiedzieć. – Podała kobiecie wizytówkę. – Jeśli coś się pani przypomni, proszę dzwonić.

9

Deszcz delikatnie stukał w szyby, lecz wystarczyło kilka minut, by zamienił się w porządną ulewę. Rozpędzone krople dudniły w parapet, a wiejący z północy wiatr wyginał gołe gałęzie drzew niczym w brutalnym tańcu.

Komisarz Rudnicka usiadła za biurkiem i skierowała na siebie podmuch farelki. Poczowała strumień gorącego powietrza. Odebrała od Wolskiego kubek kawy i upiła solidny łyk. Kawa była słodka. Dokładnie taka, jaką Lena lubiła najbardziej.

– Mogliście nas uprzedzić, że wybieracie się do Jankowskiej – odezwała się Daria Sobczak, opadając na oparcie krzesła. W jej głosie było słyhać irytację.

– Chcemy porozmawiać również z Dariuszem Cielebanem – poinformowała Rudnicka. – I nie zamierzam pytać cię o zdanie w tej kwestii.

Sobczak wymownie wypuściła powietrze z płuc. Choć do tej pory Lena ignorowała zaczepki Darii, starcie tych dwóch kobiet wisiało w powietrzu. Prędzej czy później Rudnicka wyznaczy nową

koleżance granice.

– Przejrzeliście akta? – spytał Marcel, aby załagodzić atmosferę.

Sadowski skinął głową i podsunął kolegom zeznania Konopki. Marcel i Lena szybko przeczytali dokument.

– Niewiele się można z tego dowiedzieć – oceniła Lena.

– Nie mamy pewności, czy śmierć Konopki ma związek ze sprawą z kopalni – odparł Dawid, zapalając papierosa. – Ale mamy potwierdzenie, że Boguś jako jedyny z całej trójki złożył zeznania na komendzie.

– Próbowaliśmy dopytać Jankowską, dlaczego nie chciała rozmawiać, ale nic z tego.

Sadowski przysunął popielniczkę i strząsnął popiół.

Morderstwo Bogusława Konopki pokrzyżowało Rudnickiej plany. Gdyby wszystko potoczyło się tak, jak chciała, najpewniej byłaby już w Łodzi. Ale nic wielkiego się nie stało. Miała bardzo dużo czasu. Polubiła Dawida i chciała mu pomóc w rozwiązaniu sprawy. Podczas poprzedniego śledztwa współpracą posłała im całkiem niezłe, chociaż początki były trudne. Lena poczuła żal, że wkrótce opuści Białe Brzegi. Aby ukryć przygnębienie, zajęła się przeglądaniem dokumentów sprzed lat.

Z teczki wyjęła pięć fotografii. Ułożyła je na biurku i popatrzyła na młode, pełne optymizmu twarze. Zwróciła uwagę na Malinowską. Chłopięce rysy i kobiecość ukryta pod luźnymi ubraniami kazały sądzić, że dziewczyna miała problemy z pewnością siebie i niską samooceną. Lena przypomniała sobie kobietę, z którą dzisiaj rozmawiali, i pomyślała, że Gabriela Jankowska niewiele się zmieniła.

Przeniosła wzrok na kolejną fotografię. Spiczasty nos i mocno zarysowane kości policzkowe. Boguś Konopka przed laty był tak samo chudy. Patrzył na fotografa niemal z wyrzutem, jakby nie mógł się doczekać, aż ten naciśnie spust migawki. Ciekawe, kto stał za plecami mężczyzny robiącego zdjęcie. Komu przyglądał się Boguś?

Kolejna fotografia przedstawiała Dariusza. Na twarzy miał szeroki uśmiech, a w błękitnych oczach zawadiacki błysk. Opadająca na czoło grzywka dodawała mu uroku. Nie dało się nie zauważyć starych i niemodnych, nawet jak na lata dziewięćdziesiąte, ubrań, jakie Darek miał na sobie. Najwyraźniej w domu Cielebanów się nie przelewało.

Pozostałe dwie fotografie przedstawiały Karolinę i Maćka. Ona była piękną dziewczyną, która strojem przyciągała spojrzenia. Była przeciwieństwem Maćka, starszego od pozostałych, zamkniętego w sobie chłopaka. Wyrobił sobie szacunek rówieśników. Był klasowym łobuzem, lecz z racji inteligencji i świetnych ocen wiele uchodziło mu na sucho.

Rudnicka zebrała zdjęcia w jeden plik i wsunęła do przezroczystej koszulki. Przeszła do zeznań Wasiaka, strażnika z kopalni. Twierdził, że nie widział żadnych intruzów. Niczego niepokojącego nie słyszał. Dopiero gdy tony piachu osunęły się w dół, wyszedł przed strażniczą budkę. Zadzwoił do szefa, aby poinformować go o wydarzeniu. Właściciel kopalni nie przejął się za bardzo. Odparł, że jutro rano zajmą się usunięciem piasku, by maszyny i ciężarówki mogły swobodnie przejeżdżać. Na godzinę jedenastą mieli zaplanowane załadowanie trzech wywrotek.

– A to kto? – zapytała Rudnicka.

Policjanci spojrzeli na nią.

– Tadeusz Herman – przeczytała.

Marcel podszedł do Rudnickiej, wziął od niej dokument i przeleciał go wzrokiem.

– Herman zeznał, że widział grupkę dzieciaków w lesie – wyjaśnił Sadowski. – Kiedy po wsi rozeszła się informacja, że przysypało dwoje nastolatków, policja wydała oświadczenie, że szuka świadków zdarzenia. No i zgłosił się Herman.

– To ten, który sprzedawał znicze przy cmentarzu, prawda? – zastanowiła się Daria. – Pamiętam go.

– Tak. – Dawid zdusił niedopałek w popielniczce. – Prowadził sklepik przy cmentarzu, ale weszła konkurencja i zwinął interes. Facet ma teraz z dziewięćdziesiąt lat.

Lena odebrała dokument od Wolskiego i przyjrzała mu się ponownie.

– Tadeusz Herman zeznał, że widział w lesie szóstkę dzieciaków – powiedziała. – A w kopalni podobno było ich pięcioro.

– Może mu się przywidziało?

Może, pomyślała Rudnicka, choć wewnętrzny głos podpowiadał jej coś innego.

– Nie sprawdził jego zeznań – odparła. – A przynajmniej w dokumentach nie ma po tym śladu.

– Myślę, że gliniarze nie potraktowali go poważnie, skoro tamci nie wspomnieli o szóstej osobie.

– Podobnie jak nie wspomnieli o tym, co wydarzyło się w kopalni. Jeśli był z nimi ktoś jeszcze, może warto byłoby to sprawdzić?

– Nie sądzę, żeby po tylu latach nam się udało.

Rudnicka popatrzyła na współpracowników, lecz na ich twarzach nie dostrzegła nawet cienia zainteresowania.

Jeśli Tadeusz Herman mówił prawdę i rzeczywiście widział sześć osób, jego słowa mogą mieć ogromne znaczenie w śledztwie. Być może dzieciaki bały się zdradzić tożsamości szóstej osoby. Być może właśnie ten człowiek przyczynił się do śmierci dwójki z nich?

– Kto prowadził wtedy tę sprawę? – zapytała, przerywając milczenie.

– Marek Różycki – odparł Dawid. – Pracowałem z nim jakiś czas. Niedawno przeszedł na emeryturę.

10

Dariusz Cieleban naciągnął czapkę na uszy i pochylił się, aby poprawić ułożenie rąk. Palce lewej dłoni zacisnął mocniej, a prawą dłoń zsunął kilka centymetrów niżej. Zamachnął się, czując ciężar unoszonej ku górze siekiery. Kątem oka dostrzegł ruch między budynkami. Przez kilka sekund trwał nieruchomo, wypatrując nieproszonego gościa, lecz w obejściu nikt się nie pojawił. Opuścił ręce wzdłuż ciała, przekładając siekiere do prawej dłoni.

– Kto tam jest?! – zawołał, lecz jego głos zabrzmiał niepewnie.

Przeszedł kilka kroków, stanął pod ścianą komórki i się wychylił. Omiótł spojrzeniem podwórko. Dostrzegł stojący przed bramą samochód i zdziwił się, rozpoznawszy markę. Nikt, kto mógłby złożyć mu wizytę, nie jeździł jaguarem.

Dopiero po chwili dotarło do niego, gdzie ostatnio widział taki samochód.

Cofnął się i przyłgnął do zimnej, betonowej ściany. Czego chce od niego policja?

– Panie Cieleban!

Pierwszą myślą Dariusza była ucieczka, lecz szybko uzmysłowił sobie, że wzbudziły tym niepotrzebne podejrzenia. Przełknął ślinę, uniósł podbródek i wyszedł z komórki.

Przed wejściem do domu stała dwójka policjantów.

– Dzień dobry! – przywitała się i oparł siekiere o ścianę domu. Czuł na sobie badawczy wzrok komisarza Rudnickiej. – Przepraszam. Rąbałem drewno za komórką. Nie słyszałem, że państwo przyjechaliście.

– Pan Dariusz Cieleban? – upewnił się policjant.

Instynktownie wyszedł naprzeciw, zasłaniając ciałem partnerkę. Dariusz od razu poczuł do niego szacunek. O swoich należy dbać, pomyślała i uśmiechnęła się, wsuwając dłonie do kieszeni kurtki.

– Tak, to ja – odparł. – A o co chodzi?

– Jesteśmy z policji. – Wolski pokazał Dariuszowi legitymację. – Chcielibyśmy zamienić z panem słowo.

– Coś nabroilem? Nie przypominam sobie!

– Chcemy porozmawiać o pańskim przyjacielu z młodości.

– Którym? – Rozłożył ręce. – Mam wielu przyjaciół.

– O Bogusławie Konopce.

Dariusz przez chwilę wpatrywał się w policjantów, jakby przeczuwał, co chcą mu powiedzieć.

– Bogusław Konopka został zamordowany – dodał Wolski. – Jeśli ma pan jakiegokolwiek informacje, mające związek ze sprawą...

– Zamordowany? – zapytał Dariusz, przenosząc wzrok z Wolskiego na Rudnicką. – Boguś został zamordowany? Ale... Chryste... Kto to zrobił?

– Prowadzimy śledztwo w tej sprawie. Dzisiejszego ranka ciało Bogusława Konopki znaleziono nad stawem.

– Boże... Ale chyba... nie sądzicie, że ja to zrobiłem?

– Niczego takiego nie podejrzewamy.

– A więc dlaczego tutaj jesteście? O co chodzi?

– Chcielibyśmy porozmawiać o tragicznych wydarzeniach w kopalni.

Cieleban potarł podbródek. Informacja o śmierci dawnego przyjaciela była ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewał. Ściągnął z głowy czapkę i wytarł spocone czoło.

– Nie mogę... – szepnął. – Przepraszam. Trudno mi w to uwierzyć.

– Przyjaźniście się, prawda? – zapytała Rudnicka.

– Stare czasy. – Dariusz machnął ręką. – Nie ma o czym rozmawiać.

– Raczej nie ma pan wyjścia.

Zrobiła krok naprzód.

– Nie mam nic do powiedzenia – oznajmił.

– Boi się pan?

– To było dawno – odparł po chwili. – Nie wiem, dlaczego chcecie wracać do tamtych wydarzeń. Śmierć Maćka i Karoliny nie ma żadnego związku ze śmiercią Bogusia.

– Skąd pan wie?

– Oni umarli trzydzieści lat temu.

– Byliście dobrymi przyjaciółmi. A przynajmniej za takich uchodziliście. Po tragedii wasze kontakty się rozluźniły. To dlatego, że Boguś zaczął zeznawać?

– Byliśmy dziećciakami. Czy pani wciąż przyjaźni się ze swoimi kolegami z podstawówki?

Komisarz puściła pytanie mimo uszu.

– Bogusław Konopka zmarł na skutek rany kłutej – powiedziała. – Ślady na jego ciele wskazują, że został napadnięty. Czy przychodzi panu do głowy, kto mógłby chcieć jego śmierci? Miał jakieś zatargi? Pokłócił się z kimś?

– Mówiłem, że nie utrzymywaliśmy kontaktów...

– Ale może słyszał pan jakieś plotki we wsi?

– Niczego nie słyszałem. I nie sądzę, że mógłby to zrobić ktoś ze wsi.

Rudnicka rozejrzała się i wskazała na drzwi wejściowe. Przeczucie mówiło jej, że Dariusz Cieleban nie mówi całej prawdy.

– Poświęci nam pan chwilę? – zapytała.

– Nie odpuście, co?

– Chodzi o śmierć pańskiego przyjaciela.

– Szlag by to trafił. – Dariusz machnął ręką. – Wejźmy do domu. – Otrzeptał buty i zniknął w środku, zostawiając uchylone drzwi. – Tutaj! – zawołał.

Marcel i Lena przeszli wąskim korytarzem. Drzwi do wszystkich pomieszczeń były zamknięte, więc nie mieli okazji przyjrzeć się wnętrzu. Znaleźli się w niedużej kuchni, gdzie pod oknem stał zastawiony brudnymi naczykami stół. Dariusz szybko uprzątnął bałagan, wsunął pod bieżącą wodę ścierkę i przetrął blat. Gestem zaprosił policjantów, aby usiedli, po czym nastawił wodę w czajniku.

– Nie potrafię utrzymać porządku – przyznał się. – Kiedyś o dom dbała żona, ale odkąd odeszła, mieszkam tutaj sam... – Przez twarz Cielebana przemknął cień smutku. – Napijecie się czegoś?

– Dziękujemy – odparł Wolski.

– Zaparzę kawę. – Gospodarz sięgnął do górnej szafki po kubki i przepłukał je wodą. – Dom odziedziczyłem po rodzicach – powiedział. – To znaczy... po ojcu. Matka zostawiła nas, gdy miałem dwanaście lat. Uciekła za granicę z hydraulikiem, znajomym ojca. To nie był najlepszy czas w ich małżeństwie, a facet umiał wykorzystać słabość matki. Ojciec też nie był bez winy. Gdyby moja żona latała za moim kumplem, szybko usadziłbym ją w domu. Ale zignorował problem i wyszło, jak wyszło... Odkąd matka wyjechała, widziałem ją ze dwa razy. Kiedyś odwiedziła siostrę we wsi i nawet do mnie nie zajrzała. Spotkałem ją przypadkowo na ulicy. Mówiła, że właśnie się do mnie wybierała, ale widziałem, że kłamie. A potem przyjechała jeszcze na pogrzeb siostry. Biedaczka na raka zmarła. Dobra kobieta z niej była. Mnie i ojcu dużo pomogła, jak matka dała nogę. Sądziłem, że zobaczę ją na pogrzebie ojca, ale się nie pofatygowała. Co on ją obchodził, prawda? Na ślub nawet jej nie zaprosiłem. Za granicą musiała świetnie zarabiać, ale przez tyle lat, kiedy my tu biedę klepaliśmy, nie wysłała nawet złamanego grosza.

Dariusz umilkł, jakby zdał sobie sprawę, że się rozgadał.

– Przepraszam – bąknął. – Plotę bzdury.

Rudnicka milczała. Nie chciała mu przerywać. Każdy ma swoją historię.

– Gdzie pan był wczoraj pomiędzy dwudziestą pierwszą a północą? – zapytała.

– Niech no pomyślę. – Obszukał kieszenie i wyjął zmiażdżoną paczkę papierosów. – Będzie wam przeszkadzało, jeśli sobie zapalę?

– Proszę.

Cieleban wyciągnął paczkę w stronę policjantów, lecz pokręcili głowami. Zawahał się, a następnie odłożył papierosy na stół. Obrócił się, nasypał kawy do kubków i zalał gorącą wodą.

– Chwilę po dziewiątej byłem w sklepie – odparł. – Kozakowa może potwierdzić, bo akurat za ladą stała. W dni powszednie ma otwarte do dziesiątej. No a potem to do domu wróciłem. Piwko wypilem, może dwa.

– Kiedy ostatni raz widział się pan z Bogusławem Konopką? – zapytał Wolski.

– To będzie jakoś... ze dwa dni temu.

Policjanci wymienili spojrzenia. Nie spodziewali się takiej odpowiedzi. Sądzieli, że podobnie jak Gabriela Dariusz nie utrzymywał kontaktu z dawnym przyjacielem.

– Dwa dni temu? – spytała Rudnicka. – W jakich okolicznościach?

– Przyszedł do mnie pogadać.

– O czym?

– Na początku chciałem go splawić. Zmęczony byłem, plecy mnie łupały, że ledwo stałem. Powiedziałem mu, że nie mam czasu i żeby wpaść jutro, ale on się uparł, tak jak wy dzisiaj, więc go wpuściłem. Przebrałem się z brudnych ciuchów, cały zakurzony byłem, bo żem w komórce porządku robił. Połówkę bimberku na stół postawiłem, bo pora była taka, że akurat coś mocniejszego można było sobie chlapnąć.

– O czym rozmawialiście?

– Boguś pić nie chciał. Mówił, że nie ma ochoty. Kręcił nosem, że on czystą woli, ale w końcu go namówiłem na kilka głębszych. Od razu weselej się zrobiło. Nawet o zmęczeniu zapomniałem.

– Panie Cieleban, o czym chciał porozmawiać Boguś Konopka?

– Ano tak. On najpierw gadać nie chciał, ale powiedziałem do niego: jak żeś przyszedł, to mów. Na to on do mnie, że nie o rozmowę chodzi, a o przyszłość.

– Przyszłość?

– Prosił, żebym coś dla niego przechował.

– Co takiego?

– A tego to nie wiem, droga pani, bo zapakowane było, a ja rozpakowywać nie będę, bo to nie moje.

– Konopka nie mówił, co to jest?

– Nie mówił. Tylko kazał trzymać gębę na kłódkę.

– Czy Boguś powiedział, kiedy odbierze pakunek?

– Nie. Ale obiecał, że to nie potrwa długo.

– Czyli nie odebrał?

– Ano nie. – Cieleban był wyraźnie z siebie zadowolony. – Niczego nie ruszałem. Schowałem, jak kazał. Zresztą chyba mu zależało na tej paczuszce, bo trzymał ją przy sobie i oddać nie chciał. W końcu go pytam, mam to przechować czy nie? No i dał to zawiniątko. Schowaliśmy je pod podłogą. – Cieleban wskazał miejsce, gdzie gumolit był wycięty w kwadrat. – Spiżarkę mam pod podłogą – wyjaśnił. – To stary dom jest. Kiedyś takie spiżarki się robiło. Kartofle tam trzymaliśmy, ale krótko, bo kiedy dziadkowie umarli, to nie było komu w polu robić. A spiżarka została.

Komisarz przyjrzała się mężczyźnie. Była przekonana, że tym razem Cieleban mówił prawdę.

Paczka, którą przyniósł Konopka, mogła okazać się kluczem do rozwiązania zagadki. Oczywiście entuzjazm mógł być przedwczesny, ale należało jak najszybciej sprawdzić zawartość. Co takiego posiadał Boguś, że poprosił o pomoc dawnego kolegę? Czy to było coś cennego?

– Pokaże nam pan pakunek? – zapytała.

– Mogę pokazać, ale pod jednym warunkiem.

– Tak?

– Nie zabierze mi tego.

– Mówił pan, że to paczka Bogusława Konopki – zdziwił się Wolski. – Nie należy do pana, więc...

– Nie mam zamiaru jej zatrzymać – przerwał mu gospodarz. – Planuję to oddać jego matce. Bogusiowi bardzo zależało na tej paczce, więc powinna trafić do jego rodziny.

– Panie Cieleban – odezwała się Rudnicka. – Sprawdźmy, co jest w środku, weźmiemy to ze sobą, ale mogę panu obiecać, że po wszystkim oddamy to panu, a pan przekaże rodzinie Konopków.

Dariusz namyślał się chwilę. Wiedział, że tak czy inaczej musi pokazać policjantom paczkę, którą przyniósł Boguś. Z drugiej strony, sam był ciekawy, co takiego znajdowało się w środku. Skoro Boguś nie żyje, nie zaszkodzi sprawdzić.

– No dobrze – powiedział i dźwignął się z krzesła. – Pokażę wam.

– Czyli utrzymywał pan kontakty z Konopką? – spytał Wolski.

– To znaczy?

– Mieszkańcy wsi podchodzili do niego z rezerwą. Rozmawialiśmy z Gabriellą Jankowską, pańską dawną przyjaciółką, i powiedziała nam, że po tragedii w kopalni odsunęliście się od Bogusława.

Cieleban odrzucił gumolit i spojrział na policjantów.

– No tak – przyznał. – Teraz mi wstyd, bo Boguś to dobry chłop był, no ale... Człowiek młodszy był, to inaczej myślał. Teraz bym inaczej się zachował.

– Czyli widywał się pan z Bogusławem?

– Nie miałem z nim kontaktu przez wiele lat. Wiem, że ludzie we wsi gadali, że odludek i dziwak, ale ja nigdy nie wdawałem się w te dyskusje. Niech każdy żyje, jak mu się podoba, prawda? Spotkałem go kiedyś w lesie. To było może – podrapał się w głowę – z dziesięć lat temu? Zamieniliśmy kilka słów. Rozmowa się nie kleiła. Potem spotykałem go na tej trasie spacerowej. Z każdym spotkaniem jakoś lepiej nam się rozmawiało. I powiedziałem mu, że jak będzie miał ochotę, to żeby odwiedził mnie kiedyś. Myślałem, że odmówi, ale on się zgodził. I tak zostało. Raz na jakiś czas wpadał. Czasem coś wypiliśmy. Pomagał mi rozbierać stodołę, bo tam, gdzie teraz nowy płot mam, to stodoła stała, stara i nieużywana, więc postanowiłem ją rozebrać, a drewno do spalenia wziąłem, bo szkoda wyrzucać. Kilka dni nam zeszło, ale w końcu żeśmy skończyli. Żadnego pożytku z tej stodoły nie było, bo dach dziurawy jak sito miała, a na naprawę pieniądze trzeba mieć, wiadomo. No i Boguś mi wtedy pomógł. – Przykucnął, by utworzyć kłapę, i uniośł głowę, spoglądając na policjantów. – Szkoda mi go. Nie mogę uwierzyć, że ktoś go zabił.

Cieleban pociągnął metalowe kółko i uniośł kłapę, spod której uniosła się mgiełka kurzu, a drewno zatrzęszczało. Gospodarz kaszlnął i odrzucił kłapę. Spuścił nogi, po czym wetknął głowę w przestrzeń pod podłogą.

– Nie ma – powiedział.

Rudnicka zajrzała do środka.

– Jak to nie ma? – zapytała.

– No nie ma. – Cieleban rozdziawił usta. – Zniknęła.

– Pan pokaże.

Dariusz podciągnął się na rękach do góry. Komisarz włączyła latarkę w telefonie i weszła do środka. Zapach stęchlizny i wilgoci drażnił jej nozdrza. Oświetliła wnętrze spiżarni.

Była pusta.

– Gdzie jest paczka? – spytała.

– Nie wiem! Była tutaj!

– Ale jej nie ma.

– Jezu!

– Wyjmował ją pan ze spiżarni?

– No nie! Przecież mówiłem, że schowaliśmy ją razem. Od tamtej pory nie ruszałem tej kłapy!

Rudnicka z pomocą Wolskiego wyszła ze spiżarni. Wyłączyła latarkę i wsunęła dłonie w kieszenie spodni. Zaskoczenie na twarzy Cielebana kazało jej sądzić, że nie ma nic wspólnego ze zniknięciem paczki.

– Ktoś ją zabrał – zawyrokowała. – Może sam Konopka?

– Wątpię. Dlaczego miałyby ją zabierać bez mojej wiedzy? Przecież razem ją chowaliśmy, więc jeśli chcieliby odebrać paczkę, normalnie by przyszedł i powiedział. Dałbym mu ją. Zresztą... Paczka zniknęła, a to oznacza, że...

– Ktoś wszedł do pańskiego domu.

– Jezu Chryste! Ktoś tu włązł bez mojej wiedzy! Tylko ja mam klucz!

Komisarz wróciła pamięcią do momentu, kiedy wchodzili do domu Cielebana. Zamki w drzwiach były stare. Nie stanowiły żadnej przeszkody nawet dla początkującego złodzieja. Mógł wejść inną

drogą. Wystarczyło, że Dariusz zostawił uchylone okno.

Rudnicka zapytała o to gospodarza.

– Nie – odparł. – Zamykam okno przed wyjściem z domu.

– A jak pan idzie na podwórko, też pan zamyka?

Mężczyzna się zawahał.

– Złodziej nie musiał czekać, aż pan dokądś pojedzie – zauważyła. – Mógł wejść, kiedy był pan na podwórku. Ma pan psa?

– Nie. Mieliśmy kiedyś owczarka, ale wpadł pod samochód.

– Czyli złodziej miał ułatwione zadanie. Pies pewnie podniósłby alarm, gdyby ktoś kręcił się w pobliżu.

– Cholera. Dałem plamę.

– Proszę sprawdzić, czy nie zginęło nic innego.

– Nic, pani komisarz. Nie muszę sprawdzać. Co ja mam? Telewizor i komórkę, ale ją zawsze noszę przy sobie. – Na potwierdzenie wyjął z kieszeni telefon. – Nic nie zginęło. Nie mam niczego cennego. Lodówka jest, mikrofala jest. No cóż mógłby wynieść taki złodziej?

– Nie trzyma pan pieniędzy w domu?

– A skąd! Nie jestem durniem.

Rudnicka nie odpowiedziała. Cieleban zdziwiłby się, ile osób w tych czasach wciąż trzyma gotówkę w domu.

– Jak wyglądała ta paczka? – zapytała.

– Nieduża. No gdzieś taka. – Rozłożył ręce na odległość dwudziestu centymetrów. – Owinięta w szary papier. O taki. – Dariusz otworzył jedną z kuchennych szafek i pokazał papier, jakim wyłożone było dno. – Zwykły papier. A i obwiązana była.

– Obwiązana?

– No, sznurkiem. Białym. Albo szarym. Już nie pamiętam. Raczej szarym.

– Trzymał pan tę paczkę w rękach?

– Trzymałem. Musiałem ją jakoś położyć w spiżarni, prawda?

– Niech pan określi, ile mogła ważyć?

Dariusz podrapał się w głowę.

– Nie wiem – odparł.

– Proszę się zastanowić.

– Kilogram? Może mniej. Lekka była.

– Co mogło być w środku?

– Nie wiem. Zapytałem Bogusia, ale tylko się uśmiechnął. Nie chciał gadać, a ja nie drążyłem.

– Rozumiem.

Rudnicka spojrzała na Wolskiego. Powinni jak najszybciej znaleźć ten pakunek.

11

Aby nie drażnić żony, Hieronim Konopka zdjął buty tuż za drzwiami. Ostrożnie zsunął jeden, a potem drugi i odstawił oba na bok, uważając, aby nawet jedno ziarnko piasku nie spadło na umytą podłogę. W powietrzu unosił się zapach lawendy i środków piorących. Jego żona Malwina dbała o porządek.

Zajrzał do kuchni, lecz nikogo nie zastał. Odetchnął z ulgą i, nie zdejmując kurtki, udał się do sypialni. Zaraz musiał wracać do pracy. Wpadł do domu tylko na chwilę.

– Hieronim? – Głos żony zatrzymał go w pół kroku. – Co ty tutaj robisz?

– Zaraz wracam do zakładu.

Chciał ruszyć naprzód, lecz Malwina przytrzymała go za rękaw kurtki. Był zmuszony na nią spojrzeć, ale szybko odwrócił wzrok.

Nie przypuszczał, że o tej porze zastanie ją w domu. Poprzedniego dnia rozstali się skłóceni, więc Hieronim najgorsze postanowił przeczekać, śpiąc na kanapie w pracy.

– Wziąłeś wolne? – zapytała.

– Nie. To znaczy...

Czuł na sobie nagłą wzrok żony. Była piękną kobietą. Burza rudych loków i przenikliwe zielone oczy sprawiły, że kilkanaście lat temu oszałała na jej punkcie. Nie przestał jej kochać, choć w wielu kwestiach się nie zgadzali.

Z rezygnacją opuścił ręce. I tak niedługo dowie się o śmierci Bogusia, pomyślał, a potem wziął głębszy oddech.

– Mój brat nie żyje – powiedział. – Policja twierdzi, że ktoś go zabił, choć trudno mi w to uwierzyć.

Malwina zagryzła dolną wargę. Robiła tak zawsze, gdy potrzebowała chwili do namysłu. Słabo знаła Bogusia. Przez tyle lat widzieli się raptem kilka razy i nie miała najlepszego zdania o nim. Powtarzała, że razem z matką żyją w strasznych warunkach, i nie chciała, aby Hieronim zabierał dzieci do babci. Bożena Konopka kochała wnuczki, ale Hieronim posłuchał żony i z czasem coraz rzadziej woził dzieciaki do matki.

– Niby kto go zabił? – zapytała w końcu.

– Nie wiedzą. Szukają sprawcy.

– Może się pomylili? Może sam się zabił?

– Może – odparł Hieronim bez przekonania.

Drażnił go brak empatii żony. Zginął jego brat. Jakikolwiek by był – brat to brat, ale Malwina nie wyglądała na przejętą. Hieronim miał do niej żal, bo poza dziećmi interesowały ją tylko pieniądze.

I właśnie to był powód ich ciągłych kłótni. Hieronim sądził, że przestała go kochać.

A przecież niczego jej nie brakowało. Mieszkali w niedawno wybudowanym domu, jeździli na zagraniczne wakacje, mieli grono zaufanych znajomych i dwójkę cudownych dzieci. Zakład stolarski Hieronima funkcjonował na tyle dobrze, że mogli pozwolić sobie na całkiem niezłe życie. Ale Malwinie wciąż było mało. Kiedy się poznali, Hieronim nie miał złamanego grosza przy duszy. Był obrotny i pracowity, dlatego udało mu się założyć i rozkręcić własną firmę. Malwina jednak wymagała więcej i więcej, a on nie wiedział, co mógłby jeszcze zrobić, by wreszcie ją zadowolić. Sama nie wykazywała inicjatywy, a do pracy również się nie rwała. Hieronim zatrudnił ją u siebie w biurze, ale częste nieobecności sprawiły, że musiał przyjąć dodatkową osobę. W gruncie rzeczy wypłacał żonie pensję, a ona nic nie robiła.

To również budziło jego frustrację.

– Wracasz dzisiaj na noc? – spytała.

– Nie wiem.

– Nie wiem i nie wiem – zaczęła go przedrzeźniać. – Nie udawaj, że śmierć braciszka tobą wstrząsnęła.

– O czym ty mówisz?

– Wywinął kopyta to nagle troskliwy się zrobiłeś? – zadrwiła. – Kto by pomyślał? Uważaj, bo przypomnę ci, co jeszcze parę dni temu o nim mówiłeś.

– Mówiłem o nim różne rzeczy, ale to mój brat... – Hieronim urwał, zdając sobie sprawę, że ta rozmowa nie ma sensu.

Malwina wzięła głębszy oddech, jakby nagle coś sobie przypomniała.

– A co z twoją matką? – zapytała.

– Cholera. – Podrapał się w głowę. – Dobre pytanie... Jeszcze o tym nie myślałem. Dopiero dowiedziałem się o śmierci Bogusia.

– Lepiej się zastanów, bo coś trzeba z nią zrobić. Od razu zastrzegam, że z nami na pewno nie zamieszka. Nie jestem pielęgniarką, a twoja matka wymaga pomocy. Wiem, że to nie jej wina, ale mamy swoje życie. Może oddamy ją gdzieś? Tak byłoby najprościej.

– Nie wiem, czy się zgodzi.

– W domu opieki z pewnością będzie jej lepiej niż w tej brudnej norze.

Z tym Hieronim byłby skłonny się zgodzić.

Postanowił na razie nie wspominać żonie o tym, że również pomyślał o oddaniu matki gdzieś, gdzie będzie miała zapewnioną całodobową opiekę. Bez Bogusia nie poradzi sobie sama, a nie był

przekonany, czy jest gotów wziąć na siebie ciężar opieki nad niepełnosprawną osobą. Codzienne dojeżdżanie do niej to też byłby kłopot. Poza tym nie chciał, aby całymi dniami siedziała sama.

– Może wynajmiemy kogoś, kto będzie do niej zaglądał? – zastanowił się na głos.

– To droga sprawa. Nie stać nas na takie wydatki.

– Ile?

– Pewnie dużo. Na pewno najniższą krajową będziesz musiał zapłacić. A wykwalifikowana pielęgniarka na pewno weźmie więcej!

– Dom opieki też będzie kosztował.

– Ale część można zapłacić z jej emerytury.

Mimo wszystko żał byłoby mu oddać matkę pod opiekę obcych ludzi. Wiedział, że Bożena najlepiej czuje się we własnym domu. Do tej pory jakoś sobie z Bogusiem radzili. Hieronim dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie doceniał brata, który wziął na siebie opiekę nad matką. Hieronim nigdy nie podziękował bratu, że zdykał mu problem z głowy.

I już nigdy nie podziękuje.

– Skoro już wyszłaś z pracy – powiedział. – Zrobiłabyś mamie jakieś zakupy?

– Ja?

– Ja zaraz wracam do zakładu. Mam jeszcze trochę roboty...

– Mam zrobić zakupy twojej matce?

– Mogłabyś?

– Hirek, przecież wiesz, że nie lubię tam jeździć.

– No właśnie. Jeszcze jedna sprawa. – Potarł podbródek, wiedząc, że prośba z pewnością nie spodoba się żonie. – Może mogłabyś trochę tam ogarnąć?

Malwina podeszła bliżej.

– Jaja sobie robisz? – spytała. – Mam sprzątać syf po twoim bracie? Czy ja jestem jakąś sprzątaczką?

– Jadę do pracy, a potem czeka mnie przesłuchanie. Muszę zająć się pogrzebem Bogusia. Cholera! Chociaż raz mogłabyś schować dumę do kieszeni i mi pomóc!

Malwina odwróciła się na pięcie i przeszła do kuchni. Napełniła szklankę wodą z kranu i wypięła duszkiem.

– Dobra – mruknęła. – Spisz listę. Zrobię zakupy i pojedę do tej nory.

– To mój rodzinny dom.

– Nazywaj to, jak chcesz.

Hieronim odetchnął z ulgą. Nie sądził, że Malwina zgodzi się bez walki. Przynajmniej jeden problem z głowy, pomyślał i wyciągnął z szuflady notatnik, wyrwał stronę i zrobił listę zakupów. Podał karteczkę żonie, która nawet na nią nie spojrzała, tylko wsunęła do tylnej kieszeni spodni.

– To ja będę leciał – rzucił, wsuwając stopy w buty.

– Poczekaj.

– Tak?

– A właściwie to co ty tutaj robisz? – Malwina skrzyżowała ramiona. – Myślałeś, że mnie nie ma w domu, prawda? Po co poszedłeś do sypialni?

Hieronim uśmiechnął się uspokajająco do żony i pocałował ją w policzek.

– Dziękuję, że zgodziłaś się pomóc – powiedział.

12

Dawid zatrzymał samochód i wyrzucił niedopałek przez uchylone okno.

– Gotowa? – zapytał.

Sobczak siedziała nieruchomo, wciśnięta w fotel pasażera, i obserwowała krople deszczu, które miarowo uderzały w przednią szybę. Tęskniła za policyjną robotą, ale teraz straciła pewność siebie. Dawno nie pracowała w terenie. Tuż przed urlopem macierzyńskim komendant przeniósł ją za biurko.

Kilka miesięcy zajmowała się dokumentami. Idealna praca dla kobiety spodziewającej się dziecka. Miała świadomość swoich ograniczeń, a mimo to tęskniła za prawdziwą policyjną robotą. I nagle ogarnął ją strach. Czula lęk na myśl o przesłuchiwanu świadka.

Odchrząknęła.

– Jasne – mruknęła.

Dawid przyjrzał się jej, jakby chciał o coś zapytać, ale ostatecznie zrezygnował. Wysiadł z samochodu. Nad okolicznymi łąkami unosiła się cienka warstwa mgły.

Policjanci pokonali ścieżkę prowadzącą do domu Tadeusza Hermana. Nie trzeba było długo czekać, by w jednym z okien pojawiła się zaciekawiona twarz mężczyzny, który szybko zniknął, pozostawiając falującą firankę.

Dawid zapukał.

– Jest w domu – zawyrokowała Daria. – Widziałam go w oknie.

– Więc dlaczego nie otwiera?

Zapukał raz jeszcze. Dopiero po długiej chwili usłyszeli jakiś dźwięk. Zamki w drzwiach zazgrzytały, a w progu stanął niewysoki mężczyzna. Dziewięćdziesięcioletni Herman miał pooraną zmarszczkami twarz, białe, zaczesane do tyłu włosy i kilka warstw ubrań na sobie. Lewą dłoń podparł na drewnianej lasce.

– A wy coście za jedni? – zacharczał, lustrując wzrokiem policjantów.

– Aspirant Daria Sobczak, a to...

– Dawid Sadowski. – Dawid uniósł dłoń w geście powitania. Daria przybrała zbyt oficjalny ton. Nie chciał, aby starszek się wystraszył. Większość ludzi nie lubi rozmawiać z policją. – Poświęci nam pan kilka minut?

Tadeusz Herman nie odpowiedział. Wypuścił głośno powietrze z płuc, a potem uniósł łaskę.

– Przysłiście w sprawie Konopki? – zapytał.

Dawid nie przypuszczał, że Herman będzie tak dobrze poinformowany. Najwyraźniej nie docenił starszka.

– Skąd pan wie o śmierci Bogusława Konopki?

Herman zaśmiał się chrapliwie.

– Palilem papierosa na ganku – odparł. – O, tutaj, gdzie wy stoita. Jarek Koselak jechał rowerem, no i przystanął, pogadaliśmy trochę i opowiedział, że dzisiaj rano stary Ober znalazł nieżywego Konopkę nad jeziorem.

Jeśli o śmierci Bogusia wiedział Tadeusz Herman, policjanci mogli być pewni, że o sprawie jest już poinformowana co najmniej połowa wsi. Jan Ober nie potrafił trzymać języka za zębami i zaraz po tym, jak policjanci odesłali go do domu, pojechał do wsi. Wystarczyło, by wszedł do sklepu spożywczego i porozmawiał ze sklepową, a najnowsze plotki w kilka minut dotarły do wszystkich mieszkańców.

– Szkoda chłopca – orzekł Herman. – Ale jak niby mógłbym wam pomóc? Nic nie wiem o jego śmierci.

– Nie zajmujemy panu dużo czasu – zapewnił Sadowski. – Interesuje nas wypadek, do którego przed laty doszło w kopalni.

– Chryste, kiedy to było!

– Sprawdzamy każdy trop, który może mieć związek ze śmiercią Bogusława Konopki. Nie mamy pewności, że obie sprawy coś łączy, ale zrobimy wszystko, żeby znaleźć mordercę.

– To było tak dawno... Nie warto do tego wracać.

Herman wyciągnął dłoń, by chwycić klamkę i zatrzaskać im drzwi przed nosem. Dawid okazał się szybszy.

– Pięć minut – powiedział. – Proszę poświęcić nam pięć minut.

– Minęło tyle lat. Nie pamiętam, co powiedziałem wtedy milicjantom.

– Policjantom – poprawił go.

– Jeden pies.

– Zeznał pan, że widział dzieciaki idące do kopalni.

– Może widziałem. Może nie widziałem. Nie pamiętam. – Herman przekrzywił głowę i przyjrzał się Darii. – Znam twoją matkę. To porządna kobieta. Powinnaś brać z niej przykład, moje dziecko.

Daria przestąpiła z nogi na nogę.

– Mam prawie sto lat – dodał. – Pamięć już nie taka jak kiedyś.

Oczywiste było, że mimo wieku Tadeusz Herman doskonale pamięta wydarzenia sprzed trzydziestu lat. Zdradziła go nazbyt nerwowa reakcja, jakby miał coś na sumieniu.

– Zna pan Bożenę Konopkę? – zapytał Dawid.

– Ano znam. Dawniej znałem wszystkich w tej przeklętej wsi, ale teraz młodych dużo się zjechało. Kiedyś to była porządna wieś. Ludzie pracowali, ale byli dla siebie życzliwi. Sąsiad sąsiadowi zawsze pomógł, a dziś? Staram się wychodzić na spacer, bo w moim wieku należy się ruszać, i ciągle nowe twarze widzę! Nikt nawet „dzień dobry” nie powie! A Bożena Konopka... – Zawiesił głos. – ...to dobra kobiecina jest. Miała pecha z tym wypadkiem.

– Może pan pomóc pani Konopce. Jeśli dzięki pańskim zeznaniom znajdziemy człowieka, który odebrał jej syna...

Tadeusz Herman przez chwilę patrzył na policjantów, a potem machnął ręką.

– No dobra – mruknął. – Ale wejdźmy do środka, bo nogi mnie już bolą. Muszę usiąść.

Nie czekając na policjantów, obrócił się i powoli ruszył w głąb domu. Mieszkał skromnie, ale wewnątrz panował porządek, jakiego Daria nie spodziewała się po samotnym staruszku. Z westchnieniem usiadł przy kuchennym stole. Obie ręce oparł na łasce i uniósł głowę do góry, by spojrzeć na policjantów.

– Kogo jak kogo, ale Bożenki to mi szkoda – powiedział, łapiąc oddech. – Kiedy zginął jej mąż, często widywałem ją na cmentarzu. Czasem żeśmy zamienili słowo, bo znicze u mnie kupowała. Przez całe życie zniczami handlowałem. Dlatego ludzi znam. Cała wieś u mnie kupowała. Bożenka, tak, tak...

– Pokiwał głową, jakby chciał coś powiedzieć, lecz w ostatniej chwili uleciało mu z głowy. – Nie miała łatwego życia. Najpierw tragedia w kopalni, potem wypadek jej męża, no i tamta kraksa... A teraz śmierć syna. Bóg nie szczędził jej zmartwień, oj nie.

– Pamięta pan dzień, kiedy w kopalni osunął się piach? – spytała Daria.

– Od dawna mieszkam sam. Moja żona zmarła wcześniej, nie ożeniłem się ponownie. Dzieci do miasta się wyniosły. Nie przepadam za samotnością, więc syn kupił mi psa. Wyżła niemieckiego. Oj, to było bardzo mądre psisko... Tamtego dnia, kiedy zginęły dzieciaki... Razem z Majorem szliśmy naszą trasą, tutaj nad jeziorem, potem kawałek przez las i wracaliśmy polną drogą. Jakies trzy, może cztery kilometry. Chodziliśmy tak codziennie.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Tadeusz Herman posmutniał. Otarł dłonią czoło i spojrzał w stronę okna. Potrzebował chwili, aby zebrać myśli.

– Widział ich pan, prawda? – zapytała Sobczak.

– Widziałem.

– Powiedział pan o tym policji?

– Kiedy dowiedziałem się o śmierci tamtej dwójki, od razu poszedłem na posterunek, ale nikt nie chciał mnie słuchać. Sprawę prowadził... Jak mu tam było?

– Różycy.

– Powiedziałem mu, że byłem na spacerze, ale on... sam nie wiem. – Herman oparł łaskę o ścianę i położył ręce na stole. – On mi nie uwierzył.

– To znaczy?

– Że widziałem tamte dzieciaki. Wychodziłem akurat na leśną ścieżkę, a oni przechodzili niedaleko. Major nawet chciał do nich lecieć, ale mu zabroniłem. Już mówiłem, że to posłuszne psisko było.

– Zauważyli pana?

– Wątpię. Zapadał zmrok, a oni nie rozglądali się na boki. Byli zajęci sobą, rozmawiali, śmiali się. Poszli w stronę kopalni, a ja w przeciwnym kierunku. Do domu.

– Rozpoznał pan ich?

– Mówiłem, że było ciemno. Twarzy nie widziałem, ale to na pewno byli oni.

– Zeznał pan, że widział szóstkę nastolatków, prawda?

Herman zacisnął dłoń w pięści.

– Oni mi nie uwierzyli – odparł.

– Kto?

– Policja.

– Dlaczego tak pan sądzi?

– Powiedziałem gliniarzom, że widziałem szóstkę dzieciaków. Jestem pewien, że była ich szóstka. Ale policjanci odpowiedzieli, że to niemożliwe. Wciąż powtarzali, że była ich piątka. Aż w końcu sam

zglupiałem... Widziałem na własne oczy, ale mogłem się chyba pomylić, nie?

– Różycy nie potraktował pana zeznań poważnie?

– Twierdził, że mi się przywidziało. Ale ja dobrze wiem, co widziałem, kochani. Po trzydziestu latach nadal jestem pewny, że przez las szła szóstka smarkaczy.

– Ale żadne z nich nie wspomniało o szóstej osobie.

– Mówię tylko, co widziałem.

Dawid nie czytał zeznań Tadeusza Hermana. Nigdy nie przeglądał akt tej sprawy. Śledztwo dawno zostało zamknięte, a śmierć nastolatków uznano za nieszczęśliwy wypadek. To wszystko. Jeśli świadek mówił prawdę, kim była szosta osoba?

– Czasem myślałem, że gdybym ich zatrzymał, nic złego by się nie stało – dodał gospodarz. – Ale nie zrobiłem tego. Nie wiem dlaczego. Przecież dzieciaki kręcące się w lesie po zmroku... Powinno mnie to zaniepokoić...

– To nie była pańska wina.

– Jestem stary i przychodzą mi do głowy różne rzeczy. Mam czas, by powspominać stare czasy i zastanowić się, co mogłem zrobić lepiej. Mam do siebie żal, że ich nie powstrzymałem. Taka tragedia. Pamiętam jak dziś. Najpierw szła piątka, a kawałek dalej szosta osoba. Może próbowała ich dogonić albo nie dała rady dotrzymać tempa reszcie...

Dawid wyprostował plecy.

– Chce pan powiedzieć, że najpierw widział pan piątkę nastolatków, za którymi szedł ktoś jeszcze?

– Ano tak. Pewnie kolega albo koleżanka. Może buta wiązał i potem próbował ich dogonić.

To zmieniało postać rzeczy. A może szosta osoba to był ktoś, o kim tamci nie mieli pojęcia? Może ich śledził?

13

Kiedy Malwina wysiadła z samochodu, uświadomiła sobie, że źle się ubrała. Dziesięciocentymetrowe botki były kiepskim pomysłem. Uważała jednak, że wszędzie należy wyglądać dobrze. I zazwyczaj prezentowała się ołsniewająco. W końcu wydawała na ten cel sporo pieniędzy.

Dawno nie odwiedzała teściowej i zdążyła zapomnieć, w jakich warunkach mieszkali matka i brat Hieronima. Przeszła raptem parę metrów, a buty wyglądały jak po wycieczce do lasu. Wszędzie były błoto i psie odchody. Zamknęła furtkę, a tuż obok pojawiły się dwa małe psy. Jazgotały, skacząc wokół nieproszonego gościa. Niezdarnie odganiała je wypchanymi torbami.

– Cholerne kundle! – mruknęła, wsadzając klucz do zamka w drzwiach.

Postawiła torby w sieni i nie przejmując się błotem, ruszyła do sypialni teściowej. Pchnęła drzwi. Bożena Konopka siedziała na łóżku.

– Dzień dobry.

Zaskoczona gospodyni podciągnęła kołdrę pod szyję.

– Malwinko, miło, że wpadaś – odparła, ale w jej głosie zabrzmiała fałszywa nuta, którą synowa od razu wyczuła.

Obrzuciła starszkę promiennym uśmiechem.

– Zrobiłam mamie zakupy – powiedziała. – Hieronim poprosił, żebym kupiła kilka rzeczy. Słyszałam o Bogusiu. Bardzo mi przykro.

Bożena wiedziała, że synowa kłamie. Takim kobietom jak Malwina nigdy nie jest przykro. Mimo to po chwili wahania odwzajemniła uśmiech.

– Dziękuję – odparła. – Myślałam, że Hieronim się tym zajmie. Nie chciałam cię kłopotać.

– Hieronim jest zajęty – ucięła Malwina.

– Tak, oczywiście. Zdaję sobie sprawę, że dużo pracuje...

– Kupiłam pieczywo i coś do chleba. Ach, no i trochę warzyw. Może zrobię mamie jakiś obiad na jutro?

Bożena milczała. Nie podobało jej się, że Hieronim zaangażował do pomocy żonę. Dobrze wiedział, że obie kobiety nie dogadują się i nie czują się komfortowo w swoim towarzystwie. Bożena nie ufała Malwinie. Miała wrażenie, że ta kobieta wiesznie coś kombinuje.

– Miło z twojej strony, ale podejrzewam, że nie dam rady sama dojść do kuchni i odgrzać jedzenia.

– No tak. Zapomniałam.

– Kiepsko sobie radzę sama. Boguś wszystkim się zajmował, a teraz...

– Coś wymyślimy.

– Jakoś sobie radziliśmy, no ale... Boże, nie wiem, co sama zrobić! Próbowałam wejść dzisiaj sama na wózek, ale nie dałam rady.

Malwina jakby nie słyszała słów teściowej. Rozejrzała się po pokoju, a potem przeniosła wzrok na leżącą kobietę.

– Chce mama coś do picia? – zapytała.

– Herbatkę mogłabyś mi zrobić. Jeśli to nie problem.

– A jaki tam problem.

Malwina przeszła do kuchni, a tam bezsilnie rozłożyła ręce.

– Co za bałagan – mruknęła i otworzyła jedną z szafek w poszukiwaniu czystej szklanki.

– Co mówisz?

– Nic, nic.

Malwina brzydziła się dotknąć czegokolwiek w tym domu. Każdy przedmiot kleił się od brudu.

Zaniosła herbatę do sypialni.

– Dziękuję – wychrypiąła Bożena.

– Zrobiłam z cukrem. Niech mama sobie spokojnie wypije, a ja rozpakuję zakupy i pozmywam naczynia, bo trochę się tego nazbierało w zlewie.

Wyszła z sypialni. Jakim cudem zgodziła się na propozycję Hieronima? Powinna przewidzieć, że zostanie dom w takim stanie. Pożółkłe firanki i okienne ramy, brudny stół i lepiąca się podłoga. Jak można mieszkać w takich warunkach?

Konopka postanowiła, że pozmywa naczynia i zamiecie podłogę, żeby mąż nie mógł jej zarzucić, że nie pomogła, a potem pożegna się z teściową i wróci do domu.

Uporanie się ze stertą naczyń zajęło jej dwadzieścia minut. Przetarła blaty, bo skoro już miała mokrą ścierkę, postanowiła ją wykorzystać. Zresztą zajęło jej to raptem kilka minut. Potem złapała za szcztokę i zamiotła podłogę w kuchni, przeszła do sypialni i zauważyła, że teściowa zasnęła przed telewizorem.

Pomyślała, że to nawet lepiej. Skoro Bożena śpi, nie będzie jej budzić. Wymknie się bez pożegnania – wymuszonych uśmiechów i sztucznej uprzejmości. Od początku nie przypadły sobie do gustu. Kiedy spotkały się po raz pierwszy, Malwina czuła, że Bożena ocenia ją, jakby była muzealnym okazem. Miała wrażenie, że niedoszła teściowa zrobiłaby wszystko, by syn zostawił ją i znalazł sobie inną dziewczynę. Ale Malwina okazała się bardziej przebiegła.

Odstawiła szcztokę i włożyła zakupy do lodówki, a wtedy zauważyła coś we wnęce przy ścianie. Mogłyby to być zwykłe śmieci, lecz ciekawość okazała się silniejsza. Malwina wyciągnęła pakunek zawinięty w torbę foliową z logo jednego z marketów. Rozwiązała supeł i zajrzała do środka.

Pieniądze.

Przeliczyła. Co najmniej dziesięć tysięcy złotych. Skąd Boguś miał tyle forsy?

Zerknęła w stronę sypialni, przeszła parę kroków i zajrzała. Teściowa wciąż spała.

Niewiele myśląc, wsunęła pakunek do torebki, zgarnęła z blatu klucze i wyszła na zewnątrz.

Rudnicka podkręciła ogrzewanie, przeklinając w duchu kapryśną pogodę. Wszyscy z niecierpliwością wyglądali pierwszych wiosennych promieni słońca.

Wolski siedział obok, trzymając w dłoniach plastikową zapalniczkę. Zapatrzył się w migający płomień, zastanawiając się nad przebiegiem wizyty u Cielebana. Boguś Konopka poprosił dawnego przyjaciela o przechowanie paczki, którą Dariusz ukrył pod podłogą. A teraz okazało się, że paczka zniknęła. Czy Dariusz kłamał, twierdząc, że nie ma pojęcia, co było w środku? A jeśli mówił prawdę, co takiego kazał mu ukryć Boguś? I dlaczego nie mógł trzymać tego we własnym domu?

Marcel obrócił się w stronę Leny.

– Myślisz, że paczka ma znaczenie? – zapytał. – Powinniśmy jak najszybciej się dowiedzieć, co jest w środku. Może coś ukradł, a właściciel upomniał się o swoją własność? Dlatego nie mógł trzymać zawiniątka w domu?

– Mam tylko jedną odpowiedź na pytanie, co mogło być w paczce – odparła.

– Pieniądze?

– Mhm. Dla kasy ludzie są zdolni do najgorszego.

– To prawda. – Marcel zdmuchnął płomień i wsunął zapalniczkę między papierosy. – Ale skąd miał pieniądze? Wszyscy twierdzą, że w domu Konopków się nie przelewało. Chyba że pożyczyl od lichwiarzy, a potem zalegał ze spłatą.

– Gdyby tak było, lichwiarzom jego śmierć by się nie opłacała.

Krajobraz za szybą się zmienił. Jednorodzinne domy ustąpiły miejsca bezkresowi pól uprawnych ciągnących się aż po linię lasu. Komisarz wjechała na polną drogę, a potem odbiła w lewo.

– Zrobiliby wszystko, by odzyskać dług – dodała, redukując bieg. – Szantaż, okaleczanie, groźby. Śmierć dłużnika nie rozwiązuje problemu.

– Narkotyki? – podsunął Wolski.

– Myślisz? – W głosie Leny brzmiało powątpiewanie.

– To by wyjaśniało, skąd Bożena i jej syn mieli pieniądze na życie.

Rudnicka wyglądała na nieprzekonaną.

– Jest jeszcze jedna opcja – powiedziała, kiedy na horyzoncie pojawiły się niskie zabudowania. – Mógł pożyczyć pieniądze od brata.

– Ale po co miałyby je chować?

– Jeszcze nie wiem.

Spojrzała na Wolskiego i uśmiechnęła się w sposób, jaki pamiętała z pierwszych dni ich wspólnej pracy. Kiedy ją poznał, był przeświadczony, że komisarz Rudnickiej nic nie jest w stanie zniszczyć. Teraz wiedział, że największym jej wrogiem jest ona sama.

Kudłaty pies wielkości maltańczyka siedział przed bramą i lizał umazaną błotem łapę. Kosmate futro miało oblepione wilgotną ziemią. Zdawało się, że lejący się z nieba deszcz nie robi na nim wrażenia. Otrzeptał sierść i spojrzał na przejeżdżający samochód, a następnie zawrócił w stronę domu.

Rudnicka wjechała na brukowany podjazd i zaparkowała przed halą produkcyjną. Na żółtym szyldzie przy wjeździe widniał napis: H-Dom Usługi stolarskie. Policjanci przesłuchali pracowników firmy Hieronima Konopki, jednak Lena postanowiła, że z bratem zamordowanego porozmawia osobiście. Zanim wysiadła z samochodu, zarzuciła na głowę kaptur.

– Dzień dobry! – zawołała w stronę mężczyzny palącego papierosa pod blaszanym dachem.

Tamten zaciągnął się papierosem. Był niski i przysadzisty, a jego niewielkie, kobiece dłonie nie pasowały do krągłej postury.

– Komisarz Rudnicka i sierżant Wolski – poinformowała, obiema dłońmi przytrzymując kaptur. – Szukamy Hieronima Konopki.

– Szef jest u siebie.

– Czyli gdzie?

– W sprawie tego trupa, coście niedaleko znaleźli?

Rudnicka nie odpowiedziała.

– No tak – dodał. – Pewnie nie możecie powiedzieć, ale wszyscy już wiedzą, że Bogusia zabili.

We wsi aż huczy. Wszyscy o tym gadają.

– Zabili?

– Tak mówią.

– Co mówią? – Lena podeszła bliżej. – Kto zabił?

– Nic nie wiem. – Facet uniósł dłoń. – Powtarzam tylko, co usłyszałem.

– A więc niech pan jeszcze raz powtórzy, co pan słyszał, i postara się nie pominąć żadnego szczegółu.

– Kiedy ja nic nie wiem, droga pani. W sklepie ludzie mówili, że zabiła go przeszłość.

– Co jeszcze pan słyszał?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

Lena zmrużyła oczy. W każdej wiejskiej plotce tkwi ziarno prawdy.

– Do której pracuje zakład? – spytał Wolski.

– A to różnie. Teraz dużo zleceń mamy, więc czasem zostaje się do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem.

Bogusław Konopka zmarł między dziewiątą a północą. Z zakładu do stawu, przy którym ktoś odebrał mu życie, jest trzysta, może czterysta metrów. Nieduża odległość dla kogoś, kto chciałby niepostrzeżenie wymknąć się z zakładu i wrócić, nie zwracając niczyjej uwagi.

– Ilu macie pracowników?

– Piętnaście osób plus szef.

– Jest na miejscu?

– Niedawno przyjechał. Siedzi u siebie.

– Zaprowadzi nas pan?

Facet cisnął niedopałek na ziemię i wsunął dłonie w kieszenie kurtki. Poprowadził policjantów w głąb posesji. Przeszli pomiędzy magazynami, gdzie woń świeżego drewna stała się mocniej wyczuwalna.

– Poczekajcie chwilę – rzucił i zniknął w budynku z napisem BIURO.

Policjanci nie weszli do poczekalni. Wystrój wnętrza pochodził z późnych lat dziewięćdziesiątych. Wymowny obraz pustego biurka pod oknem. Zapewne niegdyś służyło kobiecie zatrudnionej na stanowisku recepcjonistki. Lena przeniosła wzrok na półtorametrową palmę w ceramicznej donicy. W jej domu rodzinnym stało drzewko podobnej wielkości.

– Dzień dobry. – Zobaczyli przed sobą mężczyznę z lekką nadwagą. Patrzył na policjantów podejrzliwym wzrokiem. Młasnął przeciągle i ściągnął brwi. – Mój pracownik powiedział, że chcecie ze mną rozmawiać. – Wyciągnął rękę. – Hieronim Konopka. Jestem właścicielem firmy i bratem Bogusława.

Hieronim uraczył policjantów nazbyt mocnym uściskiem dłoni, jakby chciał pokazać stojącemu obok pracownikowi, że wizyta policji nie zrobiła na nim wrażenia. Ze spokojem kiwnął głową na znak, że sobie poradzi.

Facet ulotnił się głównymi drzwiami.

– Zapraszam do mojego gabinetu – powiedział Konopka. – Napijcie się państwo czegoś?

– Dziękujemy.

Konopka usiadł za biurkiem i wskazał miejsca naprzeciwko.

– Proszę spocząć. – Splótł dłonie na brzuchu. – Spodziewałem się was.

– Przykro nam z powodu śmierci pańskiego brata – odezwał się Wolski.

Twarcz Hieronima ściągnęła się w grymasie bólu. Nie wyglądała na załamane, ale każdy na swój sposób radzi sobie ze śmiercią bliskiej osoby.

– Dziękuję – odparł. – Nie byliśmy z Bogusiem szczególnie blisko, ale to przecież mój brat.

– Opowie nam pan o nim? – zapytał Marcel.

– Jakiś czas temu nasze kontakty mocno się rozluźniły.

– Z jakiego powodu?

– Doceniałem, że zajął się naszą niepełnosprawną matką, ale... Przekazała mi, że u niej byliście, więc widzieliście, w jakich warunkach żyli. Proponowałem Bogusiowi, żebyśmy przenieśli mamę do ośrodka, gdzie miałyby fachową opiekę, ale on się na to nie zgadzał. Rozmawiałem też z matką, ale była pod dużym wpływem mojego brata. Nie dostrzegała jego wad. I to był jej największy problem. Całe życie jakoś mu się udawało i nie oczekiwał niczego więcej. Żyli z pieniędzy matki, ale nie było tego wiele.

– Pańska matka mówiła, że Boguś łąpał się dorywczych prac.

– Nie miał wyjścia. Przecież musieli coś jeść. Ale do stałej pracy jakoś się nie palił.

– Jak pan sądzi, dlaczego?

Hieronim wypuścił powietrze z płuc.

– Był leniem – odparł. – Pasowało mu takie życie. Wcześniej pomagałem im finansowo w tajemnicy przed żoną. Wściekłaby się, gdyby wiedziała. Uważałem, że skoro mnie się powiodło, dlaczego miałbym nie pomóc rodzinie? Wszystko, co mam, osiągnąłem własną pracą. Ale zrozumiałem, że mam za dobre serce i zrobiłem Bogusiovi krzywdę. Przyzwyczaiał się do moich pieniędzy. Z czasem żądał więcej i więcej. Wymyślał różne wydatki, a to remont dachu, a to zakup węgla. A ja mam swoją rodzinę. Nie mogłem ciągle pomagać bratu, który zamiast iść do pracy, snuje się po lasach. Dzieciaki poszły do szkoły. Postanowiliśmy posłać je na dodatkowe zajęcia. Chcieliśmy, żeby miały dobry start, więc w końcu zakręciłem Bogusiovi kurek z pieniędzmi.

– Jak zareagował?

– Pokłóciliśmy się. Wyrzucał mi, że powinienem rodzinie pomagać. Ale kiedy powiedziałem, że ma wziąć się w garść i zrobić coś ze swoim życiem, tylko się zaśmiał. Zasłaniał się opieką nad matką, ale obaj wiedzieliśmy, że to tylko wymówka. Boguś uważał, że powinienem mu płacić za opiekę nad nią. Kiedy straciła władzę w nogach, dużo pracowałem i rzadko ją odwiedzałem. To Boguś się nią zajmował, dlatego pomagałem im finansowo. Ale nie mogłem tego robić w nieskończoność.

Komisarz pokiwała głową.

– Wspomniał pan, że Boguś chodził po lasach.

– Kręcił się jak zwierzę w potrzasku. Nie mam pojęcia, czego on tam szukał, ale regularnie wychodził do lasu kilka razy w tygodniu. Kiedyś zapytałem, dlaczego nie może usiedzieć w miejscu, powiedział wtedy, że las go uspokaja. – Hieronim prychnął. – Baniałuki.

– Jak pan myśli, po co chodził do lasu?

– Nie mam pojęcia. Może do kopalni? Wiem, że ta sprawa sprzed lat mocno w nim siedziała.

– Pamięta pan tamte wydarzenia?

– Jestem młodszy od Bogusia, ale dobrze wszystko pamiętam. Po tamtej tragedii brat się zmienił. To już nie był ten sam człowiek.

Hieronim zacisnął wargi.

– Wiem, że mocno przeżył śmierć przyjaciół – dodał. – Ale minęło tyle lat, że zadreczanie się tym nie miało sensu. Nie można żyć z ciągłym poczuciem winy. Kiedy Boguś trochę wypił, zawsze wracał do tragedii w kopalni. Jestem pewien, że ta sprawa zżerała go od środka. – Westchnął i splótł dłonie na biurku. – Kiedyś mój brat był duszą towarzystwa. Trochę łobuzował, śmiał się i żartował. Jadł za trzech, a był chudy jak patyk. A po wyprawie do kopalni Boguś... zamilkł. Przeształ się odzywać, całymi dniami siedział zamknięty w swoim pokoju, prawie nic nie jadł.

– Rozmawiał pan z nim o tym, co się wydarzyło?

– Pytałem go wiele razy, ale nie chciał gadać.

– Jako jedyny złożył zeznania na policji.

– I zapłacił za to.

– To znaczy?

Hieronim zmarszczył czoło.

– Pobili go – odparł. – Pewnie za te zeznania.

– Kto go pobili?

– Tego nie wiem. Ale porządnie dostał. Pewnego dnia wszedłem do jego pokoju, kiedy się przebierał, i zobaczyłem, że brzuch ma cały posiniaczony. Powiedział, że spadł ze schodów. – Konopka popukał się w czoło. – Nawet głupi by nie uwierzył. Jestem pewien, że ktoś go skopał. Ale na twarzy nie miał żadnych śladów, więc ten ktoś znał się na rzeczy. Zresztą – machnął ręką – Boguś to było takie chuchro, że nawet dziewczyna mogłaby go pobić.

– Kiedy to było?

– Kilka tygodni po wypadku w kopalni.

– Uważa pan, że to miało ze sobą jakiś związek?

– A niby jak inaczej? Boguś ciągle siedział w domu, wychodził tylko na podwórko. Musieli go dorwać po zmroku, bo lubił przesiadywać w ogrodzie, chociaż było zimno.

– Pańska matka nie wspomniała o pobiciu.

– Bo nie miała o tym pojęcia. Gdybym nie wszedł wtedy do pokoju, też bym nie wiedział. Mówiłem już, że na twarzy nie miał żadnych śladów. Zabronił mówić matce, nie chciał jej martwić.

Komisarz zastanowiła się, czy Hieronim mógłby zrobić krzywdę bratu. Między rodzeństwem bywa różnie, ale wydawało się, że mimo wszystko martwił się o Bogusia. W jego głosie pobrzmiwała troska.

– Panie Konopka, musimy o to zapytać – odezwał się Wolski. – Proszę powiedzieć: co pan robił wczoraj pomiędzy dziewiątą a północą?

– Nigdy nie zrobiłbym krzywdy bratu.

– To rutynowe pytanie. Proszę odpowiedzieć.

– Byłem tutaj.

– W zakładzie?

– Tak. Pokłóciłem się z żoną i przyjechałem tutaj. Po drodze wstąpiłem do sklepu po butelkę whisky i coś do jedzenia.

– Spędził pan noc w zakładzie?

– Spałem tutaj. W biurze.

Konopka wstał i otworzył drzwi biurowej szafy. Zanurkował wewnątrz i wyciągnął dmuchany materac i pluszowy koc.

– Często sypia pan w pracy? – zapytała Rudnicka.

– Bywa.

– O co pokłócił się pan z żoną?

Konopka wrzucił materac z powrotem do szafy i z rękami w kieszeniach podszedł do okna, skąd roztaczał się widok na sosnowy las.

– O pieniądze – odparł cicho. – Ona czasem wymaga zbyt wiele.

Komisarz zmarszczyła brwi, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanął chudy mężczyzna, który obrzucił policjantów nieufnym spojrzeniem. W ułamku sekundy podjął decyzję i wybiegł z biura.

Wolski błyskawicznie poderwał się z krzesła i ruszył za nim. Tamten miał raptem kilka sekund przewagi, więc Marcel przyspieszył. Jego forma fizyczna pozostawiała wiele do życzenia, ale grząska ziemia na tyle spowolniła uciekiniera, że odległość między nimi szybko się zmniejszała.

Facet dobiegł do samochodu, ale otworzenie drzwi i uruchomienie silnika starego Citroena zajęło mu sporo czasu.

Wolski złapał go za poły kurtki i wyciągnął z auta. Dla bezpieczeństwa założył mu kajdanki.

– A panu dokąd się spieszy? – zapytał.

15

Mężczyzna miał zapadnięte policzki, ziemistą cerę i podkrążone oczy, jakby nie spał od kilku dni. Siedział nieruchomo z rękoma zwieszonymi między udami. Kiedy Wolski zdjął mu kajdanki, potarł nadgarstki, a potem przejechał dłonią po twarzy. Hieronim Konopka usprawiedliwiał pracownika, zapewniając policjantów, że ten nic złego nie zrobił. Gliniarze puszczali jego słowa mimo uszu.

Po kilku minutach weszli do pokoju i zamknęli za sobą drzwi. Rudnicka przysiadła na parapecie, Wolski zajął miejsce naprzeciwko.

– Jak się nazywasz? – zapytała komisarz.

– Przecież wiecie. Słyszałem, że gadaliście z szefem.

– Dobre manieri wymagają, żeby się przedstawić. No więc?

Mężczyzna podniósł wzrok.

– Łukasz Olszewski – odparł.

– No widzisz. Od razu lepiej.

Nie musiał dodawać niczego więcej. Oni już wiedzieli. Nie byli głupimi policjantami z filmów komediowych. To nie był zbieg okoliczności, że nosił nazwisko chłopaka, który zginął w kopalni trzydzieści lat temu.

– Jesteś bratem Macieja – powiedziała policjantka.

Przytaknął, bo nic innego mu nie pozostało.

- Dlaczego uciekałeś? – zapytał sierżant Wolski.
- Nie wiem – odparł Olszewski.
- Nie wiesz?
- Wystraszyłem się.
- Czego?

Nie odpowiedział. Nic nie przychodziło mu do głowy. Nie chciał wyjść na dumnia, więc wołał milczeć.

- Ej? – zapytała policjantka. – Dlaczego uciekałeś?
- To był impuls.
- Impuls, powiadasz.

Dotarło do niego, że popełnił błąd. Gliniarze patrzyli na niego podejrzliwie.

A przecież przyszedł do gabinetu szefa zapytać, o której godzinie Kwiatkowscy przyjadą po odbiór szafy. Małżeństwo uparło się osobiście odebrać zamówienie, choć proponował, że za niewielką opłatą dostarczy im szafę do domu. Gdy zobaczył policjantów, porządnie się wystraszył. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, odruchowo rzucił się do ucieczki.

- No dobrze – odezwał się. – Myślałem, że przyszlście po mnie.
- To ciekawe – odparła komisarz. – A dlaczego tak sądziłeś?
- Pomyliłem się. Nie powinienem uciekać.
- Zrobiłeś coś złego?
- Nie...

– Dlaczego mielibyśmy przyjść akurat po ciebie?

Olszewski przejechał dłonią po krótkich włosach. Popatrzył na policjantkę, która mimo nieufności w głosie uśmiechała się do niego. Pomyślał, że powinien na nią uważać i uważniej dobierać słowa.

Spuścił wzrok.

- Nic złego nie zrobiłem.
- Ale uciekałeś.
- Wiem, że ktoś zabił Konopkę.

Policjanci milczeli.

– Myślałem, że podejrzewacie mnie – dodał. – Ale ja mu nic nie zrobiłem. Przysięgam.

– Stop, stop. – Komisarz wyciągnęła otwartą dłoń. – Mów od początku. Dlaczego sądziłeś, że przyszlśmy po ciebie?

- Widziałem się z nim.
- Z Bogusiem?
- Uhm.
- Kiedy?

– Dzień przed jego śmiercią. Pokłóciliśmy się.

Na twarzy policjantki dostrzegł cień zaskoczenia. Olszewski omiół wzrokiem zimne ściany pokoju przesłuchań. Woń wilgoci było czuć przy każdym oddechu.

- O co się pokłóciliście? – zapytał Wolski.
 - O mojego brata.
 - Hej, kolego. – Komisarz zeskoczyła z parapetu, podeszła bliżej i spojrzała Olszewskiemu w oczy.
- Przestań pieprzyć! – warknęła. – I mów prawdę, bo inaczej pogadamy, rozumiesz?
- Nie chcę kłopotów – zastrzegł.
 - A więc gadaj.

– Spotkałem go na cmentarzu. Przyłąził na grób mojego brata. Widziałem go kilka razy, aż w końcu nie wytrzymałem. Nie miał prawa. Jakiś czas temu go przepędziłem, ale nie dał za wygraną. Przyszedł, zapalał znicze i udawał świętego.

– Coś złego było w tym, że Konopka przychodził na grób twojego brata?

– Przyznaję, że miałem wtedy gorszy dzień. Źle wymierziliśmy blaty pod meble dla klienta. Całą robotę szlag trafił. Szef się wściekł, a kiedy wróciłem do domu, żona zaczęła robić mi wyrzuty. Poszedłem na cmentarz, żeby odsapnąć, i wtedy zobaczyłem Konopkę przy grobie Maćka. I nawrzeszczałem na niego.

- Jak zareagował?

– Chuj schował głowę w piasek. Zaczął odchodzić. Chciał uciec jak zwykle. Zawsze tak robił, kiedy go spotykałem przy grobie Maćka. Ale wtedy puściły mi nerwy i go popchnąłem. Upadł na jeden z pomników, przewracał parę zniczy. Przyrzekam, że nic mu się nie stało. Tylko trochę się poobijał.

– Dlatego uciekałeś?

– Tak. Myślałem, że dowiedzieliście się o tamtym zajściu i podejrzewacie, że go zabiłem. Ale to była zwykła kłótnia, przysięgam.

Patrzył na policjantów, usiłując wybadać ich reakcje, kiedy zadzwonił telefon.

Komisarz uniosła dłoń, wyszła na zewnątrz i odebrała. Po chwili wróciła do pokoju.

– Sierzancie, idziemy – powiedziała, chowając komórkę do kieszeni kurtki. Na zewnątrz ruszyła w stronę zaparkowanego jaguara.

– Co się dzieje? – zapytał Wolski, usiłując ją dogonić.

– Zabójca Konopki postanowił się z nami skontaktować.

16

Papier był zawilgocony, a tusz zaczął się rozmazywać. Kartka miała postrzępione brzegi. Ktoś wydarł ją niedbale, jakby bardzo się spieszył.

Ten huj zasłużył na śmierć Pozostała trujka też

Pismo było niechlujne. Litery pochylały się w prawo i przypominały koślawe pismo dziecka uczącego się pisać. Trudno się dziwić. W dzisiejszych czasach ludzie rzadko piszą odręcznie. Wolą wklepać tekst na klawiaturze telefonów i komputerów.

Komisarz Rudnicka zerknęła raz jeszcze na kartkę w torebce foliowej.

– Znalazłem ją za wycieraczką – wyjaśnił Sadowski, który od kilku minut nerwowo kręcił się po pokoju. – Ktoś musiał ją zostawić, kiedy byliśmy u Hermana.

– Zostawił odciski palców? – zapytała komisarz, choć raczej się tego nie spodziewała. W dobie filmów i seriali kryminalnych sprawcy dobrze wiedzą, w jaki sposób się zabezpieczyć.

– Czajka sprawdził, ale nie było paluchów – odparł.

– Widzieliście kogoś na zewnątrz?

Dawid rzucił komisarz ostre spojrzenie.

– Masz mnie za durnia?

– Ktoś musiał was śledzić.

– Uważasz, że bym się nie zorientował? – mruknął.

– Najwyraźniej się nie zorientowałeś, kiedy kartka wylądowała za wycieraczką twojego samochodu.

Sadowski zaklął pod nosem, zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko.

– Nikt za nami nie jechał – zawyrokował.

– Sprawdzaleś to czy zakładasz, że nikt nie jechał?

Daria odchrząknęła.

– Muszę przyznać, że nie zwróciłam uwagi – odezwała się. – Nie pomyślałam... Nie przyszło mi do głowy, że ktoś mógłby nas śledzić.

Rudnicka usiadła na biurku, skrzyżowała ramiona i powiodła wzrokiem po partnerach. Wszyscy myśleli o jednym, ale nikt nie miał odwagi powiedzieć tego na głos. Być może minęli się z mordercą Bogusia Konopki.

– Gdyby nie to, że rozmawialiśmy z Łukaszem Olszewskim, zanim zadzwoniliście, pomyślałabym, że to on.

– Z Łukaszem? – zdziwiła się Daria.

Komisarz przytaknęła i opowiedziała, czego dowiedzieli się od brata Macieja.

– Nie przepadał za Bogusiem – dodała Rudnicka, unosząc palec wskazujący. – I użył podobnego sformułowania, wypowiadając się o Konopce.

– Powiedział o nim „ten chuj” – wyjaśnił Wolski. – Ale to nie mógł być on.

– Czyżby? Gdzie dokładnie mieszka Herman?

– Jakies dziesięć minut piechotą od zakładu. – Sadowski wypuścił dym, unikając wzroku komisarz. – Jesliby się pospieszył, zdążyłby wsunąć kartkę za wycieraczkę i wrócić do pracy.

Komisarz wyglądała na nieprzekonaną.

– Musimy jeszcze raz pojechać do zakładu Hieronima – powiedziała. – Spytały pracowników, czy Olszewski wychodził.

– Ryzykował – stwierdził Wolski. – Zostawił wiadomość w samochodzie policjanta prowadzącego sprawę? Brzmi ryzykownie. Mogliście go zdemaskować. Poza tym musiały szybko wrócić do zakładu Konopki.

Rudnicka ponownie przeczytała wiadomość. Po rozmowie z Olszewskim pomyślała, że idealnie by pasował na sprawcę, ale pracowała w policji wystarczająco długo, by wiedzieć, że warto zaufać intuicji. Olszewski nie wyglądał na mordercę. Nie przepadał za Bogusiem, co jednak nie znaczyło, że byłby zdolny go zabić.

– Autor tej kartki szuka usprawiedliwienia – powiedziała, ściągając na siebie wzrok pozostałych. – Jego zdaniem Gabriela, Dariusz i Boguś są winni śmierci Karoliny i Maćka. A co za tym idzie, zasługują na karę.

– Uważasz, że ktoś zamierza zabić jeszcze pozostałą dwójkę?

Dobre pytanie, pomyślała Rudnicka i wsunęła ręce w kieszenie spodni. Policjany nos mówił jej, że Gabriela i Dariusz powinni mieć się na baczności.

– Szuka usprawiedliwienia – wyjaśniła. – Jego zdaniem powinniśmy zrozumieć, że trójka ocalałych zasługuje na śmierć.

– Sam wymierza karę? – zapytał Marcel.

– Już raz wymierzył sprawiedliwość, więc nie mamy podstaw, by sądzić, że nie zrobi tego ponownie.

– Dlaczego dopiero teraz? – Wolski odwrócił się do Leny. – Czekaj trzydzieści lat!

– Niektórzy długo chowają urazę...

– Czyli kartkę napisał ktoś z rodziny Karoliny lub Maćka? – zapytał Dawid.

– Łukasz Olszewski by pasował – potwierdziła Sobczak.

Rudnicka nastawiła wodę w czajniku i oparła się plecami o blat.

– Z drugiej strony – podjęła – Olszewski nie wygląda na mordercę. Wiem, jak to brzmi. – Uniosła otwarte dłonie. – Ale przecucie mi mówi, że to nie on.

– To rzeczywiście cenna wskazówka – mruknęła Daria. – Mamy opierać się na twoim przecuciu?

– Powinniśmy przepytac rodziny ofiar.

– Możemy, ale nie mamy pewności, że kartkę podrzucił morderca.

Rudnicka przyznała Darii rację. Równie dobrze mógł ją podrzucić ktoś z rodziny lub ktoś, kto od dawna źle życzył Konopce, ale wcześniej nie miał odwagi wziąć sprawy w swoje ręce.

Ale po co zostawił kartkę policjantowi?

Mógłby opowiadać we wsi, że śmierć Konopki wcale go nie obeszła, ale zostawieniem kartki za wycieraczkę ryzykował i pokazywał swoją wyższość, jakby chciał zaśmiać się policji w twarz.

– Nie możemy brać tego za pewnik – odparła. – Ale też nie możemy odrzucić tej tezy. Ktoś, kto napisał kartkę, nie przepada za resztą tych dzieciaków, które wtedy uniknęły śmierci.

– Członek rodziny to niezły trop – odezwał się Wolski. – Ma żal do reszty, że przeżyła, a bliska mu osoba zginęła pod tonami piachu.

Rudnicka rzuciła Wolskiemu znaczące spojrzenie. Napięcie między tą dwójką wciąż było wyczuwalne. Lena nie chciała spierać się z Marcelem, ale miała do niego żal. Nie tak to sobie wyobrażała.

Ale na razie powinni skupić się na sprawie. Do wyjaśnienia pozostało wiele kwestii. I wiele osób do przesłuchania. Prywatne sprawy załatwią wieczorem.

– Mamy próbkę pisma i dysponujemy ewentualnym materiałem porównawczym – powiedziała. Czajnik pstryknął, zalała kawę i usiadła z powrotem za biurkiem. – Wyślemy patrol po Olszewskiego. Jest głównym podejrzanym, więc musimy porozmawiać z nim na temat listu.

– Mieliśmy jechać do podkomisarza Różyckiego – przypomniał Dawid. – Ale może najpierw jeszcze raz przesłuchamy pracowników zakładu stolarskiego?

Komisarz skinęła głową, więc Sadowski zgarnął kurtkę z oparcia krzesła i razem z Sobczak zniknęli za drzwiami.

17

Gabriela Jankowska zaparzyła kubek zielonej herbaty i sięgnęła po książkę leżącą na stoliku. Przebiegła wzrokiem kilka stron, ale nie mogła skupić się na lekturze. Powrót do wydarzeń sprzed lat był trudny. Nie chciała rozdrapywać starych ran, ale rozmowa z policjantami wywołała w niej falę wspomnień.

Była wdzięczna mężowi, że po powrocie z pracy zabrał synów na basen. Dawniej mieszkała w domu pełnym ludzi. Miała troje młodszego rodzeństwa, którym musiała się opiekować. Nie była beztrojskim dzieckiem. Była odpowiedzialna i rozsądna. Zbyt dojrzała jak na swój wiek.

Jej dzieciństwo nie należało do najłatwiejszych. Matka z ojcem dużo pracowali, więc Gabriela nie tylko opiekowała się rodzeństwem, ale też zajmowała się domem. Jej koleżanki z klasy interesowały się głównie ciuchami i potańcówkami. Gabriela nie uganiała się za chłopakami. Miała wrażenie, że nie dostrzegają w niej kobiety, a ona nie robiła nic, by zmienić sytuację. Kiedy na studiach poznała Filipa, nie sądziła, żeby ktoś taki mógł się nią zainteresować. Nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, ale kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, poczuła motyle w brzuchu.

Nawet teraz, po dziesięciu latach małżeństwa, sądziła, że los zwyczajnie się pomylił. Nie zasługiwała na kogoś takiego jak Filip.

Zamknęła książkę i odłożyła ją na stół. Jej myśli krążyły wokół Bogusia Konopki. Nie płakała. Nie czuła żalu ani smutku. Kiedy się przyjaźnili, byli dziećmi. Nastolatkami, którzy niewiele wiedzieli o życiu. Gdyby nie tragedia w kopalni, być może ich przyjaźń by przetrwała, ale czasu nie można cofnąć. Po śmierci Karoliny i Maćka Gabriela odsunęła się od reszty. Nie chciała mieć z nimi nic wspólnego. Twarze dawnych przyjaciół wzbudzały wspomnienia. Dlatego wyjechała na studia. By odciąć się od przeszłości.

Po latach jednak wróciła. Białe Brzegi przyciągały ją i nie pozwalały o sobie zapomnieć.

Co oznaczała śmierć Bogusia? Dlaczego ktoś go zabił? Tego nie wiedziała, ale intuicja mówiła jej, że to dopiero początek.

Spojrzała w okno balkonowe. Ogród sprawiał przygnębiające wrażenie. Bezlistne gałęzie drzew poruszały się na boki niczym pozbawione skóry kończyny. Mgła unosząca się nad ziemią gęstniała z każdą chwilą. Do lata pozostało tak niewiele. Nie mogła czekać się wyjazdu do Grecji. Po raz pierwszy, odkąd urodzili się synowie, Gabriela i Filip spędzą wakacje tylko we dwoje. Jej matka zaproponowała, że zostanie z wnukami. Jankowscy przyjęli jej propozycję z wdzięcznością. Brakowało im wspólnych chwil.

Gabriela poczuła, jak jej serce przyspiesza. Zmrużyła oczy i poczuła, że dłonie ma mokre od potu. Dostrzegła w ogrodzie jakiś ruch, jakby cień przesuwający się między wysokimi tujami rosnącymi wzdłuż ogrodzenia. Była pewna, że ktoś tam był. Zbłąkane zwierzę – kot, może lis? Lisy w poszukiwaniu resztek jedzenia często zaglądały do okolicznych domostw.

Wyciągnęła dłoń, by zaciągnąć zasłony, i znieruchomiła.

Pomiędzy tujami ktoś stał. Gabriela była pewna, że się nie pomyliła – sylwetka była na tyle wyraźna. Wcale się nie ukrywał, jakby wiedział, że ona i tak nie zdoła dostrzec twarzy.

Oddychała spazmatycznie. Człowiek w ogrodzie stał i obserwował ją. Była pewna, że się uśmiecha, że bawi go jej strach. A potem otworzyły się drzwi wejściowe...

Do pokoju wbiegło dwóch chłopców. Rzucili się Gabrieli na szyję.

– Mamo!

– Mamusiu!

– Cześć, moje skarby, jak było na basenie? – spytała, siląc się na uśmiech. Nie chciała, by wyczuli jej strach.

– Super!

– Zjeżdżałem z największej zjeżdżalni. Tatus się bał, ale ja się wcale!

– Adaś! Krzyś! – zawołał Filip. – A buty kto zdejmie? Kurtki też. Raz, dwa! No już.

Chłopcy wybiegli na korytarz. Siedząc na podłodze i rozwiązując sznurowadła, planowali już kolejną wyprawę na basen.

– Kochanie? – Filip podszedł do Gabrieli i spojrzał na nią z troską. – Coś się stało? Wyglądasz na zmartwioną.

– Słyszałeś o Bogusiu?

– Tak. Przykro mi. Wiem, że kiedyś się przyjaźniliście.

Popatrzył na żonę. Była blada i dygotała, jakby stała na kilkustopniowym mrozie. Miał ochotę podejść i ją przytulić, ale wiedział, że nie tego oczekuje.

– Ktoś był w ogrodzie – szepnęła.

– Skarbie, co ty mówisz?

– Zanim przyszlście, widziałam człowieka w naszym ogrodzie. Stał i patrzył na mnie.

– Jesteś pewna?

– Wiem, co widziałam.

Filip błyskawicznie dopadł szyby. Wyrzwał na zewnątrz.

– Nikogo nie ma – powiedział.

– Ktoś tam stał – odparła Gabriela. – Jestem tego pewna.

Widziała, że twarz męża tężeje. Po chwili zreflektował się, położył dłoń na jej ramieniu i spojrzał w przestrzeń za szybą.

– Nikogo tam nie ma – powtórzył.

– Widocznie zdążył uciec.

– Może ci się przywidziało, kochanie. Kto mógłby...

– Nie rób ze mnie idiotki.

Głos Gabrieli zabrzmiał zbyt ostro.

– Kochanie, wiem, że śmierć dawnego przyjaciela mogła wybić cię z rytmu...

– Z rytmu?

– Chodzi mi o to, że...

– Filipie, ktoś stał w naszym cholernym ogrodzie i gapił się na mnie. Jeśli mi nie wierzysz, trudno, ale wiem, że ktoś tam stał. Nie widziałam twarzy, bo jest zbyt ciemno, ale...

Odwrocił wzrok i spojrzał na synów stojących w progu pokoju. Obserwowali rodziców przerażonym wzrokiem.

– Wszystko w porządku, maluchy – powiedział i przytulił synów. – Idźcie do siebie. Tatus zaraz do was przyjdzie.

– Przepraszam – bąknęła Gabriela i odetchnęła głęboko. Nie powinna tracić nad sobą kontroli. Wyżywianie się na mężu nie miało sensu, ale gdy uświadomiła sobie, że tajemniczy intruz mógłby zrobić krzywdę dzieciom, poczuła, że znów się trzęsie.

– Przejdź się do ogrodu i sprawdź, czy wszystko w porządku – zaproponował Filip.

– Nie idź. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Kochanie, jestem pewien, że nikogo tam nie było. Sprawdzą, a ty będziesz spokojniejsza, dobrze? Ucałował Gabrielę w czoło.

– Zaraz wracam – powiedział.

Z pokoju przesłuchań dobiegł ją podniesiony męski głos. Otworzyła szerzej drzwi, weszła do środka i zobaczyła siedzącego przy stole Łukasza Olszewskiego. Podsunęła mu pustą kartkę papieru i kodeks karny.

– Proszę przepisać fragment – powiedziała. – Może pan wybrać dowolny fragment – dodała. – To bez znaczenia. Potrzebujemy próbki pańskiego pisma.

– W jakim celu?

Komisarz uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Proszę pisać – odparła i przesunęła w jego stronę długopis.

Olszewski zawahał się, po czym ściągnął skuwkę powolnym ruchem. Sięgnął po kartkę, jakby go parzyła. Gdy przyłożył końcówkę długopisu do kartki papieru, jego prawa dłoń drżała. Przelknął ślinę, otworzył kodeks karny na przypadkowej stronie i zaczął pisać.

– Wystarczy – powiedziała, gdy mężczyzna napisał kilka linijek.

Olszewski opadł plecami na oparcie krzesła.

– O co chodzi? – zapytał.

– Po kolei. – Rudnicka sięgnęła po kartkę i podała ją czekającemu za drzwiami technikowi Czajce. Potem zajęła miejsce naprzeciwko Olszewskiego. – Zacznijmy od początku. O której wyszedł pan na przerwę w pracy?

Łukasz Olszewski sprawiał wrażenie przygaszonego. Nie wiedział, czy policjanci podejrzewają go o morderstwo Konopki. Nic na niego nie mieli, a przynajmniej taką żywił nadzieję. Mimo to czuł, że kosztulka z nerwów lepiła mu się do pleców.

Wydawało mu się, że uwierzyli, że kłótnia z Konopką nie miała znaczenia. Zwykła sprzeczka bez żadnych konsekwencji. Jednak kiedy teraz siedział w pokoju przesłuchań naprzeciwko wrogo nastawionych policjantów, perspektywa uległa zmianie. Chciałby, aby wszystko skończyło się dobrze, ale przecucie mówiło mu, że może być zgoła inaczej.

– Powiedziałem już wszystko – odparł po chwili. – Mówiłem, kiedy poszedłem na przerwę i co robiłem...

– Rozumiem pańskie zdenerwowanie, ale proszę opowiedzieć o tym raz jeszcze.

Marcel zerknął na komisarz zaskoczony spokojem w jej głosie. Bywała popędliwa i impulsywna. A teraz każde słowo, które wychodziło z jej ust, było przemyślane.

– Wyszedłem na przerwę około dwunastej – odparł Olszewski, przeciągając dłońią po twarzy.

– Co pan robił podczas przerwy?

– A co mogłem robić?

– Panie Olszewski, proszę odpowiadać na pytania.

– Już dobrze... Zapaliłem papierosa, zjadłem kanapkę, wypilem puszkę energetyka i wypaliłem jeszcze jedną fajkę.

– O której skończył pan przerwę?

– Nie wiem.

– Proszę się zastanowić.

– Trochę później niż zazwyczaj. Jakoś około wpół do pierwszej wróciłem na zakład. Szef nie zwraca uwagi, kiedy wychodzimy na przerwę, więc zdarza się, że czasem człowiek odpocznie chwilę dłużej.

– Jak rozumiem, przebywał pan na terenie zakładu?

– Zgadza się.

– Ktoś może to potwierdzić?

Olszewski nabrał głęboko tchu i odchrząknął.

– Chyba nie – odparł. – To znaczy... Może chłopaki mnie widzieli, jak paliłem przed pomieszczeniem socjalnym, ale musiałyby ich pani zapytać.

– Zapytaliśmy.

– I co?

Komisarz nie odpowiedziała. Odchyliła się na oparcie krzesła i zabębniła palcami o blat stołu.

– Czy przerwy w pracy zawsze spędza pan sam?

– Nie zawsze. Czasami.

– Od czego to zależy?

Olszewski obrzucił policjantów przeciągłym spojrzeniem, jakby chciał zapytać, dokąd zmierza ta rozmowa. W końcu poprawił się na krześle i położył otwarte dłonie na blacie.

– Od nastroju – odparł. – Tamtego dnia, kiedy spotkałem Konopkę, posprzeczałem się z żoną. Poszedłem na cmentarz, żeby uspokoić myśli. Dlatego zdarza mi się chodzić na przerwę samemu. Nie mam ochoty na towarzystwo. Wie pani, jak wyglądają przerwy w takiej pracy?

– Nie, ale liczę, że pan mi powie.

– Siedzimy, śmiejemy się, rozmawiamy. Nie miałem na to ochoty. Chciałem pomyśleć i zastanowić się, jak przeprosić żonę.

– O co się pokłóciliście?

– O błahostkę. Niby nic poważnego, ale...

– Proszę powiedzieć.

– Moja żona rozwaliła lewy błotnik w samochodzie. Szlag mnie trafił, kiedy to zobaczyłem, bo kupiliśmy samochód raptem pół roku temu i już są szkody. Dlatego się pokłóciliśmy. Oczywiście ona twierdzi, że to nie była jej wina, ale proszę mi wierzyć, wiem, jak jeździ moja żona. I dobrze wiem, że to była jej wina. Potem było mi głupio, bo zbyt ostro zareagowałem. To tylko samochód – westchnął. – Najwyżej się wyklepie... Ale mam ostatnio mnóstwo pracy. Wzięliśmy za dużo zleceń. Jestem przemęczony, dlatego bywam nerwowy.

Wolski, który do tej pory w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie, wstał i przeszedł się po pokoju. Położył dłonie na oparciu krzesła, na którym przed chwilą siedział.

– Nikt nie może potwierdzić, że widział pana podczas przerwy – zauważył. – Przed śmiercią Konopki pokłócił się pan z nim. Nienawidził go pan, prawda?

– Nie do końca...

– Czy to nie jest tak, że pańskim zdaniem to Konopka powinien zginąć w kopalni zamiast pańskiego brata?

Mina Olszewskiego kazała sądzić, że Wolski trafił w sedno.

– Nie stawałbym tak sprawy – odparł Olszewski

– Doprawdy?

– Oczywiście, że gdybym miał wybór, wołałbym, żeby mój brat żył. Ale nie miałem wyboru. Niczego nie mogłem zrobić.

– A Konopka?

– Nie rozumiem.

– On mógł coś zrobić, prawda? Mógł pomóc pańskiemu bratu. Może gdyby któreś z ocalałej trójki coś zrobiło, pański brat i Karolina by żyli?

– Kiedyś tak myślałem. Ale nienawiść niczego nie zmieni. Nie przywrócę życia bratu.

Komisarz usiłowała coś wyczytać z twarzy Olszewskiego, ale zobaczyła tylko smutek.

– Gdzie pan był wczoraj pomiędzy dziewiątą a północą? – zapytała.

– Wołałbym o tym nie mówić.

– Nie stawia to pana w najlepszym świetle.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Rudnicka przygryzła policzek i pochyliła się nad stołem.

– Jeśli ma pan coś do ukrycia, lepiej powiedzieć o tym teraz.

– Nie zabiłem Konopki.

– Chciałabym panu wierzyć.

– Przysięgam, że nie zrobiłem mu krzywdy.

Komisarz uśmiechnęła się, wstała i spojrzała na Olszewskiego.

– Żaden z kolegów nie widział pana na terenie zakładu podczas przerwy – powiedziała. – Nie możemy pana zatrzymać na długo, ale liczę, że noc na dołku sprawi, że jutro będzie pan bardziej rozmowny.

– Przecież nic na mnie nie macie! Na jakiej podstawie chcecie mnie zatrzymać?

– Wydaje mi się, że jeszcze chwila i znajdziemy wystarczający dowód – skłamała. – Rozejrzymy się i myślę, że w końcu trafimy na coś, co potwierdzi nasze przypuszczenia.

– Tak nie można!

– Gdzie pan był wczoraj między dwudziestą pierwszą a północą?

– Nie zabiłem go. Musicie mi uwierzyć...

Rudnicka skinęła na Wolskiego i opuścili pokój przesłuchań.

Czy mieli coś na Olszewskiego? Czy kłótnia przy grobie brata jest wystarczającym powodem, by Olszewski zabił Konopkę? Oczywiście. Ludzie zabijali z bardziej błahych przyczyn. Podczas kłótni człowiek w silnych emocjach może zabić. Ale jeśli wierzyć Olszewskiemu, między przypadkowym spotkaniem na cmentarzu a śmiercią Konopki minęły więcej niż dwadzieścia cztery godziny. Olszewski musiałby zaplanować morderstwo.

Mimo wszystko Rudnicka była przekonana, że badanie grafologiczne nie wykaże zgodności pisma z kartki z pismem Łukasza Olszewskiego. Chciała zmusić mężczyznę do wyjawienia prawdy. Nie był z nimi szczerzy, ale spodziewała się, że noc w areszcie zmieni jego nastawienie.

– Macie chwilę? – zagadnął Czajka, kiedy wyszli na zewnątrz. – Musimy pogadać.

19

Twarz mężczyzny zastygła w grymasie bólu. Leżał na prawym boku z podkurczonymi nogami. Trzymał się za brzuch. Rękawy kurtki aż do łokci były zaplamione krwią, zbyt świeżą, by zdążyła zakrzepnąć. Kręcone i sprężyste niegdyś włosy teraz były mokre i sklejone drobinkami błota. Śmierć była bolesna, ale nie cierpiał długo.

Dostał trzy ciosy nożem. Po wstępnych oględzinach ciała nie znaleziono śladów walki. Został zaskoczony. Nie spodziewał się ataku, ale po pierwszym ciosie usiłował się bronić i wyszarpnąć napastnikowi. Nie zdążył, ponieważ po pierwszym dźgnięciu nastąpiły dwa kolejne, które okazały się śmiertelne.

– Cholera – mruknęła Rudnicka, nerwowo pocierając kark. Obejrzała się przez ramię, by sprawdzić, czy bliscy denata nie znajdują się w pobliżu. – Dwa trupy jednego dnia? Nikt mi nie wmówi, że to przypadek. Szlag by trafił... To niemożliwe...

Obserwowała dwóch mężczyzn, którzy podeszli do technika policyjnego. Potem wsiedli do samochodu. Jeden z nich niósł w rękach czarny worek.

– Chwila – zastrzegła komisarz, gdy zbliżyli się do zwłok.

– Przewieziemy ciało do...

– Jeszcze nie skończyłam.

– Tamten facet mówił, że możemy zabrać, żeby nie mokło...

– A ja mówię, że macie poczekać – odwarknęła. – Zrozumiano?

Jeden z nich pojednawczo uniósł dłonie.

– To pani zawoła, kiedy będzie można – poprosił.

Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że tuż za nią stanął Marcel.

– Filip Jankowski – powiedział ściszym głosem.

– Dzwoniłeś do Dawida i Darii?

– Zaraz tu będą.

Rudnicka w odpowiedzi skinęła głową.

– Dlaczego on? – zapytała po chwili.

Wolski kucnął przy zwłokach i przyjrzał się denatowi. Mężczyzna był po czterdziestce, ale jego twarz wyglądała młodo. Na policzkach miał kilkudniowy zarost. Był ubrany w modną kurtkę i drogie buty. Na jego dłoniach Wolski dostrzegł drobne otarcia, ale nie wyglądały na świeże, poza tym odciski na opuszkach palców i przynajmniej kilkudniowe zadrapanie na nadgarstku.

– Nasza teoria wzięła w łeb – zawyrokował, podnosząc się. – Skoro ktoś mści się na osobach, które przeżyły tragedię w kopalni, to Gabriela powinna być następną ofiarą. Jaki związek ze śmiercią Konopki miał jej mąż?

– A może zadasz pytanie, na które łatwiej mi będzie znaleźć odpowiedź? – odcięła się poirytowana Lena.

– Trudno takie znaleźć.

– Co ty nie powiesz?

– Mamy do czynienia z identycznym narzędziem zbrodni – zauważył Wolski. – Myślisz, że ten sam sprawca zabił Bogusia?

– Chciałabym. Wtedy będziemy szukać jednego człowieka.

– Istnieje spore prawdopodobieństwo, że tutaj użyto podobnego noża – odezwał się Czajka i spojrział na Lenę. – Musimy go szybko zabrać. Znosi się na porządną ulewę, a im dłużej tutaj leży, tym gorzej dla nas.

– A patolog?

– Nie może przyjechać.

Rudnicka przewróciła oczami, uświadamiając sobie, że na wsi obowiązują inne procedury.

– Dobrze. Zabierzcie go – powiedziała. – Daj mi znać.

– Oczywiście.

Czajka skinął dłonią na dwóch mężczyzn, którzy wrócili z czarnym workiem na zwłoki.

Rudnicka odsunęła się, aby ułatwić im zadanie. Walczyła z chęcią zapalenia papierosa. Włoczony do płuc dym ukołoby nerwy, ale z drugiej strony czuła podchodzącą do gardła żołąć. Obawiała się, że żołądek mógłby odmówić współpracy.

– Morderca wciąż tu jest – podjęła.

– Tutaj? – Wolski rozejrzał się dookoła.

– We wsi – doprecyzowała. – To ktoś stąd.

Marcel był podobnego zdania. Śmierć Bogusława Konopki uruchomiła lawinę zdarzeń. Zadaniem policjantów było ją zatrzymać.

– Olszewski wciąż siedzi na dołku – powiedział. – Czyli musimy go puścić.

– I tak nic na niego nie mieliśmy.

– Ale teraz zyskaliśmy potwierdzenie, że to nie on.

– Kurwa mać – mruknęła. – O co tu chodzi? Rankiem znajdujemy Konopkę. Faceta, który trzydzieści lat temu wybrał się z przyjaciółmi do kopalni. Zginęło wtedy dwoje nastolatków, troje przeżyło, a teraz ktoś zamordował dwie osoby, jakoś z nimi wszystkimi powiązane. Bogusia, który jako jedyny wówczas zeznawał, i męża ocalałej Gabrieli. Czy tylko mnie się tak wydaje, czy rzeczywiście to nie trzyma się kupy? Motyw zemsty wydaje się coraz mniej wiarygodny. Gdyby sprawca chciał się mścić, jego celem byłaby Gabriela, a nie jej mąż.

– Nie zapominaj o kartce za wycieraczką. Moim zdaniem zostawił ją sprawca. Bawi się z nami, jakby dawał do zrozumienia, że to jeszcze nie koniec.

– Musimy przesłuchać sąsiadów Jankowskich. Może ktoś widział coś podejrzanego.

– Przekażę mundurowym, żeby zrobili wywiad.

Rudnicka przeniosła wzrok na karetkę, z której wysiadła Gabriela Jankowska. Ledwo trzymała się na nogach. Ratowniczką musiała podtrzymywać ją za ramię, by nie upadła.

Kiedy odkryła, co stało się z jej mężem, zadzwoniła pod sto dwanaście. Ratownicy przyjechali na miejsce po kilku minutach, ale było już za późno, by uratować Filipa Jankowskiego. Nie żył co najmniej od trzydziestu minut. Gabriela wpadła w histerię. Ratownicy nie mogli jej uspokoić. Wyrwała się i krzyczała, przekonywała wszystkich, że to pomyłka. W kółko powtarzała, że jej mąż wyszedł tylko do ogrodu i zaraz wróci do domu.

Niestety z Gabrielą byli jej synowie. Widzieli zrozpaczoną matkę i prawdopodobnie martwego ojca. Rudnicka była pewna, że nigdy tego nie zapomną.

W całym zamieszaniu maluchy zauważył jeden z ratowników. Zaprowadził ich do domu i poprosił Gabrielę o telefon do kogoś, kto mógłby się nimi zająć.

Matka Jankowskiej zjawiła się błyskawicznie.

– Jest pani w stanie rozmawiać? – zapytała komisarz, kiedy ratowniczką wprowadziła Gabrielę do kuchni.

Gabriela Jankowska usiadła przy stole i popatrzyła na policjantów zamglonym wzrokiem.

– Tak – wyszeptała. – Chyba... Chyba tak.

– Powinniście państwo przełożyć tę rozmowę.

– Rozumiem, że pani Gabriela jest w szoku. – Lena przeniosła wzrok na ratowniczkę. – Ale musimy z nią porozmawiać. Tylko przez chwilę.

Kobieta się zawahała, lecz ostatecznie skinęła głową.

Rudnicka nie mogła czekać. Potrzebowali wyjaśnienia. Jakiegokolwiek punktu zaczepienia, który wskaże im kierunek, w jakim powinni podążać. Tylko Gabriela mogła dać im odpowiedzi.

– Wiem, że jest pani ciężko. – Lena ściągnęła kurtkę i położyła ją sobie na kolanach. – Czuje się pani zagubiona i zszokowana. Ale musi pani wiedzieć, że wszystko, co pani powie, może pomóc w znalezieniu człowieka...

– Który zabił mojego męża.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Gabriela się rozpląkała, a Lena dała jej chwilę na dojście do siebie.

– Przepraszam – wyduśliła Jankowska, wycierając wilgotny policzek. – Przepraszam... Po prostu... Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego ktoś zrobił coś takiego? Mój mąż... On był dobrym człowiekiem. Najlepszym, jakiego spotkałam w życiu.

– Opowie nam pani, co się wydarzyło?

– Tak. – Gabriela skinęła głową. – Mój mąż był z dziećmi na basenie. Widział, że śmierć Bogusia i rozmowa z wami nieco wybiła mnie z rytmu, więc chciał dać mi parę godzin spokoju. Postanowiłam odpocząć, przeczytać książkę. Kiedy ma się dwoje dzieci, docenia się każdą chwilę ciszy w domu.

Gabriela urwała i rękawem bluzy wytarła nos.

– Nie mogłam się skupić – kontynuowała po chwili. – Gubiłam wątek. W końcu zamknęłam książkę. Nie mogłam przestać myśleć o Bogusiu i o tym, dlaczego ktoś go zamordował. Podeszłam do okna balkonowego, by wyjrzeć na zewnątrz, a wtedy...

Jankowska zaczęła dygotać. Nie mogąc uspokoić drżenia dłoni, schowała je pod stół.

– Co się stało? – zapytał Wolski.

– Ktoś tam stał.

– Za szybą?

– W ogrodzie stał jakiś człowiek i patrzył prosto na mnie, jakby na coś czekał. Nie ukrywał się. Po prostu stał i patrzył.

Komisarz poczuła, że krew przyspiesza w jej żyłach.

– Co to był za człowiek? Znała go pani?

– Nie, nie. – Jankowska pokręciła głową. – Nie widziałam jego twarzy. Ale... Boże... Kiedy sobie to przypomnę... Strasznie się wystraszyłam.

– To był mężczyzna czy kobieta?

– Nie wiem. Nie jestem pewna.

– Jeśli miałyby pani zgadywać na podstawie postury i wzrostu?

Gabriela ukryła twarz w dłoniach, przetręła oczy i uniosła głowę.

– Raczej mężczyzna – odparła. – Ale nie widziałam jego twarzy.

– Dobrze. To i tak bardzo dużo.

– Powiedziałaś Filipowi, ale on nie wierzył. – Po jej policzku spłynęła łza. – Chryste... To moja wina. Zaproponował, że pójdzie i sprawdzi ogród. Gdyby został w domu, nic by się nie stało. To wszystko przeze mnie.

– Nie, to nie jest pani wina. Proszę nie myśleć w ten sposób.

– Przeze mnie Filip nie żyje.

– Proszę się nie zdręczać – powiedział Marcel. – Musi być pani silna. Proszę zrobić to dla dzieci.

– Chłopcy... gdzie oni są?

– Wszystko z nimi w porządku. Są z pani matką.

– Z moją matką – powtórzyła Gabriela. – To dobrze. Bardzo dobrze.

Trudno było sobie wyobrazić, jaki ból przeżywała teraz ta kobieta, ale Rudnicka nie mogła odpuścić. Jankowska była ich jedyną wskazówką.

– Pani Gabrielo, czy oprócz tajemniczego mężczyzny widziała pani coś jeszcze? Czy coś zwróciło pani uwagę?

– Ten mężczyzna zabił mojego męża, prawda?

– Nie wykluczamy tego.

– Nie widziałam jego twarzy... On go zabił! Dlaczego? Co takiego zrobił mu Filip?

Na to pytanie policjanci nie znali odpowiedzi.

– Czy pani mąż miał wrogów? – zapytał Wolski.

– Wszyscy Filipa kochali. To był dobry człowiek...

– Gdzie pracował pani mąż?

Gabriela spuściła głowę.

– Pani Gabrielo? – ponagliła ją komisarz.

– U Hieronima.

– U Hieronima Konopki?

Jankowska przytaknęła.

Rudnicka wstała i w milczeniu przeszła się po kuchni. Zakład stolarski Hieronima Konopki. To nie mógł być przypadek. Zawiesiła wzrok na ściennym zegarze. Dochodziła siedemnasta.

20

Gabriela płakała. Miała wrażenie, że leży na łóżku od kilku dni, choć minęło raptem kilkadziesiąt minut. Bolała ją głowa. Z palców lewej i prawej dłoni leciała krew. Patrzyła, jak spływa po kościach śródreżca i zatrzymuje się przy nadgarstku. Pogryzła paznokcie aż do krwi i skórę wokół, jakby ból mógł jej przynieść ulgę.

Filip nie żyje.

– Kochanie. – Matka zajrzała do pokoju i zapaliła światło. Jej siwe włosy zalśniły w bladym świetle lampy. Gabriela schowała głowę pod koc. – Dziecko ty moje. – Usiadła obok i pogładziła córkę po ramieniu.

– Daj mi spokój.

– To nie twoja wina. Nie mogłaś tego przewidzieć.

– Proszę, mamó. Daj mi spokój.

Matka ściągnęła z jej głowy koc. Istnieje rodzaj wsparcia, który może dać człowiekowi tylko matka. Czasem wystarczy jedno spojrzenie.

Gabriela przez kilka sekund czuła ulgę, ale to szybko minęło.

– Poszedł do tego pieprzonego ogrodu dla mnie – odparła z dziwnym spokojem w głosie. – Chciał, żebym poczuła się lepiej. Byłam pewna, że wróci za kilka minut i powie, że wszystko w porządku. Zajęłam się chłopcami. Przepakowałam im plecaki na jutro. Młody prosił, żebym pomogła mu w projekcie rysunkowym. Straciłam poczucie czasu, aż nagle uświadomiłam sobie, że Filip jeszcze nie wrócił.

Gabriela już nie płakała. Miała wrażenie, jakby śniła najstraszniejszy koszmar.

– Boże, co za tragedia – szepnęła matka.

– Dzieci będą pytać – jęknęła Gabriela. – Nie mam pojęcia, co im powiedzieć.

Zadrżała, kiedy przez uchylone okno wpadł powiew zimnego powietrza. Objęła się ramionami.

– Chłopcom trzeba wszystko wyjaśnić – poradziła matka. – Wiedzą, co się stało. Płakali w swoim pokoju. Są wystarczająco duzi, by zrozumieć.

– Nie wiem, jak mam powiedzieć moim synom, że ktoś zabił ich ojca!

– Pamiętaj, że nie zostałam z tym sama. – Dłoń matki spoczęła na ramieniu Gabrieli. – Masz mnie, a ja zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Przenieś się do was na jakiś czas. Nie chcę zostawiać was samych.

– Dziękuję.

Gabriela była wdzięczna matce. Potrzebowała pomocy przy chłopcach. Sama nie dałaby rady wszystkiego poukładać.

Wstała i zrzuciła z siebie koc.

– Dokąd idziesz?

– Zaraz wrócę.

Przeszła przez ciemny korytarz i otworzyła drzwi łazienki. Przekręciła klucz i zapaliła lampę stojącą na komodzie. Oparła dłonie na umywalce i spojrzała w lustro. Miała czerwone oczy i wilgotne ślady na

policzkach. Spięte w koński ogon włosy były w nieładzie. Kosmyki wysunęły się z gumki i smętnie zwisały wokół szyi.

Sięgnęła na wieszak po bluzę Filipa. Pachniała jego wodą toaletową. Od kilku lat używał tego samego zapachu. Wsunęła ręce w rękawy, zasunęła bluzę pod szyję i poszła do pokoju synów. Prędzej czy później będzie musiała z nimi porozmawiać. Wolała mieć to za sobą.

Dziesięcioletni Adaś siedział na łóżku i wpatrywał się w okno. W dłoniach trzymał kostkę Rubika. Na widok matki spojrzął na brata, sześcioletniego Krzysia, który leżał pod kołdrą i płakał. Nie był to historyczny płacz, nie łkał, nie zanosił się, lecz cichutko popłakiwał, ocierając pięścią łzy.

– Hej, maluchy – powiedziała, siadając na łóżku Adasia.

Chłopcy nie odpowiedzieli.

Gabriela zawahała się, usiłując zebrać myśli.

– Tatuś umarł, prawda? – zapytał starszy.

– Tatuś...

– Już nie wróci?

– Synku, posłuchaj...

– Widziałem go. Leżał na ziemi. Było dużo krwi.

– Tatuś bardzo was kochał – odparła Gabriela, bo nic innego nie przyszło jej do głowy. – Pamiętajcie, że kochał was najbardziej na świecie.

Krzysz zaszłochał i schował głowę pod kołdrę. Gabriela uświadomiła sobie, że kilka minut temu postąpiła podobnie.

– Już go nie zobaczymy? – dopytywał Adaś.

– Kochani, wiem, że to dla was trudne. Mnie również nie będzie łatwo bez waszego taty. Ale musimy być razem, a wtedy damy sobie radę.

– Tata poszedł do nieba? – zapytał Krzysz. Po Filipie odziedziczył kręcone włosy. Zbite w strączki zwisały wokół niewinnej buzi.

– Będzie patrzył na was z góry...

– A nie ma tam złych ludzi?

Gabriela ścisnęła serce.

– Będzie tam bezpieczny – zapewniła łamiącym się głosem.

Adaś potarł oczy, odłożył kostkę Rubika na stolik przy łóżku i opadł na poduszkę. Gabriela przykryła go kołdrą i pogładziła po włosach.

– Mamo?

– Tak, kochanie?

– Czy to ten pan zabił tatę?

– Słucham?

– To był ten pan?

– Skarbie, jaki pan?

Chłopczyk zmieszał się, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział coś, czego nie powinien.

– Adasiu? – Gabriela ostrożnie ściągnęła kołdrę z syna. Nie chciała go wystraszyć. – O czym mówisz?

– Bo tam był pan. Tata z nim rozmawiał.

Krzysz na potwierdzenie słów brata pokivał głową. Na chwilę zapomniał o splewających po policzkach łzach. Jedna z nich zniknęła za kołnierzem podkoszulka.

– Tata rozmawiał z jakimś panem? – zapytała.

– Mhm.

– Kiedy to było, synku?

– Jechaliśmy na basen – odpowiedział Adaś. – Zatrzymaliśmy się na ulicy i tata wyszedł z samochodu.

– Długo go nie było?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Chwilę.

– Kazał nam nie mówić – dodał Adaś.

Tego Gabriela się nie spodziewała.

– Kazał nie mówić, że spotkał się z tym panem? – upewniła się, a chłopcy skinęli głowami.

Gabriela nie wiedziała, co o tym myśleć. Może Filip przygotowywał dla niej niespodziankę i dlatego zabronił chłopcom mówić o tym spotkaniu. To sensowne wytłumaczenie. Filip uwielbiał robić niespodzianki.

– Jak wyglądał tamten pan? – zapytała.

Chłopcy nie wiedzieli, co odpowiedzieć.

– Był wyższy czy niższy od taty?

– Taki jak tatuś – odparł Krzyś

– Miał czapkę na głowie i takie buty, jakie chcę mieć – dodał starszy syn. – Air maxy. Pamiętasz? Prosiłem, żebyś mi takie kupiła.

Ale były za drogie, pomyślała Gabriela. Pamiętała wypad do sklepu, kiedy Adaś męczył ją o zakup drogich adidasów. Zbyt drogich, uznała wtedy, wiedząc, że syn szybko z nich wyrośnie.

– Tata spotkał się z tym panem przed tym, jak poszłście na basen? – zapytała.

– Nie widzieliśmy go, bo było ciemno.

– Przyjechał samochodem?

Chłopcy milczeli.

– Widzieliście, czy wysiadał z jakiegoś samochodu?

– Dawał coś tacie.

– A tata schował to do kieszeni.

Gabriela poczuła, jak krew w jej żyłach przyspiesza.

– Nie widzieliście, co to było?

– Nie. Tatuś potem wsiadł i pojechaliśmy na basen. Było super, mamo.

– Tak, wiem, kochanie.

Gabriela najchętniej wybiegłaby z pokoju synów i przejrzała kieszenie męża, ale wiedziała, że takim zachowaniem nie pomogłaby dzieciom. Postanowiła, że posiedzi z nimi chwilę, a potem dowie się, z kim spotkał się mąż.

Może to był ktoś z pracy? Ale dlaczego Filip zabronił mówić dzieciom o spotkaniu?

Coś tutaj nie grało. Gabriela postanowiła się tego dowiedzieć.

21

Czarny jaguar wtoczył się na parking. Pod kołami zachrzęścił żwir, a silnik zamruczał cicho, gdy Rudnicka zaparkowała pod starym dębem. Zaciągnęła ręczny i przez chwilę siedziała nieruchomo, wsłuchując się w pracę silnika. W końcu przekręciła kluczyk. Pomruk ucichł. Wysiadła z samochodu, owijając szyję szalikiem. Zerwał się północny wiatr. Targał gałęzie z taką mocą, że Rudnickiej przeszło przez myśl, by przestawić samochód w inne miejsce. Nie chciała, żeby złamana gałąź spadła na szybę, ale po krótkim namyśle uznała, że gałęzie dębu są zbyt grube i nie dadzą się tak łatwo złamać. Chowając dłonie w kieszeniach kurtki, ruszyła w kierunku miejscowej knajpy.

Wspięła się po schodach i nacisnęła klamkę, a drewniane drzwi ustąpiły z głośnym skrzypnięciem. Gdy przekroczyła próg, woń stęchlizny zmieszanej z zapachem alkoholu sprawiła, że miała ochotę się wycofać i uciec jak najdalej od tego dziwnego miejsca. Mieszkańcy nazywali je gospodą, lecz Lenie przywodziło na myśl zwykłą spelunę.

Lokal składał się z dwóch pomieszczeń. W pierwszym przesiadywali amatorzy piwa i gier karcianych. W rogu wisiał telewizor, jednak goście nie wykazywali zainteresowania meczem rozgrywającym się na ekranie. Za kontuarem z ciemnego drewna stała starsza, lekko przygarbiona kobieta. Jej krótkie, poskręcane włosy przypominały skotnioną sierść psa. Zawzięcie wycierała kufle, jakby od czystości szkła zależało jej życie. Kiedy uznała, że szklanka jest wystarczająco czysta, odłożyła ją na bok i sięgnęła po następną. Mimo że na jej twarzy było widać zmęczenie, wykonywała szybko i sprawnie ruchy.

Rudnicka rozpoznała kilka znajomych twarzy z komisariatu, uśmiechnęła się i ruszyła w stronę kontuaru. Kiedy mijala kolejne stoliki, rozmowy cichły. Czuła na sobie wzrok zebranych. Słyszała, jak ludzie szepczą między sobą. Większości nie znała, lecz zdawała sobie sprawę, że miejscowi doskonale wiedzą, kim ona jest. Przywitała się z kobietą za ladą, która bez słowa wskazała jej wiszące za nią odręcznie napisane menu. Próżno było szukać wykwintnych alkoholi. Królowały tanie piwa i czysta wódka. Przez chwilę zastanawiała się, czy zamówić coś do jedzenia, ale ostatecznie poprosiła tylko o czarną herbatę z cukrem.

Przeszła do drugiego pomieszczenia, które służyło za część restauracyjną. Gospoda sąsiadowała z budynkiem komendy, więc przy stolikach siedzieli głównie policjanci po służbie. Przywitała się i przysiadła do Dawida, Darii i Marcela. Wolski umilkł, więc machnęła ręką, by mówić dalej.

Sierżant odchrząknął.

– Nie chcieliśmy męczyć Jankowskiej, bo nie była w najlepszej formie psychicznej – kontynuował. – Zresztą, trudno się dziwić, skoro raptem kilkadziesiąt minut temu znalazła zwłoki męża.

– Powiedziała coś więcej? – zapytała Daria.

– Widziała kogoś w ogrodzie. Twierdzi, że to był mężczyzna.

Daria pokiwała głową, a Lena pomyślała, że na pewno wolała pojechać do Jankowskich niż do firmy Hieronima Konopki. Sobczak była żądna nowych wyzwań, a oględziny miejsca zbrodni to znacznie ciekawsze zajęcie niż nudne rozmowy z pracownikami zakładu stolarskiego.

Sadowski wyciągnął paczkę papierosów i położył ją na stole. W dłoniach obracał zapalniczkę.

– Masz rację – zwrócił się do Wolskiego. – Nasza teoria wzięła w łeb. Jeśli zakładaliśmy, że morderca mści się na ocalałych z kopalni, dlaczego zabił Filipa, a nie Gabriele?

– A jeśli to przypadek? – podrzuciła Daria.

– Sądzisz, że Filip go nakrył, dlatego morderca postanowił go usunąć?

– Załóżmy, że Gabriela widziała w ogrodzie mordercę Bogusia. Powiedzmy, że obserwował dom albo chciał ją nastraszyć. Nie spodziewał się, że Filip wyjdzie do ogrodu, żeby sprawdzić, czy żona mówiła prawdę. Nie zdążył uciec, poczuł się zagrożony, bo Jankowski zobaczył jego twarz, więc pozbył się niewygodnego świadka.

– Zauważmy, że miał przy sobie nóż, z którym przyszedł pod dom Gabrieli – przypomniał Wolski. – Może to ją chciał zabić, ale Filip pokrzyżował mu plany?

– Przecież Gabriela była sama w domu, a on zamiast przejść do działania, tylko ją obserwował – zauważyła Rudnicka.

– Czekała na odpowiedni moment?

Lena przelotnie spojrzała na Marcela.

– Nie twierdzą, że ta teoria jest zła. – Uniosła otwarte dłonie. – Ale ma pewne luki. Facet, bo zakładam, że gdyby sprawcą była kobieta, nie dałaby rady zdrowemu mężczyźnie, przychodzi pod dom Jankowskich. Po co? – Rudnicka zwróciła się do Sobczak. – Uważasz, że chciał nastraszyć Gabriele. Nie twierdzą, że to niemożliwe, ale skoro nie chciał zostać rozpoznany, dlaczego nie uciekł?

– Filip go zaskoczył – odparła Daria niepewnie.

– Zaskoczył? Jak? Gość czaił się w ogrodzie, więc widział podjeżdżający przed dom samochód Jankowskiego. Jeśli nie był idiotą, musiał wiedzieć, że ten wieczór jest spalony i nie da rady zabić Gabrieli, jeżeli w domu jest jej mąż.

Daria oblała się rumieńcem.

Rudnicka spodziewała się odpowiedzi, ale w torebce Sobczak zadzwonił telefon. Wyciągnęła komórkę z futerału. Przez jej twarz przemknął ledwo widoczny cień niezadowolenia.

– Tak? – spytała, unikając wzroku współtowarzyszy. – Wszystko w porządku. Niedługo wrócę. Mały jadł? Tak, wiem... Zjrąję do sklepu, jak będę wracać. No pewnie... Nie, mamo. Nie rób mi kolacji. Zjem coś na szybko. Wiem, że to żaden problem, ale... Dobrze. Zostaw na stole w kuchni. Muszę kończyć. Ucałuj małego i przekaż mu, że niedługo wrócę. – Rozłączyła się i schowała komórkę do torebki. – Wybaczcie. Matka czasem zapomina, że jestem dorosła.

Lena przekrzywiła głowę.

– Mieszkasz z matką? – spytała niespodziewanie.

– Tak wyszło.

– To nic złego. Dobrze, że masz z kim zostawić dziecko.

Daria, zaskoczona tymi słowami, pokiwała głową.

– Czasami życie nie układa się po naszej myśli – odparła.

Do stolika podeszła barmanka. Na prawej dłoni trzymała poszarżaną srebrną tacę. Postawiła na stole trzy parujące talerze, dwa kufle piwa i czarną kawę dla Sadowskiego.

– Coś jeszcze? – zapytała.

– Zamawiałam herbatę – przypomniała Rudnicka.

– Zaraz będzie.

Kobieta położyła na stole zawinięte w serwetkę sztuczki i odeszła.

– Nie zamówiłaś niczego do jedzenia? – spytał Wolski.

– Nie jestem głodna.

– Cały dzień niczego nie zjadłaś.

– Wystarczy mi herbata.

Marcel zmierzył ją wzrokiem.

– Nie żebym wam żałowała, ale nie wiem, czy jedzenie w tym miejscu to najlepszy pomysł. – Położyła łokcie na stole i szybko je zdjęła. Cerata się lepiła i Lena wolała nie wiedzieć, od czego.

– Pani Wandzia dobrze gotuje – oznajmił Dawid, krojąc parujące pierogi, na których widok Rudnicka poczuła skurcz w żołądku. – Lokal nie prezentuje się najlepiej, ale kuchnię mają świetną.

– Wierzę ci na słowo.

– Zapewniam, że się nie otrujesz.

– Poczekajmy do jutra, co? Jak nie dostaniesz rozwolnienia, może się skuszę.

Sadowski posłał Rudnickiej krzywy uśmiech.

Czekając na herbatę, obserwowała kolegów. Działo się z nią coś niedobrego. Od niemal dziesięciu godzin była na nogach i odczuwała potworne zmęczenie. Czyżby z przecapowania? Od lat funkcjonowała na najwyższych obrotach. Organizm miał prawo się zbuntować.

Pani Wanda wróciła z herbatą. Postawiła szklankę przed Rudnicką. Zaraz obok wylądowała ceramiczna cukiernica.

– Pani sama sobie posłodzi – mruknęła, odwróciła się na pięcie i wróciła za bar.

– Jeśli ta babka liczy na napiwek, to grubo się myli – powiedziała Lena, wysypując do szklanki trzecią łyżeczkę cukru. – Chociaż w gruncie rzeczy wcale jej się nie dziwię. Jakbym codziennie miała użerać się z pijanymi gliniarzami, też nie tryskałabym humorem.

– Pani Wandzia to złoty człowiek – odparł Dawid. – Sama zobaczysz, kiedy się do ciebie przekonam.

– Nie liczyłabym na to.

– To stara gospoda – mówił Sadowski. – Jeszcze w PRL-u to była ulubiona knajpa milicjantów. O tym, co się tutaj działo, krążą legendy. Ludzie z miasta przyjeżdżali co sobota do nas na potańcówki.

Rudnicka nie ciągnęła tematu. Historia wiejskiej gospody nie bardzo ją interesowała. Wkrótce Białe Brzegi będą dla niej zamkniętym rozdziałem.

– Możemy wrócić do ważniejszych spraw? – zaproponowała.

– Ta historia nie mieści mi się w głosie – odezwała się Daria. – Zbrodnie zdarzają się w dużych miastach, ale że w naszej wsi... Kto by pomyślał?

– Ludzie zabijają innych ludzi nie tylko w dużych miastach.

– Jasne, ale wciąż nie mogę zrozumieć, że ktoś z nas mógłby okazać się mordercą.

– Nawet w małej społeczności są mordercy, gwałciciele czy pedofile. – Lena upiła łyk herbaty i odstawiła szklankę na stół. – Potrafią się świetnie maskować. Nikt nie podejrzewa, że uroczy sąsiad z klatki obok może okazać się zbrodniarzem. Przecież był uprzejmy, pomagał wnosić zakupy i mówił „dzień dobry”. Nawet nie wiesz, ile razy słyszałam podobne historie.

– Pewnie masz rację – odparła pojednawczo Daria. Nie mogła pochwalić się podobnymi doświadczeniami, więc zamilkła.

– Priorytetem jest znalezienie mordercy, ale nie zapominajmy o Gabrieli i Dariuszu – ciągnęła Rudnicka. – Musimy dać im ochronę.

– Ma się rozumieć – potwierdził Dawid. Nabił na widelec ostatni kawałek pieroga i wsunął go do ust. – Zaraz przedzwonię do chłopaków, żeby mieli na nich oko.

Lena skinęła głową.

Nie mogli wykluczyć motywu zemsty, a wszystko wskazywało na to, że morderca nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Lena dopuszczała możliwość, że sprawcą jest ktoś z rodziny ofiar. Takie rozwiązanie wydawało się logiczne, ale mordercy nie kierują się zdrowym rozsądkiem. Napędza ich pokretnie rozumowanie pojęcia sprawiedliwości. Nie każda zbrodnia ma racjonalne wyjaśnienie.

– Cholera – zaklął Wolski. Sos z żeberek kapnął mu na koszulę. Przetarł plamę serwetką, którą potem zwinął w kulkę i rzucił na stół. – Kiedy porozmawiamy z Gabriellą?

– Spróbujemy jutro – odparła Lena. – Dziś to nie ma sensu. Wprawdzie nie jestem przekonana, czy jutro będzie w stanie powiedzieć nam coś więcej, ale musimy spróbować.

Do restauracyjnej części knajpy wszedł mężczyzna. Przystanął w progu i się rozejrzał. Przechodząc między stolikami, ścisnął dłonie policjantom. Gliniarze klepali go po plecach, jakby spotkali starego znajomego. Ale on zbywał ich zdawkowym uśmiechem. Jego celem był konkretny stół w rogu pomieszczenia.

– Dzień dobry, Dawidzie – powiedział, kłaniając się nisko. – A może dobry wieczór?

– Dzień dobry, Marku. – Sadowski wstał i podał mu dłoń. – Przysiądziesz się?

Facet zlustrował zebranych wzrokiem, jakby rozważał propozycję, chociaż przyszedł do gospody właśnie po to, by spotkać się z policjantami pracującymi przy sprawie Konopki. Ściągnął z ramion płaszcz i przewiesił go przez oparcie krzesła. Poprawił dłonią krawat i wyciągnął dłoń w kierunku Rudnickiej.

– Marek Różycki – przedstawił się. Ściągnął kaszkiet, odsłaniając krótko ostrzyżone włosy.

– Rudnicka.

– Wiem. Dawid zadzwonił do mnie i poprosił o rozmowę – wyjaśnił Różycki.

Sadowski skinął głową.

– Pracujemy nad pewną sprawą, w której chyba będziesz mógł nam pomóc.

Różycki przywitał się z Darią i Marcelem, a potem z westchnieniem opadł na krzesło.

– Znałem Bogusia, kiedy jeszcze był nastolatkiem. Koszmarna sprawa... Naprawdę koszmarna...

Szkoda faceta.

Informację o śmierci Bogusława Konopki trudno byłoby utrzymać w tajemnicy. O morderstwie huczała cała wieś. Nic dziwnego, że Różycki domyślił się powodu tego spotkania. Ale wszystko wskazywało na to, że emerytowany policjant nie ma pojęcia o kolejnej zbrodni we wsi.

– Prowadził pan śledztwo w sprawie śmierci nastolatków w kopalni, prawda? – zagadnął Wolski.

– To była najtrudniejsza sprawa, z jaką miałem do czynienia. Do dziś nie mam pojęcia, co tam się wydarzyło. Mogę tylko zgadywać, bo dzieciaki nie chciały rozmawiać. A tylko one były świadkami tej tragedii. Myślicie, że tragedia w kopalni ma związek z morderstwem Bogusia? – zapytał.

– To nasz główny trop – odezwała się Rudnicka. – Jedyne, który zdaje się mieć sens.

Dawid odchrząknął i opowiedział Różyckiemu o ostatnich wydarzeniach. Nie ryzykowali wiele. Prędzej czy później Różycki i tak poznałby szczegóły. Miał przecież znajomych na komisariacie.

Stary podkomisarz wyglądał na zaintrygowanego. Słuchał uważnie, notując w pamięci każdy szczegół. Przed kilkoma laty przeszedł na emeryturę, ale umysł wciąż miał sprawny. Nigdy by się nie przyznał, że ucieszył go telefon Sadowskiego. Młodzi policjanci potrzebowali jego pomocy, a on zrobi wszystko, aby im pomóc. Znowu czuł się potrzebny.

– Dwa morderstwa jednego dnia – mruknął, gdy Dawid skończył. – Niedobrze. Cholera, wręcz fatalnie. Daliście ochronę Jankowskiej?

Dawid odniósł wskazujący palec i wyciągnął telefon. Oddał się w stronę toalety, przykładając komórkę do ucha.

Różycki postukał palcem w blat stołu.

– Jest w niebezpieczeństwie. Możemy być pewni, że wróci, jeśli...

– O ile to ona była celem – przerwała mu Rudnicka.

– A tak nie jest?

– Biorę pod uwagę również inne możliwości.

– Na przykład? – Różycki opadł na oparcie i splótł palce na brzuchu.

– Morderca mógł przyjść do Jankowskiego.

– Nie sądzę, droga pani.

– Miał Gabriellę jak na talerzu. Obserwował dom, zatem wiedział, że Filip pojechał z dziećmi, a Gabriela została sama. Miał wystarczająco dużo czasu, by ją zabić, a jednak tego nie zrobił. Stał w ogrodzie i czekał. Na co?

Podkomisarz zaszępił się, po czym machnął ręką w stronę baru.

Milczenie przedłużało się do chwili, gdy do stolika podeszła pani Wanda. Postawiła przed Różyckim kufel ciemnego piwa. Upił duży łyk i otarł wargi wierzchem dłoni.

– To prawda – przyznał, choć z pewnym ociąganiem. – Jednak nie odrzucałbym teorii, że to ona była celem.

– Nie odrzucam, panie podkomisarzu.

Różycki się uśmiechnął.

– Cieszę się, że jesteście zgodni, pani komisarz – odparł. – A co z Cielebanem?

– Rozmawialiśmy z nim. Wydawał się zaskoczony wiadomością o śmierci Konopki.

– On również był wtedy w kopalni. Podobnie jak Gabriela nie chciał gadać. Tylko Boguś złożył zeznania, a potem umilkł.

– Dlaczego?

– Przypuszczaliśmy, że ktoś go zastraszył.

– Kto?

Różycki nie odpowiedział.

– Gabriela i Dariusz? – zapytał Marcel. – Sądzi pan, że to oni zabronili Bogusiowi mówić?

– A kto inny miał w tym interes?

– Sprawca.

– Jeśli to był wypadek, dlaczego Gabriela, Dariusz i Boguś mieliby ukrywać prawdę? – dociekał Wolski.

– Może dlatego, że ich przyjaciele zginęli, a oni przeżyli szok?

– I nie otrząsnęli się z niego przez trzydzieści lat?

Marcel spojrział na Lenę. Siedziała nieruchomo, wpatrzona w kubek z herbatą. Był pewien, że w jej głowie właśnie zrodziła się nowa teoria.

– Naprawdę uważa pan, że przyczynili się do śmierci przyjaciół? – zapytała po namyśle.

– To była jedna z naszych teorii. Oczywiście wolałbym, żeby śmierć Karoliny i Macieja okazała się wypadkiem, ale wtedy te dzieciaki nie miałyby czego ukrywać.

– Przypuszczamy, że naszym mordercą jest ktoś z rodziny ofiar.

– Słusznie. Również poszedłbym w tym kierunku.

Rudnicka napiła się herbaty.

– Zna pan tych ludzi – powiedziała. – Ma pan jakieś przypuszczenia? Czy ktoś z rodziny Karoliny lub Maćka mógłby mścić się w taki sposób?

– Wszyscy byli zdruzgotani śmiercią tak młodych osób, którzy mieli przed sobą całe życie...

– Pytałam o to, czy kojarzy pan kogoś konkretnego. Ktoś z rodziny ofiar odgrażał się albo zachowywał podejrzanie?

– Wiem, o co pani pytała. – Różycki przysunął sobie kufel i objął go dłońmi. – Tak. Był ktoś taki. Choć raczej nie byłby zdolny do równie potwornego czynu.

– Kto?

Dawid wrócił do stolika i wsunął telefon do bocznej kieszeni spodni.

– Cieleban i Jankowska dostali ochronę – poinformował i umilkł, wyczuwając napięcie.

Różycki nabrał powietrza do płuc i głośno sapnął.

– Ojciec Karoliny Kosierskiej – odparł i pociągnął solidny łyk piwa. – Byłby moim pierwszym podejrzanym. Sprawdźcie go.

Hieronim pochylał się nad umywalką, nabrał wody w złączone dłonie i przepłukał twarz w nadziei, że chłodne krople pomogą mu oczyścić umysł i umożliwią jasną ocenę sytuacji. Zakręcił kurek, uniósł

głowę i spojrzął w lustro. Nie rozpoznawał człowieka, którego zobaczył. Brzydził się nim. Im dłużej na niego patrzył, tym większą miał ochotę zrobić mu krzywdę. Sprawić, by zniknął na zawsze.

Ale wiedział również, że niewiele może zrobić. Wywołał lawinę i nie potrafił zatrzymać rozwoju wydarzeń.

Nie powinien okłamywać policji. Źle się z tym czuł. Podczas rozmowy z policjantami nie myślał racjonalnie, ale teraz był pewien, że prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Postąpił nierozsądnie i przyjdzie mu za to zapłacić. Pytanie, jak wysoka będzie to cena.

Usłyszał walenie do drzwi.

– Wyłaź!

– Zaraz wychodzę.

– Do cholery, czekam już piętnaście minut!

– Wyjdę, jak skończę! – wrzasnął i umilkł, czekając na odpowiedź. Żona jednak dała za wygraną, bo usłyszał, jak oddala się do kuchni.

Zwiesił ramiona i poruszył głową w lewo, potem w prawo. Nie miał ochoty na towarzystwo żony, ale nie mógł też siedzieć w toalecie w nieskończoność.

Przekręcił zamek i wyszedł na korytarz. Malwina błyskawicznie pojawiła się na horyzoncie.

– Cholera jasna – mruknęła. – Ile można siedzieć w łazience?

– Tyle, ile potrzeba.

– No pewnie – odgryzła się. – Musiałeś się zamknąć akurat wtedy, kiedy potrzebuję skorzystać.

– Wybacz, że nie czytam ci w myślach i nie wiem, kiedy wybierasz się do kibla.

Malwina spojrzała na niego spođe łba.

– Dobrze wiesz, że zaraz wychodzę i muszę się przyszykować – odparła.

Hieronim wzruszył ramionami i minął żonę, kierując się do kuchni. Przechodząc przez hol, przystanął przy kredensie. Kilka lat temu kupili go na wyprzedazy antyków. Piękna rzecz, zachwalał sprzedawca i opuścił dwieście złotych. Hieronim przypomniał sobie, jak trudno było wnieść kredens do domu. Był cholernie ciężki i przywodził na myśl przedwojenne meble, ale Hieronim przypuszczał, że to jedynie podrobka.

Na kredensie postawił rodzinne zdjęcia. Sam je wybrał i oprawił w ramki. Przeleciał teraz wzrokiem rząd fotografii. Był pewien, że jednej brakuje. Przedstawiała jego, Bogusia i rodziców.

Dobrze pamiętał to zdjęcie. Zrobił je wujek ze strony matki, kiedy pojechali na wakacje do babci. Hieronim miał wtedy sześć lat.

Hieronim spojrzał na żonę, która wyzywająco wyprostowała plecy i lekko uniosła podbródek, gotowa na komentarz męża. A może miała już przygotowaną odpowiedź? Przypuszczał, że ramka ze zdjęciem przypadkowo zbiła się podczas sprzątania.

Ale się nie odezwał. Wszedł do kuchni, zostawiając żonę samą.

Wyjął z lodówki paczkowany ser i margarynę. Dwie kromki chleba posmarował margaryną, dorzucił plaster sera i posłał keczupem. Kiedy wgrzył się w chleb, zauważył, że Malwina nadal mu się przygląda.

– Spieszyło ci się do łazienki – przypomniał jej. – Jest wolna.

– Nie zapytasz, dokąd idę?

– Nie.

– Nie obchodzi cię to?

– Nie bardzo.

Dostrzegł, że na jej policzki wychodzą rumieńce. Zdenerwowała się, ale Hieronim miał na głowie ważniejsze sprawy niż dąsy żony.

– Byłaś u mojej matki? – zapytał.

– Zrobiłam jej zakupy i trochę posprzątałam.

– Dziękuję.

– Co z nią zrobimy?

– Zajrzę do niej rano.

– Nie pytam o jutro.

– A o co?

– Ogólnie.

Hieronim zastanowił się, kiedy ostatnio rozmawiali w normalny sposób, jak robią to kochające się osoby. Nie przypominał sobie. Od dawna rozmawiali właśnie w ten sposób – szybka wymiana zdań

i każde wracało do swoich zajęć.

– Nie wiem – odparł zgodnie z prawdą. – Nie miałem czasu się nad tym zastanowić.

– Trzeba pomyśleć.

– Tak.

– Oby nie przyszło ci do głowy, żeby ją tu sprowadzić.

Hieronim oparł dłonie o kuchenny blat i odetchnął ciężko. Odwrócił się do żony.

– Dlaczego ty jej tak nie znosisz? – zapytał.

– To nieprawda.

– Czyżby? Lubisz moją matkę?

Malwina zacisnęła wargi.

– To jest moja matka – zaznaczył. – Nigdy nie zrobiła ci nic złego, więc traktuj ją z szacunkiem.

– Jesteś w błędzie.

– Daj spokój! – Zaśmiał się. – Nie ośmieszaj się. Nie chcę słuchać twoich kłamstw.

– Zawsze patrzyłeś na nią bezkrytycznie.

– Przestań pieprzyć.

Malwina zrobiła krok naprzód i zajrzała mężowi w oczy.

– Pamiętasz, jak robiła wszystko, żebyś mnie zostawił? – zapytała.

– Może miała rację? Może od początku wiedziała, że nie pasujemy do siebie.

– Tak sądzisz?

Hieronim nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Był zmęczony i nie miał ochoty na sprzeczki z Malwiną, ale wyglądało na to, że jest już za późno.

– Nawet nie wiesz, jakie przykre słowa słyszałam od twojej matki – kontynuowała. – Nikt nie obrzucał mnie takimi wyzwiskami jak ona. Robiła wszystko, żebyśmy się rozstali, ale ty oczywiście niczego nie dostrzegałeś.

– Moja matka nigdy...

– Chciała mieć cię na wyłączność – przerwała mu. – Z Bogusiem jej się udało. Robiła wszystko, by interesować się tylko nią, i proszę! Wypadek był jej nawet na rękę, prawda? Miała przy sobie dwóch troskliwych synów. – Malwina podeszła bliżej. – Ona zniszczyła Bogusiu życie. Gdyby nie twoja toksyczna matka, być może Boguś nie byłby sam i ułożyłby sobie życie.

Hieronim miał ochotę zakryć dłońmi uszy. Nigdy nie patrzył na matkę w ten sposób. Była najlepszym człowiekiem, jakiego znał. Nie zrobiłaby czegoś tak ohydneho.

– Dokąd idziesz?! – zawołała za nim Malwina, ale nie odpowiedział. Potrzebował chwili samotności. Musiał pomyśleć i zastanowić się, co dalej.

Przymknął drzwi od sypialni i usiadł na łóżku. Nie zapalił światła i przez krótką chwilę upajał się ciszą, jaka nagle zapadła w domu. Wiedział, że potrwa bardzo krótko. Niedługo dzieci skończą oglądać bajkę i będzie musiał wymyślić im inne zajęcia. Jeśli Malwina wychodzi, opieka nad dziećmi spadnie na niego.

Był wdzięczny żonie, że zgodziła się pójść do matki, ale powinien przewidzieć, jak to się skończy. Powinien przygotować się na wyrzuty. Odkąd pamiętał, Malwina i matka się nie dogadywały, choć Hieronim nigdy nie słyszał, żeby matka była dla niej niemila. Wręcz przeciwnie, starała się zjednać sobie synową. Przygotowywała jej ulubione potrawy i próbowała się do niej zbliżyć.

A jeśli Malwina miała rację?

Jeśli matka od wielu lat za jego plecami robi jej wyrzuty?

Postanowił, że przy najbliższej okazji porozmawia z matką. Teraz miał na głowie co innego.

Hieronim nasłuchiwał kroków dobiegających z korytarza i kiedy upewnił się, że nikt nie nadchodzi, schylił się pod łóżko. Zajrzał pod drewnianą ramę i wysunął jedno z tekturowych pudeł, w których żona trzymała stare zabawki, nieużywane obrusy i firany. Malwina rzadko tu zaglądała. Wciąż powtarzała, że powinni zrobić porządek z tymi starociami, ale na razie żadne z nich nie zrobiło nic w tym kierunku.

Otworzył wieko i odchylił materiał poślózkowej firanki. Pamiętał, że kiedyś wisiała w jadalni, ale kiedy Malwina zarządziła zmianę wystroju, firanka okazała się nieprzydatna. Wsunął dłoń głębiej i z każdą sekundą ogarniała go większa panika.

Zerwał się na równe nogi i zapalił światło, by się upewnić, że wyciągnął odpowiednie pudło.

– Czego szukasz?

Poczuł, jak mięśnie mu tężeją. Zamknął pudło i wsunął je z powrotem pod łóżko.

– Niczego – odparł, wymijając żonę w drzwiach.
– Czego szukałeś? No, mów. Może będę wiedziała, gdzie to jest.
– Nieistotne.
– Teraz będziesz strzelał focha?
Hieronim wsunął stopy w buty. Zdjął z wieszaka kurtkę.
– Dokąd idziesz? – zapytała Malwina.
– Muszę coś załatwić.
– Przecież ja zaraz wychodzę!
– Tym razem odpuścisz spotkanie z koleżankami. Albo zaprosz je do domu. Jak chcesz. Nie obchodzi mnie to.
– Czekaj!
Rzucił żonie ostre spojrzenie. Czyżby ukradła jego własność?
Pokręcił głową. Nie chciał kolejnej awantury, więc wyszedł na zewnątrz. Dzisiaj znów będzie spał w zakładzie.

23

Dochodziła dwudziesta, kiedy Lena i Marcel zaparkowali przed sklepem spożywczym. Mieli przed sobą kupę roboty, lecz Rudnicka zwołała naradę na rano. Czuli, że teraz nie jest w stanie zrobić nic więcej. Marzyła, by położyć się w ciepłym łóżku i zasnąć.

– Wszystko w porządku? – Wolski chwycił ją za rękę, gdy wyciągnęła kluczyk ze stacyjki. Spojrzała na niego, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią, a potem krótko skinęła głową.
– Tak – odparła. – Chyba tak.
– Kiepsko wyglądasz.
– Dzięki.
– Strasznie jesteś blada.
– A ty wkurzający. – Zabrała dłoń i zaciągnęła hamulec ręczny. – Chodźmy. Im szybciej zrobimy zakupy, tym szybciej będziemy w domu.
– Może będziesz chora – zawyrokował, wysiadając z auta, lecz Rudnicka nie zwróciła na niego uwagi. Nie czuła się chora. Nie bolało ją gardło ani nie miała gorączki. To po prostu zmęczenie.

Wpakowała do koszyka mnóstwo niepotrzebnych artykułów, po czym udała się do kasy. Zapłaciła kartą, gdyż od dawna nie nosiła przy sobie gotówki. Zanim przyłożyła plastik do czytnika, zawahała się i poprosiła jeszcze o butelkę czerwonego wina.

– Siedemdziesiąt pięć i dwa grosze.
Wracali w milczeniu. Po wejściu do domu Marcel wypakował zakupy, a Lena odkorkowała wino. Naląła kieliszek do pełna, upiła dwa solidne łyki, po czym odchyliła głowę do tyłu. Czuli na języku cierpki posmak.

– Mogę zostawić ci ten dom – powiedziała, przysmykając oczy.
– Co masz na myśli? – Marcel schował paczkę ryżu do szafki i oplukał ręce pod zlewem.
– Będziesz musiał coś wynająć, skoro zostajesz w Białych Brzegach, prawda? Mógłbyś zamieszkać tutaj. Nie wypowiem umowy, a przepisujemy ją na ciebie. Właściciel nie powinien robić problemów. Długo szukał klienta na tę budę pod lasem.

Wolski wytarł dłonie w ścierkę i odwiesił ją na grzejnik.

– Nie musisz tego robić – powiedział.

– Czego?

– Nie musisz uciekać.

– Nie uciekam. Wracam do domu.

– Czyżby? Do jakiego domu?

Lena zacisnęła wargi.

– Wynajmę coś w Łodzi – odparła.

– Po co chcesz tam wracać?

– Bo taki był plan.

– Ale plany mogą się zmienić, prawda?

Nie, nie mogą. Lena nie chciała mieszkać na wsi i nie zamierzała robić tego ze względu na Wolskiego. Między nimi wiele się zmieniło, ale Lena postanowiła, że po raz pierwszy w życiu będzie zwracała uwagę na własne potrzeby. Być może była egoistką. I być może właśnie przekreślała coś, co jeszcze na dobre się nie zaczęło.

– Nie rób tego. – Marcel podszedł bliżej i odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. Martwił się o Lenę. Miał poczucie, że wymyka mu się z rąk. To nie tak miało być, pomyślał i ujął jej twarz w dłonie.

Odsunęła się jak oparzona.

– Pójdę wziąć prysznic – powiedziała, czując, że do oczu napływają jej łzy. Wolski nie powinien ich zobaczyć. Odwróciła głowę, lecz przyciągnął ją z powrotem.

– Nie chcesz tego – stwierdził. – Więc po co to robisz? Przecież wiesz, że chciałbym, byś została tutaj ze mną. Masz prawo być zła, ale...

– Dziękuję.

– Ale wiesz, że chciałem dobrze.

– Okłamałeś mnie.

– Nieprawda. Nagiałem lekko fakty.

– Umowa była inna. Mieliśmy wrócić do Łodzi i zacząć od nowa.

Lena miała rację. Marcel kłamał, bo nie chciał jej stracić. Kochał Lenę. Powiedziałby wszystko, by została, dlatego zgodził się na wyprowadzkę do Łodzi. W rzeczywistości wcale nie chciał wracać. W Białych Brzegach było mu dobrze i liczył, że Lena przekona się, że mogą być tutaj szczęśliwi. Pomylił się.

Lena była cholernie uparta.

– Pomogę ci zamknąć sprawy w Łodzi – odezwał się. – A potem wrócimy do Białych Brzegów.

– Nie.

Przez długą chwilę trwali w milczeniu, a potem Lena wtuliła się w niego. Objął ją ramionami. Był szczęśliwy. Miał ochotę wykrzyczeć całemu światu, że wreszcie ma przy sobie kogoś, kogo kocha. Lena jednak nalegała, aby utrzymywali związek w tajemnicy. Prędzej czy później i tak wszyscy się dowiedzą, pomyślał, ale nie chciał jej ponaglać. Wiedział, że wiele w życiu przeszła i potrzebowała czasu, by oswoić się z nową sytuacją.

– Pójdę się wykapać – powiedziała, odsuwając się od Marcela, jakby uświadomiła sobie, że niepotrzebnie pozwoliła sobie na chwilę słabości. Ściągnęła sweter i spodnie, po czym w samej bieliznie przeszła do łazienki.

Wolski patrzył na nią. Jego wzrok mimowolnie powędrował w stronę blizn na brzuchu i pod piersiami. To były ślady, które na zawsze związały ją z Krzysztofem Nawrockim.

Kiedy usłyszał przekręcanie zamka w drzwiach od łazienki, podszedł do komody i wysunął jedną z szuflad. Otworzył teczkę i popatrzył na dokumenty rozwodowe Leny.

Daria cicho zatrzasnęła za sobą drzwi i ściągnęła przemoczone buty. Ukradkiem przemknęła do kuchni. Wsunęła buty pod ciepły kaloryfer. Powinny wyschnąć do jutra, pomyślała i przysunęła do kaloryfera krzesło. Na oparciu zawiesiła mokrą kurtkę. Kilka kropel spadło na podłogę, więc starła je wilgotną skarpetką. Przez chwilę nasłuchiwała dźwięków z wnętrza domu, ale odpowiedziała jej cisza. Miała nadzieję, że wszyscy już śpią.

Zaparzyła zieloną herbatę w kubku. Przysiadła przy kuchennym stole i schowała twarz w dłoniach. Rozbolała ją głowa. Nie spodziewała się takiego powrotu do pracy. Oczywiście cieszyła się, że mogła brać udział w śledztwie. Chciała pokazać komendantowi, że nadaje się do czegoś więcej niż tylko papierkowa robota. Ale musiała przyznać, że poranek mocno ją zaskoczył. Było jeszcze tyle rzeczy do sprawdzenia. Doba trwała zdecydowanie zbyt krótko.

– O, jesteś.

Głos matki wyrwał ją z zamyślenia. Uniósł głowę i posłała jej wymuszony uśmiech.

Mirosława dobrze знаła swoją córkę i nie dała się nabrać. Wygładziła dłonią spódnice z grubego materiału i poprawiła siwe włosy spięte w kok.

Satysfakcja na twarzy matki rozdrażniła Darię, która wyprostowała się i upiła łyk herbaty.

– Lepiej nic nie mów – odezwała się. – Nie mam siły.

– Mówiłam, że tak będzie.

– Daj spokój, proszę. Nie chcę się kłócić.

– Ależ ja się nie kłócę! – Mirosława usiadła po drugiej stronie stołu. – Ale powtarzałam ci, że to nie jest praca od ósmej do szesnastej. Jeśli tak dalej pójdzie, Igorek zapomni, jak wyglądasz!

– Początki zawsze są trudne.

– Propozycja Bogusi wciąż jest aktualna.

Kilka tygodni po narodzinach Igora koleżanka matki zaproponowała, że załatwi Darii posadę w urzędzie gminy. Mirosława była zachwycona propozycją i robiła wszystko, by przekonać córkę do porzucenia służby w policji. To nie jest praca dla kobiety, powtarzała.

Daria nie miała ochoty na kolejną kłótnię z matką. Chcąc uniknąć konfrontacji, poszła do pokoju syna. Przed porodem sama odmalowała pokój na jasnoniebiesko. Przystroila go samoprzylepnymi gwiazdkami na ścianę i kolorowymi ozdobami. Zrobiła to sama i była z siebie dumna.

Igor spał w łóżeczku. Rączki miał zacisnięte w pięstki. Oddychał spokojnie, a jego puciołowatą buzię rozjaśniał delikatny uśmiech. W jednej chwili poczuła, jakby ktoś ściągnął z jej ramion ciężki kamień. Widok szczęśliwego synka potrafi wynagrodzić wszystkie trudy. Był bezpieczny. To było dla niej najważniejsze.

Nie tak wyobrażała sobie dorosłe życie. Marzyła o szczęśliwej rodzinie, pięknym domu i wakacjach nad morzem. Ale los miał dla niej inne plany. Wystarczył jeden błąd, a wszystko się posypało. Została sama, więc musiała pracować, aby zapewnić Igorowi wszystko, co najlepsze.

– Długo nie mogłam go uspić – wyszeptwała matka, która stanęła za jej plecami. – Ciągle płakał. Pewnie za tobą tęsknił. Oj, kochana... Gdyby wiedział, że wybrałaś pracę zamiast spędzania czasu z nim...

– Daj spokój! – warknęła Daria. Igor poruszył się niespokojnie w łóżeczku. Odczekała chwilę, a kiedy upewniła się, że syn śpi, wyszła z pokoju. – Przestań w kółko to powtarzać – zwróciła się do matki, gdy wróciły do kuchni. – Wiem, co robię. A jeśli nadal będziesz robiła mi wyrzuty, poszukam dla Igora żłobka.

– Żłobka? Chyba zwariowałaś...

– Więc przestań namawiać mnie do porzucenia pracy.

– Miejsce w żłobku trudno dostać.

Daria miała ochotę krzyczeć.

– Coś wymyślę – odparła. – Lepsze to niż codzienne wysłuchiwanie, jak bardzo się poświęcasz, zostając z Igorem.

– Nie powiedziałam tego.

– Nie musiałaś – ucięła Daria. – Próbujesz mnie skłonić, żebym odeszła z policji, ale nic z tego. Nie jestem dzieckiem, mam. Już od dawna mam prawo do podejmowania własnych decyzji. To był ciężki dzień, więc pozwolisz, że teraz chwilę odpocznę. Pójdę się wykąpać, a potem pooglądam telewizję. Chcę spędzić ten wieczór w spokoju, bo jutro czeka mnie masa roboty.

Mirosława przez chwilę stała bez słowa.

– Nie denerwuj się – upomniała córkę. – Wiesz, że chcę dobrze.

– Wiem, mam, ale nie w taki sposób.

– Nawet nie myśl o tym żłobku.

Daria się uśmiechnęła. Tym razem szczerze.

– Zanim pójdziesz do łazienki. – Mirosława przysunęła się bliżej, jakby spodziewała się, że ktoś mógłby je podsłuchiwać. – Zabili Konopkę, prawda?

– Cała wieś już wie?

– Hanka dzwoniła, ta, co koło kościoła mieszka. Spotkała Obera przy sklepie. Chwalił się, że to podobno on ciało Konopki znalazł, ale radziłam jej, żeby nie wierzyła we wszystko, co we wsi gadają.

– To akurat prawda. Ober znalazł ciało i zawiadomił policję.

Mirosława złapała się za serce.

– Mocno się facet zdziwił – powiedziała z przejęciem. – Mówił Hani, że na ryby poszedł, a tam ktoś leżał. Od razu wiedział, że trup. Bał się go dotknąć, bo pełno krwi było.

– I słusznie, że nie dotykał.

– Konopka już nie żył, prawda?

Daria zastanowiła się nad odpowiedzią. Nie chciała wyjawiać matce zbyt wiele. Wiedziała, że jutro z samego rana matka obdzwoni koleżanki i przekaże najnowsze plotki.

Tyle że przecież wszyscy już wiedzieli, że Konopka był martwy.

– Nie żył od kilku godzin – odparła. – Ober nie mógł mu pomóc.

– Takie rzeczy w naszej wsi! – Mirosława załamała ręce. – Kto by pomyślał?

Daria dopiła herbatę. Była wdzięczna matce, że nie drąży tematu. Powiedziała jej tyle, ile mogła, chociaż w ogóle nie powinna rozmawiać z nią o śledztwie.

– Jesteś głodna? – zapytała Mirosława.

– Jadłam w gospodzie.

Odpowiedź nie spodobała się matce.

– W domu jest dużo jedzenia – odparła urażona. – Takie stołowanie się w gospodzie nie jest tanie. Poza tym kuchnię może mają dobrą, ale to całe towarzystwo, które się tam zbiera...

Daria przewróciła oczami.

– A ja pomidorówki nagotowałam – dodała matka, a Darii nagle zrobiło się przykro. Nie powinna traktować jej jak wroga. Opiekowała się wnukiem, ugotowała obiad, a córka nawet jej nie podziękowała.

– Przepraszam – bąknęła. – Zjem jutro. Po prostu wszyscy poszliśmy do gospody. Cały dzień nic nie jadłam, więc zamówiłam obiad – próbowała załagodzić sytuację. – Jutro zjem w domu, obiecuję. Mnie też nie jest łatwo. Myślałam, że wróć za biurko, a szef wysłał mnie w teren.

– Mogłaś mu powiedzieć, że nie jesteś gotowa.

Mirosława pół życia pracowała w hurtowni ryb należącej do znajomego ze szkoły. Szef w każdej sytuacji szedł jej na rękę. W pracy wszyscy byli dobrymi znajomymi. Mirosława nie miała pojęcia, jak wygląda służba w policji. Nie mieściło jej się w głowie, że z komendantem lepiej nie dyskutować. Według niej wszystko można było dogadać.

– Jest ciężko, ale lubię tę pracę – odparła Daria. – Poza tym nie chciałabym od razu stawiać warunków.

– To są oczywiście twoje wybory, ale zawód, który wykonujesz, wiąże się z niebezpieczeństwem – zauważyła Mirosława. – Pamiętaj, że teraz jesteś matką. Odpowiadasz nie tylko za siebie.

– Spokojnie, mamusiu.

Daria przytuliła matkę. Trwały w uścisku kilka sekund. Mimo pokoleniowych różnic kochały się i zrobiłyby dla siebie wszystko.

– Pójdę pod prysznic – powiedziała, sprawdzając, czy kurtka wisząca na krześle trochę przeschnęła. Mimowolnie wyjrzała przez szybę, a jej wzrok przyciągnęła kuląca się pod bramą postać. – O cholera – mruknęła. – Tylko tego brakowało...

– Co się stało? – Mirosława szybko znalazła się przy kuchennym oknie.

– To Paweł.

Matka wciągnęła głośno powietrze.

– A czego on chce?

– Mam nadzieję, przyniósł pieniądze.

– Tyle miesięcy nie płacił na dziecko i nagle mu się przypomniało?

Daria się zawahała. Wiedziała, że Paweł nie przyszedł w odwiedziny do syna. Nie zainteresował się dzieckiem, więc dlaczego akurat dzisiaj miałby zmienić zdanie? Daria nie wierzyła w nagłą przemianę byłego partnera.

Po co więc przyszedł? Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Bo o wpuszczeniu go do domu nie było mowy. Jeśli chce zobaczyć małego, mogą umówić się na wspólny spacer. Mimo wszystko ciekawość okazała się silniejsza. Spojrzała w kierunku pokoju syna.

– Idź – powiedziała matka. – Jeśli mały się obudzi, zajmę się nim.

Daria skinęła głową. Założyła kurtkę matki, ponieważ jej kurtka nie zdążyła wyschnąć, i wyszła na zewnątrz. Podwinęła za długie rękawy, walcząc z podmuchem zimnego wiatru. Wsunęła dłonie do kieszeni. Pod palcami poczuła zwitki starych paragonów i niemowlęcy smoczek.

– Czego chcesz? – burknęła. Nie zamierzała siłić się na uprzejmości ani poświęcać Pawłowi więcej czasu, niż to konieczne.

– Dzwoniłem.

– Widocznie nie słyszałam.

– Nie dzwoniłem domofonem, żeby młodego nie obudzić.

– Dziękuję – mruknęła. – Czasem trudno go uspić.

Paweł pociągnął dym z elektronicznego papierosa. Daria poczuła mdlącą, cukierkową woń.

– Jak mały? – zapytał.

Był wyższy od Darii, więc musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy. Zastanawiała się, co kiedyś podobało jej się w tym facecie. Nawet nie był w jej typie. Ważył nie więcej niż siedemdziesiąt kilogramów, co przy tym wzroście sprawiało, że sprawiał wrażenie przeraźliwie chudego. Przywołała w myślach jego zapadniętą klatkę piersiową i zrobiło jej się niedobrze.

Był nieodpowiedzialny i zachowywał się jak osiemnastolatek, chociaż dawno skończył trzydziestkę. Jego ulubiona rozrywka polegała na jeżdżeniu z kolegami po nocnych klubach i wlewaniu w siebie morza alkoholu. Chyba lepiej byłoby dla Igora, gdyby nigdy nie poznał swojego ojca. Jak mogła być tak głupia? Co ona w nim widziała?

A potem przypomniało jej się, że był całkiem niezły w łóżku.

– Serio? – zapytała.

– Co?

– Chyba nie przyszedłeś rozmawiać o Igorze? – prychnęła. – Daruj sobie te gierki i przejdź do rzeczy, bo nie mam czasu. I kiedy zapłacisz alimenty? Zalegasz od czterech miesięcy.

– Na razie krucho u mnie z kasą.

– Jak zwykle.

– Oddam, jak będę miał.

– Myślisz, że u mnie się przelewa? A dziecko musi coś jeść.

– Nie karmisz piersią?

Daria miała ochotę go uderzyć.

– Czego chcesz?

– Chciałem zapytać, co u ciebie.

– Nie pieprz.

– Uwierz, że chciałbym kiedyś być dla Igora prawdziwym ojcem. Zabierać go na mecze, na koncerty i chodzić na wywiadówki.

– Na razie świetnie ci idzie. Ani razu go nie widziałeś.

– Mam dużo pracy, ale odkuję się z kasą i będę częściej go odwiedzał. Obiecuję.

– Już to słyszałam.

– Mówię poważnie.

Schował papierosa do kieszeni i rozejrzał się dookoła. Po drugiej stronie ulicy szedł sąsiad, prowadząc na smyczy kudłatego berneńczyka.

– Słyszałem, że wróciłeś do pracy – odezwał się Paweł.

– To nie ma nic do rzeczy – odwarknęła. – Masz płacić na swoje dziecko.

– Będę. Obiecuję. – Paweł spojrzał kontrolnie, czy sąsiad sobie poszedł, a potem nachylił się ku Darii. – We wsi mówią, że ktoś kropnął Konopkę.

Daria zmarszczyła brwi i się odsunęła. Ich związek można było nazwać raczej przelotnym, więc nie zdążyli dobrze się poznać, ale czuła, że Pawła coś gnębi. I wcale nie chodziło o alimenty na syna. Dłaczego pytał o Konopkę?

– Po co przyszedłeś? – Zrobiła krok naprzód.

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę.

- Zostaw tę sprawę – powiedział.
- Nie rozumiem.
- Mówię o Konopce. Zostaw to.
- Chyba żartujesz.

Tego się nie spodziewała.

- Chociaż raz mnie posłuchaj – nalegał. – Proszę, żebyś zostawiła tę sprawę. Tak będzie lepiej.
- Dlaczego? Co wiesz o jego śmierci?
- Nic nie wiem. Kilka osób widziało cię nad stawem.
- Nie mam zamiaru rezygnować ze śledztwa, bo ty tak chcesz.
- Proszę cię, Dario.

Wyglądał na szczerze przejętego, ale nadal nie rozumiała, dlaczego były partner domaga się, by zrezygnowała ze śledztwa. Z pewnością nie kierował się troską o matkę swojego dziecka.

– Jeśli wiesz coś o śmierci Konopki, musisz mi o tym powiedzieć – odparła.

– Nic nie wiem.

– Paweł? – Podeszła bliżej, by spojrzeć mu w oczy.

– Nic nie wiem – powtórzył. – Nie mieszam się do tego, a ty obiecaj, że będziesz na siebie uważać.

Poczuła złość. Po co przyszedł? A może chodziło mu o to, by zrezygnowała z pracy? Może ten tchórz nie chciał, by stała jej się krzywda, bo opieka nad synem spadłaby na niego?

– To moje życie, Paweł – burknęła. – A ciebie od dawna w nim nie ma, więc jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia, wracam do naszego syna.

– Dario...

– Niepotrzebnie się fatygowaleś.

Rozdział II

ŚRODA, 17 MARCA

1

Lena nalała wrzątku do kubka. Fusy wzbily się w górę i pływały po powierzchni wody. Kiedyś, w czasach wcale nie tak odległych, piła kawę z ekspresu. Lubiła kwaskowy posmak świeżo zmielonych ziaren. Krzysztof gardził kawą mieloną, nie wspominając o rozpuszczalnych. Kiedyś uważała podobnie, ale człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego. Nawet do mielonej tchibo.

Marcel brał poranny prysznic, więc zajęła się śniadaniem. Narzuciła na siebie jego polarową bluzę. Kupił ją, kiedy po śmierci ojca na jakiś czas zaszył się w górach. Była ciepła i przyjemna w dotyku, ale trochę za duża, więc Lena podwinęła rękawy do połowy przedramienia. Wsunęła grzanki do tosterka, a na patelnię wbiła trzy duże jajka. Marcel nie przepadał za śniadaniem na słodko. Rudnicka nie była idealną panią domu, ale starała się, by ich życie wyglądało normalnie.

Zsunęła jajka na talerz, pokroiła pomidora i wyjęła pieczywo w chwili, gdy Marcel podszedł do stołu, obwiązany ręcznikiem w pasie. Włosy miał wilgotne. Pachniał męskim żelem pod prysznic.

– Nie musiałaś – powiedział, a w jego głosie wybrzmiała dziwna nuta.

– Załóż coś na siebie, bo się przeziębisz.

W odpowiedzi przyciągnął Lenę do siebie. Chwycił ją za uda i podniósł, by posadzić na kuchennym blacie. Zanurzył twarz we włosach pachnących kokosowym szamponem. Przez chwilę upajał się tym zapachem, a potem dotknął wargami skóry na szyi.

– Nie mamy czasu – bąknęła, lecz nie zrobiła nic, by go powstrzymać.

Poczuła, jak sunie dłońmi coraz wyżej pod bluzą i zatrzymuje się w okolicy żeber. To wystarczyło, by oddech Leny stał się płytki i urywany.

– Nie mamy czasu – powtórzyła bez przekonania.

– Tak, wiem.

Kciukami dotknął zaokrąglonych piersi.

Nadal miała do niego żal, ale nie potrafiła długo się gniewać. Miał w sobie coś, co sprawiało, że traciła nad sobą kontrolę. Wystarczyło, by zostali sami, a zaczynała zachowywać się jak zakochana nastolatka. Nie pasowało to do niej, lecz nie umiała tego zmienić. Próbowala. Za każdym razem kończyło się tak samo – ulegała i prosiła o więcej. Od dziecka była samotniczką, ale wystarczyło, by straciła Marcela z oczu na kilka godzin, a odczuwała niemal fizyczny ból.

Dotknął wargami jej ust. Pogłębiła pocałunek, przyciągając go do siebie. W tym momencie na stole rozdziwniła się komórka.

– Nie odbieraj. – Marcel przytrzymał Lenę za biodra, ale wiedział, że tę walkę przegrał.

Odsunęła się od niego i zeskokczyła z blatu.

– Halo? – zapytała, wychodząc na korytarz.

Wyjął grzanki z tosterka. Jedną posmarował dżemem, a na drugą położył grubą warstwę nutelli. W przeciwieństwie do niego Lena przepadała za słodkimi śniadaniem. Solidna dawka cukru pobudzała

ją do pracy.

Położył grzanki na talerzu Rudnickiej, a sam zajął miejsce naprzeciwko.

– Coś ważnego? – zapytał, gdy wróciła do kuchni.

– Daria dzwoniła, że się spóźni.

Marcel posłał jej karcące spojrzenie.

– Mówiłem, żeby nie odbierać – mruknął.

– Pospiesz się, bo jedziemy do Kosierskich.

– Wybacz, ale muszę coś załatwić. Postaram się zrobić to jak najszybciej i dołączę do ciebie.

Jej dłoń z kubkiem kawy zatrzymała się w połowie drogi do ust. Odstawiła naczynie, mrużąc oczy.

– Co załatwić? – zapytała. – Wczoraj nic nie mówiłeś.

Wzruszył ramionami. Miała przeczucie, że coś tu nie gra, ale postanowiła nie dążyć. Skoro nie chciał powiedzieć, dokąd się wybiera, trudno.

– Jak chcesz – odparła.

– Po południu będę z powrotem.

– Jedziesz do Łodzi?

Marcel wsunął do ust porcję jajecznicy i zagryzł bułką.

– Powiniem wymówić umowę najmu łódzkiego mieszkania – wyjaśnił z pełnymi ustami. – Nie zamierzam tam wracać, więc nie chciałbym płacić za kolejny miesiąc. Pomyślałem, że podjadę i zabiorę resztę rzeczy.

– W sumie słusznie.

– I tak musiałbym to zrobić, Leno. Za długo gnieździłem się na dwudziestu metrach kwadratowych. Ojciec ciągle powtarzał, że powinienem dorosnąć i mieszkać jak człowiek.

– Tysiące ludzi w tych czasach mieszka w małych mieszkankach, bo nie stać ich na kredyt i kupno własnego lokum.

– Łatwo mówić. – Uśmiechnął się znad pustego talerza. Upił łyk herbaty. – Ale lawirowanie pomiędzy pudłami, których zawartości nie masz gdzie rozpakować, wcale nie jest łatwe. – Odstawił kubek i otarł usta. – Nawet gdybym został w Łodzi, zmieniłbym lokum. Policyjna pensja może nie jest wysoka, ale stać by mnie było na wynajęcie chociażby dwupokojowego mieszkania.

– Chyba na Teofilowie.

– Podobno da się tam wytrzymać.

– Za mieszkanie w centrum trzeba zapłacić odpowiednią kwotę. Zawsze tak było. Im dalej, tym taniej.

Przyznał Lenie rację, choć tak naprawdę już dawno nie czuł potrzeby mieszkania w centrum. Chyba dojrzał do przeniesienia się na spokojniejsze osiedle. Miał dość ciągłych imprez i krzyków pijanych studentów szwendających się pod oknami.

– Postaram się wrócić po południu.

Nie odpowiedziała. Sięgnęła po telefon. Zegar wskazywał kilka minut po ósmej.

– Będę lecieć.

– Zadzwoń do Dawida. Niech pojedzie do Kosierskich razem z tobą.

– Tak zrobię – skłamała.

Pożegnała się z Wolskim i wyszła na podwórko. Powietrze było chłodne, lecz zdawało się, że jest cieplej niż wczoraj. Zimny wiatr nieco się uspokoił. Powiodła wzrokiem po ścianie lasu rozpościerającej się za domem. Przyzwyczyła się do spokoju, jaki dawała stara leśniczówka.

Wsiadła do samochodu i odpaliła silnik. Przez krótką chwilę stała na jałowym biegu, po czym wrzuciła jedynekę. Droga do domu Kosierskich zajęła jej dziesięć minut. Pokonała brukowaną ścieżkę prowadzącą do drzwi, zapukała, ale nikt nie odpowiedział. Na podjeździe nie było samochodu.

Wyciągnęła telefon.

– Dawid? – spytała, gdy po drugiej stronie odezwał się zaspany głos aspiranta. – Jesteś w pracy?

– Powiedzmy.

– Jesteś czy nie?

– Prawie. Pałę przed wejściem. Coś się stało?

– Gdzie pracuje ojciec Karoliny Kosierskiej?

Słyszała, jak Dawid wypuszcza dym z płuc.

– Nie wiem – odparł. – Ale mogę to sprawdzić.

– Zrób to.

– Pojechaliście do Kosierskich?

Nie sprostowała. Sadowski o poranku był średnio przydatny. Zanim przyjechałby na miejsce, musiał wypić pierwszą kawę, a jej nie chciało się na niego czekać.

– Tak, ale nikogo nie ma w domu.

– Dobrze. Pójdę to sprawdzić i zaraz oddzwonię.

Rozłączyła się, wsunęła telefon do kieszeni i spojrzała na okazały dom Kosierskich. Był ogromny. Oceniała powierzchnię na jakieś dwieście metrów kwadratowych. Bez wątplenia Kosierskim się powodziło.

Powróciła do samochodu i zanurkowała do środka. Sięgnęła po paczkę papierosów Wolskiego. Zapaliła jednego, czekając na telefon od Sadowskiego.

Odezwwał się po kilku minutach.

– I co masz? – spytała.

– Kosierski jest lekarzem ortopedą. Pracuje w szpitalu, ale prowadzi też prywatną klinikę przy... – Dawid umilkł na moment. Lena słyszała w tle kliknięcia komputerowej myszy. – Prowadzi praktykę w Opocznie przy ulicy Kazimierza Wielkiego.

Rudnicka zakłęła pod nosem i wciągnęła dym do płuc, po czym wypuściła go z westchnieniem.

– To jakieś dwadzieścia kilometrów? – zapytała.

– Już ci mówię. – Znów rozległo się kilka szybkich kliknięć myszą. – Konkretnie dwadzieścia pięć kilometrów. Pół godziny jazdy.

– Dobra. – Lena wyrzuciła niedopałek. – Wybiorę się tam.

– A Marcel?

– Pogadamy później.

2

Igor przespał całą noc, za co Daria była mu wdzięczna. Po wczorajszej rozmowie z Pawłem długo nie mogła zasnąć, a potem śniła koszmary. Obudziła się zlana potem, a kiedy zobaczyła, że w łóżeczku nie ma jej synka, wpadła w panikę. Nie miała pojęcia, dlaczego przyszło jej do głowy, że ktoś go porwał.

Szybko okazało się, że niedawno się obudził, a Mirosława zajęła się wnukiem, chcąc, aby córka pospała chwilę dłużej. Był nakarmiony i miał na sobie świeże ubranko w kolorowe pajacyki. Daria wpatrywała się w Igora, jakby był najważniejszą istotą na ziemi. Ucałowała go w ciepłe czoło i dotknęła zaciśniętych w pięści rąk.

Obiecała, że wróci wcześniej do domu, choć nie była przekonana, czy będzie w stanie spełnić obietnicę. Uściskała matkę.

– Kocham cię – powiedziała.

– Też cię kocham, córuś. Teraz musisz się pospieszyć, jeśli chcesz zdążyć do pracy na czas. – Mirosława wskazała kuchenny zegar. – Kawa już czeka, zaraz zrobię śniadanie, a ty leć się szykować.

Matka zawsze była świetnie zorganizowana. Daria nie raz zastanawiała się, skąd brała czas na pieczenie ciast, przygotowywanie obiadu, zajmowanie się dziećmi i pracę na etacie. Gdy Mirosława była młoda, wydawała się niezniszczalna. W perfekcyjny sposób godziła wszystkie obowiązki domowe. Tymczasem Daria ledwo wyrabiała się w dwadzieścia cztery godziny. Dla niej doba była zdecydowanie za krótka.

– Robię naleśniki, zjesz? – zapytała Mirosława, kiedy córka kilka minut później zjawiała się w kuchni.

Daria spojrzała na zegarek.

– Nie wiem, czy zdążę – odparła.

– No to już, kochana, szybcitko... Człowiek powinien wyjść z domu najedzony, żeby mieć siłę na cały dzień. Kto by pomyślał, żeby tyle godzin na głodnego chodzić? Zapamiętaj moje słowa. Nie wolno

wychodzić z domu bez śniadania.

Daria usiadła przy stole i zabrała się do jedzenia naleśników wypełnionych słodkim twarogiem. Popijając kawę, obserwowała matkę sprawnie przerzucającą naleśniki na drugą stronę.

– Czego wczoraj chciał? – zapytała mimochodem Mirosława, wylewając ciasto na patelnię.

– Paweł?

– A kto inny stał wczoraj pod bramą?

Sobczak wsunęła do ust kawałek naleśnika, by zyskać na czasie.

– Czego chciał? – dopytywała matka.

– Sama nie wiem.

– Przyniósł pieniądze?

– Obiecał, że niedługo przyniesie.

– Paskudny facet – skwitowała Mirosława. – Jak można tak kłamać? I nawet własnego dziecka nie zobaczyć... Nie mieści mi się to w głowie...

Daria podziękowała w duchu matce za to, że nie dodała niczego więcej. Mirosława wystarczająco dużo powiedziała o Pawle, wytykając córce błęd za błędem. Nie potrafiła zrozumieć, jak Daria mogła przespać się z kimś takim jak Kowalski.

– Wyjaśnił, dlaczego nie płaci, i obiecał, że to się zmieni – skłamała Daria. – Twierdzi, że znalazł pracę.

– Oby tak było, dziecko. Będę się o to modlić. – Mirosława zsunęła naleśnik na talerz. – Co to się z ludźmi porobiło? Szkoda mi Bożeny Konopki. Kobieta nie miała łatwego życia, a teraz spotkała ją taka tragedia.

– Może Hieronim się nią zajmie.

– Założył własną rodzinę. Żona i dzieci będą dla niego priorytetem. Bożenka miała tylko Bogusia, ale kiedy go zabrakło, nie wiem, jak sobie poradzi sama.

– Skoro ma żonę i dzieci, to może zostawić schorowaną matkę samą?

– Oczywiście, że nie! Ale Hieronim nie będzie miał tyle czasu dla matki co Boguś.

Daria pokręciła głową. Nie mogła uwierzyć, że ktokolwiek w takiej sytuacji zostawiłby własną matkę. Dopiła kawę, umyła kubek i odstawiła go na suszarkę. Omiotła wzrokiem kuchnię i pomyślała, że powinna w weekend pomóc matce w sprzątaniu. Mirosława miała już swoje lata i choć nigdy się nie poskarżyła, Daria miała świadomość, że opieka nad małym dzieckiem i domem wymaga sporo wysiłku. W takich momentach myślała, że poszuka normalnej pracy. Gdyby wracała do domu o stałej porze, łatwiej byłoby jej zorganizować życie rodzinne.

Pożegnała się z matką i wyszła na zewnątrz. Wsiadła do niebieskiego volkswagena golfa, którego kupiła kilka miesięcy po skończeniu szkoły policyjnej. Wycofała samochód z podjazdu. Miała pół godziny do rozpoczęcia pracy. Zawahała się, a potem zadzwoniła do Rudnickiej z informacją, że może się chwilę spóźnić. Komisarz wydawała się rozkojarzona. Odparła, że nie widzi problemu, i się rozłączyła.

Daria pomyślała, że jeszcze raz porozmawia z Pawłem. Choćby usiłował się wymigać, zażąda od niego wyjaśnień, dlaczego kazał jej zostawić sprawę Konopki. Czuła, że były partner coś ukrywa.

Wyjechała na asfaltową drogę i dodała gazu. Spiker radiowy zapowiadał przyjemną pogodę z przelotnymi opadami deszczu. Wystarczyło jednak wyjrzeć za okno, by wiedzieć, że pogoda z pewnością nie będzie przyjemna. Daria minęła główne skrzyżowanie, skręciła w prawo i zatrzymała samochód przy ostatniej posesji przed torami kolejowymi. Owczarek niemiecki biegający po sąsiednim podwórku podniósł alarm i ujadął, aż Daria nie zniknęła za rogiem domu Pawła.

Stanęła na ganku i zapukała do drzwi.

Zanim zaczęła spotykać się z Pawłem, powinna była uświadomić sobie, że mężczyzna po trzydziestce mieszkający z matką nie rokuje najlepiej. I w gruncie rzeczy tak właśnie było. Kowalski żył chwilą. Nie zamierzał się ustakować ani pójść na swoje. Mieszkanie z rodzicami było prostsze niż życie na własny rachunek. Nie myślał o zakładaniu rodziny. Był nieodpowiedzialnym facetem, za którym Daria nie powinna się oglądać.

Dzisiaj nie krytykowała Pawła, bo sama wróciła do rodzinnego domu, choć przez kilka miesięcy mieszkała w pobliskim mieście w wynajętym mieszkaniu. Kiedy zaszła w ciążę i okazało się, że na Pawła nie może liczyć, z podkulonym ogonem wróciła na wieś. Wynajęte mieszkanie pożerało połowę policyjnej pensji.

– Darka? – W drzwiach stała Helena Kowalska, matka Pawła. Mierzyła metr osiemdziesiąt i była bardzo szczupła. Miała pociągłą twarz i długie ręce. W kasztanowych włosach pojawiły się siwe odrosty, co Daria odnotowała z zaskoczeniem, ponieważ Helena zawsze o siebie dbała. – Co tutaj robisz? – zapytała.

Kobiety spotkały się przelotnie kilka razy. Kiedyś Helena zaproponowała Darii kawę i babskie pogaduchy, ale do rozmowy nie doszło. Daria była pewna, że Kowalska chciała lepiej ją poznać, aby ocenić, czy nadaje się na żonę dla jej ukochanego synka. Odkąd pojawił się Igor, kontakty Darii i niedoszłej teściowej przerodziły się w relację o charakterze formalnym. Daria nie zakazywała Kowalskiej kontaktów z wnuczkami, ale tamta nie zabiegała o to. Widziała go raptem kilka razy. Daria przypuszczała, że Helena nie jest przekonana, czy Igor rzeczywiście jest synem Pawła.

– Dzień dobry – powiedziała Daria. Zawsze kiedy rozmawiała z Kowalską, zasychało jej w ustach. – Przepraszam za tak wczesną porę, ale szukam Pawła. Zastałam go w domu? Mam do niego pilną sprawę.

– Coś z Igorkiem?

Ku zaskoczeniu Darii w oczach Kowalskiej pojawił się błysk niepokoju. Najwyraźniej los wnuczka nie był jej obojętny.

– Wszystko w porządku – zapewniła. – Chciałam się spotkać z Pawłem.

– Nie ma go. Nie wrócił na noc.

Daria zastanawiała się, czy teściowa chciała wzbudzić w niej zazdrość o jakąś nową dziewczynę Pawła, czy rzeczywiście martwiła się o syna.

– Dzwoniłam do niego, ale ma wyłączony telefon. Gdyby się zjawił, proszę mu przekazać, żeby się ze mną skontaktował.

– Dobrze, powiem mu.

– Dziękuję.

Daria wycofała się na podwórko i ruszyła w stronę samochodu, kiedy zatrzymał ją głos Kowalskiej.

– Pawełek był wczoraj u ciebie, prawda? – zapytała.

– Był.

– Spotkał się z Igorkiem?

Daria zagryzła wargę. Znała relację Pawła z matką, więc nie chciała wypowiadać się o nim w niepochlebny sposób. Kowalska i tak trzymałaby jego stronę. Nie dostrzegała błędów syna. Usprawiedliwiała go za każdym razem, gdy zrobił coś złego.

– Rozmawialiśmy na zewnątrz – odparła.

– Rozumiem. Nie mówił, że nie wróci na noc – zastanowiła się Kowalska. – Może coś się stało?

– Nie pierwszy raz Paweł nie wraca na noc do domu, prawda?

Kowalska cofnęła się, jakby ktoś wymierzył jej solidny policzek.

Daria kiedyś usprawiedliwiała dziwną relację Pawła z matką, ale przestała ją to interesować. Jeśli Kowalska nadal chce ślepo wierzyć, że jej synek jest poukładanym człowiekiem, proszę bardzo.

– Do widzenia – rzuciła na odchodne. – Proszę przekazać Pawłowi, że to pilne.

Kobieta nie odpowiedziała. Stała na ganku, obserwując, jak Daria wsiada do samochodu i odjeżdża w stronę głównego skrzyżowania.

3

Podróż do kliniki Antoniego Kosierskiego zajęła pół godziny. Lena wspomagana się aplikacją, która doprowadziła ją na wyłożoną kocami łbami wąską uliczkę. Po jednej stronie ciągnął się rząd kamienic, a po drugiej – pusty o poranku park. Rudnicka znalazła wolne miejsce parkingowe, wyłączyła silnik i zaciągnęła ręczny. Zwalczyła chęć zapalenia papierosa i wysiadła z samochodu. Poczekała, aż minie ją dostawca furgonetka, i przeszła na drugą stronę ulicy. Wciągnęła w płuca chłodne powietrze. Rozejrzała się dookoła. W oddali dostrzegła sztyl kliniki Kosierskiego. Niezniszczone przez deszcz

i różnice temperatur litery wyglądały na nowe. Kolory nie wyblakły od słońca. Rudnicka spostrzegła również, że tuż nad wejściem zainstalowano kamery i alarm.

Doktor przyjmował od ósmej rano, ale nie spodziewała się aż tylu pacjentów w poczekalni. Przystanąła za drzwiami, czując na sobie wzrok zebranych. Kilkoro siedziało, ale większość podparła się ścianami. Po chwili wrócili do wcześniejszych zajęć – trzymany w dłoniach telefonów i otwartych na kolanach książek. Dopiero po chwili Lena uświadomiła sobie, że w budynku przyjmuje nie tylko Kosierski, ale również kilku innych ortopedów.

Zapytała recepcjonistkę o gabinet doktora i udała się do odpowiednich drzwi. Upłynęło piętnaście minut, zanim z gabinetu wyszła pochylona kobieta. Podziękowała lekarzowi i uśmiechnęła się do oczekujących, jakby chciała dodać im otuchy. Z krzesła poderwał się mężczyzna w okularach, lecz Rudnicka okazała się szybsza.

– Halo, halo! – zawołał. – Co pani?!

– Nie można się wpychać! – obruszył się inny.

Komisarz bez słowa pokazała im odznakę policyjną. Większości policyjna legitymacja wystarczała, ale ten nie zamierzał odpuścić.

– Wie pani, od której tutaj czekam? – zapytał z wyrzutem. – Spóźnię się do pracy.

– Zajmę panu tylko chwilę. Proszę poczekać.

Pacjent zaklął pod nosem i opadł na krzesło.

– Co się tu dzieje? – W drzwiach stanął szczerpy mężczyzna z brodą poprętykaną siwizną. Zsunął druciane okulary na czubek nosa i spojrzał z naganą na pacjentów. Z pewnością nie pierwszy raz w lekarskiej karierze był świadkiem kłótni w poczekalni.

– Pan Kosierski?

– Tak, a o co chodzi?

– Komisarz Rudnicka. Chciałabym zamienić z panem kilka słów.

– Przepraszam. – Lekarz się uśmiechnął. – Ale mam umówione wizyty. Sama pani widzi, ile osób czeka w kolejce...

– Możemy porozmawiać tutaj, ale sądzę, że wolałby pan nie rozmawiać przy pacjentach. – Odważem się uśmiech. – No więc jak?

Kosierski potarł brodę.

– Och, dobrze – mruknął. – Skoro to takie pilne. Ale musi pani wiedzieć, że wolałbym, żeby takie rozmowy nie odbywały się kosztem moich pacjentów. Proszę chwilę poczekać – zwrócił się do mężczyzny w kolejce. – Obiecuję, że to nie zajmie dużo czasu. – Spojrzał na Rudnicką. – A panią zapraszam do gabinetu.

Gabinet Kosierskiego był urządzone skromnie. Ściany w morskim kolorze, kilka kwiatów doniczkowych, kozetka przykryta folią i dębowy regał z segregatorami. Biurko stało tuż pod oknem, więc kiedy Lena usiadła naprzeciwko, miała doskonały widok na pobliski park.

– Naprawdę mam wielu pacjentów – odezwał się lekarz. – I muszę przyznać, że nie bardzo rozumiem najście. Jaki jest powód pani wizyty?

Rudnicka przyjrzała się lekarzowi. Szybko obliczyła, że Kosierski prawdopodobnie przekroczył już sześćdziesiątkę, ale wyglądał znacznie młodziej. Poruszał się szybko i żwawo. Była pewna, że dobrą formę zawdzięczał regularnie uprawianym sportom. Biegał? Może grał w tenisa?

– Bogusław Konopka – odparła.

– Konopka – powtórzył Antoni i złożył dłonie jak do modlitwy. – Nie rozumiem. Co z tym Konopką?

– Znał go pan?

– Oczywiście.

Punkt dla Kosierskiego. Przynajmniej nie próbował się wypierać, że nic go z Konopką nie łączyło. Mimo to zdawało się, że w oczach Kosierskiego pojawił się błysk niepewności.

– Został zamordowany – powiedziała, sondując reakcję Kosierskiego.

– Wiem. Białe Brzegi to mała wieś.

– Rzeczywiście.

– Słyszałem w sklepie na wieczornych zakupach. Przykra historia, ale co ja mam z tym wspólnego?

– Rozumie pan, że muszę zadać panu kilka pytań? – Rudnicka opadła na oparcie krzesła. Sprawiała wrażenie znudzonej, jakby ta rozmowa była tylko kolejnym głupim rozkazem przełożonych. To

wystarczyło, by Kosierski nieco się rozluźnił i usiadł wygodniej na krześle.

– A więc znał pan Bogusia Konopkę?

– Nie powiedziałbym, że go znałem. W zasadzie nie pamiętam, kiedy z nim ostatnio rozmawiałem. Kojarzyłem Bogusia, bo kiedyś przyjaźnił się z moją córką, ale również wtedy nie był przesadnie rozmowny. – Antoni podrapał się w skroń. – Właściwie to bardzo słabo znałem tego chłopaka.

– Rozumiem. Tak to już jest, jak się ma nastoletnią córkę, prawda? Nie sposób poznać wszystkich jej znajomych.

– Tak – odparł niepewnie. – Chyba tak.

– Znał pan innych znajomych córkę?

Milczał przez chwilę, jakby uznał pytanie za podchwytliwe.

– Trudno powiedzieć – odrzekł. – Minęło wiele lat.

– Proszę wybaczyć, ale jestem pewna, że doskonale pamięta pan tamte czasy.

Odpowiedziała jej cisza.

– Panie Kosierski?

– Wiem, do czego pani nawiązuje i co chciałaby pani usłyszeć, więc ułatwię pani sprawę. – Westchnął ciężko. – Kiedy zginęła moja córka, mieliśmy z żoną sporo na głowie. Rozwijaliśmy się zawodowo i wybudowaliśmy dom. Karolina była samodzielną dziewczyną. W dzieciństwie więcej czasu spędzała z babcią niż z nami, bo zwyczajnie nie mieliśmy czasu, żeby się nią zajmować. Powie pani, że to okrutne i nie powinniśmy w takiej sytuacji decydować się na dziecko, ale są dzieci, które mają znacznie gorszą sytuację rodzinną. Chcieliśmy dać Karolinie wszystko, co najlepsze. Musieliśmy pracować, żeby zapewnić jej dobre wykształcenie. Czy znałem jej kolegów i koleżanki? Jestem pewny, że nie wszystkich. Starałem się być na bieżąco z jej towarzyskimi sprawami, ale, na Boga, ona miała piętnaście lat! Nie mogłem wiedzieć o wszystkim! Co chwilę miała inną koleżankę czy kolegę.

– Karolina, Maciej, Dariusz, Gabriela i Boguś uchodzili za zgraną paczkę. Chce pan powiedzieć, że wszyscy mieszkańcy wzięli, z kim przyjaźni się pańska córka, a pan nie miał pojęcia?

– Pewnie, że ich znałem.

– Ma pan na myśli to, że kojarzył pan te osoby?

– Tak.

Rudnicka podniosła wzrok i spojrzała za okno. W parku spacerowała kobieta z rudym spanielem. Pies ciągnął właścicielkę w stronę kosza na śmieci.

– To nie tak – odezwał się Antoni. – Wszyscy mówili, że Karolina i tamci tworzyli zgraną paczkę, ale ja w to wątpię.

– Dlaczego?

– Myślę, że... po tragedii ludzie zaczęli tworzyć własne historie.

– Po co mieliby to robić?

Kosierski nie potrafił dłużej utrzymać nerwów na wodzy. Wstał i przeszedł się po gabinecie.

– Bo tak było łatwiej? – rzucił. – Tragiczna wyprawa paczki przyjaciół brzmi chwytnie, prawda? A może moja córka zwyczajnie się nudziła i dlatego poszła z nimi do kopalni.

– Uważa pan, że Karolina nie przyjaźniła się z pozostałą trójką?

– To nie byli ludzie w jej stylu.

– Co to znaczy?

– Wystarczy spojrzeć na rodzinę Konopków – prychnął. – Moja córka mierzyła nieco wyżej.

– Była dzieckiem, więc może nie zwracała uwagi na sytuację materialną swoich przyjaciół?

A może, pomyślała Lena, Karolina nie zdążyła stać się takim człowiekiem jak jej ojciec? Jaka byłaby, gdyby żyła? Czy, podobnie jak Antoni Kosierski, uważałaby, że ludzie, którym nie powiodło się w życiu, są niewarci uwagi?

Kosierski długo milczał, wpatrując się w nieokreślony punkt za szybą. Pielęgnował tę teorię trzydzieści lat. Jego zdaniem córka nie powinna przyjaźnić się z Konopką i resztą. W takim razie, gdzie był wtedy, kiedy jeszcze mógł pomóc swojej córce?

– To oni ją namówili – odezwał się. – Karolina nie poszłaby do kopalni, gdyby nie ta banda znużonych gnojników.

– Nie wie pan tego.

Zażmiał się gorzko.

– Znałem moją córkę na tyle, żeby wiedzieć, że nie była tak lekkomyślna – odparł.

- Gdzie pan był przedwczoraj pomiędzy dziewiątą a północą?
- Jestem o coś podejrzany?
- To rutynowe pytanie.

Mężczyzna skrzyżował ramiona.

– Nie mam z tym nic wspólnego – odparł. – Niech pani spojrzy. Jestem lekarzem, a nie mordercą. Skąd przyszło pani do głowy, żeby pytać mnie o coś takiego?

– Pogodził się pan ze stratą córki?

Twarz Kosierskiego poczerwieniała.

– Boguś nie powinien przeżyć, prawda?

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi – warknął.

– Ktoś taki jak on przeżył, a pańska córka zginęła. To niesprawiedliwe, prawda?

Lekarz tracił nad sobą kontrolę. Rudnicka podjęła decyzję, że dalszą część rozmowy przeprowadzi na komisariacie.

– Wezwę patrol i przewieziemy pana na komisariat – powiedziała.

– Nigdzie nie jadę. Nie macie żadnych podstaw, by mnie zatrzymać.

Miał rację, ale czuła, że facet coś ukrywa.

– Zresztą, dobrze – powiedział. – Wszystko mi jedno. Proszę tylko pozwolić, że skorzystam z toalety.

Skinęła głową i wyciągnęła telefon, aby powiadomić patrol opoczyńskiej policji, kiedy usłyszała hałas dochodzący z korytarza.

Wyrzwała na zewnątrz.

Jak mogła być tak głupia?

Kiedy wybiegła do poczekalni, jeden z pacjentów wskazał drzwi wyjściowe. Komisarz błyskawicznie znalazła się na zewnątrz. Od lekarza dzielił ją dystans stu metrów. Miał przewagę, ale nie była niemożliwa do odrobienia. Poruszał się nadzwyczaj szybko jak na swój wiek, co utwierdziło Rudnicką w przekonaniu, że uprawia sporty wytrzymałościowe.

Dobiegł do czekoladowej dacji zaparkowanej przy ulicy, wskoczył do środka i uruchomił silnik. Lena nie miała szans go dogonić, więc dopadła do drzwi swojego jaguara, odpaliła silnik i wrzuciła jedynkę. Dacia zdążyła zniknąć za zakrętem.

Rudnicka dodała gazu. Samochód podskoczył na nierównościach. W ostatniej chwili zdążyła wyhamować przed kobietą z dwójką dzieci przechodzących przez ulicę na pasach. Komisarz zatrąbiła, zjechała na pas zieleni i pognała dalej. Było już jednak za późno. Nie знаła miasta, a dacia Kosierskiego jakby się pod ziemię zapadła.

– Cholera – mruknęła.

Zatrzymała się i wybrała numer Sadowskiego. Odebrał po trzecim sygnale.

– Kosierski uciekł – poinformowała go. – Daj znać patrolom u nas i w Opocznie. Niech szukają czekoladowej dacji. Końcówka numeru rejestracyjnego to trzysta czterdzieści pięć.

Rozłączyła się i ze złością rzuciła telefon na fotel. Jak mogłam być taką idiotką?, zapytała samą siebie.

4

Wolski nieco rozminął się z prawdą.

Nie mogło być mowy o kłamstwie, bo rzeczywiście chciał zajrzeć do dawnego mieszkania, aby zabrać trochę lepszych ubrań na wiosnę, ale wizyta w kawalerce nie była jego głównym celem wyjazdu do Łodzi. Zamierzał spotkać się z człowiekiem, który od kilku dobrych lat uprzykrzał Lenie życie. Wolał, żeby nie wiedziała o jego planach. Na pewno by się jej nie spodobały.

Zaparkował przy ulicy Włóckowskiego obok salonu sukien ślubnych i ruszył w kierunku Piotrkowskiej. Nawet w taki dzień jak ten było sporo ludzi. Poczł się nieswojo. Odwykł od tłumów.

Spokojne życie w Białych Brzegach nie przypominało tego w dużym mieście.

Zapalił papierosa i przeszedł przez pasy. Po obu stronach ulicy ciągnęły się okazałe dziewiętnastowieczne kamienice. Przystanął przy numerze pięćdziesiątym trzecim i zatrzymał wzrok na kamienicy Hermana Konstada. Utrzymana w stylu francuskiego renesansu, monumentalna budowla powstała w 1885 roku. Zachwycała pięknem zdobień i oryginalnym wykuszem, który podtrzymywały dwa atlanty.

Wolski wciągnął do płuc miejskie powietrze. Pachniało inaczej niż to, którym oddychał przez ostatnie tygodnie.

Skręcił w ulicę Szóstego Sierpnia, przy której wynajął kawalerkę po powrocie z Warszawy do rodzinnego miasta. Wpisał kod, brama szczęknęła i wpuściła go na dziedziniec. Wspiął się na piętro i otworzył drzwi. Spakowanie ubrań do plecaka zajęło mu raptem kilka minut. Bez sentymentu opuścił mieszkanie i wrócił na Piotrkowską. Zaszedł do baru i zamówił mocną kawę na wynos. Potrzebował kofeiny, by obudzić umysł i przygotować się na rozmowę, której w gruncie rzeczy wolałby uniknąć. Zanim wyjechał do Łodzi, zadzwonił do prokuratury. Od recepcjonistki dowiedział się, że prokurator Nawrocki przebywa na urlopie. Wolski miał nadzieję, że zastanie go w domu. Ogrzewanie w starej fabii szwankowało, ale kiedy udało mu się rozgrzać dłonie, dopił espresso, po czym wycofał samochód.

Droga na Księży Młyn zajęła mu sporo czasu. Zapomniał już, jak jeździ się po zakorkowanym mieście. Na wsi podobny odcinek pokonałby w kilka minut. Kiedy dotarł na miejsce, zastał uchyloną bramę. Wszedł na teren pofabrycznych loftów w chwili, gdy z terenu wyjeżdżał jeden z mieszkańców. Brama się zatrzasnęła, gdy Wolski był w drodze do dawnego mieszkania Leny Rudnickiej. Wpisał sekwencję cyfr z nadzieją, że Nawrocki nie zmienił kodu do klatki. Drzwi pstryknęły. Wszedł do środka, odnalazł odpowiednie drzwi i zapukał. Ceny mieszkań na osiedlu osiągały absurdalne ceny. Marcel pomyślał, że nigdy nie będzie w stanie zapewnić Lenie takich wygód. Z policyjnej wypłaty mogliby kupić jedynie dwupokojowe mieszkanie w wieżowcu na Widzewie.

Zapukał do drzwi.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że nie zastanie Nawrockiego, ale teraz przyszło mu do głowy, że równie dobrze prokurator mógł wyjechać. Miał przecież urlop, którego nie musiał spędzać w domu. W tym momencie rozległ się zgrzyt zamków i w progu stanął wysoki mężczyzna, ubrany w jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami. Włosy miał starannie zaczesane na prawą stronę, a na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie. Szybko przykrył je cynicznym uśmiechem, ale Wolski poczuł satysfakcję.

– Co za niespodzianka! – Prokurator rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał powitać dawnego przyjaciela.

– Przeszedłem pogadać.

– Ze mną?

– Nie zgrywaj idioty. Zajmę ci parę minut.

– Obawiam się, że nie mamy o czym rozmawiać.

Nawrocki chciał zamknąć drzwi, lecz Marcel przytrzymał je ręką.

– Zachowujmy się jak dorośli ludzie – powiedział. – Dwa razy daliśmy sobie po mordzie, więc tym razem spróbujmy normalnie porozmawiać.

Nawrocki zawahał się, ale ciekawość okazała się silniejsza.

– Daję ci pięć minut – rzucił, otwierając szerzej drzwi. – I mam nadzieję, że nie przyszedłeś zwracać mi głowę pierdołami.

Marcel wszedł do mieszkania. W nozdrza uderzył go zapach środków czyszczących. W mieszkaniu panował idealny porządek. Bibeloty na komodzie w przedpokoju zdawały się być ustawione w odległości idealnej co do centymetra. Zastanowił się, czy ktoś o zdrowych zmysłach jest w stanie wytrzymać w tak sterylnych warunkach.

– Zakładam, że Lena nie wie o twojej wizycie – odezwał się Krzysztof, obszedł kanapę w stylu angielskim i przysiadł na fotelu. – A więc co cię do mnie sprowadza? Chociaż przyznam, że chyba się domyślał. – Puścił oko do Marcela i się zaśmiał.

– Zgadłeś.

– Nie musiałem zgadywać. Znam moją żonę i wiem, że nie byłaby zachwycona, gdyby się dowiedziała, że tu jesteś.

Marcel poczuł dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Chętnie zapaliłby papierosa. W zamian za to wsunął dłonie do kieszeni spodni i spojrział na Nawrockiego. Nie miał pojęcia, dlaczego Lena związała się z tak oślizgłym człowiekiem.

Odchrząknął.

– Myślę, że mamy parę tematów do obgadania – powiedział. – Chciałem...

– Jak ona się czuje?

– Słucham?

– Wszystko z nią w porządku?

Wolski nie odpowiedział od razu. Przed przyjściem do Nawrockiego postanowił sobie, że nie pozwoli się wciągnąć w żadną grę. Nawrocki bawił się ludźmi i wykorzystywał ich do własnych celów. Jednak ani on, ani Lena już nie dadzą się nabrać.

– Robisz problemy przy rozwodzie – powiedział. – Chociaż Lena poszła ci na rękę.

– W jaki sposób?

– Nie żartuj sobie.

– Pytam poważnie. – Prokurator złożył dłonie jak do modlitwy. – Pragnę zauważyć, że to ja poszedłem na rękę mojej żonie. Ona mnie zdradziła, a mimo to nie wnoszę o rozwód z orzeczeniem winy.

Marcel miał ochotę dać Nawrockiemu w pysk, a potem potrząsnąć Leną. Nie popierał jej decyzji. Jego zdaniem z łatwością udowodniłaby w sądzie, że Krzysztof Nawrocki od kilku lat stosował wobec niej przemoc fizyczną i psychiczną. Wystarczyło, że pokazałaby stare blizny, które będzie nosiła na ciele do końca życia. Nie wierzył, że Nawrocki byłby w stanie wykorzystać swoje znajomości, aby wpłynąć na wyrok sądu.

Lena była innego zdania. Twierdziła, że walka z góry jest skazana na porażkę. Chciała rozstać się za porozumieniem stron. Szybko i bezboleśnie, choć Wolski był pewien, że Krzysztof nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

– Pozwól jej odejść – naciskał Wolski. – Podpisz te pieprzone papiery i wszyscy będą zadowoleni.

– Wszyscy? – Prokurator uniósł dłonie. – Ja na pewno nie będę.

– Chryste...

– Kocham ją i chciałbym walczyć o nasze małżeństwo. – Krzysztof wstał i ze splecionymi z tyłu dłońmi przeszedł się po pokoju. – Pomyślałem, że moglibyśmy pójść na terapię małżeńską. Może nasz związek da się uratować? Miewaliśmy gorsze chwile, ale nie powinniśmy wszystkiego przekreślać.

– Zachowaj takie pieprzenie na rozprawę.

– Lena zdradziła mnie z partnerem z pracy. Czasem tak się zdarza, kiedy ludzie mają w małżeństwie problemy. Wybaczam jej. Powiesz Lenie o tym, Marcelu? Powiesz, że może do mnie wrócić?

Wolski ledwo nad sobą panował. Wiedział, że gdyby uderzył Nawrockiego, przysporzyłby Lenie kłopotów, dlatego starał się powstrzymać.

– Doskonale wiesz, że ona nie wróci – odparł, siłąc się na spokój.

– Pozwól, że sprawy związane z rozwodem omówię z własną żoną – powiedział prokurator. – Nie z tobą. Kim ty w ogóle jesteś? Myślisz, że stworzycie rodzinę i będziecie żyli długo i szczęśliwie, bo Lena poszła z tobą parę razy do łóżka? Nie znasz jej – zaznaczył. – I nie masz pojęcia, jaka jest naprawdę. Szybko się nudzi. Zawsze do mnie wracała, wiesz? Po prostu tym razem potrzebuje więcej czasu. Ale ja poczekam. Możesz jej przekazać, że poczekam.

– Gówno o niej wiesz.

Prokurator usiadł z powrotem na fotelu.

– Pogadamy za jakiś czas – odparł ze złośliwym uśmiechem. – Jesteś za młody, by zrozumieć, że pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Zamknij się.

– Ona nie traktuje cię poważnie. Lepiej, żebyś w końcu to sobie uświadomił.

Tym razem to Marcel się uśmiechnął.

– Jesteś w błędzie – odparł. – Nawet nie wiesz, jak wielkim.

Wolski wiedział, że wizyta u Krzysztofa była błędem. Dlatego nie wyciągał dokumentów rozwodowych, które wziął ze sobą. Prokurator i tak ich nie podpisał.

Malwina potrafiła pokazać pazurki.

To nie była spokojna kobieta, która podporządkuje się mężczyźnie. Lubiała się kłócić i ponosiły ją nerwy, kiedy coś szło nie po jej myśli. Dlatego Hieronim zdziwił się, kiedy rankiem wrócił do domu i zastał drzwi do sypialni żony zamknięte. Widocznie nie chciała z nim rozmawiać, ale on wiedział, że musiało chodzić o coś więcej. Inaczej już w progu obrzuciłaby go wyzwiskami i zrobiła karczemną awanturę, której świadkiem byłyby dzieci.

Ale Hieronim nie zamierzał zabiegać o uwagę żony.

Wziął szybki prysznic. Na śniadanie zjadł dwie kajzerki z parówkami i popił kawą z tłustym mlekiem. Jego myśli zaprzętało dziwne zachowanie żony, chociaż powtarzał sobie, że prędzej czy później dojdą do porozumienia. Ich małżeństwo nie było idealne, ale dla dobra dzieci powinni się pogodzić. Obieca żonie, że będzie pracował ciężiej i przyniesie do domu więcej pieniędzy. Taka obietnica powinna usatysfakcjonować Malwinę.

Zmył naczynia i wytarł mokre ręce w papierowy ręcznik. Pochmurny poranek powoli nabierał rumieńców. Zza gęstych chmur przebijały promienie słońca. Rzuciły refleksy, które kładły się na kuchennej posadzce. Hieronim uśmiechnął się na ten widok. Tęsknił za latem i ciepłymi wieczorami w ogrodzie. Tegoroczna zima była wyjątkowo surowa.

Na kuchennym krześle leżała torebka z ekoskóry należąca do Malwiny. Hieronim dostrzegł ją w ostatniej chwili, kiedy zbierał się do wyjścia do pracy. Pamiętał tę torebkę. Kupił ją żonie na urodziny rok temu. Ale to nie torebka przykuła jego uwagę, lecz to, co z niej wystawało i na pewno nie należało do Malwiny.

Wyciągnął zawiniątko i zaklął pod nosem. Właściwie mogłem się tego spodziewać, pomyślał. Wziął pakunek do ręki i ruszył do sypialni.

Pchnął drzwi tak mocno, że odbiły się od ściany. Malwina leżała na łóżku i gapiła się w telefon. Pod głową miała kilka ozdobnych poduszek, które bez opamiętania kupowała w marketach.

– Zwariowałaś?! – zaatakowała męża. – Może trochę ostrożniej? Ściany poobijasz. Potem będziesz malował.

– Co to jest? – zapytał. Najchętniej potrząsnąłby żoną, ale starał się trzymać nerwy na wodzy. Głos drżał mu z wściekłości.

Malwina uniosła wzrok znad komórki.

– Nie wiem – odparła od niechcenia i wróciła do przesuwania palcem po ekranie.

Hieronim wyrwał żonie komórkę z ręki i wsunął do tylnej kieszeni spodni. Malwina zareagowała błyskawicznie. Poderwała się z łóżka, jakby szykowała się do walki.

– Co ty robisz?! – wrzasnęła. – Odbiło ci?

– Pytałem, co to jest!

– A ja odpowiedziałam, że nie wiem! Oddaj telefon!

– Najpierw porozmawiamy.

– Nie mamy o czym.

Hieronim cofnął się o krok, uniemożliwiając żonie wyjęcie telefonu z kieszeni.

– Było w twojej torebce – powiedział. – Skąd masz tyle forsy?

Malwina przejechała językiem po wargach.

– To moja forsa.

– Twoja?

– Oddaj pieniądze i telefon.

– Twoja forsa? – Hieronim zaśmiał się. – Ciekawe, skąd ją masz?

Malwina wzruszyła ramionami. Nienawidził kłótni z żoną. Jej lekceważąca postawa doprowadzała go do szału. Nikt tak jak ona nie potrafił wyprowadzić go z równowagi.

– Domyślam się, skąd masz te pieniądze – powiedział. – Nie rób ze mnie dumia...

– Nie muszę.

– Ukradłaś.

Przez twarz Malwiny przemknął cień zaskoczenia. Nie spodziewała się, że Hieronim wiedział o pieniądzach, które ukrywał brat.

– Nie jestem złodziejką – warknęła.

– A jednak ukradłaś te pieniądze. Wzięłaś je z domu mojej matki, prawda?

– Może.

– Jakim prawem? – Hieronim nie pochodził z wyższych sfer, ale od dziecka matka wpajała synom, że nie wolno przywłaszczać sobie cudzej własności. To samo Hieronim powtarzał swoim dzieciom. – Ukradłaś moją matkę i zmarłego brata! Chryste! – Złapał się za głowę. – Co z tobą jest nie tak?

Malwina uśmiechnęła się słodko.

– Wzięłam, bo nie wiedziałam, co z nimi zrobić – odparła. – Przyniosłam do domu, żeby ci o tym powiedzieć, ale nie dałeś mi dojść do słowa. Właściwie, o co się tak wściekasz?

– Ile wydałaś?

– Nic.

– Znam cię i wiem, że na pewno zdążyłaś już coś wydać.

– Kupiłam sobie płaszcz.

– Za ile?

– Cztery stówy.

Hieronim odetchnął z ulgą. Czteryście złotych to nie fortuna.

Nagle Malwina wzięła się pod boki.

– A niby skąd twój braciszek wziął dziesięć tysięcy? – zapytała. – Bo to jego kasa, prawda? Mamusia nie włożyłaby na krzesło i nie schowała forsy.

– To nie twoja sprawa. Nie powinnaś ruszać tych pieniędzy, skoro do ciebie nie należą. Myślałaś, że nikt się nie dowie?

Tak właśnie myślała, ale postanowiła zachować to dla siebie.

– Założę się, że twoja matka nie miała o nich pojęcia – mruknęła. – Należały do Bogusia. On nie żyje, więc postanowiłam je wziąć. Jemu już się nie przydadzą.

Wydeła usta. Dziesięć tysięcy piechotą nie chodzi. Wiadomo, że to nie jest astronomiczna kwota, ale lepiej mieć dziesięć patyków, niż ich nie mieć. Malwina już zaplanowała, na co przeznaczy pieniądze, ale Hieronim jak zwykle musiał wszystko zepsuć.

Jej mąż był naprawdę naiwny, jeśli sądził, że uczciwością uratuje świat. Zdaniem Malwiny w dzisiejszych czasach należało kombinować. Coraz częściej myślała o tym, że ona i Hieronim nie pasują do siebie. Oczekiwała od życia czegoś więcej niż mieszkania w zapyziałej wiosce. Jasne, Hieronim miał firmę i nieźle zarabiał, ale przecież mogliby przenieść się bliżej miasta. Malwina miałaby bliżej do koleżanek i klubów fitness, w których spędzała większość wolnego czasu. Straciłaby mniej czasu na dojazdy. Hieronim jednak nie chciał słyszeć o przeprowadzce. Tym bardziej teraz, kiedy jego matka została sama.

– Wszystko zagarniasz dla siebie – powiedziała z wyrzutem. – Myślisz tylko o sobie.

– Nie zaczynaj.

– Myślisz, że jesteś tutaj szefem, bo przynosisz kasę do domu, co? Byłeś taki, odkąd pamiętam. Wywyższałeś się. Masz się za lepszego od innych, a jesteś taki sam. Smutny, podstarzały facet, który nie potrafi zadbać o własną rodzinę.

Oskarżenia żony były niesłuszne, mimo to zaboląły.

– Robię, co mogę, żeby nie słuchać twojego narzekania – odparł, zaciskając zęby. – Biorę dużo zleceń, ledwo się wyrabiam, ale chcę, żebyś miała wszystko, co chcesz. To mało? Wiesz, jaki jest twój problem? – Podeszedł do żony, unosząc wskazujący palec. – Tobie nigdy nie będzie dość. Gdybym przynosił do domu miliony, ty chciałybyś miliardów.

– Gówno prawda.

– Sama nie robisz nic, a ode mnie oczekujesz niemożliwego. Nawet nie zauważyłaś, że jestem cholernie przemęczony. Ledwo daję radę, a teraz Bogusia zamordowali i muszę się zająć chorą matką. Myślisz, że mnie jest łatwo? – Zaśmiał się gorzko. – Masz to gdzieś, prawda? Dla ciebie najważniejsze jest, żebyś dawał ci kasę na fryzjera i kosmetyczkę.

– Dobrze wiesz, że inwestuję w dzieci. Myślisz, że kto wozi ich na te wszystkie idiotyczne zajęcia pozalekcyjne?

Hieronim uśmiechnął się pobłaźliwie. Miał dość tej rozmowy.

– A ty dokąd? – Żona złapała go za rękaw.
Hieronim wyrwał się i przeszedł korytarzem do kuchni. Malwina ruszyła za nim. Uspokoila się, gdy wyjął jej telefon i położył na stole.
– A kasa? – zapytała. – Co z nią zrobimy?
– My?
– No, my. Chyba nie chcesz oddać matce?
– Malwina, ty niczego nie rozumiesz.
Pakunek z pieniędzmi schował do plecaka, w którym każdego dnia zabierał drugie śniadanie do pracy, zasunął suwak i przewiesił kurtkę przez ramię.
– Co zrobisz z pieniędzmi?! – zawołała za nim, ale nie odpowiedział.

6

Policjanci nie zdołali namierzyć Antoniego Kosierskiego. Patrole czekały przed jego domem i kliniką w Opocznie, jednak do tej pory nie pojawił się na horyzoncie, a czekoladowa dacia jakby zapadła się pod ziemię. Rudnicka jednak była przekonana, że prędzej czy później się znajda. Zarówno lekarz, jak i dacia.

Lena zajrzała na komisariat. Dawid i Daria niedawno skończyli przesłuchiwać pracowników zakładu. Podeszli do sprawy skrupulatnie i zadawali szczegółowe pytania każdemu z pracowników. Rozmowy przeciągnęły się do dzisiejszego poranka, bo kilku miało urlop poprzedniego dnia. Mimo to nikt nie potwierdził, że widział Olszewskiego podczas przerwy w pracy.

– Co zrobimy, jeśli potwierdzi, że Olszewski napisał kartkę i wrzucił ją za wycieraczkę? – zapytała Sobczak.

– Poczekajmy – odparła Rudnicka i spojrzała na zegarek. Policyjny technik spóźniał się już przeszło dziesięć minut. Lena była podenerwowana. W śledztwie liczyła się każda minuta, a bezczynnym siedzeniem z pewnością nie posuną sprawy naprzód.

Jak na zawołanie w drzwiach stanął Sebastian Czajka. Przyglądził dłonią popielaty sweter i podał Sadowskiemu dokument. Policjant przebiegł go wzrokiem i przekazał Rudnickiej.

– Grafolog potwierdził, że pismo z pozostawionej za wycieraczką kartki może należeć do Olszewskiego – powiedział Czajka.

– Szybko mu poszło – rzuciła Rudnicka.

– To nie jest oficjalna opinia.

Komisarz zmarszczyła brwi.

– Facet to mój znajomy – wyjaśnił z uśmiechem. – Wydał opinię po godzinach. Na oficjalną musimy chwilę poczekać, ale najważniejsze, że mamy potwierdzenie.

– Pismo nie wyglądało podobnie – zastanowiła się komisarz. – Ale jeśli grafolog twierdzi inaczej, nie zamierzam się spierać.

– Istnieją ludzie, którzy z pozoru potrafią pisać kilkoma charakterami pisma. Na przykład pochylać je w różne strony, ale zdradza ich kształt liter.

– Wierzę. – Komisarz przyjrzała się dokumentowi i odsapnęła głośno. – To by wyjaśniało, dlaczego nikt z pracowników nie widział Olszewskiego podczas przerwy. Okłamał nas w kwestii kartki, więc może w innych kwestiach też minął się z prawdą.

– Jest coś jeszcze – kontynuował Czajka. – Rozmawiałem z lekarzem. Na ciele Konopki nie znaleziono żadnych śladów, które pomogłyby nam w znalezieniu sprawcy. – Technik, widząc ponure miny reszty zespołu, powoli wycofał się na korytarz. – To na razie wszystko. Dam znać, kiedy będę miał dla was coś nowego.

– Jasne.

Rudnicka odchyliła się na oparcie, pocierając skronie.

– Mamy Olszewskiego, który wrzucił liścik za wycieraczkę samochodu – powiedziała. – I Kosierskiego, który uciekł przed wizytą na komisariacie. Obaj mają coś za uszami. I obaj są spokrewnieni z nastolatkami, którzy zginęli w kopalni trzydzieści lat temu. Ktoś wie, w jaki sposób połączyć kropki?

W pokoju zapadło milczenie. Daria odłożyła dokument od grafologa i wstała, by zaparzyć wszystkim kawę.

– Zajmijmy się najpierw Kosierskim – zaproponowała. – Dlaczego uciekł?

– Bo ma coś na sumieniu? – zadziwiła Rudnicka, lecz Sobczak nie zwrócił uwagi na kpiący ton.

– Obawiał się rozmowy z policją – ciągnęła. – Może sądził, że mamy na niego coś więcej? Obawiał się zatrzymania?

– Ale my niczego na niego nie mamy – zauważył Dawid.

– Myślicie, że Kosierski może być mordercą? Sama nie wiem. – Daria nasypała kawę rozpuszczalną do trzech kubków. – Szanowany lekarz miałby zabić człowieka z zimną krwią?

– Nie tacy święci mordowali – mruknęła Rudnicka.

– Niby tak, ale...

– Nie możemy oceniać człowieka przez pryzmat zawodu, jaki wykonuje.

Daria skwitowała tę uwagę cichym prychnięciem.

– Nie twierdzę, że Kosierski jest mordercą – dodała Rudnicka. – Ale jeśli ucieka przed policją, możemy założyć, że ma nieczyste sumienie.

– Nie zapominajmy o tym, że obaj mieliby powód, by zlikwidować Konopkę – przypomniał Dawid.

Rudnicka pokiwała głową w zamyśleniu. To nie przypadek, że zarówno Kosierski, jak i Olszewski wydawali się zamieszani w sprawę. Obaj stracili kogoś bliskiego w kopalni i teoretycznie obaj mieli powód, by zabić Konopkę. No i dochodziła jeszcze śmierć męża Gabrieli.

– Jakies nowe ustalenia w sprawie śmierci Jankowskiego? – zapytała Rudnicka.

– Poniękad – odparła Daria. Postawiła przed kolegami parujące kubki, a sama przysiadła na skraj biurka. – Dzwoniła Gabriela.

– Rozmawiałaś z nią? – Rudnicka przysunęła kubek, by ogrzać dłonie.

– Nie było nas. Dyżurny wspominał, że dzwoniła, i obiecał, że ktoś wkrótce się z nią skontaktuje.

– Wpadnę do niej. Lepiej porozmawiać z nią osobiście niż przez telefon.

Zgodnie przyznali Rudnickiej rację.

– Jestem przekonana, że obie te sprawy się łączą – powiedziała Daria. – Jeśli dowiemy się, kto zabił Jankowskiego, znajdziemy mordercę Bogusia.

– Co z patrolami przed domami Gabrieli i Dariusza?

– Cisza i spokój – odparł Dawid. – Nic się nie działo.

Rudnicka dopiła kawę i zarzuciła kurtkę na plecy.

– Dajcie znać, jeśli dowiecie się czegoś nowego – poleciła i opuściła pokój. Wyszła przed komisariat. Odetchnęła głęboko, kiedy dostrzegła zbliżającego się policjanta. Młody chłopak szedł zwawym krokiem w kierunku głównego wejścia. – Ej! – zawołała.

Policjant obejrzał się za siebie.

– Mnie wołałaś? – zapytał.

– A widzisz tu jeszcze kogoś?

Chłopak patrzył na nią skonsternowany. Ściągnął z głowy czapkę i przesunął dłonią po włosach.

– Przeparkuj to pudło – powiedziała. – Zastawiłeś mnie.

– To twój samochód?

– A bo co?

Gliniarz przestąpił z nogi na nogę. Na zewnątrz było chłodno, mimo to na jego policzkach pojawiły się rumieńce.

– Nic takiego – odparł. – Mała rysa.

– Że co?

– Niechący.

Rudnicka podążyła za wzrokiem mężczyzny, a potem podeszła do jaguara. Zerknęła na drzwi od strony kierowcy, gdzie dostrzegła nieduże otarcie.

– Przyjechałeś w mój samochód? – zapytała.

– Ten parking to jakiś horror. Zastawiłaś mnie, więc...

– Ja ciebie zastawiłam?

Policjant wskazał na toyotę yaris stojącą za jaguarem.

– Musiałem podjechać na chwilę do domu – powiedział. – Wcześniej stałem tam, ale mnie zastawiłaś.

Wskazał miejsce, gdzie rzeczywiście stała toyota, gdy Rudnicka parkowała przed komisariatem. Miejsca nie było dużo, ale wprawny kierowca by sobie poradził. Skoro Rudnicka dała radę wjechać, to dzieciak bez problemu powinien wyjechać.

Proste.

– Ja cię zastawiłam? – warknęła. – Bez jaj. Miałeś kupę wolnego miejsca.

– Nie do końca...

– Skąd ty prawo jazdy masz? W chipsach znalazłeś czy co? Jezu... – Przejechała dłonią po nierównej blasze. – Zapłacisz za to.

– Przepraszam. Cofałem i...

– Znajdziesz w tej dziurze kogoś, kto zna się na robocie – oznajmiła. – Zaprowadzisz tam mój samochód i zapłacisz za naprawę.

– Zgoda. To moja wina. Chociaż nie byłoby problemu, gdybyś inaczej zaparkowała...

Komisarz już go nie słuchała. Wsiadła do samochodu i odpaliła silnik. Gdy odjeżdżała, chłopak stał w tym samym miejscu z lekko rozchylonymi ustami.

Rudnicka wyjechała na główną drogę i zaklęła pod nosem. Brawura i pewność siebie młodych kierowców zgubiły niejednego. Co prawda zarysowanie było nieduże, ale Lena lubiła swój samochód. Dbała o niego jak o własne dziecko. Zamierzała dopilnować, by dzieciak zapłacił za szkody.

Tymczasem miała ważniejsze sprawy na głowie. Droga do Gabrieli Jankowskiej zdawała się trwać dłużej niż zwykle. Kiedy parkowała na podjeździe, odetchnęła z ulgą. Po drugiej stronie ulicy stał nieoznakowany wóz policyjny. Dwóch gliniarzy pilnowało domu przez dwadzieścia cztery godziny. Podobnie jak domu Dariusza.

Zatrzasnęła drzwi jaguara. Za plecami usłyszała głos dochodzący od strony ogrodu.

– Dzień dobry!

Obróciła się. W jej stronę szła matka Gabrieli. W ogrodowej altanie dostrzegła małych Jankowskich z telefonami komórkowymi w rękach. Zdawali się całkowicie pochłonięci tym zajęciem.

– Gabrysia zazwyczaj nie pozwala im długo siedzieć w telefonach – wyjaśniła kobieta. – Ale sama pani rozumie... W tej sytuacji...

– Oczywiście.

– Przyszła pani do Gabrysi?

– Chciałam zamienić z nią kilka słów. Zastałam ją w domu?

– Kiepsko z nią. – Kobieta westchnęła, a w jej głosie wybrzmiał szczerzy smutek. – Obwinia się o śmierć Filipa. Próbuje przekonać ją, że nie powinna myśleć w ten sposób, ale nie chce słuchać. Nie wiem, jak mogłabym jej pomóc.

– Pani córka potrzebuje czasu.

– Tak... Pewnie ma pani rację. Proszę wejść do domu. – Kobieta zaprosiła ją gestem do środka. – Gabrysię znajdzie pani w dużym pokoju.

– Dziękuję.

Rudnicka zapukała. Kiedy odpowiedziała jej cisza, nacisnęła klamkę, a drzwi ustąpiły.

– Pani Gabrielo? – Weszła w głąb mieszkania. – Pani Gabrielo?

– Jestem. Proszę tutaj.

Komisarz poszła w stronę, skąd dobiegał głos Jankowskiej.

Gabriela siedziała w bujanych fotelu. Na kolanach trzymała pudełko chusteczek.

– Dzień dobry – powiedziała i odstawiła pudełko.

– Nie musi pani wstawać.

– Słabo się czuję.

– Rozumiem.

Kobieta wpatrywała się w swoje dłonie. Nagle wzdrygnęła się i objęła ramionami.

– Moje dzieci... Przepraszam, trudno mi o tym mówić... – Jankowska urwała, jakby szukała w głowie odpowiednich słów. – Dzwoniłam na komisariat. Wiem, że zostawiła pani swoją wizytówkę,

ale gdzieś... gdzieś się zapodziała. Chciałam się z panią spotkać, ponieważ rozmawiałam wczoraj z chłopcami. Mówiłam już, że mąż zabrał ich na basen?

– Tak.

Gabriela pokiwała głową.

Lena nie próbowała wyobrazić sobie, co w tej chwili czuje ta kobieta. Straciła męża, lecz musiała się trzymać w korbach, by smutkiem nie obciążać dzieci. Miała zostać dla nich matką i ojcem. Nie każda kobieta poradziłaby sobie z takim zadaniem, ale Rudnicka była pewna, że Gabriela Jankowska sprosta wymaganiom. Potrzebowała tylko czasu.

– Wrócili z basenu – ciągnęła. – Wtedy powiedziałam mężowi, że ktoś stał w ogrodzie. Kiedy teraz o tym myślę... On by żył, gdyby...

– Proszę nie myśleć w taki sposób. To nie jest pani wina, proszę o tym pamiętać.

– Jak mam nie myśleć w taki sposób, skoro mój mąż zginął przeze mnie? – Ukryła twarz w dłoniach.

– Co ja narobiłam?

– Pani Gabrielo...

Kobieta potrzebowała chwili, by się uspokoić.

– Rozmawiałam z dziećmi – powiedziała w końcu. – Dlatego chciałam, żeby pani przyjechała. Muszę pani o czymś powiedzieć. Nie wiem, na ile to ważne, ale...

– Proszę mówić – zachęciła ją. – Każda informacja może mieć znaczenie.

– Moi synowie twierdzą, że Filip spotkał się z kimś, zanim dotarli na basen.

Rudnicka wyprostowała plecy.

– Z kim?

– Próbowałam wyciągnąć z nich coś więcej, ale nie dałam rady. Nie potrafili określić wzrostu. Nie widzieli twarzy. Byli jednak pewni, że to był mężczyzna.

Rudnicka najchętniej pobiegłaby do chłopców i wyciągnęła z nich coś więcej. Nie był to najlepszy pomysł, więc pozostała na miejscu i spojrzała na Jankowską.

– Nie widzieli twarzy? – upewniła się, a Gabriela pokręciła przecząco głową.

– Szymon uważa, że był taki jak tata. Czyli wzrostu Filipa. Mimo wszystko pomyślałam, że to może być ważne.

– To jest ważne, pani Gabrielo.

– Może ten człowiek go zabił. Miał później wystarczająco dużo czasu, żeby przyjechać tutaj i podglądać mnie z ogrodu.

To miało sens.

– Pozwoli pani, że porozmawiam z chłopcami?

– Proszę. Może pani uda się z nich coś wyciągnąć.

Gabriela wstała z fotela i przez balkonowe okno zawołała synów. Wkrótce stanęli niepewnie w progu. Dopiero kiedy matka przywołała ich gestem, podeszli bliżej.

– To jest pani Lena – powiedziała. – Pani Lena jest policjantką.

– Wiemy – odparli chórem.

– Zajmuje się sprawą... śmierci waszego taty.

– Szuka pani mordercy? – zapytał młodszy Krzyś. Adaś szturchnął go w bok.

Rudnicka podeszła do dzieci i przykucnęła.

– Robię, co mogę, żeby go złapać – zapewniła.

– Ma pani pistolet?

Komisarz spojrzała na Gabrielę.

– Tak – odparła. – Chcesz zobaczyć?

– Mogę?

Lena podniosła się i odchyliła kurtkę, ukazując kaburę z bronią.

– Ale czad! – zawołał Krzyś.

– Ekstra – dodał Adaś.

– Mam do was pytanie.

Wyjęła telefon, wpisała hasło w wyszukiwarce.

– Pamiętacie, jak mówiliście mamie, że tata spotkał się z jakimś panem, kiedy jechaliście na basen?

Pokiwali głowami i zerknęli kontrolnie na matkę.

– A pamiętacie, jakim samochodem przyjechał tamten pan?

– Ja nie widziałem – poinformował młodszy.

– Dacją.

Lena była zaskoczona, że Adaś bez zastanowienia wymienił akurat tę markę samochodu, a potem pokazała mu zdjęcie w telefonie. Fotografia z wyszukiwarki internetowej przedstawiała czekoladową dację.

– Taką – potwierdził.

– Skąd wiesz? – zdziwił się jego brat.

– Znam się na autach.

– Adaś interesuje się samochodami – wyjaśniła Jankowska. – Może nie zna wszystkich marek...

– Znam!

– Ale większość rozróżnia.

– Jesteś pewien, że widziałeś właśnie taki samochód? – upewniła się Rudnicka.

– Tak – odparł Adam z pewnością w głosie. – Na stówę.

7

Rudnicka jedną ręką trzymała telefon przy uchu, zaś drugą manewrowała kierownicą.

– Znaleźliście Kosierskiego? – zapytała.

Dawid zwlekał z odpowiedzią, jakby wyczuł w głosie Leny coś niepokojącego.

– Jeszcze nie – odparł. – Wciąż szukamy. Patrole wczoraj dostały informację o poszukiwanej dacji. Jeśli trafią na cokolwiek, od razu mają do mnie dzwonić i nie spuszczać Kosierskiego z oka.

– Cholera!

– Co się dzieje?

– Pogadamy na komisariacie.

Rozłączyła się i rzuciła telefon na siedzenie pasażera. Po rozmowie z Jankowskimi rozboleła ją głowa, a jak na złość nie miała przy sobie proszków przeciwbólowych.

Chwyciła kierownicę drugą dłonią i wróciła myślami do rozmowy z Jankowską.

Gabriela była zaskoczona tym, że zeznania jej synów są aż tak istotne. Nie przypuszczała, że spotkanie męża z jakimś mężczyzną może mieć znaczenie. Tłumaczyła sobie, że Filip spotkał się z kolegą, aby zamienić kilka słów. Dopiero komisarz uświadomiła jej, że gdyby chodziło o zwykłą rozmowę, Filip mógł zadzwonić. Ale spotkał się z tym mężczyzną osobiście. Musiało chodzić o coś, czego nie można załatwić przez telefon.

– Ma pani rację – przyznała Jankowska, kiedy odesłała synów. Usiadła z powrotem w fotelu i objęła się ramionami, jakby zrobiło jej się zimno. – Nie przypuszczałam, że może to być takie ważne.

– Nic się nie stało – uspokoiła ją Rudnicka. – Ważne, że zdecydowała się pani powiedzieć mi o tym.

Doceniła, że Jankowska poprosiła o spotkanie. Pogrążona w żalobie żona mogła przecież nie mieć do tego głowy.

– Zeznania pani syna wiele wnoszą do sprawy – powiedziała komisarz.

– Wiecie, kim był tamten człowiek? Z kim spotkał się mój mąż?

Wtajemniczenie żony ofiary morderstwa w szczegóły śledztwa nie było najlepszym pomysłem, ale Gabriela musiała odpowiedzieć na kilka kluczowych pytań, więc Rudnicka postanowiła podzielić się z nią informacją o tym, kto porusza się samochodem, który widziały jej dzieci.

– Zna pani Antoniego Kosierskiego? – zapytała.

Gabriela przesunęła dłonią po twarzy. Nie spodziewała się, że padnie akurat pytanie o to nazwisko. W sumie nie wiedziała, czego oczekiwała. Policjantka twierdziła, że spotkanie męża z tajemniczym człowiekiem jest ważne w sprawie, więc Gabriela sądziła, że ów człowiek jest kimś ważnym. Może należy do mafii? Albo to przestępca?

– Jest lekarzem – odparła zaskoczona. – Z nim spotkał się mój mąż?

– Zna pani Kosierskiego osobiście?

– To ojciec Karoliny, więc tak, kiedyś go poznałam, ale nie utrzymuję z nim osobistych kontaktów.
– Kosierski jeździ czekoladową dacią. Pani syn Adam potwierdził, że mężczyzna, z którym spotkał się jego tata, przyjechał takim samochodem, więc możemy założyć, że spotkał się z Antonim Kosierskim.

– Pewnie to przypadek.

Rudnicka posłała Gabrieli pytające spojrzenie.

– Nie wydaje mi się, żeby Kosierski miał coś wspólnego ze śmiercią mojego męża – wyjaśniła. – Filip leczył się u niego.

– Pani mąż był pacjentem Kosierskiego?

– Filip od jakiegoś czasu miał problem z kolanem i szukał ortopedy. Któryś z kolegów polecił mu Kosierskiego. Co prawda przyjmuje w Opocznie, ale samochodem to raptem pół godziny drogi, więc Filip umówił się na wizytę.

– Ile razy pani mąż był u Kosierskiego?

– Przynajmniej kilka.

Kosierski leczył męża Gabrieli, koleżanki zmarłej tragicznie córki. Jankowski mógł wybrać lekarza z polecenia, ale Rudnicka nie wierzyła w przypadki. Ale jeśli rzeczywiście nie wybrał Kosierskiego celowo, lekarz mógł dowiedzieć się, kim jest jego pacjent. Czy wtedy obudziła się w nim chęć zemsty? Ale dlaczego miałby pozbawić życia Filipa, a nie Gabriellę?

– Mówiła pani, że ktoś podglądał panią z ogrodu – odezwała się Lena.

– Myśli pani, że to był Kosierski?

– Proszę się nie denerwować, ale muszę o coś zapytać.

Gabriela wyprostowała plecy.

– Czy Filip opowiadał pani o Kosierskim?

– Nic szczególnego. Czasem wspominał o kolejnej wizycie i to byłoby na tyle.

– W jego ocenie lekarz zachowywał się normalnie?

– Nie wiem, do czego pani zmierza.

Rudnicka głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Jeśli Kosierski obserwował panią z ogrodu? – zapytała. – Jeśli planował coś złego, ale pani mąż mu w tym przeszkodził?

– Nie rozumiem, o czym pani mówi – odparła Jankowska, ale strach w jej oczach mówił zupełnie coś innego.

– Proszę posłuchać. Spakuje pani dzieci i wyjedzie na kilka dni. Znajdziemy pani hotel i zapewnimy ochronę.

Jankowska potrząsnęła głową.

– Nie, nie – wyszeptwała. – Nie mogę.

– Tak będzie najbezpieczniej.

– Naprawdę uważa pani, że ten człowiek chciał mnie zabić?

– Nie chciałam pani wystraszyć, ale to jedna z możliwości, jakie bierzemy pod uwagę. – Rudnicka wstała i wyjrzała przez balkonowe okno. – Ktoś zamordował Bogusia Konopkę. Nie możemy odrzucić ewentualności, że ktoś mści się na ocalałych z kopalni.

– A śmierć mojego męża? Jaki miałyby mieć związek...

– Jeśli to nie pani mąż był celem, może grozić pani niebezpieczeństwo.

Gabriela splótła dłonie na kolanach.

– Nie mogę wyjechać – odparła.

– Dlaczego?

– Tutaj jest mój dom.

– Niech pani pomyśli o synach.

– Właśnie o nich myślę. Wczoraj ktoś zamordował ich ojca. Wie pani, co przeżywają? A teraz miałabym wyciągać ich z własnego domu i zafundować dodatkowy stres? Potrzebują spokoju. Obiecuję, że będę ostrożna, a pani niech obieca, że przed naszym domem będzie czuwał policyjny patrol.

Rudnicka nie miała wyjścia. Nie mogła zmusić Jankowskiej do wyjazdu. Mimo wszystko nie potrafiła pojąć powodu, dla którego Gabriela zdecydowała się ryzykować. Obiecała obecność patrolu przed jej domem. Tylko tyle była w stanie zrobić.

Kiedy zaparkowała na terenie firmy Transwron, zadzwoniła do Wolskiego. Odczekała trzy sygnały, ale sierżant nie odebrał. Wysłała mu wiadomość i wysiadła z samochodu.

Powiodła wzrokiem po parkingu pełnym samochodów ciężarowych i przeszła chodnikiem wzdłuż ściany budynku.

– Przepraszam? – zagadnęła mężczyznę palącego papierosa przed głównym wejściem. – Gdzie znajdę pana Różyckiego?

– Siedzi przy monitoringu. Pierwsze drzwi po prawej.

– Dzięki.

Firma transportowa mieściła się na obrzeżach miasta. Niedaleko głównej bramy znajdował się oszklony budynek biurowy, dalej zaś warsztat i samochodowa myjnia bezdotykowa. Ich flota liczyła przynajmniej setkę ciężarówek. Połowa z nich zajmowała rozległy teren należący do firmy.

Komisarz pchnęła drzwi i weszła do środka. W nozdrza uderzył ją zapach sosnowego odświeżacza powietrza. Odnalazła odpowiednie pomieszczenie, zapukała i nacisnęła klamkę.

Emerytowany policjant siedział w wytartym fotelu. Monitor komputera rzucał niebieskie światło na zmęczoną twarz Różyckiego. Uniósł brwi na widok niespodziewanego gościa.

– Muszę z panem porozmawiać – powiedziała Rudnicka. – Pan wybaczy, że nachodzę w pracy, ale to pilne.

– I tak nie mam do roboty nic innego niż gapienie się w monitory. Proszę. – Wskazał krzesło stojące pod ścianą. – Proszę spocząć.

Rudnicka przysunęła krzesło i usiadła naprzeciwko Różyckiego. Milczała przez chwilę, a potem wzięła głęboki oddech.

– Kosierski – powiedziała. – Mówił pan, że źle zniósł śmierć córki.

– Który rodzic lekko zniósłby śmierć własnego dziecka?

– To prawda – przyznała. – Miał prawo być w żalobie i nienawidzić wszystkich dookoła. Ale minęło trzydzieści lat.

Różycki odchylił się na oparcie i splótł dłonie na brzuchu.

– Do czego pani zmierza?

– Kosierski uciekł. Pojechałam dziś do jego kliniki, a on zwiął.

– To jeszcze nie powód, by sądzić, że jest winny.

– Jasne. – Rudnicka założyła nogę na nogę. – Rozmawiałam z Gabriellą Jankowską. Syn potwierdził, że w dniu śmierci ich ojciec spotkał się z facetem, który jeździ czekoladową dacią. Jak pan sądzi, kto ma podobny samochód?

– Kosierski, jak mniemam.

– Niemożliwe, żeby to był przypadek. Reasumując, ojciec chłopaka na parę godzin przed śmiercią spotkał się z kimś, kto jeździ takim samochodem jak doktorzek.

Różycki potarł podbródek i ściszył radio. Spiker właśnie zapowiadał serwis pogodowy.

– Rzeczywiście trudno mówić o przypadku – przyznał.

– Powie mi pan coś więcej o Kosierskim?

– Jest lekarzem. Wszyscy we wsi go znają. Kosierskiemu raczej się powodzi. Nie brakuje mu pieniędzy. Wystarczy zobaczyć jego dom.

– Widziałam – mruknęła.

– No właśnie. Ludzie go szanują. Miały ryzykować całe dotychczasowe życie i kogoś zabić? Z całym szacunkiem, ale pani teoria nie trzyma się kupy.

– Jeśli przez tyle lat nosił w sobie żal, mógł pęknąć.

– Oczywiście, że to nie jest wykluczone, ale... Kosierskiemu powiodło się w życiu zawodowym, gorzej natomiast w prywatnym. Po śmierci córki rozwiódł się z żoną. Kilka lat później ponownie się ożenił, ale z tego związku nie było dzieci. Koniec końców rozstał się również z drugą żoną. Od tamtej pory jest samotny. W papiery rozwodowe nie zaglądałam, ale ludzie we wsi mówili, że druga żona Kosierskiego miała problemy z zająciem w ciąży. Podobno kłócili się o to, aż ona odeszła. – Emeryt uśmiechnął się krzywo. – Ile w tym prawdy? Nie mam pojęcia. Tak to już bywa w związkach. Ode mnie też odeszła żona. Na emeryturze przytłoczyła mnie ilość wolnego czasu. Zamiast siedzieć w domu, zatrudniłem się jako ochroniarz. Nie robię nic konkretnego, ale mam przynajmniej powód, żeby wyjść do ludzi.

Rudnicka pokiwała głową ze zrozumieniem. Nadmiar wolnego czasu na emeryturze to problem nie tylko byłych policjantów.

– Szukam powiązań pomiędzy Kosierskim a Jankowskim – odezwała się. – Gabriela twierdzi, że jej mąż był pacjentem doktora.

– Proszę odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego Kosierski miałby go zabić.

– Wydaje mi się, że to nie on był celem.

– Gabriela?

– Być może.

– A co z Dariuszem Cielebanem? – zapytał Różycki. – On również trzydzieści lat temu przeżył. Idąc pani takim rozumowania, on również może być celem.

8

Odkąd Wolski pamiętał, w alei Piłsudskiego w Łodzi tworzyły się korki. Wolał uniknąć stania w sznurze samochodów, więc zostawił skodę na parkingu przy pobliskim supermarkecie. Resztę drogi zdecydował się pokonać pieszo. Nie spieszył się. Szedł równym tempem, wodząc wzrokiem po majaczących w oddali dachach wieżowców.

W najśmielszych snach nie przypuszczał, że kiedykolwiek przyjdzie mu się spotkać z człowiekiem, który wyrządził tak wiele złego. Miał nadzieję, że spotkanie przebiegnie szybko i bezproblemowo. Marcel nie był dobrym negocjatorem. Liczył jednak, że dla ludzi tego pokroju więzy rodzinne okazą się ważniejsze niż męska duma.

Pułkownika dostrzegł z daleka. Potężna sylwetka wyłoniła się zza zakrętu. Mężczyzna stał na szeroko rozstawionych nogach i trzymał coś w dłoni. Kiedy Wolski podszedł bliżej, dostrzegł piersiówkę. Pułkownik pociągnął ostatni łyk i wsunął ją do wewnętrznej kieszeni palta. Kilkadziesiąt metrów dalej, po obu stronach chodnika, stało dwóch mężczyzn. Ich zadaniem było zapewnienie szefowi bezpieczeństwa. Obserwowali okolicę, gotowi w każdej chwili interweniować.

Wolski wyciągnął rękę w stronę Pułkownika, lokalnego bossa i króla łódzkiego biznesu narkotykowego. Mężczyzna zignorował gest i uśmiechnął się pod nosem.

Marcel opuścił dłoń i schował ręce w kieszeniach kurtki.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał.

– Jak mógłbym nie pamiętać frajera, który zgubił służbową broń.

Wolski kiwnął głową, nie rozwijając tematu. Kiedy pracował w łódzkiej komendzie, po pijaku zgubił służbowego glocka. Rudnicka uratowała Marcelowi tyłek i poprosiła Pułkownika o pomoc. Zgodził się, ale przysługa miała swoją cenę.

– Skąd masz mój numer telefonu? – zapytał Pułkownik i przejechał dłonią po pooranej bliznami twarzy. Marcel nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Pułkownik stracił dawną pewność siebie. Zdawało się, że coś go gnębi, jednak Wolski nie był osobą, która powinna interesować się osobistymi sprawami przestępcy.

– Nieistotne – odparł.

– Mało osób go zna, więc pytam, skąd taki gnojek jak ty wziął mój numer telefonu?

– Od Leny.

– Nie wydaje mi się, żeby moja bratanica była skłonna ci go dać.

– Nie powiedziałem, że mi go dała.

Pułkownik otarł dłonią usta.

– A więc ona nie wie, że tu jesteś? – zapytał, nie kryjąc satysfakcji.

– Liczę na dyskrecję.

Mężczyzna zaniósł się gromkim śmiechem, a potem zakasłał i wypluł flegmę tuż pod nogi Wolskiego.

– Niezłe z ciebie ziółko – powiedział. – A nie wyglądasz.

– Chciałem porozmawiać.
– Wiesz, co wkurza mnie bardziej od patałachów gubiących służbową broń? – Pułkownik zrobił krok naprzód. – Patałachy, które chcą ze mną rozmawiać.
– Sprawa dotyczy Leny.
– Nie interesuje mnie nic, co jest z nią związane.
– Wiem, że jesteś na nią zły...
– Zły? – Pułkownik rozłożył ręce i znów się roześmiał. – Potrafisz mnie rozbawić, gnojku! Nie jestem na nią zły – sprostował. – Jestem cholernie wkurwiony. Moja bratanica jest suką, która wystawiła mnie psom.
– Pamiętam.
– Myślała, że jest cwana, ale wujek okazał się sprytniejszy. Gliniarze nic na mnie nie mieli. Musiała nieźle się rozczarować, że nie udało jej się wpakować mnie za kraty, co?
Marcel nie potwierdził słów Pułkownika. Podobnie jak nie powiedział przełożonym o swoich przypuszczeniach dotyczących akcji, podczas której kilka osób z grupy Pułkownika zostało zatrzymanych. Jego zdaniem Rudnicka ochroniła wujka. Wiedział, że po śmierci rodziców Pułkownik pomagał Lenie i jej siostrze wyjść na prostą. Jakkolwiek by to brzmiało, ale dzięki jego pieniądzom dziewczyny zdobyły wykształcenie, zawód i dach nad głową.
– Lena się rozwodzi – powiedział.
Udało mu się zaskoczyć Pułkownika.
– I bardzo dobrze – odparł po namyśle. – Już dawno powinna zostawić tego chujka. Prokurotek to cwany skurwysyn.
– Robi problemy.
– Wygląda na takiego.
Pomiędzy mężczyznami na chwilę zapadło milczenie.
– Lenka się nie skarżyła – odezwał się Pułkownik. – Ale nie jestem idiotą. Widziałem siniaki na jej rękach.
– I nic nie zrobiłeś?
– Nie wtrącam się tam, gdzie mnie nie chcą.
Pułkownik oblizał spierzchnięte wargi. Oczywiście, że chciał pomóc Lenie, ale dała mu do zrozumienia, że nie powinien wściubić nosa w jej sprawę. Nie mógł nic zrobić, więc odpuścił, licząc, że bratanica w końcu odejdzie od męża. Zajęło jej to sporo czasu.
– Nawrocki może wymyślić coś podczas rozprawy – odezwał się Marcel. – Nie odpuści.
– Facet ma nie po kolei w głowie.
– Pomyślałem, że pomożesz Lenie uwolnić się od niego.
– Ach, tak.
Marcel czekał, aż gangster doda coś więcej, ale ten milczał, prześlizgując się wzrokiem po przejeżdżających samochodach.
– Każdy ma takie życie, na jakie zasłużył – powiedział Pułkownik. – I tego się trzymajmy.
– To twoja bratanica.
– Nie. Przestaliśmy być rodziną, kiedy mnie wystawiła. Wiesz... – Pułkownik objął Wolskiego ramieniem. Gdyby ktoś spojrział na nich z daleka, wyglądali jak dobrzy kumple. – Wiele dla niej zrobiłem. Kiedyś. Gdy była młodsza. Pomagałem jej, jak mogłem. Sądziłem, że więzy krwi coś znaczą, ale się pomyliłem.
– Ona jest policjantką. Musiała powiadomić...
– Pieprzenie. Nienawidzę pieprzenia.
Marcel pomyślał, że popełnił błąd. Powinien był przewidzieć, że Pułkownik nie zgodzi się pomóc Rudnickiej. Z pewnością miał większe możliwości niż Wolski, ale wychodziło na to, że nie zamierzał ich wykorzystywać.
Pułkownik wyciągnął piersiówkę, upił łyk i mlasnął przeciągle.
– Prokurator nie jest największym zmartwieniem Leny – powiedział. – Tatuś. Wiesz, że jej ojczulek wyszedł z pudła?
Marcel wiedział. Kilka miesięcy temu spotkali go w mieszkaniu Nawrockiego. Od tamtego spotkania ani razu się nie odezwał.
– Tak.

– I co z nim zrobimy?

– My?

– My, my.

Marcel nie miał pojęcia, do czego zmierza Pułkownik.

– Mój cholerny braciszek wyszedł na wolność – dodał. – I powiem ci, że wcale mnie to nie cieszy. Jeśli miałbym pomóc tobie, to ty pomożesz mnie.

9

Daria kilka razy usiłowała dodzwonić się do Pawła, lecz bezskutecznie. Za każdym razem włączała się poczta głosowa. Paweł nie miał zwyczaju rozstawać się z komórką. Intuicja mówiła Darii, że stało się coś złego, ale nie chciała wszczynać alarmu z powodu kilku nieodebranych połączeń. Postanowiła poczekać jeszcze chwilę, licząc, że były partner wreszcie oddzwoni. Może zwyczajnie zabalował, a teraz odsypia zarwaną noc u nowo poznanej dziewczyny?

– Słuchasz mnie?

Daria ocknęła się i spojrzała na Dawida.

– Przepraszam – odparła. – Zamyśliłam się.

– Coś się stało?

– Nie, nie. – Potarła skronie. – Nic takiego. Po prostu mam sprawę do Pawła, a on jak zwykle nie odbiera telefonu.

– To chyba nic nowego?

– Masz rację. – Posłała Sadowskiemu wymuszony uśmiech. – Powinam przywyknąć.

– Chodziło mi raczej o to, że może jest zajęty i oddzwoni później.

– Pewnie tak.

Potarła dłonią twarz. Miała ochotę powiedzieć Dawidowi o swoich obawach, ale musiałaby mu wyjawiać to, co powiedział wczoraj Paweł, a nie była pewna, czy chce mieszkać go w śledztwo.

– Mamy słaby kontakt – odezwała się, a Dawid pokiwał głową. Nie musiała mu się zwierzać, żeby wiedział, że kontakt z Pawłem jest nie najlepszy, skoro wychowuje dziecko sama. – Igor niespecjalnie go interesuje, ale nie powinno mnie to dziwić, prawda? Powinam liczyć się z tym, że nas zostawi.

– Nie jesteś sama. Twoja mama wam pomaga, prawda?

– Bez niej byłoby ciężko.

– Pamiętaj, że gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz się zwrócić do mnie.

Sobczak poprawiła się na krześle i pomyślała, że właściwie nie ma powodu, dla którego miałyby chronić Pawła.

– Chciałabym ci o czymś powiedzieć – zaczęła. – Nie wiem, jaki wpływ to będzie miało na śledztwo, ale uznałam, że musisz o tym wiedzieć.

Dawid obrócił się w jej stronę.

– Tak?

– Wczoraj wieczorem przyszedł do mnie Paweł i powiedział coś dziwnego. Chciał, żebym dla własnego dobra i dla dobra naszego synka zostawiła sprawę Konopki.

Sadowski zmarszczył brwi. Dlaczego Paweł miałby mówić coś takiego? Owszem, zdaniem Dawida był fatalnym materiałem na partnera. Kilka razy spotkał go podczas interwencji na zbyt głośnej imprezie. Lubił się zabawić, ale Dawid nie pomyślał, by łączyć go z morderstwem Konopki.

– Dlaczego? – zapytał. – Jaki Paweł ma związek z tą sprawą?

– Nie wiem. On ma wiele głupich pomysłów i wcale bym się nie zdziwiła, gdyby wiedział coś więcej, niż chciał mi powiedzieć.

– Innymi słowy, chciał cię ostrzec?

– Chyba można tak powiedzieć.

Dawid nie widział w tym sensu. Do tej pory nazwisko Kowalskiego nie przewinęło się w śledztwie, ale musiał przyznać, że wciąż niewiele wiedzieli. A jeśli coś im umknęło, a były partner Darii jest powiązany ze śmiercią Konopki i Jankowskiego?

– Byłam dzisiaj u jego matki – ciągnęła Sobczak. – Wciąż u niej mieszka, chociaż w kółko powtarzał, że planuje pójść na swoje. Nieistotne. – Machnęła ręką. – W każdym razie jego matka powiedziała, że nie wrócił na noc.

– Myślisz, że coś mu się stało?

– Nie wiem. Powiedział, żebym dla własnego dobra zrezygnowała ze śledztwa. A potem zniknął.

– Chyba nie pierwszy raz.

– Prawda. Zdarzało mu się zabalować...

– Masz złe przeczucia?

Daria pokiwała głową. Skoro powiedziała Dawidowi o wszystkim, nie zamierzała ukrywać, że zaczęła się martwić.

– Wstrzymałabym się z podnoszeniem alarmu, ale intuicja mówi mi, że coś tu nie gra.

Sadowski spojrział na leżący na biurku telefon, jakby spodziewał się, że zaraz zadzwoni. Tak się jednak nie stało. Było mu żal Darii. Każdy w życiu popełnia błędy, a zdaniem Dawida jej błędem było związanie się z Kowalskim. Kiedy dowiedział się, że się spotkają, próbował wybić jej z głowy romans, ale na próżno. Teraz na usta cisnęło mu się jedno zdanie: A nie mówiłem?

– Chodźmy przesłuchać Olszewskiego – powiedział. – A potem zastanowimy się, co dalej. Może do tej pory zdąży się do ciebie odezwać.

Daria z ulgą przyjęła propozycję. Potrzebowała kogoś, kto podejmie decyzję za nią.

Przeszli do pokoju przesłuchań, gdzie czekał Łukasz Olszewski. Po nocy spędzonej w areszcie miał podkrążone oczy i sine usta. Koce, które dostał, okazały się niewystarczające. W nocy musiał zmarznąć. Ogrzewanie na komisariacie nadal nie działało.

Na ich widok uniósł głowę.

– Dobrze, że jesteście – powiedział. – Ile można czekać?

– Tyle, ile trzeba – odparł ze spokojem Dawid. Zajął miejsce po drugiej stronie stołu i rzucił Olszewskiemu ostre spojrzenie. – Jak się spało?

– W cholerę niewygodnie. – Jakby dla podkreślenia dramatyzmu sytuacji Olszewski przeciągnął się, aż mu kości zatrzeszczały. – Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tutaj trzymacie.

– Pogadamy, a potem zastanowimy się, czy możesz iść do domu.

– Powiedziałem wszystko, co wiem...

– Na twoim miejscu nie brnąłbym w to dalej.

Dawid wyciągnął kartkę, którą ktoś podrzucił za wycieraczkę. Była w foliowym woreczku, ale treść pozostawała czytelna. Przesunął ją w stronę Olszewskiego.

– Zaczniemy od początku – oznajmił. – My zadamy ci kilka pytań, a ty odpowiesz, dobrze?

– Jezu. Już pytaliście o tę kartkę...

– Ale możemy zapytać raz jeszcze, co o tym myślisz? Nigdy nie wiadomo, czy świadek nie zmienił zdania.

Olszewski opadł na oparcie. Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka, jakby zwęszył podstęp. Wbił wzrok w splecione na kolanach dłonie, oddech mu przyspieszył. Po chwili spojrział na policjanta z pewnością siebie. Najwyraźniej w ciągu tych kilku sekund podjął decyzję. Dawid był ciekawy, czy powie prawdę, czy będzie brnął w kłamstwa.

– To nie ja – oznajmił. – Nie napisałem tego. Nie wiem, w co próbujecie mnie zrobić, ale poszukajcie sobie innego frajera.

– Czyżby?

– Mówię prawdę.

– Wiemy, że ty to napisałeś – poinformował go Dawid. – Mamy opinię grafologa.

Nie było sensu wspominać, że opinia jest na razie nieoficjalna.

Olszewski wciągnął głośno powietrze do płuc. Zdał sobie sprawę, że dłużej nie da rady uciekać od tego tematu. Położył ręce na blacie i nachylił się do Dawida.

– No dobra – odezwał się. – Macie mnie. Ale nie zabiłem Konopki.

– Dlaczego kłamałeś?

– Nie wiem. Odruchowo.

Dawid wymienił spojrzenia z Darią, która dopiero teraz zajęła miejsce obok.

– To stawia cię w fatalnym świetle – oznajmiła. – A wręcz działa na twoją niekorzyść.

– Nie zabiłem Konopki.

– Dojdziemy do tego. Najpierw załatwimy temat kartki.

Olszewski wiedział, że powinien być liczyc się z tym, że prawda wyjdzie na jaw, ale bał się, że gliniarze pomyślą, że zamordował Konopkę. A teraz jego sytuacja przedstawiała się jeszcze gorzej.

– Wiem, jestem idiotą – przyznał. – Nie powinienem podrzucać tej wiadomości do pańskiego samochodu. Ale... sam nie wiem. Kiedy dowiedziałem się o śmierci Bogusia, poczułem, że wreszcie sprawiedliwości stało się zadość. Napisanie tej wiadomości to był impuls. Teraz bym tego nie zrobił. Poniosło mnie.

– Ucieszyła cię śmierć Bogusia – stwierdził Dawid. – Dlaczego?

– To chyba logiczne.

– Nie do końca.

– Mój brat nie żyje, a ten dureń spokojnie chodził sobie po świecie. Nie sądzicie, że to niesprawiedliwe?

– Niesprawiedliwe jest wymierzanie kary na własną rękę.

Olszewski spuścił głowę.

– Nie lubiłem chuja – bąknął.

– To już wiemy. A teraz powiedz, co chciałeś zdziałać, podrzucając tę kartkę?

– Należało mu się! Przecież nikt nie będzie po nim płakać! Matka Bogusia ledwo kontaktuje, a jego własny brat ma go gdzieś! Wiecie, co jest najgorsze? Właśnie to, że ktoś taki jak Boguś przeżył, a mój brat umarł... Jestem pewien, że Maciek lepiej wykorzystałby życie niż Konopka! To wszystko jest cholernie niesprawiedliwe!

Sadowski znowu wymienił spojrzenia z Darią. Pomyśleli o tym samym – ktoś, kto myśli w podobny sposób jak Olszewski, idealnie pasuje na mordercę, który zabija z zemsty.

Dawid odchrząknął.

– Czyli byłeś zadowolony, gdy usłyszałeś, że Boguś nie żyje?

– Tak.

– Uważasz, że ktoś, kto go zabił, dobrze zrobił? Pogratulowałbyś mordercy?

– To nie tak. Nie lubiłem Bogusia. Przecież inni też przeżyli! Gabriela i Darek! Nie mam do nich żalu.

– A dlaczego miałeś żal do Bogusia?

– Przyłąził na grób mojego brata. Nie mogłem się od niego opędzić. Przepraszał mnie, a ja nie wiedziałem za co, bo przecież wszyscy mówili, że to był wypadek. Ale z czasem uświadomiłem sobie, że on może być winny. Może to przez niego zginął mój brat i Karolina...

– Zapytałeś go o to?

– Nie zdążyłem.

– Rozumiem.

– Dlaczego właśnie mój brat musiał zginąć? Dlaczego akurat Bogusowi udało się ująć z życiem? Nie mam pojęcia, o co mu chodziło, ale wiem, że miał coś na sumieniu. Inaczej nie przyłąziłby na grób Maćka.

Poprzedniego dnia Hieronim Konopka powiedział policjantom, że po tragedii w kopalni ktoś dotkliwie pobił Bogusia, a ten nie zdradził bratu ani matce tożsamości napastnika.

– To byłeś ty, prawda? – zapytała Daria. – To ty pobiłeś Konopkę po tragedii?

Olszewski nie odpowiedział.

– Mówię do ciebie.

– Może.

– Od początku go nienawidziłeś.

– Miałeś do niego żal? – domyślił się Dawid. – Miałeś mu za złe, że przeżył?

– Mój brat zginął. To była straszna śmierć.

W oczach Olszewskiego pojawiły się łzy. Stał je ze złością.

– Ale nie jestem mordercą – ciągnął. – Chciałem, żeby spotkało go coś złego, ale nie zabiłem go. Napisałem ten głupi liścik! Czuję satysfakcję. Chciałem, żebyście o tym wiedzieli. Wymknąłem się z pracy i wsunąłem kartkę za wycieraczkę. Widziałem, że jedziecie do Hermana.

- Żaden z pracowników nie potwierdził, że widział cię podczas przerwy.
- Bo mnie nie było.
- Dawid pokiwał głową. Odsunął krzesło i wstał.
- Wypuście mnie?
- Zobaczymy.
- Przysięgam, że go nie zabiłem.

10

Helena Kowalska zdawała sobie sprawę, że jej syn nie jest aniołkiem, ale martwiła się o niego. Nie pierwszy raz nie wrócił na noc do domu. Zazwyczaj nie uprzedzał, że nocuje gdzieś indziej. Tym razem jednak miała przeczucie, że coś się stało. Ostatnie wydarzenia we wsi sprawiły, że obawiała się o bezpieczeństwo syna. Próbowала się do niego dodzwonić, ale nie odbierał.

To dobry chłopak, choć pogubił się w życiu, pomyślała. Od dziecka nauka słabo mu szła. Wolał włączyć się z kolegami po wsi. Usiłowała wpoić synowi, że wykształcenie jest bardzo ważne, ale miał inne sprawy na głowie. Helenie udało się doprowadzić go do końca zawodówki. Postanowiła, że potem musi radzić sobie sam. Nie zdał matury, a robota jakoś się go nie trzymała. Zaczepił się w kilku firmach, ale po kilku miesiącach sam się zwalniał. Planował wyjazd z kolegami do Norwegii, ale nie była przekonana do tego pomysłu, skoro miał syna, którym powinien się zająć.

Nie wiedziała, gdzie szukać Pawła. W gruncie nie miała pojęcia, z jakimi ludźmi spędza czas. Nie znała jego znajomych i nie wiedziała, dokąd wychodzi wieczorami. Znała tylko Darię. Powinnam być dla niej miłsza, w końcu jest matką mojego pierwszego wnuka, pomyślała. I policjantką. Może pomóc w znalezieniu Pawła.

Nie przepadały za sobą, chociaż musiały przyznać, że dziewczyna się starała, kiedy pierwszy raz się spotkały. Helena była wtedy zaskoczona. Oczywiście wiedziała, że syn spotyka się z różnymi dziewczynami, ale żadnej z nich nie przyprowadził wcześniej do domu. Obawiała się, że Daria chce wykorzystać jej syna. A tymczasem była najporządniejszą dziewczyną ze wszystkich, z którymi zadawał się Paweł. Zawód Darii również budził wątpliwości Heleny. Służba bywa niebezpieczna i to na pewno nie najlepsze zajęcie dla kobiet.

Daria zaszła w ciążę, na świat przyszedł Igor. Dziecko to ogromna odpowiedzialność, do której według matki Paweł nie dojrzał. Dobiegał trzydziestki, a zachowywał się jak nastolatek. Czasem zastanawiała się, czy to przez nią buja w obłokach, zamiast żyć jak dorosły i odpowiedzialny mężczyzna. Ale przecież wychowywała go najlepiej, jak potrafiła.

Historia potoczyła się tak, jak Helena przypuszczała. Paweł nawet nie widział dziecka. Za każdym razem gdy pytała go, czy ma zamiar odwiedzić Igorka, miał inną wymówkę. Matka była przekonana, że kieruje nim strach.

Przysiadła w fotelu z kubkiem śliwkowej herbaty w rękach. Podmuchała, upiła łyk i odstawiła parujący kubek na stolik. Wróciła myślami do porannej wizyty Darii. Kogo jak kogo, ale jej wizyty się nie spodziewała. Skoro Daria pofatygowała się do niej o poranku, również martwiła się o Pawła. Jeśliby mu coś groziło, Daria wiedziałaby jako pierwsza, przecież pracuje na policji.

Helena wsparła się na podłokietniku i podciągnęła do góry. Szurając kaptami, poczłapała do pokoju syna. Setki razy prosiła go, by utrzymywał w pokoju porządek, ale to odnosiło skutek jak rzucanie grochem o ścianę. Zastała usłane brudnymi talerzami biurko, barłóg z kołdry na łóżku, rozrzucone na podłodze komiksy, sprzęt gitarowy rozstawiony tak, że ledwo można było przycisnąć się na drugi koniec pomieszczenia. Westchnęła i przestawiła stojak na gitary pod szafę, torując sobie drogę. Rozejrzała się po pokoju. Nie powinna myszkwować w rzeczach syna, ale nie miała innego wyjścia. Może okaże się, że zapomniał telefonu i dlatego nie odbierał? To niemożliwe, pomyślała, nie ruszał się z domu bez komórki.

Poskładała pościel, naczynia postawiła na drewnianej tacy i wyniosła do kuchni, wróciła i zgarnęła ubrania do kosza na brudy. Kiedy syn wróci do domu, ona poważnie się z nim rozmówi. Który to już raz będzie tłumaczyć dorosłemu dziecku, że trzeba po sobie sprzątać? Cóż. Niektórzy nigdy nie dorastają.

Kiedy udało jej się doprowadzić pokój do porządku, rozejrzała się, zadowolona z efektu. Wtedy to zauważyła. Zmrużyła oczy, odetchnęła głęboko i ostrożnie przykłąknęła. Zabolalo ją kolano, które coraz mocniej jej doskwierało, ale nie zwróciła uwagi na ból. Stęknęła i wsunęła rękę pod łóżko. Palcami wymacała gładką powierzchnię. Sięgnęła głębiej i przysunęła znaleźisko tak, by mogła je wyjąć.

Szybko się zorientowała, że zawinięty w szary papier i obwiązany sznurkiem pakunek jest dosyć ciężki. Nie miała pojęcia, co zawierał. Wiedziała, że nie powinna go otwierać, ale ciekawość okazała się silniejsza. Postanowiła zerknąć, co jest w środku, a potem zapakować z powrotem i wsunąć pod łóżko, aby syn się nie zorientował, że myszkowała w jego rzeczach.

Zamarła z dłonią uniesioną tuż nad sznurkiem.

A jeśli się okaże, że Paweł handluje narkotykami? Jeżeli ona dowie się o przestępczej działalności syna, powinna zgłosić sprawę na policję. Ale która matka doniosłaby na własne dziecko?

To nie mogą być narkotyki, pomyślała, gdy pod papierem wyczuła nieregularny kształt.

Odwiązała sznurek i oniemiała.

W środku znajdował się pistolet. Chropowata powierzchnia magazynku, cienka lufa i wystająca muszka. Na pierwszy rzut oka było widać, że broń nie jest nowa. Żaden glock czy walther, którymi posługują się policjanci w filmach sensacyjnych. Pistolety tego typu pojawiały się w westernach. Broń wyglądała na starą, ale Helena wołała nie sprawdzać, czy działa.

Drżącymi dłońmi zawinęła papier i obwiązała sznurkiem. Dlaczego Paweł trzyma pod łóżkiem pistolet? Po co mu broń? Czy chce kogoś zabić? Boże! Helena poczuła, że z nerwów spociły jej się dłonie.

Usiadła na łóżku, by się uspokoić, a potem pokużyła po telefon. Wróciła do pokoju syna, usiłując nie patrzeć na leżący na podłodze pistolet. Wybrała numer Darii, ponieważ była pierwszą osobą, jaka przyszła jej do głowy. Powinna pomóc, ale w taki sposób, aby koledzy z komisariatu o niczym się nie dowiedzieli. Helena nie chciała donosić na syna, ale znalezienie pistoletu mogło mieć związek ze zniknięciem Pawła.

– Halo?

– Daria, to ty?

– Pani Kowalska? – W głosie Sobczak pojawił się niepokój. – Co się stało? Coś z Pawłem?

– Jak by to powiedzieć... – Kowalska zawiesiła głos. – Przyjedziesz?

– Po co?

– Proszę, jak najszybciej. Znalazłam coś w rzeczach Pawła i... nie wiem, co z tym zrobić...

– Tak, oczywiście. Zaraz będę.

– I jeszcze coś...

– Tak?

– Lepiej, żebyś była sama.

Po drugiej stronie zapadło milczenie.

– Dobrze – powiedziała Daria. – Da się zrobić.

Rozłączyła się z poczuciem, jakby ktoś zdjął z jej piersi ciężki kamień. Potrzebowała pomocy. Dobrze, że Daria zgodziła się przyjechać. Może wcale nie była taka zła, jak Helena sądziła?

Machnęła ręką. Nie czas na takie rozważania. Najpierw trzeba zająć się bronią, a potem odnalezieniem Pawła. Będzie się gęsto tłumaczył, skąd ma ten pistolet.

Nagle usłyszała dźwięk zamykanych drzwi. Zawiasy skrzyknęły, a w domu rozległy się czyjeś kroki. Helena poczuła niepokój. Jeśli Paweł zobaczy, że odkryła broń, pewnie się wścieknie, ale nie zamierzała chować głowy w piasek. Uniosła wyżej podbródek, aby syn wiedział, że mają do pogadania.

– Paweł?! – zawołała, lecz nie usłyszała odpowiedzi.

Kroki skierowały się w stronę pokoju syna.

Helena nie spodziewała się gości, a nie mogła to być Daria, bo od ich rozmowy minęły zaledwie dwie minuty.

Cofnęła się o krok.

W progu pokoju stanął mężczyzna w długim płaszczu i kapeluszu na głowie. Helena mimowolnie wydała z siebie ciche stęknienie.

– Dzień dobry – przywitał się Marek Różycki. – Przepraszam, że tak wszedłem... Pukałem, ale nikt nie otwierał.

Helena już miała odpowiedzieć, że skoro nie otworzyła, to najwyraźniej nie miała ochoty na gości, ale ugryzła się w język. Musiała być tak zaaferowana znalezieniem pistoletu, że nie usłyszała, że Różycki dobijał się do drzwi.

– Co pan tutaj robi? – zapytała.

– Szukam pani syna – odparł. – Zastałem go?

– Pawła nie ma.

Policjant wyglądał na zawiedzionego.

– A kiedy wróci, jeśli można wiedzieć?

– Nie mam pojęcia. Syn jest dorosły i nie tłumaczy mi się z tego, co robi.

– No tak, tak. Oczywiście.

– Dlaczego pan go szuka? – zapytała.

– Bo pani syn ma coś, co należy do mnie. – Wzrok policjanta powędrował w stronę łóżka. Patrzył prosto na pakunek, który Helena niezdarnie obwiązała sznurkiem. Lufa wystawała z papieru.

– Lepiej będzie, jak pan pójdzie.

Różycki uśmiechnął się, zrobił krok naprzód, ale Helena zastąpiła mu drogę.

– Chyba właśnie to znalazłem – powiedział.

– Czyżby?

– Pani Heleno, Paweł ma coś, co należy do mnie.

Helena nic z tego nie rozumiała. Jeśli pistolet należał do Różyckiego, dlaczego Paweł trzymał go pod łóżkiem?

– Proszę wyjść z mojego domu.

– Wie pani, co tam jest?

– To nie pańska sprawa. Proszę wyjść.

– Pani Kowalska, tam jest broń. Lepiej, żeby trafiła w ręce kogoś, kto potrafi się nią posługiwać. Niech mi to pani odda. Nie chcę zrobić pani krzywdy.

– Ani mi się śni.

Różycki stracił cierpliwość. Schylił się po pakunek, Helena usiłowała mu przeszkodzić, ale popchnęła ją na łóżko. A potem wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.

Jednym ruchem wyciągnął broń i wymierzył w Kowalską. Przerażona kobieta uniosła otwarte dłonie na wysokość ramion i zapłakała cicho.

– Wyjdę, a pani o wszystkim zapomni, dobrze? Nie było mnie tutaj, rozumiemy się?

Kowalska skinęła głową. Różycki nie zdążył jednak się ulotnić, bo kiedy się odwrócił, zobaczył Darię Sobczak celującą w niego z policyjnego glocka.

11

Dariusz Cieleban od chwili, kiedy dowiedział się o śmierci dawnego przyjaciela, wiele razy myślał, by porozmawiać z policją. Wcześniej nie powiedział im o swoich podejrzeniach.

Najpierw jednak zadzwonił do Gabrieli, żeby jej złożyć kondolencje. Więść o zamordowaniu Filipa Jankowskiego rozeszła się lotem błyskawicy. Dariusz wprawdzie nie miał pojęcia, kto i dlaczego zabił Filipa, za to miał pewien trop, którym jednak wolał na razie nie dzielić się ze świeżo owdowiałą koleżanką.

Gabriela nie miała ochoty na rozmowę. Podziękowała i po zdawkowej wymianie zdań się rozłączyła, co wcale Dariusza nie dziwiło. W obliczu takiej tragedii on również nie miałby ochoty na rozmowy z ludźmi. Potrzebowała czasu, aby opłakać męża i poukładać sobie życie na nowo. Dariusz nie zamierzał na nią naciskać ani się narzucać.

Wziął się do naprawy samochodu, aby zająć czymś myśli. Poszedł do stodoły, gdzie stał jego stary seat leon, który od dawna wymagał naprawy, a Dariusz ciągle miał do zrobienia coś ważniejszego. Dziś nadszedł odpowiedni moment.

Zajęty naprawą auta, zauważył komisarz Rudnicką, dopiero kiedy stanęła tuż nad jego głową. Szybko się zmytygował i dźwignął na nogi. Ubrudzone dłonie wytarł w szmatę, którą rzucił na maskę samochodu.

– Dzień dobry – powiedział. – Coś się stało?

– Przyjechałam sprawdzić, czy wszystko u pana w porządku.

Powiodła wzrokiem po wnętrzu, jakby wypatrywała intruza. Potem przeniosła spojrzenie na Cielebana. Miał rozczochrane włosy i przekrwione oczy. Wyglądało na to, że minionej nocy bardzo źle spał. Albo wcale.

– Tak – odparł. – W porządku.

– Wydarzyło się coś podejrzanego?

Cieleban się uśmiechnął.

– Dzień i noc przy mojej bramie stoi dwóch gliniarzy – zauważył. – Jeśli coś miałyby się dziać, z pewnością by to zauważyli.

– Musieliśmy dać panu ochronę. Koledzy chyba wytłumaczyli, że to konieczne?

– Mówiąc szczerze, nie dowiedziałem się od nich zbyt wiele. Ale nie jestem głupkiem i potrafię dodać dwa do dwóch.

W rzeczywistości policjanci nie wyjaśnili powodu, dla którego dostał ochronę.

– To dlatego, że ktoś zabił Jankowskiego, prawda? – zapytał, gdy komisarz nie podjęła tematu.

– Podobno potrafi pan dodać dwa do dwóch.

Dariusz odchrząknął, a potem rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– Jak w filmie – zauważył.

– To nie jest film, panie Cieleban. A zagrożenie jest realne.

– Sądźcie, że ktoś chce mnie zabić?

Komisarz nie odpowiedziała. Skinęła głową w stronę zaparkowanego przed bramą radiowozu.

– Lepiej dmuchać na zimne – mruknęła. – Nigdy nie wiadomo.

– Złego diabli nie wezmą.

– Proszę uważać, panie Cieleban. Na wszelki wypadek.

Dariusz stropił się, jakby dotarło do niego, że policjantka nie żartuje. Dłuższą chwilę zajęło mu uświadomienie sobie powagi sytuacji. Jeśli jego przeczucia były słuszne, zagrożenie naprawdę było realne.

– Znalazł pan pakunek, który zostawił tu Boguś? – zapytała Rudnicka.

– Nie. – Pokręcił zrezygnowany głową. – Myślę, że ktoś go ukradł.

– I wciąż twierdzi pan, że nie wie, co było w środku?

– Mówiłem już.

Pomyślał, że komisarz mu nie wierzy. Mimowolnie cofnął się o krok, ale ona nie wykonała żadnego gwałtownego ruchu, co trochę go uspokoiło. Nic zrobił nic złego, więc nie miał się czego bać. Uznał, że najwyższy czas, by powiedzieć o swoich podejrzeniach. Policja zrobi z tą wiedzą, co zechce, ale on nie mógł dłużej zatajać prawdy.

– Mam pewne podejrzenie – odezwał się.

Rudnicka rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Dużo o tym myślałem – wyjaśnił. – I chyba wiem, kto mógł zabrać pakunek.

– Kto taki?

– Nie chciałbym robić temu człowiekowi kłopotów.

– Jeśli jest złodziejem, sam ściągnął na siebie kłopoty.

– Cóż, to prawda.

– A więc?

Dariusz westchnął. Było już za późno, by się wycofać.

– Paweł – powiedział. – Paweł Kowalski.

Hieronim zaparzył mocną kawę, dolał mleka i usiadł za biurkiem. Zza okna docierały dźwięki rżniętego drewna. Aby je zagłuszyć, Hieronim wsadził w uszy słuchawki i włączył płytę jazzową. Muzyka go uspokajała. Koila nerwy, które od pewnego czasu miał napięte jak postronki. Obiecał sobie, że latem trochę zwolni i odpocznie. Chciał wziąć dwa tygodnie urlopu i wyjechać do ciepłych krajów.

Teraz jednak musiał skupić się na pracy. Miał rodzinę i zobowiązania. Musiał więc stawić czoło temu, co się wydarzyło.

Upił łyk kawy. Przez kilka minut wsłuchiwał się w dźwięki muzyki, czując, że powoli się odpręża. Ale długo nie cieszył się spokojem, bo jego telefon nagle zawibrował, a w słuchawkach rozbrzmiała nieznośna melodyjka, którą facet ze sklepu ustawił mu jako dzwonek.

Spojrzał na wyświetlacz. Nieznany numer. Odrzucił połączenie. Znów rozbrzmiała muzyka, ale za chwilę ponownie zagłuszyły ją nieznośne wibracje. Odrzucił połączenie i pomyślał, że jeśli telefon zadzwoni jeszcze raz, to go wyłączy.

Wtedy do gabinetu Hieronima wbiegł Paweł Kowalski, zatrzaskał drzwi i oparł się plecami o framugę. Twarz miał czerwoną z wysiłku.

– Dzwoniłem – rzucił. – Cholera. Mogłeś odebrać.

Hieronim wyciągnął z uszu słuchawki i włożył je do szuflady.

– Nie mam twojego numeru – wyjaśnił. – Sądziłem, że dzwoni któraś z firm, od których nie sposób się opędzić. Nie mam ochoty wysłuchiwać propozycji korzystnego kredytu ani świetnych abonamentów na telefon.

Paweł oparł dłonie na kolanach, dysząc jak zziąjany pies.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał Konopka.

– Potrzebuję pomocy.

– Co się stało?

– Szukają mnie.

– Niby kto cię szuka? O czym ty w ogóle mówisz?

– Pomożesz?

– Uspokój się i powiedz, o co chodzi.

Hieronim nie darzył Kowalskiego sympatią. Paweł prowadził hulaszczy tryb życia i wydawał się człowiekiem niegodnym zaufania. Do tego dziś prezentował się bardzo niekorzystnie. Miał na sobie mocno przepocone ubranie i zarośniętą twarz.

– Ale się zmachałem – wysapał. – Biegłem przez zakład, żeby nikt mnie nie zauważył.

– Kto cię szuka? – zapytał Hieronim.

– Chyba policja.

Konopka cofnął się o krok. Tęgo się nie spodziewał.

– Muszę się ukryć na jakiś czas – oznajmił Kowalski. – Pomożesz?

– Jak?

– Pomożesz mi się ukryć.

Hieronim nie dowierzał własnym uszom.

– Nie ma takiej możliwości – odparł.

– Muszę zniknąć – nalegał Kowalski. – Przynajmniej na kilka dni.

Daria trzymała Różyckiego na muszce. Bluзка lepila jej się do pleców, a pod pachami utworzyły się wilgotne plamy. Nigdy nie mierzyła do nikogo z pistoletu. Sytuacje zagrożenia przerabiała w policyjnej szkole, ale podczas służby nie miała okazji wyjąć, a co dopiero użyć broni. Dłonie jej się trzęsły, jakby

stała na mrozie. Oddychała nierówno. Różycki musiał dostrzec wahanie w jej oczach, ale nie wykonał żadnego gwałtownego ruchu, który mógłby mu zagrozić. To ona miała przewagę. Nacisnęła spust szybciej niż on. Wystarczyłby jeden ruch, aby odebrać mu życie. Ta myśl napelniła ją jeszcze większym strachem.

Dziękowała sobie w duchu, że wzięła służbowy pistolet. Podpatrzyła ten zwyczaj u Rudnickiej, która wszędzie pojawiała się z przypiętą przy pasku kaburą. Komisarz, nauczona doświadczeniem, nie rozstawała się z bronią. Sobczak zazwyczaj nie nosiła ze sobą pistoletu, bo nie było takiej potrzeby, ale teraz przeżośność mogła uratować jej życie.

Strzelaniny widywała tylko w amerykańskich filmach. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek znajdzie się w podobnej sytuacji. Miała nadzieję, że zaraz wszystko wróci do normy i Różycki przestanie mierzyć do Heleny. Nie chciałyby robić mężczyźnie krzywdy, ale jeśli nie posłucha jej poleceń, nie będzie miała wyboru.

Spojrzała na wystraszoną Kowalską. Chciała powiedzieć coś, co uspokoiłoby roztrzęsioną kobietę, ale w głowie miała pustkę. Jej myśli skupiały się na Różyckim. Mężczyzna przyglądał się Darii, jakby spotkał ją po raz pierwszy w życiu. Nie spodziewał się jej tutaj.

Wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby Kowalska była z Różyckim sama.

– Niech pan odłóż pistolet – powiedziała. – Nie chcemy, żeby komukolwiek stała się krzywda.

– Spokojnie – odparł emerytowany policjant, jakby to on panował nad sytuacją. – Nic poważnego się nie dzieje – dodał i posłał Darii dobrotliwy uśmiech.

W gruncie rzeczy nie знаła tego człowieka. Nie wiedziała, po co przyszedł do domu Kowalskiej i dlaczego mierzy do niej z pistoletu. Fakt, że był emerytowanym gliniarzem, uznała za nieistotny. Zdarzało się, że policjanci przechodzili na drugą stronę barykady.

– Proszę odłożyć broń – powtórzyła z naciskiem.

– Zapewniam, że nie ma powodu do nerwów.

Daria nie wierzyła w jego dobre intencje. Dopóki Różycki nie odłoży pistoletu, nie zamierzała mu ufać. Ku jej zaskoczeniu powolnym i ostrożnym ruchem opuścił broń, a potem położył ją na ziemi. Nie musiała przypominać, by kopnął pistolet w jej stronę. Trzymając obie ręce w górze, posłał broń tuż pod jej nogi.

Schyliła się po nią, nie spuszczając Różyckiego z muszki. Przypuszczała, że właśnie patrzy na przedwojennego mauzera. Zważyła go w dłoni, a potem wcisnęła za pasek.

– Niech pan się cofnie – poleciła, a Różycki wykonał polecenie.

Dopiero teraz Daria schowała służbowy pistolet do kabury. Na wszelki wypadek pozostawiła ją odpiętą.

– Co pan tutaj robi? – zapytała.

– Usiądźmy i porozmawiajmy. – Różycki odwrócił się do Kowalskiej i złożył dłonie jak do modlitwy. – Bardzo przepraszam. Nie chciałem pani wystraszyć.

Kowalska dygotała na całym ciele i przerażonym wzrokiem patrzyła na Darię.

– Pani Heleno, już dobrze. – Sobczak podeszła do kobiety i chwyciła ją pod ramię. – Pan przodem – rozkazała. – Przejdziemy do kuchni.

Różycki zawahał się w holu, więc gospodyni gestem wskazała mu drogę. Daria podprowadziła ją do kuchennego stołu i posadziła na krześle. Odwróciła się w poszukiwaniu czystej szklanki, napelniła ją wodą i podała kobiecie, która duszkiem opróżniła naczynie i wierzchem dłoni otarła usta.

– Dziękuję – powiedziała.

– Pani Heleno, jeszcze raz przepraszam... – zaczął Różycki.

– Niech pan lepiej nic nie mówi – przerwała mu Helena.

– Nie chciałem zrobić pani krzywdy.

– Nie? – Gospodyni rzuciła mu ostre spojrzenie. – Wdziera się pan do mojego domu i mierzy do mnie z broni! I pan śmie mówić, że nie chciał zrobić mi krzywdy?

– Pukałem – wyjaśnił Różycki, spoglądając na Darię. – Ale nikt nie otwierał.

– To nie powód, by wchodzić nieproszonym – odparła.

– Skoro ktoś nie otwiera drzwi, może nie mieć ochoty na gości – burknęła Kowalska, która powoli odzyskiwała jasność umysłu. – Nie przyszło to panu do głowy?

– Miałem powód – odparł. – Wszystko wyjaśnię.

Nie wyglądał na skruszonego. Usiadł przy stole i splótł dłonie na blacie. Sprawiał wrażenie, jakby ta sytuacja go bawiła.

Daria wsunęła dłoń do kieszeni kurtki.

– Nie będzie miał pan wyjścia – powiedziała. – Pojedziemy na komisariat i wszystko pan wyjaśni.

– A po co wchodzić od razu na oficjalną drogę, pani Dario?

Sobczak nie mogła pozwolić, aby sprawa rozeszła się po kościach. Teraz nabrała pewności, że Paweł jest zamieszany w śmierć Konopki i Jankowskiego. Zamierzała dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, a kluczem do rozwiązania był Marek Różycki. Miała nadzieję, że emerytowany gliniarz zechce współpracować.

– Załatwimy sprawę tutaj – nalegał Różycki. – Naprawdę nie musimy niczego zgłaszać. Wszystko wyjaśnię.

– Dzwoniła pani do mnie – zwróciła się Daria do Kowalskiej, ignorując mężczyznę.

Helena obrzuciła Różyckiego ostrym spojrzeniem.

– Twoja poranna wizyta sprawiła, że zaczęłam zastanawiać się, gdzie jest Paweł – odparła. Zaszkło jej w gardle, więc poprosiła o jeszcze jedną szklanekę wody i opróżniła ją do połowy. – Choć to nie pierwszy raz, gdy nie wrócił do domu na noc, pomyślałam, że tyle złego dzieje się we wsi... Bałam się, że coś mu się stało. Postanowiłam sprawdzić jego pokój. Liczyłam, że zostawił telefon w domu, dlatego nie odbiera. No i znalazłam pakunek, a w nim pistolet. Ten, który ma pani wetknięty za pasek. Powinna go pani wyjąć. To niebezpieczne.

Daria nie zareagowała.

– I pojawił się on. – Helena wskazała na Różyckiego. – Może i pukał, ale nie słyszałam, więc nie otworzyłam. Wszedł jak do siebie i chciał zabrać coś, co należy do mojego syna. Domagał się, żebym oddała mu pistolet. Skąd miałam wiedzieć, czy mówił prawdę i to rzeczywiście jego broń? Odmówiłam, a on mnie uderzył.

– Nie uderzyłem pani – sprostował. – Tylko odepchnąłem. To duża różnica.

– Zabrał mi pistolet i chciał mnie zabić.

– Co też pani opowiada...

– Dlaczego mierzył pan do pani Kowalskiej? – podjęła Daria.

– Nie chciałem. Ale nie chciała oddać mojego pistoletu, więc planowałem trzymać ją na muszce i wyjść. Nigdy nie wiadomo, co kobiecie przyjdzie do głowy. Mogłaby się na mnie rzucić albo uderzyć czymś ciężkim i ogłuszyć.

– Chyba pan żartuje – zachnęła się Helena.

– Nawyki starego gliniarza. – Wzruszył ramionami. – Wolę mieć sytuację pod kontrolą.

Daria podsumowała w myślach zasłyszane informacje. Kowalska znalazła w pokoju Pawła pistolet, który miałyby należeć do emerytowanego policjanta. Brzmiało nieprawdopodobnie, ale przecież to możliwe.

– Twierdzi pan, że to pański pistolet? – zapytała, a Różycki przytaknął. – Dlaczego więc znalazł się w pokoju Pawła?

– Nie wierzę panu – wtrąciła się Helena. – Źle panu z oczu patrzy.

– Paweł Kowalski ukradł pistolet z mojego domu.

– Mój syn nie jest złodziejem – odwarknęła gospodyni. – A już na pewno nie ukradłby pistoletu. Niby po co miałby to robić?

– Chyba słabo zna pani własne dziecko.

Kowalska otworzyła usta, aby coś powiedzieć, lecz zrezygnowała. Miała świadomość, że w ostatnim czasie jej kontakty z synem mocno się rozluźniły. Oczywiście nie posądzałaby Pawła o kradzież. A jednak pod jego łóżkiem znalazła broń. Musiał ją zdobyć w jakimś celu. Pomyślała, że lepiej nic nie mówić, by w razie problemów nie obciążać syna niekorzystnymi zeznaniami.

– Może pani Daria wyjaśni nam, dlaczego Paweł ukradł mój pistolet? – zaproponował Różycki. – W końcu to ona jest tutaj śledczą.

– Ja... – Sobczak się zająknęła, mając poczucie, że traci kontrolę nad sytuacją. Żałowała, że przyjechała do Heleny sama. Dawid wiedziałby, co robić.

– To stary mauzer – ciągnął Różycki. – I tak, potwierdzam, że z całą pewnością należy do mnie. Interesuję się starą bronią, a ten egzemplarz jest w świetnym stanie. Jakiś tydzień temu poprosiłem Pawła, żeby za drobną opłatą wrzucił mi węgiel do komórki. Zamówiłem pół tony, bo noce jeszcze

chłodne, ale zdrowie mi szwankuje, więc pomyślałem, że poszukam kogoś, kto mnie wyręczy. Spotkałem Pawła w sklepie. Zgodził się pomóc.

– Paweł to dobry chłopak – wtrąciła Helena. – Nikomu nie odmówi w potrzebie.

– Owszem, jest bardzo miły. Przyjemnie się nam gawędziło, więc po skończonej robocie zaprosiłem go do domu. Trochę wypiliśmy, a on zaczął pytać mnie o broń. Na ścianie mam kilka strzelb. Do ozdoby oczywiście. – Uniósł otwarte dłonie. – Po kielichu wygadałem się, że kolekcjonuję stare pistolety.

– To nie dowód, że mój syn jest złodziejem.

– Paweł twierdził, że też interesuje się bronią, więc pokazałem mu kilka egzemplarzy.

Kowalska zmarszczyła brwi. Paweł okłamał Różyckiego. Nigdy nie interesował się militariami. Ale nie zamierzała mówić o tym staremu gliniarzowi.

– Między innymi pokazałem mu ten pistolet. Widział, gdzie go chowam.

– Dlaczego miałyby go ukraść? – spytała Daria.

– Nie wiem, ale zrobił to. Trzymałem mauzera w szufladzie pod barkiem. Schowałem spluwy, Paweł posiedział jeszcze chwilę i poszedł do domu. Nie sprawdzałem szuflady. Zorientowałem się kilka dni później. Nie przyjmowałem gości, więc to musiał być on. Może wyjął broń, kiedy wyszedłem do toalety. Tak – zastanowił się. – To bardzo możliwe.

– To brednie – skwitowała Kowalska, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Mój syn nie jest złodziejem.

– Więc jakim cudem pistolet znalazł się w jego pokoju?

Na to pytanie Helena nie miała odpowiedzi.

– Nie wiem, dlaczego go ukradł – dodał Różycki. – I przyznam, że wolałbym nie wiedzieć.

– Jeśli Paweł potrzebował broni, może czuł się zagrożony – podsunęła Helena i spojrzała na Darię. – A jeśli groziło mu niebezpieczeństwo?

– Zaraz zadzwonię do Dawida – uspokoiła ją Daria. – Będziemy go szukać.

Matka Pawła pobladła.

– Boże, a jeżeli coś mu się stało?

Różycki przysunął się do Darii.

– Konopka zginął od ciosów nożem, prawda? – zapytał. – Podobnie jak Jankowski.

– Też o tym pomyślałam.

Daria wyszła na korytarz, żeby zadzwonić do Dawida. Może popełniała błąd, ale uwierzyła Różyckiemu. Paweł był zdolny do kradzieży. Zresztą, to nie byłby jego pierwszy wybryk. Ale czy mógłby kogoś zabić? Owszem bywał impulsywny, ale raczej by nie zrobił nikomu krzywdy. A może jednak nie znała go tak dobrze, jak jej się wydawało? Jeżeli był pod wpływem narkotyków, mógłby zrobić każde głupstwo.

14

Zgodnie z poleceniem Rudnickiej Dawid zajął się sprawdzeniem Kosierskiego. Komisarz zależało na tym, by zgromadzić o lekarzu jak najwięcej informacji. Najpierw prześwietlił go w internecie, ale oprócz pochlebnych opinii pacjentów niewiele znalazł. Odszukał profil Kosierskiego w mediach społecznościowych, ale wyglądało na to, że facet nie jest aktywnym użytkownikiem. Znalazł raptem kilka wpisów sprzed paru lat i żadnego aktualnego zdjęcia.

Pudło.

Kolejnym krokiem była wizyta u pierwszej żony Kosierskiego. Jeśli ktokolwiek mógłby powiedzieć o nim coś więcej, to właśnie Dagmara Kosierska. Również była lekarzem. Specjalizowała się w ginekologii. Prowadziła gabinet w pobliskim Tomaszowie Mazowieckim, więc droga zajęła Dawidowi niespełna dwadzieścia minut. Liczył, że zgodzi się na chwilę rozmowy.

W godzinach porannych znalezienie wolnego miejsca na placu Kościuszki graniczyło z cudem, ale udało mu się zaparkować niemal przed samym wejściem do przeszklonego budynku Panoramy. Prywatna przychodnia ginekologiczna należąca do Kosierskiej mieściła się na pierwszym piętrze. Wjechał windą i znalazł się w eleganckim, lecz stonowanym wnętrzu. Przywitał go uprzejmy uśmiech recepcjonistki. Kiedy wyjaśnił powód wizyty, poprosiła, by poczekał, aż pacjentka wyjdzie z gabinetu, a sama udała się do gabinetu lekarki.

– Pani doktor porozmawia z panem – oznajmiła, gdy ponownie stanęła za kontuarem. – Proszę poczekać.

– Dziękuję.

Z głośników sączyła się przyjemna muzyka klasyczna. Dawid rozsiadł się w fotelu i poczuł, że powoli się odpręża.

Dagmara Kosierska poprosiła go do gabinetu kilka minut później. Pożegnała się z pacjentką i wyjrzała na korytarz. Skinęła na niego głową, a potem zniknęła za drzwiami.

Dawid musiał przyznać, że była piękną kobietą. Włosy nosiła upięte w ciasny kok, miała zadbane paznokcie i ciepły uśmiech. Skóra szyi jednak zdradzała, że Kosierska przeszła kilka operacji poprawiających wygląd.

Wystrój gabinetu z pewnością był dziełem architekta wnętrz. Każdy detal zdawał się być starannie przemyślany. Wszystkie elementy idealnie ze sobą współgrały. Stonowany kolor ścian, eleganckie meble i subtelne dodatki sprawiały, że pacjentki musiały czuć się wyjątkowo. A przynajmniej tak się Dawidowi wydawało.

Kosierska usiadła za biurkiem.

– Jest pan policjantem? – powiedziała.

– Aspirant Dawid Sadowski – przedstawił się i zastanowił, czy powinien zagrać z Kosierską w otwarte karty. Wyglądała na osobę, która nie lubi owijać w bawełnę. – Przyszedłem w sprawie pani męża. W zasadzie byłego męża.

– Chodzi o Antoniego? – zdziwiła się. – Co z nim? Coś mu się stało?

– Nie, nie. Wszystko w porządku. A przynajmniej nic nie wskazuje na to, by cokolwiek mu się stało.

– Jaki jest więc cel pańskiej wizyty?

– Antoni ukrywa się przed policją. Przyszedłem zapytać, czy ma pani może pomysł, gdzie mógłby się ukryć?

– Chwila, chwila. – Kosierska uniosła wypielegnowaną dłoń. – Powiedział pan, że Antoni ukrywa się przed policją.

– Zgadza się.

– Dlaczego? To znaczy mam na myśli... Dlaczego go szukacie?

– Chcielibyśmy wyjaśnić jego udział w pewnej sprawie, ale odmówił współpracy.

– Co to znaczy, że odmówił współpracy?

– Uciekł, kiedy jedna z policjantek zaprosiła go na przesłuchanie.

Lekarka odchyliła się na krześle. Potrzebowała chwili, aby przyswoić informacje. Czy spodziewała się podobnego zachowania byłego męża? Dawid nie potrafił wyczytać z jej twarzy niczego oprócz zaskoczenia.

– Nie wiem, gdzie on jest – odparła. – Rzadko ze sobą rozmawiamy, a z pewnością nie dzwonił do mnie w ostatnim czasie. Rozwiłdliśmy się lata temu. Nie mam pojęcia, jakie prowadzi teraz życie.

– Dlaczego się państwo rozstali?

– Czy to ważne?

– Nie. Ale może przybliży nam charakter pani byłego męża.

Kosierska westchnęła. Nie chciała rozdrapywać starych ran, ale nie miała nic do ukrycia. Wstała i przeszła się po gabinecie, stukając obcasami o posadzkę. Wyjrzała przez okno. Z pierwszego piętra rozciągał się widok na pogrążony w deszczu główny plac miasta.

– Rozstaliśmy się po śmierci naszej córki Karoliny – odparła.

Po rozwodzie Kosierska wyprowadziła się do Tomaszowa Mazowieckiego. Nigdy nie chciała mieszkać na wsi, ale po ślubie Antoni nalegał, by przenieśli się do jego rodzinnych Białych Brzegów. Twierdził, że w domu zyskają więcej przestrzeni, a córka będzie miała do dyspozycji własne podwórko zamiast czterech ścian w bloku. Kosierska przystała na propozycję męża, choć po cichu marzyła o powrocie do miasta.

Dawid zdał sobie sprawę, że skoro nie mieszkała w Białych Brzegach, raczej nie miała pojęcia o śmierci dawnego kolegi córki.

Odchrząknął.

– Pracujemy nad sprawą morderstwa Bogusława Konopki – wyjaśnił.

Kosierska nie wyglądała na zaskoczoną.

– Wiem, że nie żyje – odparła. – Dzwoniły do mnie koleżanki z Białych Brzegów.

– Rozumiem.

– Chyba nie sądzicie, że Antoni zabił Konopkę? – Gdy Sadowski nie odpowiedział, ściągnęła usta w cienką linię. – Boże. Naprawdę tak sądzicie?

– Proszę wybaczyć, ale nie mogę wtajemniczyć pani w szczegóły śledztwa.

– Nie, no jasne. Jednak to pan do mnie przyszedł, więc byłoby miło, gdyby powiedział pan coś więcej.

– Antoni uciekł przed policją, ponieważ potrzebujemy od niego wyjaśnień w pewnej sprawie.

– Antoni nie jest mordercą – zastrzegła. – Podejrzewałabym go o wiele złych rzeczy, ale na pewno nikogo nie zabił.

– Bogusław Konopka. Pamięta go pani, prawda?

– Oczywiście.

Kosierska pozowała na twardą kobietę, lecz broda jej zadygotała. Dawid nie chciał, by wspomnienie zmarłej córki wyprowadziło ją z równowagi, ale musiał wrócić do przeszłości.

– Ktoś zamordował Konopkę – ciągnął. – Nie mamy dowodów, że zrobił to pani były mąż. Ale niepokoi nas, że ukrywa się przed policją. Poszukujemy go również w sprawie śmierci Filipa Jankowskiego. Wie pani, kim był?

– Nie.

Widocznie nie wszystkie informacje z Białych Brzegów dotarły do Kosierskiej. Dawid poprawił się na krześle.

– Był mężem Gabrieli – wyjaśnił.

– Tej Gabrieli?

– Czy teraz rozumie pani powagę sytuacji?

– Ale...

– Na kilka godzin przed śmiercią spotkał się z pani mężem.

Kobieta objęła się ramionami.

– Dobrze – westchnęła. – Rozumiem, że macie swoje procedury i nie możecie trąbić wszem wobec o szczegółach śledztwa, ale proszę mi powiedzieć jedno...

– Powiedziałem pani tyle, ile mogłem – uciął.

– Jak pan sądzi, dlaczego Antoni uciekł?

Dawid potarł brodę. Chętnie zapaliłby papierosa, ale lekarka raczej nie pochwaliliby takiego pomysłu.

– Gdyby był niewinny, toby nie uciekł, prawda? – ciągnęła. – Boże święty...

– Czy Antoni wspominał kiedyś, że chciałby się zemścić?

– Nie potrafił pogodzić się ze śmiercią Karoliny. Z każdym rokiem było coraz gorzej. Dlatego się rozstaliśmy. Nie jestem potworem. Mnie również było ciężko. Moja ukochana córka... Nawet pan nie wie, ile nocy przepłakałam. Myślę o niej każdego dnia, ale minęło tyle lat... Udało mi się podnieść i pójść dalej. Wyprowadziłam się ze wsi. Zmiana otoczenia dobrze mi zrobiła. Jeśli pielęgnowałabym w sobie nienawiść, w żaden sposób nie pomogłabym mojej córce. To nie była wina tych dzieciaków, ale zazdrościłam ich rodzicom. Chciałabym, żeby moja córka również wróciła do domu cała i zdrowa, ale tak się nie stało. Kogo miałabym za to winić?

– Co myślał o tym Antoni?

Kosierska z rezygnacją machnęła ręką.

– Odbiło mu – odparła. – Robił mi awantury i zarzucał, że zapomniałam o naszej córce. To nieprawda. Nigdy o niej nie zapomnę, ale tak nie można żyć! Nie mogę ciągle zadrezczać się tym, czy nasza córka żyłaby, gdybyśmy wtedy byli w domu. Bóg jeden wie, czy nie poszłaby do tej cholerej kopalni innego dnia.

Kosierska wróciła za biurko i wyciągnęła z szuflady paczkę chusteczek. Wytarła wilgotne oczy. Kiedy ochłonęła, podniosła wzrok i spojrzała na Dawida.

– Antoni nie pogodził się z moją decyzją – powiedziała. – Dlatego się rozstaliśmy. On szukał winnych tam, gdzie ich nie było.

– Co ma pani na myśli?

Wyjęła z szuflady oprawione zdjęcie córki przepasane czarną wstążką. Przejechała dłonią po gładkiej tafli szkła.

– Antoni uważał, że Karolina nie powinna zginąć. O jej śmierć obwiniał pozostałą trójkę.

15

Propozycja Pułkownika sprawiła, że Wolski miał w głowie mętlik, jakby rozegrał trudną partię szachów, której wynik nie został jeszcze rozstrzygnięty. Począł, aż gangster zniknie za zakrętem, i przysiadł na ławce. Podczas rozmowy starał się nie zdradzać zdenerwowania, lecz teraz zapalił papierosa i wtoczył do płuc dym z taką mocą, jakby od tego zależało jego życie. Mógł domyślić się, że nie dostanie nic za darmo. Tacy ludzie jak Pułkownik prowadzą handel wymienny. Przysługa za przysługę. Zgodził się pomóc w rozwodzie Leny z Krzysztofem. Obiecał sprawić, że Nawrocki nie będzie robił problemów podczas rozprawy. W jaki sposób? Tego Marcel wolał nie wiedzieć.

Ceną za wolność Rudnickiej miało być odnalezienie jej ojca i doprowadzanie do spotkania Seweryna Zalewskiego z Pułkownikiem. Podobno Zalewski unikał kontaktów z bratem i ukrywał się przed nim. Misja tylko z pozoru wydawała się prosta. Pierwszym krokiem było namierzenie Zalewskiego.

W tym celu zadzwonił do Tymona Milewskiego. Przyjaciel z łódzkiej komendy odebrał po trzecim sygnale i nie krył zaskoczenia nagłym telefonem. Dawniej on i Tymon się przyjaźnili, ale w ostatnich miesiącach ich relacja mocno się rozluźniła, właściwie praktycznie nie istniała. Marcel miał świadomość, że to jego wina. Zajęty własnymi problemami zostawił przyjaciela, gdy ten walczył z chorobą córki, a potem rozwodził się z żoną.

Milewski przywitał go chłodno. Marcel nie owijał w bawełnę. Szybko poprosił Tymona o adres rodzinnego domu Leny. Gdyby Tymon rzucił słuchawkę, Marcel byłby zmuszony sprawdzić adres w bazie. Wolał nie pozostawiać po sobie żadnego śladu, dlatego najpierw poprosił dawnego kumpla o pomoc. Tamten spełnił jego prośbę, ale szybko się rozłączył. Marcel zdawał sobie sprawę, że ich przyjaźni nie da się już uratować.

Wpisał podany przez Tymona adres w nawigacji. Aplikacja pokazała, że od miejsca docelowego dzieli go dwadzieścia kilometrów. Jeśli zdoła ominąć korki, droga powinna zająć mu nie więcej niż trzydzieści pięć minut.

Do Zgierza dotarł szybciej, niż sądził. Dłużej zeszło mu przy ulicy Grzegorza Palki, ale dalej poszło całkiem sprawnie. Automatyczny głos nawigacji zaprowadził go na Mielczarskiego. Zaparkował samochód na chodniku przed kamienicą, która – według Tymona Milewskiego – była rodzinnym domem Leny. Wiele lat temu właśnie tutaj rozegrała się tragedia, która odcisnęła się piętnem na życiu Leny i jej siostry.

Marcel wysiadł z samochodu i rozejrzał się wokół. Dominowała niska zabudowa, jednopiętrowe kamienice i wielorodzinne domy ciągnące się wzdłuż ulicy. W bramie jednej z kamienic stało kilku mężczyzn, którzy lustrowali wzrokiem nieznanego. Zapewne nocne spacerowały w tym rewirze wymagały nie lada odwagi.

Ruszył w stronę zaniedbanego podwórka. Brama była otwarta. Brakowało furtki, a obok śmietnika leżały stos drewna i kilka brudnych szmat. Dom był jednopiętrowy, nieotynkowany, a wzdłuż ścian zwiślały pordzewiałe rynny. Wolski odnotował, że okna wymieniono na plastikowe, ale też miały już swoje lata, sądząc po pozółkłych ramach.

Zastał otwarte drzwi, więc wszedł na ganek i błyskawicznie się cofnął. Między nogami przeleciał mu rudy kocur, który pognał na podwórko, wskoczył na płot i znieruchomiał, nieufnie świdrując nieznanego zielonymi ślepiami. W sieni unosił się zapach kiszonych ogórków.

– Pan do kogo?

Po drugiej stronie korytarza stała obcięta na jeża kobieta z kolczykiem w dolnej wardze. Szybko ocecił, że była grubo po czterdziestce, chociaż młodzieżowy strój kazał sądzić co innego.

– Szukam pana Zalewskiego – odparł.

– Kogo?

– Seweryna Zalewskiego.

– Żaden taki tu nie mieszka.

– Nie?

– Mówię, że nie. Głuchy pan?

Wolski się speszył.

– Wie pani, gdzie mogę go znaleźć? – zapytał po chwili.

– Nie znam gościa – odparła.

– Kiedyś mieszkał tutaj z rodziną. Z żoną i dwoma córkami.

– Nie znam.

Wolski powiódł wzrokiem po zaniedbanej klatce schodowej. Ściany wymagały odświeżenia, a za podłogę służyła zwykła betonowa wylewka pokryta gumolitem, zabłocona i pełna kurzu, który niósł się przez wiecznie otwarte drzwi.

– Pod jakim numerem pani mieszka? – spytał.

– Pod jedynką, a bo co?

– Wynajmuje pani mieszkanie?

– Z telewizji pan, że taki ciekawski?

– Zalewski mieszkał kiedyś pod jedynką.

– To musiało być dawno, bo ja tu dobre parę lat wynajmuję od pani Marii, a nie od żadnego Zalewskiego.

Marcel przełknął ślinę. Ciekawe, czy wiedziała, co wydarzyło się w murach jej mieszkania.

– Mówi pani, że wynajmuje od Marii?

– Owszem.

– To córka pana Zalewskiego.

Kobieta nadąsała się, lecz po chwili jej twarz się rozjaśniła.

– Może i tak – przyznała. – Pani Maria to bardzo miła osoba.

Skoro dawne mieszkanie Leny jest wynajmowane, Seweryn Zalewski nie mógł tutaj wrócić. Najwyraźniej siostra Leny uznała, że nie warto wypowiadać umowy najmu stałym lokatorom. Ale ojciec przecież musiał gdzieś się zatrzymać.

– Dużo rodzin mieszka w tym budynku?

– Tylko ja i Kolanowska. Mieszkania na piętrze stoją puste.

– Pani Kolanowska długo tu mieszka?

– Kiedy się wprowadzałam, to już była. Sam może pan z nią porozmawiać. Rzadko wychodzi z domu i potrzebuje towarzystwa. Ma już swoje lata i ledwo chodzi. Czasem robię jej zakupy.

– To miłe z pani strony.

Kobieta machnęła ręką.

– I tak do sklepu człowiek idzie, co nie?

– Ma pani numer do Marii?

– Pewno, że mam.

– Hm, a czy mógłbym go od pani dostać?

Z twarzy kobiety zniknął uśmiech.

– Nie – odparła. – Nie będę rozdawać obcym cudzych numerów telefonu. Ten ktoś może nie życzyć sobie, żebyś pan do niego dzwonił.

– Dobrze. – Wolski wsunął dłoń do kieszeni spodni. – Zrobimy tak. Pójdę porozmawiać z panią Kolanowską, a pani przedzwoni do Marii, dobrze? Proszę jej powiedzieć, że Marcel Wolski pilnie próbuje się z nią skontaktować.

– Skoro zna pan Marię, czemu nie ma pan jej numeru?

– To skomplikowane.

– W internecie pan znajdzie. Ona jest lekarką.

– W internecie jest tylko numer do przychodni. A potrzebuję jej prywatnego numeru.

Spodziewał się, że kobieta nie zgodzi się na jego propozycję. Po chwili wahania skinęła głową.

– No dobra – mruknęła. – To zaprowadzę pana do Kolanowskiej.

– Dziękuję.

– Mhm.

Zapukali dwa razy, ale z wnętrza nie dobiegł żaden dźwięk.

– Pan chwilę poczeka – poinformowała jego towarzysząca. – Trochę potrwa, zanim się zwlecze z łóżka. Ona ledwo chodzi, mówiłam panu?

– Tak.

– No właśnie.

W końcu drzwi otworzyła przygarbiona staruszka. Pomarszczoną twarz wychyliła za próg i poprawiła chustkę na głowie. W jej oczach błysnęła ciekawość.

Wolski dopiero teraz uświadomił sobie, dlaczego kobieta spod jedyńki uporczywie trwa przy jego boku. Troszczyła się o sąsiadkę. Nie знаła go, więc nie chciała zostawiać staruszki samej z obcym mężczyzną w obawie, że mógłby ją okraść lub pobić.

– Dzień dobry, nazywam się Marcel Wolski – powiedział. – Jestem policjantem.

Kobieta z językiem wyglądała na zaskoczoną. Kiedy Wolski pokazywał staruszce policyjną legitymację, zajrzała mu przez ramię.

– Nie mówił pan, że jest policjantem – odezwała się z wyrzutem.

– Nie pytała pani.

– Takie rzeczy mówi się od razu.

– Policja do mnie? – Kolanowska mówiła ochryplym głosem, typowym dla nałogowych palaczy.

– Szukam Seweryna Zalewskiego.

Staruszka zacisnęła dłoń na kłamce.

– Siedzi w więzieniu. I dobrze tak staremu sukinsynowi.

Nie wiedziała, że Zalewski wyszedł z więzienia, czyli nie pojawił się w dawnym domu.

– Długo pani tutaj mieszka?

– Długo. Całe życie.

– Czyli znała pani Zalewskich?

– Pewno. Dwie dziewczuszki mieli. Grzeczne i rezolutne. No ale po tym, co się stało, opieka je zabrała. Zresztą, nie dziwota. Któż by miał się nimi zająć, jak ojciec matkę zabił?

Kobieta z językiem wyglądała na znudzoną. Marcel zerknął na nią ukradkiem. Wiedziała, co wydarzyło się w mieszkaniu, które wynajmowała, ale raczej nie powiązała morderstwa z nazwiskiem ojca Leny.

– Dlaczego pyta pan o Zalewskiego? Powinien pan wiedzieć, że odsiadkę ma.

– Niedawno wyszedł z więzienia.

Kolanowska wyciągnęła z kieszeni swetra bawełnianą chusteczkę i otarła nią usta.

– Dożywocie przecież dostał – zauważyła. – To czemu go puścili?

– Odsiedział dwadzieścia pięć lat. Tyle wynosił wyrok.

– Cholerny drań – mruknęła. – Niech spłonie w piekle. Zalewska to była dobra kobieta. Szkoda mi jej, ale co ja mogłam zrobić? Nie wiedziałam, że w końcu ją zabije. Inne to były czasy niż teraz. Na milicję to żal dzwonić, bo koledzy nic by mu nie zrobili. On milicjantem był, wie pan?

– Wiem.

– Szkoda mi było dziewczynek. Ale na szczęście wyszły na ludzi. Jedna lekarzem jest. Swego czasu bardzo mi pomogła.

– A druga córka Zalewskich? – zapytał Marcel. – Pamięta ją pani?

– Oczywiście, że pamiętam. Madzia jej było. Ale po tym wszystkim tylko raz tu wróciła. – Kolanowska zamilkła, żeby zaczerpnąć tchu. – Stała po drugiej stronie ulicy. A kiedy wyjrzałam przez okno i jej pomachałam, szybko wsiadła do samochodu i tyle ją widziałam.

Wolski poczuł ukłucie w żołądku.

– Chce pan ten numer? – zapytała sąsiadka Kolanowskiej.

– Jeśli można.

Marcel dopisał numer Marii Dobrzyckiej do swoich kontaktów w komórce. Miał nadzieję, że siostra Leny będzie wiedziała, gdzie szukać ojca.

Powinienem pojechać tam z tobą – powiedział Dawid, kiedy Daria opowiedziała mu, co się wydarzyło w domu Kowalskich. – Skończyło się dobrze, a mogło tragicznie. Jak się czujesz?

Daria podniosła wzrok. Kiedy dotarła na komisariat, czuła się fatalnie, ale nie zamierzała zadrećcać Dawida swoimi problemami. Sama musiała sobie poradzić z emocjami. Uświadomiła sobie, jak niebezpieczna bywa służba w policji. Wystarczy sekunda, a Igor może stracić matkę.

Rudnicka klepnęła koleżankę w ramię.

– Zapamiętasz ten dzień do końca życia – powiedziała. – Nie codziennie trzymasz kogoś na muszce. Świadomość, że tylko i wyłącznie od ciebie zależy czyjeś życie, jest ekscytująca, ale z każdym kolejnym razem takie sytuacje znosi się coraz lepiej. Wiem, co mówię. I pamiętaj – uniosła wskazujący palec – napastnicy rzadko oddają strzał. Zazwyczaj tylko straszą, bo broń dodaje im odwagi. Nie możesz zapominać, że to ty jesteś górą.

– Mam nadzieję, że nigdy więcej nie znajdę się w takiej sytuacji.

Rudnicka się uśmiechnęła.

– Nigdy nie wiesz, co przyniesie dzień.

– Ile razy ktoś mierzył do ciebie z broni?

– Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło – odparła Rudnicka wymijająco. – Ale następnym razem nie wybieraj się sama na akcję. Weź Sadowskiego. Przyda się, gdyby zrobiło się niebezpiecznie.

– Myślałam, że pojedę do Kowalskiej, uspokoję ją i na tym moja rola się skończy – tłumaczyła się Daria i głośno wypuściła powietrze z płuc.

Lena odpowiedziała jej zdawkowym uśmiechem.

– W drodze na komisariat rozmawiałam z Różyckim – dodała Daria. – Nadal utrzymuje, że Paweł ukradł mu pistolet.

– Ciekawą osobowość musi mieć ten twój były, bo także Cieleban uważa, że Paweł podwędził mu pakunek od Bogusia.

– Może to jedna i ta sama paczka? – podsunął Dawid.

– Czyli spluwę najpierw miał Konopka, potem Cieleban, następnie Paweł ją ukradł, a na końcu się okaże, że była własnością byłego gliniarza?

– To nie jest niemożliwe.

– Fakt – przyznała Lena. – Ale zbyt zawile. Co to za facet ten twój Paweł? – Wstała i przeszła się po ciasnym pomieszczeniu. – I dlaczego dopiero teraz pojawia się w sprawie?

– To nie jest mój Paweł – sprostowała Daria.

– Poczekaj. – Dawid uniósł otwartą dłoń. – Załóżmy, że Boguś dał Cielebanowi pistolet na przechowanie.

– Nie wiemy, co było w paczce.

– Ale skoro Kowalska znalazła schowany pod łóżkiem syna pistolet, owinięty papierem i przewiązany sznurkiem...

– Możemy przypuszczać, że to jest ta sama paczka, którą Dariuszowi powierzył Boguś – weszła Darii w słowo Rudnicka. – Cieleban dokładnie opisał ten pakunek. To może być ta sama paczka. Ale nie musi.

Sadowski przysunął sobie popielniczkę i zapalił papierosa.

– Dlaczego Dariusz uważa, że zrobił to Paweł? – zapytał.

– Podobno Kowalski kręcił się wokół domu – wyjaśniła Rudnicka i spojrzała na Darię. – Bez urazy – rzuciła. – Ale twój były nie ma najlepszej opinii w okolicy. To zwykły złodziej. Podobno wiedzą o tym wszyscy miejscowi.

– Oprócz jego matki – dorzuciła Daria. – Ona nie przyjmuje do wiadomości, że jej synuś mógłby zrobić coś złego. Kiedy się spotykaliśmy, Paweł twierdził, że łapie się dorywczych robót, ale myślę, że kłamał, tak jak przez lata okłamywał własną matkę.

– Co masz na myśli? – Sadowski strząsnął popiół.

– Jest złodziejem. Żyje z tego, co ukradnie i sprzedaje. Zawsze tak było, ale łudziłam się, że po narodzinach naszego syna Paweł się zmieni.

– Tacy nigdy się nie zmieniają.

Dawid spojrział na Rudnicką z wyrzutem.

– Każdemu trzeba dać drugą szansę – odparł.

– Ale twoja była żona nadal tego nie rozumie, prawda?

Sadowski zgromił ją wzrokiem i zdusił papierosa. Lena pożałowała swoich słów, ale było za późno, by je cofnąć.

– Co z Kosierskim? – zapytała.

– Wciąż cisza.

– Przecież nie zapadł się pod ziemię.

– Jego żona nie powiedziała nic ciekawego. – Sadowski zwrócił się bezpośrednio do Darii. – Ale potwór zjadła, że Antoni nie potrafił pogodzić się ze śmiercią córki.

– Gdyby był czysty, toby nie uciekał – zauważyła Sobczak, a Rudnicka przyznała jej rację.

Darii przemknęło przez myśl, że być może źle oceniła komisarz. Bywała oschła i nazbyt pewna siebie, ale zyskiwała przy bliższym poznaniu.

Obawy Darii wynikały głównie ze strachu. Nie chciała, aby nowa koleżanka przejęła jej rolę na komisariacie, ale Rudnicka wcale się do tego nie paliła. Sprawiała wrażenie, jakby na niczym jej nie zależało.

– Uporządkujmy fakty – zaproponowała. – Jankowski spotkał się z Kosierskim w drodze na basen, co potwierdzili jego synowie.

– Widzieli czekoladową dacię – dodała Lena. – Takim samochodem jeździ Kosierski, więc nie sądzę, żeby chodziło o zbieg okoliczności.

– Też tak myślę – potwierdził Dawid.

– Kiedy Lena wspomniała o przesłuchaniu na komisariacie, Kosierski uciekł – ciągnęła Daria. – Żona potwierdziła, że nie pogodził się ze śmiercią córki. Dodajmy dwa do dwóch. Sądzicie, że to on zabił Bogusia?

– Kierowały nim nienawiść i poczucie niesprawiedliwości. To dobry motyw zbrodni. – Dawid postukał zapalniczką w blat. – Jeżeli to on zabił Bogusia, prawdopodobnie ma na sumieniu także Jankowskiego, prawda? Skoro zakładamy, że ich obu zabił ten sam sprawca. Miała zginąć Gabriela... Ona przeżyła tragedię w kopalni, podobnie jak Boguś. Ale coś poszło nie tak i Kosierski musiał usunąć z drogi Filipa.

– A co z Olszewskim? – zapytała Lena. – Przyznał się do napisania listu z pogrózkami.

– I jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Paweł? – zastanowiła się Daria.

17

Maria Dobrzycka mieszkała w okazałym domu na przedmieściach Łodzi. Marcel uznał, że musi się jej nieźle powodzić. Dominowały tu eleganckie wille z kutymi płotami i wysokimi tujami, które chroniły mieszkańców od ciekawskich oczu przechodniów. Na podjazdach stały modne samochody – SUV-y i drogie modele mercedesów.

Wcisnął przycisk domofonu, a po chwili rozległo się brzęczenie otwieranej furtki. Ruszył chodnikiem wyłożonym ozdobnymi kamieniami, pokonał dwa schodki dzielące go od głównych drzwi i nie zdążył zapukać, gdy drzwi uchyliła Maria Dobrzycka.

Uśmiechnęła się do niego, a Wolski miał wrażenie, jakby ktoś uderzył go czymś ciężkim w głowę. Znał ten uśmiech. W ostatnich tygodniach widywał go coraz częściej, co napawało go nie tylko radością, ale również męską dumą.

Maria Dobrzycka miała jasną, gładką cerę. Długie włosy w kolorze pszenicy ściągnęła w koński ogon. Była ubrana w białą bluzkę i opinające pośladki dżinsy. Miała na twarzy staranny makijaż, jakby

szycowała się na randkę, chociaż Wolski pomyślał, że bluzka i dzinsy to pewnie dla niej zwyczajny strój domowy.

Dostrzegł błysk w jej oczach. Gapił się na nią znacznie dłużej, niż wymagała tego sytuacja, ale nie mógł oprzeć się wrażeniu, że stoi przed nim blond wersja Leny. Lena miała naturalnie kasztanowy kolor włosów, zaś Maria farbowała się na blond. I była trochę tęższa. Urodziła dwoje dzieci, więc miała też wydatniejsze biodra.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– T-tak – zająknął się. – Przepraszam...

– Marcel, tak? To pan do mnie dzwonił?

– J-ja...

Wolski zdał sobie sprawę, że takie zachowanie stawia go w nie najlepszym świetle.

– Proszę wybaczyć – dodał. – Ale jest pani bardzo podobna do siostry.

Dobrzycka zaśmiała się, a potem przez jej twarz przemknął cień smutku.

– Kiedyś często to słyszałyśmy – przyznała. – Ale teraz... Nieważne. – Machnęła ręką. – Zapraszam.

Puściła go przodem. Przeszli szerokim korytarzem prowadzącym do przestronnego salonu z kominkiem, przed którym stała nowoczesna sofa ze stolikiem kawowym. Marcel dostrzegł leżącą na nim książkę z dziedziny psychologii dziecięcej z wetkniętą zakładką.

– Napije się pan czegoś?

– Poprosiłbym kawę, jeśli to nie problem.

Kiedy został w salonie sam, miał chwilę, żeby trochę się rozejrzeć. Wnętrze było nadzwyczaj przytulne, dzięki ciepłym kolorom ścian oraz sporej liczbie poduszek i narzut. W kominku dopalało się drewno, a z głośników kina domowego sączyła się jazzowa muzyka. Marcel właśnie tak wyobrażał sobie dom należący do ludzi, którym w życiu się powiodło. Na półce nad kominkiem dostrzegł rząd oprawionych w ramki zdjęć. Podeszedł bliżej i wziął do ręki jedno z nich. Fotografia została zrobiona na piaszczystej plaży. Dobrzycka uśmiechała się do aparatu, a jej naturalnie kasztanowe włosy rozwiewał wiatr. Patrząc na zdjęcie, Wolski nie mógł oprzeć się wrażeniu, że patrzy na Lenę Rudnicką.

– Może od razu przejdźmy na ty – zaproponowała Maria, stawiając filiżanki z kawą na stoliku. – Będzie trochę prościej i wygodniej.

– Pewnie – zgodził się, siadając w miękkim fotelu.

– Świetnie. A więc zanim opowiesz, co cię do mnie sprowadza, powiedz, skąd znasz moją siostrę?

– Jesteśmy partnerami.

– W pracy?

Wolski się zawahał.

– W pracy też – przyznał.

– Czyli jesteś... chłopakiem Magdy?

Magda. Marcel dawno nie słyszał, żeby ktoś zwracał się do Leny jej prawdziwym imieniem.

– To trochę bardziej skomplikowane – odparł.

Dobrzycka założyła nogę na nogę.

– No właśnie widzę. Fakt, że dawno się z Madzią nie widziałyśmy, ale...

– Lena się rozwodzi.

– Och.

Maria nie potrafiła udawać. Informacja o rozwodzie siostry wyraźnie ją zaskoczyła.

– Od dawna powtarzałam, że Krzysztof to kawał drania – skwitowała. – Ale Madzia... to znaczy Lenka, w ogóle mnie nie słuchała. Żle mu z oczu patrzyło. Był miły i uczynny, ale ja czułam, że coś jest z nim nie tak.

– Sam nie ująłbym tego lepiej.

– Miałeś okazję go poznać?

– Niestety.

– Czyli... – Spłotała dłonie na kolanach. – Jesteście parą? Dobrze, że moja siostra przejrzała na oczy i wykopała tego dupka ze swojego życia.

Wolski pomyślał, że jego rozmówczyni nie miała pojęcia, jak wyglądało małżeństwo jej siostry. Uznał jednak, że Lena sama powinna opowiedzieć Marii o swoich problemach.

– Ale nie o tym chciałbym rozmawiać.

– A więc o czym?

Marcel upił łyk kawy i otarł usta.

– Przyjechałem w sprawie waszego ojca – wyjaśnił. – W waszym rodzinnym domu nikt go nie widział.

– Dlaczego go szukałeś? – Dobrzycka wyprostowała plecy i spojrzała czujnym wzrokiem, jakby w słowach Wolskiego doszukiwała się pułapki.

– Poznałem go u Krzysztofa. Natknęliśmy się na niego przez przypadek, kiedy pojechaliśmy zabrać rzeczy Leny z mieszkania. Potem żałowałem, że ją do tego nakłoniłem. Nie miałem jednak pojęcia, że Zalewski tam będzie. Bardzo to przeżyła.

Maria przez chwilę ważyła jego słowa.

Marcel wiedział, że jej relacja z ojcem jest zupełnie inna. Utrzymywała z nim kontakt, kiedy odsiadywał wyrok, podczas gdy Lena wymazała go ze swojego życia. Jeśli Marcel usiłował poruszyć ten temat, stawała się drażliwa i uciniała rozmowę.

– Ojciec szukał Leny – wyjaśniła Dobrzycka. – Dlatego pojechał do Krzysztofa. Myślał, że ją tam zastanie. Wspomniłam mi, że Lena pojawiła się z jakimś facetem i zabrała rzeczy, ale nie mówił niczego o rozwodzie. Sądziłam, że to chwilowa fanaberia mojej siostry i prędzej czy później wróci do męża. Rozmawiałam o tym z ojcem. Żałował, że tak się stało. To znaczy... Wyszło niezręcznie, jakby trzymał stronę Nawrockiego, a to nieprawda.

– Myślę, że nie musi się tłumaczyć.

– A chciałby, gdyby tylko mu pozwoliła.

– Zatrzymał się u ciebie?

– Dlaczego go szukasz?

– Mam swoje powody.

Coś w spojrzeniu Dobrzyckiej się zmieniło. Wstała z fotela i podeszła do balkonowego okna. Przez dłuższą chwilę patrzyła na ogród, a gdy ponownie spojrzała na Wolskiego, poczuł, że rozmowa nie potoczy się w pożądanym przez niego kierunku.

– Nie wiem, co łączy cię z moją siostrą – powiedziała. – Ale to są nasze rodzinne sprawy i nie powinieneś się wtrącać.

Jak widać, szczerłość to rodzinna cecha obu sióstr.

– Mylisz się.

– Czyżby?

– Znasz Lenę pewnie lepiej niż ja, więc musisz wiedzieć, że sama nigdy nie pogodzi się z ojcem. Chciałbym jej pomóc.

– Masz papierosa?

Wolski wyjął paczkę. Maria otworzyła balkonowe okno, zapaliła papierosa i zaniosła się kaszlem. Zakłęła cicho i wyrzuciła niedopałek na taras.

– Mój mąż nie lubi, kiedy palę – powiedziała i przez chwilę nie spuszczała wzroku z Marcela. – Jak chcesz pomóc Lenie?

– Chcę dla niej jak najlepiej. Musisz uwierzyć mi na słowo.

– Znam cię od dziesięciu minut. Nawet nie wiem, czy mówisz prawdę i faktycznie znasz moją siostrę.

Wolski nie miał wyboru. Musiał sprawić, by Maria mu zaufała. Wyciągnął telefon i uruchomił skromną galerię. Lena rzadko pozwalała mu się sfotografować. Wyświetlił na ekranie wspólne zdjęcie z Leną, kiedy siedzieli na schodach leśniczówki, a w rękach trzymali kubki z parującą kawą. Rudnicka trzymała głowę na ramieniu Marcela.

Zdjęcie zrobił krótko po zamknięciu śledztwa w sprawie morderstwa Kariny Cieślak. Zbliżyli się wtedy do siebie. Wreszcie mu zaufała.

– Wygląda na szczęśliwą – oceniła Dobrzycka.

– Chciałbym, żeby tak zostało.

– Poznaliście się w pracy?

– Jeszcze w łódzkiej komendzie – wyjaśnił. – Lena była moją szefową.

Wolski wrócił pamięcią do dnia, kiedy spotkał Rudnicką po raz pierwszy. Ojciec chciał, aby pracował z najlepszą śledczą, dlatego przydzielił syna do pracy z Rudnicką, ale ona nie była zachwycona. W gruncie rzeczy robiła wszystko, by pozbyć się żółtodzioba.

– Wiesz, że jej nie da się pomóc, prawda? – zapytała Maria.

– Myślę, że trzeba sposobu, żeby do niej dotrzeć.
– Lena jest cholernie uparta. Dawno temu próbowałam się do niej zbliżyć, ale ona się odciąła. Miałam wrażenie, że nie chce utrzymywać ze mną kontaktu ze względu na ojca. Miała mi za złe, że odwiedzam go w więzieniu.

– Mieszka u ciebie, mam rację?

– Nie miał się gdzie podziąć – odparła. – Przyjęłam go na jakiś czas. Mój mąż nie miał nic przeciwko temu. Wierzymy, że ojciec się zmienił.

– Jest teraz w domu?

– Wyszedł, ale nie pytałam dokąd. To nie moja sprawa.

Wolski napił się kawy.

– Dlaczego go przyjęłaś?

– Bo to mój ojciec.

Marcel chciałby zapytać Marię o coś jeszcze, ale ugryzł się w język. Starał się zrozumieć Dobrzycką, która wierzyła w przemianę ojca, ale przecież Zalewski zamordował jej matkę. Jak mogła mu przebaczyć?

– Wiem, że Lena go nienawidzi – odezwała się Maria. – Znam ją i wiem, że gdyby mogła, sama wymierzyłaby sprawiedliwość. Musiało minąć parę lat, zanim zrozumiałam, że tak nie można żyć. Kiedy wybaczyłam ojcu, poczułam ulgę.

– Wybaczyłaś mu?

Maria powoli pokiwała głową.

– To nie było łatwe – dodała. – Ale wiele razy z nim rozmawiałam o tamtym. Wiem, jak niedorzecznie to zabrzmiało, ale on naprawdę się zmienił.

Seweryn pisał listy również do Leny, ale nie odpisała na żaden.

– Podobnie jak Lena nienawidziłam ojca przez całe dzieciństwo. Ale z czasem... Minęło wiele lat. Ojciec odpokutował w więzieniu. Nienawiść nie zwróci naszej mamie życia... Wiem, że Lenie było ciężiej. Ona widziała mamę martwą, wtedy... w domu. Widziała ją, a mnie zabroniła wejść do środka. Uchroniła mnie przed straszną traumą. Widziała też ojca, który stał nad ciałem mamy...

– Zeznała to w sądzie.

– Zgadza się.

– A ty?

– Słucham?

– Zeznałaś podobnie jak Lena, prawda?

– Nie było mnie tam.

– Skłamałaś?

– Nie weszłam do domu. Lena kazała mi zostać na zewnątrz. Posłuchałam, bo zawsze była ode mnie mądrzejsza. W rodzeństwie często jedno przewodzi drugiemu.

Wolski milczał przez chwilę.

– Lena kazała ci zeznać, że widziałas ojca nad ciałem matki?

– Wierzyłam mojej siostrze, więc powtórzyłam to, co kazała mi powiedzieć przed sądem. Kocham Lenę i jest mi przykro, że nasze drogi się rozeszły – wyszeptwała. – Nie wiem, co musiałabym zrobić, żeby chciała utrzymywać ze mną kontakt. Czasem wydaje mi się, że znieawidziła mnie tak jak ojca.

Marcel przez chwilę milczał, zastanawiając się nad wyznaniem Marii.

– A wasz wujek? – spytał.

– Wujek?

– Pułkownik.

Maria uśmiechnęła się blade.

– Dlaczego o niego pytasz? – spytała. – Nie widziałam go z dziesięć lat.

– Podobno wam pomagał.

– Można tak powiedzieć, chociaż ja nie chciałam jego pomocy. Wszyscy wiedzieli, że to szemrany typ. Robił podejrzone interesy. Miał dużo kasy, ale nikt nie potrafił powiedzieć, skąd ją ma. Teraz wiem, że handlował narkotykami. Ale naszej ciotce, która wzięła mnie i Lenkę na wychowanie, wcale to nie przeszkadzało. Dostawała od wujka pieniądze. Nie interesowała jej, skąd pochodzą.

– Lena twierdzi, że dzięki Pułkownikowi udało wam się przeżyć.

– To nieprawda. Jasne,łożył na nasze utrzymanie i wykształcenie, ale bez niego też dałybyśmy sobie radę. Posłuchaj. Kocham moją siostrę, ale w ostatnich latach nasze kontakty nie były najlepsze. Nienawidź zżera Lenę od środka. Nie wiem, czy można jej w jakikolwiek sposób pomóc.

– Mam inne zdanie.

– Co chcesz zrobić?

Wolski potarł podbródek.

– Zaaranżujemy spotkanie Leny z ojcem – odparł.

– Ona się wścieknie.

– Kiedyś będzie musiała stawić czoła przeszłości.

Dobrzycka milczała długą chwilę.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Pomogę ci.

18

Gabriela Jankowska przysiadła na łóżku i przyglądała dłonią kołdrę. W sypialni panował półmrok, więc zapaliła nocną lampkę i przez kilka minut wpatrywała się w ścianę. Minionej nocy nie spała ani minuty. Leżała pod kołdrą i łkała cicho, by nie usłyszały jej dzieci śpiące w pokoju obok. W ciągu dnia zdrzemnęła się chwilę, ale miała koszmary. Przyśnił jej się mężczyzna z ogrodu. Bała się go. Czula, że chce ją skrzywdzić.

Gabriela bez przerwy zastanawiała się, kim był tamten człowiek. Przecież Filip nie miał żadnych wrogów. Początkowo była przekonana, że mąż powiedziałby jej, gdyby miał problemy, ale teraz nie była tego pewna. Może nie chciał jej martwić?

Miała wrażenie, że ostatnie dwa dni to jakiś zły sen. Zrobiłaby wszystko, by ten koszmar się skończył. Ale to była rzeczywistość. Filip nie żył, a ona powinna wziąć się w garść i stawić czoło problemom. Obecność policjantów, którzy pilnowali domu, dodawała jej otuchy. Gabriela zgodziła się na patrol policji ze względu na synów. Chciała, aby czuli się bezpiecznie. Bawili się w dużym pokoju. Byli pochłonięci budową lotniska z klocków Lego. Zdawało się, że na moment zapomnieli o śmierci ojca.

W tym czasie wzięła gorący prysznic. Wtarła w rozgrzaną skórę oliwkowy balsam i wysuszyła włosy. Nie chciała, by synowie widzieli ją w tak złym stanie, więc postanowiła doprowadzić się do porządku. Zarzuciła na siebie starą bluzę z logo Los Angeles Clippers, ulubionej drużyny męża, i sprane dżinsy. Mokre włosy spięła w kok na czubku głowy.

W kuchni matka przygotowywała późny obiad. Gabriela była jej wdzięczna za pomoc. Sama nie dałaby rady.

– Jak się czujesz? – Matka zamieszała makaron w garnku i spojrzała na Gabrielę. – Robię spaghetti, zjesz?

– Nie wiem.

– Powinnaś coś zjeść.

Na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze, ale matka miała rację. Może po solidnej dawce węglowodanów poczuje się choć trochę lepiej?

– Wybieram się na komisariat – powiedziała, nakrywając do stołu.

– Po co?

– Zapytam, czy są jakieś postępy w śledztwie.

Matka spojrzała na Gabrielę z wyrzutem.

– Lepiej zostać w domu – odparła. – Gdyby mieli nowe informacje, zadzwoniliby do ciebie.

– Wątpię.

– Przecież tamta policjantka obiecała nas informować.

– Zawsze tak mówią.

Gabriela rozłożyła talerze i sztuce, a potem usiadła na krześle pod ścianą. Matka odcedziła makaron i z drewnianą łopatką w dłoni odwróciła się do córki.

– Może masz rację – przyznała. – Powinnaś na nich naciskać, bo wtedy szybciej znajdą tego sukinsyna.

– Zjem i pojedę. Porozmawiam z komisarz, a potem zajrę do pracy Filipa. Może dowiem się czegoś...

– Czego?

– Sama nie wiem. Może coś się tam stało? Może Filip się z kimś pokłócił? Nie wiem, mam, muszę coś zrobić, bo inaczej oszaleję.

Zawołała synów. Jedli obiad w milczeniu. Gabriela usiłowała zachęcić ich do rozmowy, ale obaj na każde pytanie odpowiadali wzruszeniem ramion. Po ich dobrych nastrojach sprzed kilku minut nie było już śladu. Adaś rozgrzebał makaron na talerzu, a potem bez słowa wstał od stołu i poszedł do swojego pokoju.

– Potrzebuję czasu – mruknęła matka, gdy Krzyś pobiegł za bratem.

– Chciałabym im pomóc, ale nie wiem jak.

– Powinniśmy poszukać psychologa.

– Tak zrobię – obiecała Gabriela i owinęła szyję szalikiem. – Po powrocie poszukam kogoś w okolicy.

Założyła kurtkę, pożegnała się z matką i wyszła na podjazd. Przed wjazdem do garażu stały dwa samochody. Nieduży renault należący do Gabrieli i opel vectra, którym jeździł Filip. Zawahała się, a potem, wiedzona przecuciem, wróciła do domu po kluczyki od samochodu zmarłego męża. Kiedy usiadła za kierownicą, poczuła niepokój. Na siedzeniu pasażera leżały dwa papierki po batonikach czekoladowych. W bocznej kieszeni znalazła kilka paragonów ze stacji benzynowej, skrobaczkę do szyb i opakowanie po odświeżaczu powietrza. Nic niepokojącego.

Sprawdziła kieszeń w drzwiach po stronie pasażera, ale i tam niczego nie znalazła. Podparła się na łokciu i nachyliła, by otworzyć samochodowy schowek. W środku było kilka płyt, instrukcja obsługi pojazdu i torebka foliowa. Zastygła w bezruchu. Nie musiała jej otwierać, by się przekonać, że w środku są zwitki banknotów.

19

Komisarz Rudnicka wcisnęła hamulec i zwolniła, by pokonać tory kolejowe. Czarny jaguar podskoczył na nierównościach.

Zapadał zmierzch, nad okolicznymi polami unosiła się mgła. Powietrze pachniało wilgocią. Docisnęła pedał gazu. Silnik zamruczał przeciągle i samochód wystrzelił naprzód. Na asfaltowej drodze prowadzącej do Białych Brzegów nie było żywej duszy. Za szybą przesuwały się łąki i pola uprawne.

Jeszcze kilkadziesiąt minut, a widoczność spadnie do kilku metrów. Już teraz nie była najlepsza, ale Rudnickiej udało się dostrzec światła samochodowe odbijające się w tylnej szybie.

Nie zamierzała ustępować, więc dodała gazu. Chciała jak najszybciej dotrzeć do domu Jankowskiej, która zadzwoniła do niej kilka minut wcześniej roztrzęsiona i zaniepokojona. Mówiła, że w samochodzie męża znalazła dużą ilość gotówki. Lena obiecała przyjechać jak najszybciej. Pieniądże nie musiały mieć związku ze śmiercią Filipa, ale Lena musiała przyznać, że sprawa była warta sprawdzenia.

Za niespełna dziesięć minut powinna dotrzeć na miejsce. Zbliżając się do zakrętu, zwolniła, aby uniknąć poślizgu. W tylnym lusterku dostrzegła, że jadący za nią kierowca jest coraz bliżej. Miała wrażenie, że przyspieszył do setki, co w tych warunkach było ryzykownym pomysłem. Rudnicka postanowiła być mądrzejsza i zjechała lekko na prawą stronę, by pirat drogowy mógł ją wyminąć.

Po chwili przekonała się, że jadący za nią samochód to czekoladowa dacia. Lena zaklęła pod nosem i wykonała ruch, który miał zablokować drogę. Na moment straciła panowanie nad kierownicą. Dacia

siedziała jej na ogonie. Rudnicka zdjęła stopę z gazu, by przenieść ją na hamulec, a wtedy poczuła uderzenie. Nie zdążyła zareagować, gdy rozpedzona dacia znowu próbowała zepchnąć ją z drogi.

Lena docisnęła pedał hamulca, ale zrobiła to zbyt późno. Przedni zderzak dacji uderzył w bok jaguara. W uszy Leny wdarł się chrzęst rysowanej blachy. Dacia popędziła dalej. Czarny jaguar wykonał niepełny obrót wokół własnej osi. Lena kątem oka zobaczyła drzewo. Poczuła szarpnięcie pasów bezpieczeństwa, a potem huk rozbijanej szyby. Po kilku sekundach uświadomiła sobie, że krwawi z rozciętego czoła i skroni.

Straciła przytomność.

20

Roztrzęsiona Gabriela czekała na Rudnicką. Minęło już ponad pół godziny, ale komisarz wciąż się nie zjawiała. Jankowska pomyślała, że najwyraźniej wypadło jej coś ważniejszego. Drżącymi dłońmi sięgnęła po telefon, ale nie odnotowała żadnego połączenia z komisariatu. Postanowiła, że poczeka jeszcze pięć minut.

Wysiadła z samochodu i obeszła go dookoła. Filip uwielbiał swoje auto. Wiedział, że żona nie przepada za dużymi samochodami. Gabriela rzadko siadała za kierownicą opla. Czowała się niekomfortowo i obawiała się, że podczas parkowania źle wymierzy i uszkodzi karoserię. Jeśli Filip chciał coś przed nią ukryć, samochodowy schowek był idealnym miejscem.

Skąd wziął te pieniądze? Teraz była już pewna, że ją okłamywał. Prowadził szemrane interesy? Uprawiał hazard? W gruncie rzeczy nie zauważyła w jego zachowaniu nic niepokojącego. A może to łapówka? Nie policzyła banknotów, ale na pierwszy rzut oka oceniła, że mogło tam być kilka tysięcy złotych. Policjantka powiedziała, że najlepiej niczego nie dotykać, ale skoro nadal jej nie ma, Gabriela postanowiła nie czekać z założonymi rękami.

Pomyślała, że niepotrzebnie zadzwoniła na policję. To był impuls, którego już żałowała. Nie chciała, by dobre imię jej męża zostało zszargane, jeśli na jaw by wyszło, że dawał łapówki albo zajmował się nielegalnym biznesem. Gdyby Gabriela była nieco mądrzejsza, zabrałaby forszę i siedziała cicho. Ale była zbyt uczciwa, by tak postąpić. Z całego serca pragnęła, by morderca Filipa zgnił w więzieniu. Jeśli te pieniądze miały coś wspólnego z jego śmiercią, ona nie zamierzała z nich korzystać.

W kuchennym oknie dostrzegła matkę, która odsunęła firankę i przyglądała się córce z zaniepokojoną miną. Gabriela uniosła rękę w uspokajającym geście i wskazała na stojący przy bramie policyjny radiowóz. Gabriela mogłaby poprosić policjantów o pomoc, ale nie była pewna, czy Rudnicka poinformowała ich o sprawie.

Zawibrował jej telefon wciśnięty w tylną kieszeń spodni. Gabriela poczekała, aż matka odejdzie od okna, i wyciągnęła komórkę. Nieznany numer. Zmarszczyła brwi i otworzyła wiadomość.

Kiedy skończyła czytać, w głowie miała jeszcze większy mętlik.

21

Straciliśmy ją – powiedział mężczyzna.

Dawid poczuł, jak zalewa go fala gorąca. Przełożył telefon do drugiej dłoni i zacisnął wargi.

– Kto mówi? – zapytał.

– Aspirant Michalik.

Michalik wraz z Drozdem pilnowali domu Jankowskiej. Dawid odchrząknął, usiłując zebrać myśli.

– Jak ją straciliście?
– Cholera, sam nie wiem – odparł zdenerwowany policjant. – Cały czas ją obserwowaliśmy. Wyszła z domu i chwilę siedziała w samochodzie, a potem wysiadła i się rozplęła.

– Wróciła do domu? Opuściła teren posesji?

– Zniknęła nam z oczu.

Dawid zaklął pod nosem. Po drugiej stronie słyszał urywany oddech kolegi. Najwyraźniej zanim Michalik z Drodzem postanowili zawiadomić komisariat, szukali Jankowskiej na własną rękę.

– Jak rozumiem, w domu jej nie ma? – upewnił się na wszelki wypadek.

Po tych dwóch półgłówkach wszystkiego można było się spodziewać.

– Nie – odparł Michalik. – Rozmawialiśmy z jej matką. Twierdzi, że Gabriela wybierała się na komisariat. Bardzo zdenerwowała się zniknięciem córki.

– Nic dziwnego, skoro mieliście dać jej ochronę, do cholery!

– Przepraszam, ale to stało się tak szybko.

Niewiarygodne, że dwóch gliniarzy nie zauważyło, co zrobiła pilnowana przez nich kobieta. Dawid uznał, że zajęli się rozmową albo gapili się w telefony. Nic dziwnego, że stracili Jankowską z oczu. Wystarczyło kilka sekund nieuwagi.

– Kurwa mać! Człowiek nie może po prostu się rozplęnąć.

– Mogła przejść na tyły domu, przeskoczyć przez płot i uciec łąkami. Wezwać chłopaków, żeby pomogli nam szukać?

Dawid miał ochotę zbesztać Michalika, ale się powstrzymał. Klótnie w niczym nie pomogą. Był pewien, że Rudnicka i komendant się wściekną.

– Jak się zachowywała? – zapytał. – Zanim zniknęła?

– Normalnie. To znaczy...

– Co?

– Siedziała w samochodzie, a potem do kogoś zadzwoniła.

– Do Rudnickiej.

– Tak?

– Rudnicka pojechała do niej jakieś pół godziny temu.

Michalik milczał przez chwilę.

– Ale nie dotarła – powiedział.

Dawid pomyślał, że Lena już dawno powinna być na miejscu. Coś było nie w porządku. Czuł pod skórą, że dzieje się coś złego.

– Dzwonił po chłopaków – zarządził. – Zaraz u was będę.

Rozłączył się ze złością i wybrał numer Leny. Włączyła się poczta głosowa.

– Jedziemy do Jankowskiej.

Sobczak, która słyszała wymianę zdań z aspirantem Michalikiem, posłusznie wstała zza biurka. Nie zdążyła zapytać o więcej szczegółów, bo Dawid już ściągnął kurtkę z wieszaka i pognął do wyjścia.

– Lena jest u Jankowskich? – zapytała, gdy wsiadali do radiowozu.

– Podobno nie.

Daria nie zadawała więcej pytań. Drogę do domu Gabrieli pokonali w milczeniu. Dawid zaparkował przy bramie i wyskoczył z samochodu. Dwóch mundurowych wyszło mu naprzeciw.

– I co? – zaatakował, zanim zdążyli się przywitać.

Michalik pokręcił głową.

– Obszukaliśmy podwórko, ale nigdzie jej nie ma – wyjaśnił.

– Przecież nie zapadła się pod ziemię.

Dawid sprawdził telefon, ale Rudnicka nadal milczała. Raczej nie wybrały się nigdzie razem, bo z pewnością by o tym wiedzieli.

– Przeszukajcie jeszcze raz podwórko – polecił Michalikowi. – Jankowskiej może grozić niebezpieczeństwo.

Wszedł po schodach do domu.

– Panie Dawidzie, co się dzieje? – Matka Gabrieli wyszła mu naprzeciw. Była roztrzęsiona, a na jej policzkach dostrzegł ślady łez. – Policjanci pytali, czy widziałam Gabrysię, ale byłam w domu i zajęłam się sprzątaniem po obiedzie...

– Widziała pani córkę?

Kobieta nerwowo potrząsnęła głową.

– Była przy samochodzie – odparła. – A potem przyszli policjanci i powiedzieli, że zniknęła. Dawidowi przemknęło przez myśl, że Gabriela wcale nie zniknęła.

– Czy mogłaby uciec? – spytał.

– Moja córka nie zostawiłaby dzieci.

Pewność w jej głosie sprawiła, że Dawid nie miał już żadnych wątpliwości, że Gabriela znalazła się w niebezpieczeństwie.

22

Ból rozsadzał jej czaszkę. Stęknęła. Poruszyła lewą ręką, a potem prawą. Zgięła palce obu stóp. Na szczęście jestem cała, pomyślała z ulgą.

Rozchyliła powieki, ale ostre światło sprawiło, że błyskawicznie zamknęła je z powrotem. Nabrała powietrza w płuca i poczuła przeszywający ból w okolicy żeber. Zaciśnęła zęby i podciągnęła się na rękach do pozycji półsiedzącej. Materac był twardy, a pościel pachniała mocnymi środkami piorącymi. Raz jeszcze otworzyła oczy. Powoli przywykła do światła jarzeniówki. Spojrzała w dół i przekonała się, że ktoś przebrał ją w szpitalną koszulę.

Zegar wiszący na ścianie wskazywał dziewiętnastą trzydzieści.

Do pomieszczenia wszedł mężczyzna w kitlu.

– Dobry wieczór, pani Magdaleno – powiedział tak radosnym tonem, jakby chciał ją przytulić.

Z trudem przełknęła ślinę. Lekarz miał krótkie włosy i grzywkę opadającą na czoło. Wskazującym palcem poprawił okulary, wyjął latarkę i zaświecił pacjentce prosto w oczy.

– Cholera – burknęła.

Schował latarkę i sięgnął po kartę wiszącą na ramie łóżka. Pstryknął długopisem i zaczął pisać.

– Jak się pani czuje? – spytał w międzyczasie.

– Nie... Nie.

– Słucham? – Lekarz zerknął na nią z ukosa, przerywając pisanie. – Wszystko w porządku?

– Proszę tak nie mówić.

– Jak?

– Magda.

– To pani imię.

– Wcale nie.

Teraz wyglądał na zaniepokojonego. Odwiesił kartę i usiadł na krześle przy łóżku. Przez chwilę uważnie przyglądał się pacjentce.

– Nazywa się pani Magdalena Rudnicka i miała pani wypadek – oznajmił. – W gruncie rzeczy niegroźny. Trochę się pani poturbowała i na skutek mocnego uderzenia w głowę straciła przytomność...

– Nie nazywam się tak.

– Wykonaliśmy wszystkie najważniejsze badania. Pani kondycja jest w porządku, ale nie otrzymaliśmy jeszcze wszystkich wyników. Ma pani pełne prawo czuć się zdezorientowana, ale proszę mi uwierzyć, że robimy wszystko, żeby pani pomóc.

Lena uznała, że nie warto drążyć tematu imienia. Nie chciała, by lekarz uznał ją za wariatkę.

– Jak się tutaj znalazłam? – zapytała.

– Małżeństwo jadące do Białych Brzegów zauważyło rozbity samochód. Szybko wezwali pogotowie. Pamięta pani, jak doszło do wypadku?

Oczywiście, że pamiętam, pomyślała. Kosierski zepchnął mnie z drogi, wpadłam w poślizg, a potem wyłdowałam na drzewie. Przypomniał jej się dźwięk rozbijanej szyby, w którą uderzyła głową. Dotknęła dłonią twarzy. Bolała ją skóra na policzkach i czole. Wyczuła pod palcami chropowatą powierzchnię plastrów. Rozbite szkło musiało porozcinać skórę w kilku miejscach.

– Nie szkodzi – ciągnął doktor. – Nie musi pani wszystkiego pamiętać. Dopiero się pani wybudziła.

– Pamiętam.
 Lekarz spojrział na nią znad okularów. Nie wierzył.
 – Wyszła pani z tego obronną ręką – powiedział.
 – Boli mnie głowa.
 – Dostała pani środki przeciwbólowe, ale zaraz przyślę pielęgniarkę. Poda pani coś mocniejszego.
 Bardzo boli?
 – Co z moim wozem?
 – Proszę nie zaprzętać sobie tym głowy. Najważniejsze, że pani jest cała i zdrowa i że...
 – Będzie jeszcze jeździł?
 Mężczyzna się skrzywił. Wstał i wsunął ręce w kieszenie kitła.
 – Nie liczyłbym na to – odparł.
 – Cholera.
 – Zostanie pani na kilka dni na obserwacji. Reasumując, jest pani w niezłym stanie. Dziecku również nic nie zagraża.
 Do Leny dopiero po chwili dotarł sens słów lekarza. Uniosła wzrok i zaśmiała się, jakby opowiedział niezły żart. Ten jednak patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy.
 – O czym pan mówi? – zapytała.
 – Doznała pani wstrząśnienia...
 – Dziecko?
 Doktor poprawił okulary i z kieszeni kitła wyciągnął bawełnianą chusteczkę. Otarł wilgotne wargi i schował z powrotem.
 – Jest pani w ciąży.
 – W ciąży?
 – Nie wiedziała pani?
 Rudnicka poczuła, że robi jej się niedobrze.
 – To niemożliwe – szepnęła.
 Lekarz rozłożył bezradnie ręce.
 – W takim razie powinienem pani pogratulować – odparł. – Oczywiście wykonaliśmy podstawowe badania. Dziecku nic nie zagraża, ale zalecałbym pozostanie w szpitalu na obserwacji. Wykonamy bardziej szczegółowe...
 – Ale nie miałam żadnych symptomów.
 – Nie każda kobieta wymiotuje w pierwszych tygodniach. Odczuwała pani zwiększoną senność i zmęczenie?
 Nie odpowiedziała.
 Lekarz ruszył do drzwi, ale w ostatniej chwili się odwrócił, jakby o czymś sobie przypomniał.
 – Ma pani gościa – powiedział.
 Podążyła za jego spojrzeniem. Za przeszklonymi drzwiami dostrzegła sylwetkę Wolskiego.
 – Proszę go nie wpuszczać – zażądała. – Nie chcę z nim rozmawiać.
 – Jak sobie pani życzy.

23

Hieronim popełnił błąd, ale było już za późno, by go naprawić.

Wizyta Kowalskiego zaskoczyła go na tyle, że zgodził się mu pomóc. Wiedział, że taki krok pociągnie za sobą szereg konsekwencji.

Zatrzasnął drzwi domu rodzinnego i przystanął na podwórku. Powiodł wzrokiem po zaniedbanym obejściu. Pomyślał o tym, że zawiódł nie tylko matkę, ale również zmarłego brata. Uległ Malwinie, która wygadywała na temat jego rodziny najgorsze bzdury. Odwrócił się od nich i związał z tą

przebieglą kobietą. Postanowił nadrobić stracony czas, kiedy wszystko się wyprostuje. Będzie dobrym synem, na którego matka zawsze może liczyć.

Ale na razie miał inne zadanie do wykonania. Wciągnął w płuca chłodne powietrze i postawił kołnierz kurtki, by osłonić się od wiatru. Zaproponował Pawłowi, by tymczasem zaszył się w domu jego matki. Nie był to najrozsądniejszy pomysł, ale innego nie miał. Nie mógł przecież ukryć go u siebie, bo Malwina zaraz urządziłaby mu piekło. Pozostawienie Pawła w zakładzie również było ryzykowne. Codziennie weszli tam policjanci. Wolał nie ryzykować. W rodzinnym domu Konopków Paweł był bezpieczniejszy. Hieronim kazał mu zamykać drzwi na klucz i nikomu nie otwierać. W razie potrzeby mógł wyskoczyć kuchennym oknem i dać nogę do lasu.

Matka nie miała nic przeciwko niezapowiedzianej wizycie. Nie wiedziała, że Pawła szuka policja, a żaden z nich nie zamierzał jej o tym informować. Nawet się ucieszyła, że będzie miała towarzystwo. Po drodze zrobili jej zakupy. Hieronim postanowił, że powie żonie, że na parę dni znalazł opiekę dla mamy. Nie znośiła tu przyjeżdżać, więc na pewno się ucieszy.

Wsiadł do samochodu i oparł głowę o zagłówek. Taka sytuacja nie potrwa długo. Paweł obiecał, że znajdzie inne lokum, kiedy sytuacja trochę się uspokoi. Hieronim zamierzał trzymać go za słowo. Wyciągnął z kieszeni telefon i napisał wiadomość do żony. Poinformował ją, że jutro nie musi zaglądać do jego matki. Włączył silnik, kiedy telefon poinformował go o przychodzącym połączeniu. Zawahał się. Nie miał ochoty na rozmowę z Malwiną, ale ostatecznie odebrał połączenie.

Usłyszał głos Dariusza Cielebana.

– Słucham? – spytał.

– Gdzie jesteś?

– Wracam od matki.

– Możesz podjechać?

Hieronim nie odpowiedział od razu. Skierował wzrok na mroczną ścianę lasu. Miał wrażenie, jakby ktoś obserwował go zza drzew.

– Jesteś tam? – zapytał zniecierpliwiony kolega.

– Tak, tak. Gdzie mam być?

– Tam, gdzie zawsze.

– Po co?

– Po prostu przyjeżdż.

Hieronim nie lubił takich niejednoznacznych odpowiedzi. Na pewno by odmówił, gdyby zadzwonił do niego ktokolwiek inny. Ale w głosie Dariusza brzmiał niepokój. Nie ulegał emocjom, więc Hieronim był pewny, że musi mieć poważny powód.

Rozłączył się, wcisnął jedynkę i dodał gazu. Na miejsce dotarł po siedmiu minutach. Dariusz już na niego czekał. Siedział na wielkim kamieniu, schowany przed światłem ulicznej lampy. Wokół nie było nikogo. Hieronim zatrzasnął drzwi samochodu. Cisza aż kłuła w uszy.

– Nikt za tobą nie jechał? – zapytał Dariusz.

Hieronim zaprzeczył.

– Coś się stało? – spytał raz jeszcze.

– Gabi zniknęła.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Konopka nie zadawał więcej pytań. Ufał Dariuszowi bardziej niż własnej żonie. Pokiwał głową, starając się uporządkować myśli.

– Miała policyjną ochronę, ale nietrudno przechytrzyć tych głupków – dodał Cieleban. – Mnie zajęło to kilka sekund.

– Też dostałeś ochronę?

– Wolałem, żeby nie wiedzieli o naszym spotkaniu. Gabrysi szuka pół komisariatu. Podobno zwała im sprzed nosa.

– Cholera.

– Wiesz, co to znaczy?

Hieronim oparł się o maskę samochodu.

– Gdyby ją porwał, gliniarze przecież by się zorientowali – zauważył.

- Wystarczyło, że nakłonił ją, by sama do niego przysła. Powinniśmy ją odnaleźć. Jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę.
- Gdzie? Gdzie chcesz jej szukać?
- Mam pewien pomysł.

24

Wolski był przerażony.

Kiedy wyjeżdżał z Łodzi, zadzwonił Dawid i poinformował go o wypadku Leny. Marcel czuł, jak zalewa go fala gorąca, na szczęście Sadowski szybko go uspokoił. Według lekarza nie doznała poważniejszych obrażeń.

Marcel przekraczał dozwoloną prędkość. Gdyby zatrzymali go koledzy z drogówki, dostałby solidny mandat, ale nie przejmował się tym. Jego myśli krążyły wokół Leny. Chciał jak najszybciej ją zobaczyć, by na własne oczy przekonać się, że jest cała i zdrowa. Kiedy dotarł do szpitala, mocno się rozczarował.

Nie miał pojęcia, dlaczego nie wpuściła go do sali. Lekarz oznajmił, że pacjentka nie ma ochoty na odwiedzinę. Marcel poczuł, jakby dostał w twarz. Jeśli do Leny zdążyła zadzwonić Maria i opowiedziała o ich rozmowie, Rudnicka wybrała kiepski sposób na zemstę. Co prawda, Dobrzycka obiecała, że zachowa rozmowę w tajemnicy, a Wolski jej zaufał, ale nigdy nie wiadomo. Pułkownik również nie miał powodu, by informować Lenę o ich spotkaniu, więc pozostawała jedna opcja.

Nawrocki.

Od spotkania z prokuratorem minęło kilka godzin. Krzysztof mógł zadzwonić do Leny i opowiedzieć o wizycie Wolskiego. Pewnie się wściekła. Była zła, że działał za jej plecami, ale nie miał innego wyjścia. Obiecał jej, że zrobi wszystko, by pomóc jej w trakcie rozwodu. Zamierzał dotrzymać danego słowa.

Uznał, że poczeka, aż Lena ochłonie. Postanowił wrócić do szpitala za parę godzin. Pojechał na komisariat. Przed głównym wejściem zamienił słowo z chłopakami, którzy przyjechali na nocną służbę, a potem wszedł do budynku. W pokoju zrobił sobie mocną kawę, opadł na krzesło i zadzwonił do Sadowskiego. Aspirant nie odbierał, więc wybrał numer Darii, ale ona również nie podniosła słuchawki.

Napił się kawy i uświadomił sobie, że komisariat jest opustoszały. Odstawił kawę i przeszedł do pokoju obok, ale nikogo nie zastał. Podobnie jak w kolejnych, do których zajrzał.

Zaniepokoił się.

Raz jeszcze wybrał numer Dawida, ale bez powodzenia. Zgarnął kurtkę z wieszaka i ruszył do wyjścia. W drzwiach zderzył się z Sobczak. Miała zaczerwienione od chłodu policzki i zabłocone buty. Ściągnęła okrycie, a mokre buty wsunęła pod farelkę. Ustawiła maksymalną moc, po czym w skarpetkach przemaszerowała do puszek z kawą. Nastawiła wodę w elektrycznym czajniku, oparła się o blat i skrzyżowała ramiona.

- Gdzieś ty się podziewał? – zapytała z wyrzutem.
- Wziąłem wolne. Miałem do załatwienia parę spraw...
- Cholera. Nawet skarpetki mam mokre.

Czajnik pstryknął. Daria odczekała chwilę i wlała wodę do kubka.

- Co się dzieje? – zapytał Wolski.

Wolski czekał na wyjaśnienia, ale Daria tylko usiadła przy biurku i grzała stopy przy farelce.

- Gdzie są wszyscy?
- W terenie.

Wolski rozłożył ręce. Najwyraźniej podczas jego nieobecności wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Ziębnięta i zmęczona Daria jednak nie sprawiała wrażenia skorej do rozmowy.

- Powiesz, o co chodzi? – zaproponował.
- Jankowska zniknęła – wyjaśniła wreszcie Sobczak.

Marcel wyprostował się, czując, że ominęło go znacznie więcej, niż przypuszczał.

– Przecież miała ochronę – zauważył.

– Jak widać, chłopakom kiepsko idzie pilnowanie ludzi. Nigdzie jej nie ma. Przeczesałiśmy kawał terenu wokół jej domu, ale zapadła się pod ziemię. Policjanci widzieli ją, jak kręciła się przy samochodzie, ale zanim się obejrzel, już jej nie było. Na domiar złego dzwonił mundurowi pilnujący Cielebana i wiesz, co się okazało?

– On też zniknął?

Sobczak tylko prychnęła lekceważąco na potwierdzenie jego podejrzeń.

– Uciekli? – zdziwił się. – To bez sensu.

Daria pomasowała kark i odchyliła głowę do tyłu. Westchnęła i opowiedziała mu o wszystkim. Mówiła powoli, jakby zwracała się do dziecka. Kiedy skończyła, odchrząknął, zakrywając pięścią usta, i przez kilka sekund zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

– A więc Jankowska zadzwoniła do Leny i oznajmiła, że w samochodzie męża znalazła sporą ilość gotówki – powiedział. – Lena po drodze do niej miała wypadek i trafiła do szpitala, natomiast Jankowska zapadła się pod ziemię.

– Wraz z pieniędzmi, które rzekomo znalazła.

– Nie było ich w samochodzie?

Daria pokręciła głową.

– To nie ma sensu – mruknęła. – Skoro Jankowska zadzwoniła do Leny z informacją o pieniądzach, nie chciała ich zatrzymać. Więc dlaczego uciekła? Gliniarze widzieli, jak kręciła się przy samochodzie, wnioskujemy więc, że czekała na Lenę. A potem zniknęła. – Sobczak sięgnęła po telefon i wystukała na ekranie wiadomość. – Wybacz. Musiałam napisać do matki. Nie zanosì się na to, bym dzisiaj prędko wróciła do domu.

Wolski przyznał jej rację. Było już dość późno, a pracy mnóstwo.

– Dawid ściągnął psy tropiące – powiedziała Sobczak. – Podjęły trop do polnej drogi, a potem ślad się urwał.

– Czyli wsiadła do samochodu?

– Najprawdopodobniej.

Marcel przysiadł na skraju krzesła.

– Jankowskiej może grozić niebezpieczeństwo – zawyrokował.

– Wszyscy o tym wiemy. Tylko nie mamy pomysłu, gdzie jej szukać. Staramy się namierzyć jej telefon, ale na razie bez skutku.

– Myślisz, że zniknęła z własnej woli?

– Nie widzę innej możliwości.

– Uciekła, żeby się z kimś spotkać? Z mordercą Jankowskiego?

– Może nie wiedziała, że idzie spotkać się z mordercą? – Daria upiła łyk kawy. – Jest matką. Jej dzieci niedawno straciły ojca. Nie sądzę, żeby narażała się, wiedząc, że może spotkać ją coś złego. I właśnie z tego powodu powinniśmy ją znaleźć.

Policjanci mieli świadomość, że śledztwo wymyka im się spod kontroli.

– Myślałem, że będziesz u Leny.

W tym momencie Sadowski wszedł do pokoju z wetkniętym między wargi papierosem.

– Byłem – odparł Wolski. – Ale ona nie chce mnie widzieć.

– Pokłóciliście się?

Marcel machnął ręką.

– Rozmawiałem z nią przed chwilą – poinformował Sadowski. – Twierdzi, że jakiś facet zepchnął ją z drogi.

Marcel zastanawiał się, czemu Lena nie odbierała od niego telefonu.

– To nie był wypadek? – spytał.

– Komisarz mówi, że to był Kosierski. Jest o tym przekonana. Rozpoznała samochód.

– Nie ma mowy o zbiegu okoliczności, prawda? – zapytała Daria.

– Jechał do Jankowskiej? – podsunął Wolski. – Jeśli to z nim spotkała się Gabriela, miał powód, by zepchnąć Lenę z drogi. Chciał ją uprzedzić i uniemożliwić ich spotkanie.

– Trzeba porozmawiać z byłą żoną doktora – orzekł Dawid. – Tylko ona może wiedzieć, czy Kosierski ma jakąś kryjówkę, gdzie mógłby przetrzymywać Gabrielę.

– O ile już jej nie zabił – wtrąciła Daria.

Dawid zgromił ją wzrokiem.

– Nie możemy tak myśleć – zaznaczył. – Musimy się skupić, żeby znaleźć Jankowską żywą.

– Masz rację. Przepraszam.

– Przed domem Kosierskiego wciąż stoi patrol, więc tam go nie ma. – Dawid zdusił niedopałek w popielniczkę.

Daria sięgnęła po dzwoniący na biurku telefon. Wymieniła kilka krótkich zdań i się rozłączyła.

– Muszę wrócić do domu – powiedziała. – Dzwoniła matka. Mały ma gorączkę.

– Jedź – odparł Dawid. – Poradzimy sobie z Marceliem we dwóch.

25

Lena wypisała się ze szpitala mimo protestów lekarza prowadzącego. Także pielęgniarka próbowała przekonać ją do spędzenia jeszcze jednej nocy pod obserwacją.

– Otrzyma pani wyniki badań – mówiła. – Sprawdźmy, czy wszystko w porządku, i wyjdzie pani do domu. – Kiedy Rudnicka odmówiła, kobieta dodała z wyraźną irytacją w głosie: – Rzykuje pani nie tylko własne zdrowie, ale również zdrowie dziecka. To bardzo nieodpowiedzialne.

Rudnicka nie była głupia. Wiedziała, że podczas wypadku miała wiele szczęścia. W zderzeniu z drzewem mogła skończyć znacznie gorzej. Obiecała lekarzowi stawić się rano na kontrolę.

– Powinna pani odpoczywać – odparł. – Proszę o tym pamiętać. I nawet niech pani nie przychodzi do głowy, żeby wybierać się jutro do pracy.

– Oczywiście.

Jaguar Rudnickiej trafił do kasacji. Nie zostało z niego wiele, a koszty naprawy byłyby zbyt duże. Lena pomyślała, że poprosi Wolskiego, aby po nią przyjechał. Z pewnością nie odmówiłby pomocy, ale ostatecznie uznała, że potrzebuje chwili samotności. Jeszcze nie wymyśliła, w jaki sposób oznajmi Marcelowi, że będą mieli dziecko. Sytuacja wydawała się jej co najmniej absurdalna.

Wezwała taksówkę i pojechała do Białych Brzegów. Poprosiła kierowcę, aby wysadził ją na głównym skrzyżowaniu. Widząc podrapaną twarz pasażerki i zabandażowaną rękę, zaproponował, że zawiezie ją pod same drzwi, ale odmówiła. Zapłaciła i kiedy samochód zniknął za zakrętem, ruszyła chodnikiem do domu. Bolało ją całe ciało. Przemknęło jej przez myśl, że niepotrzebnie wyszła ze szpitala. Podjęła nierozsądną decyzję, ale było już za późno.

Myślała o tym, jak Marcel zareaguje na wieść o dziecku. Czy się ucieszy? A może wręcz przeciwnie? Jeszcze kilka dni temu powiedziałyby, że mają przed sobą przyszłość. Teraz nie była tego pewna. On postanowił zostać w Białych Brzegach, co przekreślało rozmowy o wspólnej przyszłości. Pozostawała jeszcze kwestia rodziny. Matka Marcela miała do niej żal i oskarżała ją o śmierć męża. Lena była przekonana, że równie silną nienawiścią darzyłaby wnuka.

Oczy jej zwilgotniały, więc otarła je rękawem kurtki. Na kołnierzu miała ślady zaschniętej krwi.

Jakiś samochód minął Lenę, a potem się zatrzymał. Mignął światłami i zaczął cofać, aż się z nią zrównał. Osłoniła ramieniem oczy, usiłując rozpoznać kierowcę, ale udało jej się to dopiero wtedy, kiedy Sobczak uchyliła boczną szybę.

– Lena? – Wychyliła się ponad siedzeniem pasażera. – Co ty tutaj robisz, do cholery?! Powinnaś być w szpitalu! Chryste, jak ty wyglądasz?

Rudnicka nie miała pojęcia, jak wygląda, ale sądząc po minie Darii, raczej nie zakwalifikowałaby się na wybory miss.

– Wypisałam się – wyjaśniła krótko i ruszyła przed siebie. Nie miała ochoty na towarzystwo. Liczyła, że uda jej się szybko pozbyć koleżanki.

– Przecież tak nie można!

– Wystarczy podpisać zgodę.

Daria jechała powoli obok Leny.

– Podwieź cię? – zapytała.

– Nie, dziękuję.
– Wsiadaj.
– Przejdę się.
– Natychmiast! Nie pozwolę, żebyś się szwendała po zmroku w takim stanie. Podrzucę cię do domu, no już!

Rudnicka przystanęła. Zmrużyła oczy, jakby weszła podstęp. Daria nie darzyła jej przesadną sympatią. Zresztą, z wzajemnością. Tym bardziej propozycja ją zaskoczyła. Rozważyła w głowie argumenty za i przeciw. Do domu miała dwa kilometry i już nie była pewna, czy zdoła dojść o własnych siłach.

– Dobra – mruknęła pod nosem, otwierając drzwi. – Ale nie chcę słyszeć żadnych umoralniających gadek.

– Niech ci będzie.

Lena usadowiła się na miejscu pasażera i zapięła pasy. Daria zamknęła zamki od wewnątrz.

– Co ci strzeliło do głowy, żeby się wypisać? – zapytała.

– O nie!

– Pytam poważnie.

– Jeszcze słowo i wysiadam.

Daria milczała kilka sekund, licząc, że Rudnicka się złamie. Ale ta wzruszyła tylko ramionami, dając jej do zrozumienia, że zdanie koleżanki niewiele ją obchodzi. Sobczak westchnęła ciężko i wrzuciła pierwszy bieg.

Przez chwilę jechały w milczeniu. Lena spojrzała na Darię.

– Ty masz dzieciaka, nie? – spytała.

– Syna. Właśnie do niego jadę. Mama zadzwoniła, że mały ma gorączkę. To pewnie nic poważnego, ale na wszelki wypadek wezwała lekarza. Dlaczego pytasz?

– Bo jestem w ciąży – odparła. – Dzisiaj się dowiedziałam.

Wypowiedzenie tych słów na głos przyniosło jej ulgę. Daria gwałtownie zatrzymała samochód. Zaciągnęła ręczny i patrzyła na koleżankę w osłupieniu.

– Jesteś w ciąży? – upewniła się.

– Owszem – bąknęła Lena.

Sobczak spojrzała w przednią szybę i powiodła wzrokiem po ulicy tonącej w świetle ulicznych lamp.

– Z dzieckiem wszystko w porządku? No wiesz... po wypadku...

– Tak.

– Nie wiedziałaś?

– Nie miałam objawów.

– Który tydzień?

– Siódmy.

Lena odchrząknęła nerwowo i zaczęła skubać bandaż na lewym przedramieniu.

– Wybacz, że zapytam... – zająknęła się Daria. – Pewnie nie powinnam, ale... To dziecko Marcela, prawda?

– Nie powinnaś.

– Racja.

W samochodzie znów zapadło milczenie.

– To jego dziecko – przyznała Rudnicka. – Przecież nie Świętego Mikołaja.

– Wie?

– Nie. Przyszedł do szpitala, ale nie pozwoliłam mu wejść do sali. Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć.

– Marcelowi zależy na tobie. To odpowiedzialny facet, więc poradzicie sobie. Teraz wydaje ci się, że to koniec świata, ale uwierz mi, wszystko się ułoży.

– Jest młody.

– To bez znaczenia.

– Wszystko się skomplikowało.

– Jak zawsze, gdy kobieta dowiaduje się, że w jej brzuchu rośnie mały człowiek.

– Och, daj spokój – zachnęła się Rudnicka. Miała dosyć tej rozmowy.

– Myślisz, że ja planowałam ciążę? – Daria odwróciła się do Leny. – Oczywiście, że nie. Ale urodziłam Igora i bardzo go kocham. Nie wyobrażam sobie życia bez niego. Ojciec Igora zupełnie się nim nie interesuje. Bywało ciężko i miałam gorsze momenty, ale dałam radę. Ty również dasz radę. Marcel nie zostawi cię samej. Powinnaś się cieszyć, że jest przy tobie.

– Jedźmy już.

Ale Daria nie zamierzała odpuścić.

– Gdybyś chciała pogadać, wiesz, gdzie mnie szukać – powiedziała.

– Pewnie. Możemy już jechać?

– Będziesz dobrą matką.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– Każda kobieta się boi. To zrozumiałe.

– Nic nie rozumiesz.

– To mi wytłumacz.

Rudnicka zacisnęła zęby. Najchętniej wysiadłaby z samochodu. Była wdzięczna za okazane wsparcie, ale trudnych pytań miała już dość. Sobczak za mocno się wczuła, co rozdrażniło Lenę.

– Nieważne – odparła. – Masz własne problemy. Nie powinnam obarczać cię swoimi. Mam prośbę. – Rudnicka twardo spojrzała na Darię. – Ta rozmowa musi zostać między nami. Nikt nie wie o ciąży.

– Ale...

– W szczególności chodzi mi o Marcela.

– To wasze sprawy. Nie zamierzam się mieszać.

– Dzięki.

– Ale wiesz, że nie możesz ukrywać tego w nieskończoność?

Rudnicka miała nadzieję, że zdąży coś wymyślić, zanim ciąża stanie się widoczna.

26

Hieronim znał miejsce, w którym mógł ukryć się Kosierski.

Gdy wyjechali z Białych Brzegów, Dariusz próbował się dodzwonić do Gabrieli, ale po drugiej stronie odzywała się jedynie poczta głosowa. Zaklął pod nosem i wsunął telefon do kieszeni kurtki.

Obaj czuli, że Gabrieli grozi niebezpieczeństwo. Katastrofa od kilku dni wisiała w powietrzu. Dariusz i Hieronim mieli tajemnice, o których nie powiedzieli policjantom. Zatajenie pewnych spraw mogło mieć fatalne konsekwencje.

Samochód Konopki toczył się wąską drogą. Po obu stronach rósł ciemny las. Do Swolszewic Dużych mieli raptem kilka kilometrów, ale zdawało się, że droga ciągnie się w nieskończoność. Wieś leżała nad Zalewem Sulejowskim. Tutaj Antoni Kosierski miał domek letniskowy. Ceny gruntów nad zalewem osiągały absurdalnie wysokie poziomy, ale Dariusz i Hieronim wiedzieli, że Kosierski działkę odziedziczył po dziadku ze strony matki.

Domek stał w lesie, więc Hieronim zjechał z głównej drogi, aby do niego dotrzeć. Jedynym źródłem światła były reflektory samochodu. Wzdłuż ścieżki próżno było szukać ulicznych lamp. Reflektory rzucały światło na niskopienne krzewy i sosny. Przez chwilę Hieronim miał wrażenie, jakby w gęstwinie lasu dostrzegł ludzką postać, ale szybko uzmysłowił sobie, że to jedynie cień drzew.

– Zatrzymaj się tutaj – polecił Dariusz. – Dalej pójdziemy piechotą. Zostało jakieś dwieście metrów. Lepiej, żeby doktoręk nas nie zauważył.

– O ile go zastaniemy.

– Miejmy nadzieję.

Szli w milczeniu, uważając na wystające korzenie drzew i kamienie. Powietrze pachniało wilgocią i nadchodzącą wiosną. Hieronim poprawił kołnierz kurtki i wsunął dłonie do kieszeni.

Nagle Dariusz przystanął.

– Co zrobimy, jeśli zastaniemy go w środku? – spytał. – Wypadałoby mieć jakiś plan.

Hieronim przyznał rację koledze. Działali spontanicznie, ale rzeczywiście rozsądniej byłoby mieć plan działania. Nie byli przecież przestępcami. Nie chcieli, aby komuś stała się krzywda. Ale powinni założyć, że wizyta w domku letniskowym może różnie się potoczyć. Kosierski nie będzie zachwycony ich wizytą.

– Jeśli ten sukynsyn ma Gabrysię, zabierzemy ją stąd – odparł Konopka.

– A jeżeli jej nie znajdziemy?

– Wrócimy do wsi.

– Co z Kosierskim? – Dariusz splunął na ziemię. – Może być niebezpieczny. Szuka go policja, więc na pewno ma coś na sumieniu.

Hieronim powiódł wzrokiem po ścianie lasu. Kiedy upewnił się, że w pobliżu nikogo nie ma, wyciągnął coś z kieszeni.

– Nóż? – zdziwił się Dariusz.

– Na wszelki wypadek.

– Cholera.

– Nie możemy iść z gołymi rękami. Cholera wie, co mu strzeli do głowy.

Dariusz pokiwiał głową, ale poczuł się nieswojo. Znał Hieronima od lat. Kolegowali się, kiedy byli nastolatkami. Młodszy brat Bogusia często przychodził z nim na spotkania z kumplami. Najpierw Boguś trochę się wkurzał, ale przywykł do towarzystwa brata. Po tragedii w kopalni, gdy zamknął się w domu, Hieronim i Dariusz zbliżyli się do siebie. Po szkole ich drogi na chwilę się rozeszły, ale później dawna przyjaźń ożyła. Wprawdzie nie widywali się często, ale wciąż darzyli się wzajemnym zaufaniem i szacunkiem.

Dlatego Dariusz był zaskoczony, że Hieronim pomyślał o zabraniu noża.

– Nie traćmy czasu – powiedział, starając się ukryć zaskoczenie w głosie. – Chodźmy.

Hieronim schował nóż i podążył za kolegą.

Podeszli do siatki. Wokół panowała ciemność.

– Jesteś pewien, że to tutaj? – upewnił się Dariusz.

– Przecież byliśmy tu nie raz.

Hieronim poświecił latarką w telefonie. W oknach domku letniskowego było ciemno, ale tuż pod bramą dostrzegł w błocie ślady opon.

Dariusz otworzył furtkę. Zrobił to ostrożnie, by nienaoliwione zawiasy nie zdradziły obecności intruzów. Puścił Hieronima przodem. Czuł, jak wszystkie mięśnie mu się napinają, a serce wali jak młotem. Oddychał głęboko, starając się uspokoić oddech.

Idąc gęsiego, obeszli domek. Hieronim zaglądał w okna w nadziei, że uda mu się dostrzec jakiegokolwiek ślad obecności Gabrieli.

– Chyba nikogo nie ma – rzucił.

– A ślady opon? Ktoś niedawno tu był.

Wieczorem nie padał deszcz, więc nie zdążył zmyć śladów opon. Wyglądały na świeże.

Dariusz wszedł na ganek i przyłożył ucho do drzwi.

– Słyszysz coś? – zapytał Konopka.

– Nie.

– Cholera. Może się pomyliliśmy?

Cieleban przez moment sprawiał wrażenie, jakby chciał zrezygnować.

– Odsuń tamten kamień – powiedział, wskazując spory kamień na płycie przykrywającej zbiornik z szambem.

Hieronim przetoczył go na bok i zobaczył klucz. Wrócił na ganek i podał go koledze.

– Ludzie są strasznie naiwni – mruknął Dariusz, otwierając drzwi.

Obrócił klucz w zamku, a wtedy na ulicy zauważył światła samochodu. Ktoś wjechał w polną drogę i po kilku sekundach zaparkował na podjeździe. Pchnął drzwi.

– Stać!

Hieronim spojrział w stronę bramy. Oślepiiony przez reflektory nie był w stanie rozpoznać człowieka idącego w ich kierunku.

– Łapy do góry!

Konopka zerknął na Dariusza. Kolega stał w bezruchu jak sparaliżowany.

– Ale już!

Dariusz dostrzegł wycelowaną w ich stronę broń.

Hieronim uniósł ręce na wysokość ramion. Sierżant Marcel Wolski wygiął je do tyłu i założył mu kajdanki.

Rozdział III

CZWARTEK, 18 MARCA

1

Lena nie spała prawie całą noc. Przekręcała się z boku na bok. Słyszała, jak o północy Marcel wrócił do domu. Po szybkim prysznicu wsunął się do łóżka i objął ją ramieniem. Napięła wszystkie mięśnie, ale był tak zmęczony, że nawet tego nie zauważył, bo natychmiast zasnął. Rano wstała pierwsza. Marcel miał mocny sen i poranna krzątania nigdy nie zdołała go obudzić. Lena zaparzyła mocną kawę, a potem wylała ją do zlewu. Podobno kobiety w ciąży nie powinny pić kawy. Nie wiedziała, ile w tym prawdy, ale wolała nie ryzykować. Ponownie nastawiła czajnik i tym razem zaparzyła czarną herbatę. Z kubkiem w dłoniach usiadła na kanapie. Czuła, że powinna skupić się na śledztwie, ale informacja o ciąży i wypadek wybiły ją z rytmu.

Marcel wstał godzinę później. Ubrany w podkoszulek wszedł do kuchni, duszkiem wypił szklankę wody i zgarnął spodnie dresowe z oparcia krzesła, po czym szybko je na siebie włożył. Zmierzwił dłonią włosy.

– Domyślałem się, że wolałabyś o tym nie rozmawiać – powiedział. – Ale usiłuję zrozumieć, dlaczego nie jesteś w szpitalu.

– Fakt – przyznała. – Wolałabym o tym nie rozmawiać.

– Miałaś wypadek, Leno, więc wyjaśnij mi łaskawie, co tutaj robisz? – Podeszedł bliżej, ale nie usiadł obok. Patrzył na nią z góry niczym rodzic strofujący dziecko. – Chciałem jechać do ciebie do szpitala, ale przeciągnęło się w robocie. Było już po godzinach odwiedzin, więc uznałem, że wpadnę rano, ale kiedy wróciłem do domu, okazało się, że wcale nie muszę, bo zastałem cię w naszej sypialni.

– W naszej sypialni?

– Nie łap mnie za słówka.

– Wypisałam się, bo...

Zagryzła wargę. Miała świadomość, że rozmowa z Marcelem nie będzie należała do łatwych, poza tym nic nie miała na swoje wytłumaczenie.

– Muszę kupić nowy samochód – powiedziała po namyśle.

– Nie to jest teraz najważniejsze.

– Mylisz się – odparła. – Muszę mieć samochód. Szczególnie na wsi, bo nie zamierzam wszędzie dymać z buta.

– Martwisz się o samochód? W takiej sytuacji? Ciesz się, że wszystkie kończyny masz na swoim miejscu, bo przypominam, że wczoraj twój samochód nadawał się jedynie na złom.

– Wyostrzył ci się dowcip.

– Uwierz, że wcale nie jest mi do śmiechu.

Marcel odwrócił się do niej plecami. Uruchomił ekspres do kawy i po chwili przysiadł na kanapie z dwoma parującymi kubkami. Jeden z nich wyciągnął w stronę Leny, ale ona pokręciła głową.

– Nie mam ochoty – wyjaśniła.

– Nie masz ochoty na kawę?

– Nie.

– Chyba kiepsko z tobą.

– Wszystko ze mną dobrze.

– Zrobili ci badania?

– Tak. – Pokiwała głową. – Muszę podjechać dziś po wyniki. Zajrzę do lekarza. Nie mogłam tam zostać. Nienawidzę szpitali.

– Czasem trzeba się poświęcić.

Lena zbyła jego uwagę milczeniem, a potem zapytała o postępy w śledztwie. W sumie sporo ją ominęło. Cholerny doktor omal jej nie zabił. Kto wie, może właśnie taki miał zamiar, ale mu się nie udało?

Lena słuchała uważnie relacji Wolskiego.

– Skąd wiedzieliście, żeby tam pojechać? – zapytała.

– Od byłej żony Kosierskiego. Mówiła, że jedynym miejscem, do którego Antoni mógł się udać, jest domek nad zalewem.

– I na miejscu zastaliście Dariusza i Hieronima?

– To było największe zaskoczenie. Spodziewaliśmy się dopaść Kosierskiego, a zatrzymaliśmy Cielebana i Konopkę.

Marcel potarł skronie. Poprzedni dzień był długi i męczący. Do późnej nocy starali się z Dawidem w logiczny sposób ułożyć elementy śledztwa, ale nic do siebie nie pasowało.

– Dzisiaj ich przesłuchamy – poinformował. – Zdam ci relację.

– Nie ma potrzeby.

– Czyżbyś wybierała się do pracy?

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Może zajrzę na chwilę.

Wolski odstawił kubek z kawą i przysunął się do Leny.

– Skończymy śledztwo i zajmiemy się samochodem – obiecał. – Wybierzemy coś ładnego.

– Mhm.

– A teraz powiedz, jak się czujesz?

Rudnicka podniosła wzrok. W tym momencie jej samopoczucie było najmniejszym problemem, z jakim musiała się zmierzyć.

– Nieźle – odparła. – Całkiem nieźle.

Dźwignęła się z kanapy, mruknęła coś o porannym prysznicu, lecz Wolski nie pozwolił jej odejść. Chwyił ją za zdrowe przedramię.

– Dlaczego nie chciałaś moich odwiedzin? – zapytał.

– To nie tak.

– Przyjechałem do szpitala, kiedy tylko się dowiedziałem o wypadku. A ty nie chciałaś mnie widzieć. Dlaczego?

– Byłam w szoku.

– Co się dzieje? – Odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy.

– Nic takiego.

– Widzę, że...

– Okej – rzuciła. – Może to był kiepski pomysł, żeby wypisać się ze szpitala. Nie czuję się najlepiej.

– Zawiozę cię do lekarza.

Rudnicka skłamała. Czowała się znośnie, ale musiała zmienić temat i odwrócić uwagę Marcela od powodu, dla którego nie chciała go widzieć.

– Muszę wstąpić do szpitala – powiedziała po krótkiej chwili. – Podrzuć mi mnie?

– Oczywiście.

Zmusiła się do uśmiechu. Wspięła się na palce i położyła Marcelowi dłoń na ramieniu. Przyciągnął ją do siebie, lecz zamiast pocałować, przytulił ją tak mocno, jakby od tego zależało ich życie.

– Bardzo się o ciebie martwiłem – szepnął. – Nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś ci się stało.

Lena odwróciła wzrok.

Policjanci byli zmuszeni zatrzymać Dariusza i Hieronima.

Wolski miał obiekcje, ale nie wypowiedział ich na głos. Jego zdaniem teoria, że Cieleban i Konopka przyczynili się śmierci Bogusia i Filipa Jankowskiego, była chybiona. Nie wierzył, by Hieronim zabił własnego brata. Liczył, że mężczyźni wyjaśnią swoją obecność w domu letniskowym Kosierskiego. W zbieg okoliczności Wolski nie uwierzył. Hieronim i Dariusz znaleźli się w miejscu, w którym była przetrzymywana Jankowska. Policjanci w środku zastali skrupowaną i przywiązaną do kaloryfera kobietę. Okazało się, że Dariusz i Hieronim mieli klucz do domku, co stawiało ich w raczej mało korzystnym świetle.

Zanim jednak policjanci udali się na komisariat, postanowili porozmawiać z Jankowską. Lekarz zapewnił, że nie doznała poważnych obrażeń, kilka siniaków, ale nic ponadto.

– Dzień dobry, pani Gabrielo. – Sadowski otworzył szerzej drzwi i puścił Wolskiego przodem. Policjanci przysunęli sobie krzesła dla odwiedzających i usiedli po obu stronach szpitalnego łóżka. – Chcielibyśmy z panią porozmawiać.

– Lekarz uprzedził, że macie przyjąć.

Sala była nieduża, a zdołano pomieścić w niej aż cztery łóżka. Dwie pacjentki poszły na badania, a trzecia, kobieta około sześćdziesiątki, czytała najnowszy numer „Wysokich Obcasów”. Policjanci byli jednak przekonani, że pilnie przysłuchuje się ich rozmowie.

Jankowska odgarnęła kosmyk włosów z bladej twarzy i położyła dłonie na kółdrze.

– Jeżeli nie czuje się pani na siłach, proszę śmiało mówić, a odłożymy tę rozmowę. – Wyrażnie się zawała, a Sadowski od razu pożałował swojej propozycji. Chciał być uprzejmy, ale liczył, że Jankowska złoży dziś wyjaśnienia.

– Chciałabym mieć tę rozmowę za sobą – odparła. – Niedługo przyjdzie moja matka z dziećmi. Lekarze mówią, że prawdopodobnie wyjdę dziś do domu.

– Przepraszam. – Wolski zwrócił się do kobiety, której twarz zakrywała okładka gazety. – Zostawi nas pani samych? Musimy porozmawiać z panią Gabriellą. Potrzebujemy dosłownie kilku minut.

Kobieta opuściła czasopismo i spojrzała z wyrzutem na Wolskiego. Potem zsunęła się z łóżka i wyszła na korytarz, powłócząc nogami.

– Kto to widział, żeby chorego przeganiać – mruknęła, znalazłszy się na korytarzu.

– Powinam panów przeprosić – odezwała się Jankowska. – To wszystko moja wina.

– Postąpiła pani niezbyt mądrze – przyznał jej rację Wolski. – Uciekła pani policjantom, którzy mieli zapewnić pani ochronę.

– Przepraszam. Złe zrobiłam.

Marcel nie chciał straszyć Gabrieli, ale w rzeczywistości samowolna ucieczka mogła skończyć się tragicznie. Powinna dziękować losowi, że wszystko dobrze się skończyło.

Gabriela spuściła wzrok.

– Proszę opowiedzieć, co się wydarzyło – zaproponował Dawid.

Gabriela potarła skronie, jakby usiłowała przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego dnia, wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Chciałam pojechać do firmy męża i porozmawiać z pracownikami. Pomyślałam, że trochę powęszę, a może któryś z jego kolegów powie mi coś, czego nie powiedziałby policji. Po prostu nie mogłam siedzieć w domu z założonymi rękami. – Spojrzała na policjantów, szukając aprobaty. Wolski skinął głową, by mówiła dalej. – Wzięłam samochód Filipa. Kiedy wsiałam do środka, poczułam, jakby Filip przed chwilą tam był. Wnętrze pachniało jego perfumami. Kochał ten samochód i bardzo o niego dbał.

– Postanowiła pani pojechać samochodem męża – przypomniał Dawid.

– W schowku znalazłam sporą ilość gotówki. Zadzwoniłam do komisarz Rudnickiej, ponieważ wydało mi się dziwne, że mąż w aucie trzymał tyle pieniędzy. Obiecała, że przyjedzie, ale się nie pojawiła.

– Komisarz w drodze do pani miała wypadek.

– Och! – Gabriela zakryła dłonią usta. – Bardzo mi przykro! Coś jej się stało?

– Nic poważnego. Proszę powiedzieć, co było dalej.
– Kiedy się nie zjawiała, pomyślałam, że musiały ją zatrzymać obowiązki na komisariacie. Nie przyszło mi do głowy, że coś mogło się stać.

– Skąd mąż mógł mieć taką gotówkę? – zapytał Marcel.

– Nie mam pojęcia. To znaczy wtedy nie wiedziałam, skąd Filip wziął tyle pieniędzy ani dlaczego mi o nich nie powiedział.

– Rozumiem, że teraz ma pani jakiś pomysł?

– Po kolei – wtrącił Dawid. – Najpierw proszę opowiedzieć o wiadomości, którą dostała pani od doktora Kosierskiego.

– Czekałam na panią komisarz i wtedy przyszedł esemes od doktora...

– Skąd wiedziała pani od niego?

– Mam zapisany jego numer.

– Dlaczego?

Gabriela wzruszyła ramionami.

– Chyba kiedyś spisałam od Filipa, żeby przekazać koleżance – odparła.

– Co było w tej wiadomości? – spytał Dawid.

Gabriela odchrząknęła nerwowo i przesunęła dłońmi po koldrze. Kiedy minionej nocy policjanci znaleźli ją w domku letniskowym, była tak roztrzęsiona, że nie dała rady złożyć wyjaśnień.

– Chciał się ze mną spotkać – odparła. – Napisał, że będzie na mnie czekał na skraju lasu przy sadzie Malinowskich.

– Wiedziała pani, gdzie to jest?

– Oczywiście. Mieszkam w Białych Brzegach od dziecka. Malinowscy mają sad, który kończy się tuż przy linii lasu. W tamtej okolicy nie ma żadnych zabudowań, więc Kosierski nie ryzykował, że ktoś go zobaczy. Postanowiłam pójść. Chciałam, żeby wyjaśnił, dlaczego widział się przed śmiercią z moim mężem.

– To było nierozsądne z pani strony – zauważył Marcel.

– Wiem. Nie pomyślałam wtedy, że mogłoby mi się coś stać.

– Przecież wiedziała pani, że szukamy Kosierskiego.

Zdawało się jednak, że w tamtym momencie Gabriela nie myślała racjonalnie.

– Podał powód spotkania? – zapytał Dawid.

Kobieta spuściła wzrok.

– Chciał, bym oddała pieniądze, które ukraść mu Filip – odparła. – To jeszcze bardziej mnie zaciekawiło. Wiedziałam, że ten kłamie, bo mój mąż nie był złodziejem. Na pewno nie ukraść tych pieniędzy.

– Jaka kwota znajdowała się w kopercie?

– Nie liczyłam, ale chyba kilkanaście tysięcy.

– Mhm. Co było dalej?

– Wzięłam pieniądze ze sobą, ale nie zamierzałam ich oddawać Kosierskiemu. Schowałam je do wewnętrznej kieszeni kurtki. Poszłam za dom, a kiedy okazało się, że nikt za mną nie idzie, wyszłam na łękę od strony ogrodu i wzdłuż sadu Malinowskich przeszłam pod las. Kosierski już tam czekał.

Wolski wstał i spojrział w okno. Niebo powoli się przejaśniało, ale nic nie zapowiadało słonecznego dnia.

– Wygadywał bzdury o moim mężu – ciągnęła Jankowska. – Był wściekły. Bałam się, że zrobi mi krzywdę.

– Nie pomyślała pani o dzieciach? Że mogą stracić również matkę?

Odwrociła głowę, broda jej zdrząła. Marcel od razu pożałował ostrych słów, ale nie mógł zrozumieć, jak mogła tak ryzykować.

– Na szczęście wszystko dobrze się skończyło – mruknął.

– Kosierski... krzyczał, żebym oddała mu jego pieniądze. Mówiłam, że nie mam pojęcia, o czym mówi, a on kazał mi nie zgrywać idiotki. Powiedział, że mój mąż go szantażował i wyłudzał od niego pieniądze. Nie chcę myśleć źle o Filipie, ale... To by wyjaśniało, skąd miał taką ilość gotówki w samochodzie, prawda?

– Kosierski twierdzi, że pani mąż go szantażował – powtórzył Dawid. – Czym? Powiedział coś więcej?

– Nie mogłam w to uwierzyć. – Gabriela schowała twarz w dłoniach. – To niepodobne do Filipa. Okazuje się, że nie znałam człowieka, za którego wyszłam za mąż.

W sali zaległa cisza, którą przerywał jedynie urwany, niespokojny oddech Jankowskiej.

– Filip poznał jego tajemnicę i żądał pieniędzy za milczenie – wyjaśniła, biorąc głęboki oddech. – Dokładnie takich słów użył doktor, że Filip wiedział za dużo, a jeśli on nie odzyska pieniędzy, zgłosi się na policję.

– Jaką tajemnicę poznał Filip?

– Nie mam pojęcia. Był pacjentem Kosierskiego. Kiedy pewnego dnia przyszedł na wizytę, usłyszał rozmowę Pawła Kowalskiego z doktorem. I dowiedział się czegoś, czego nie powinien.

– Kosierski to wszystko pani powiedział?

– Wykrzyczał. – Jankowska pociągnęła nosem, jakby miała się rozplakać. – A potem zażądał zwrotu pieniędzy.

Wolski potarł skronie. Kosierski miał powód, aby pozbyć się Jankowskiego. Jeśli rzeczywiście płacił mu za milczenie, miał świadomość, że dopóki ten żyje, będzie chciał coraz więcej pieniędzy. Zabicie niewygodnego świadka byłoby Kosierskiemu na rękę. Ale co takiego mógł usłyszeć Filip?

Głos Dawida wyrwał Wolskiego z zamyślenia.

– Czego dotyczyła rozmowa pomiędzy Kowalskim a doktorem?

– Kosierski mówił, że Filip przyszedł w nieodpowiednim momencie. Powiedział do mnie, że mój mąż wszystko zepsuł. – Po twarzy Gabrieli przemknął cień. – Nie mam pewności – bąknęła. – Ale wydaje mi się, że może chodzić o morderstwo. O śmierć Konopki i mojego męża. A może Filip usłyszał w poczekalni, jak tych dwóch coś knuje? Cała wieś wiedziała, że Kosierskiemu się powodzi. I niedługo potem ktoś zabił Bogusia. Dziwne, prawda? Nie przypuszczałam, że mój mąż był zdolny do szantażu, ale to już mój problem. Minie dużo czasu, zanim oswoję się z tą myślą... Myślę, że Filip wiedział, kto zabił Bogusia, dlatego zginął. A wniosek jest jeden...

Policjanci nie docenili Gabrieli. Wyszła całkiem niezłą teorię, pomyślał Marcel.

– Uważa pani, że Kosierski z Kowalskim zabili Konopkę, a potem pani męża? – zapytał.

– Jeśli zabili Bogusia, Kosierski miał powód, by ukryć się przed policją. Nie rozumiem tylko, dlaczego mój mąż nie poszedł na policję...

– Kowalski też zniknął – poinformował Wolskiego Dawid. – Daria mówiła, że nikt nie wie, gdzie może się podziewać. Matka twierdzi, że nie pojawił się w domu na noc.

Marcel przysiadł na parapecie i przypomniał sobie rozmowę z Darią. Paweł ostrzegł ją, by nie mieszała się w śledztwo w sprawie śmierci Konopki.

– Zwróciła pani pieniądze Kosierskiemu? – spytał Dawid.

– Tak. I powiedziałam, żeby dał mi święty spokój. Odwróciłam się i chciałam odejść, ale wtedy uderzył mnie czymś ciężkim w głowę. Potem obudziłam się w domku letniskowym, byłam związana, okropnie chciało mi się pić i bolała mnie głowa. Całe szczęście, że mnie znaleźliście.

– Czy w domu byli również Dariusz i Hieronim?

– Oni? – zdziwiła się Jankowska. – Niby dlaczego mieliby tam być?

Marcel podziękował jej za rozmowę.

– Pieprzony Kosierski – mruknął Dawid, gdy wyszli na szpitalny dziedziniec. Zapalił papierosa i wciągnął dym w płuca. – Wiedziałem, że doktorek ma związek ze śmiercią Konopki. Czulem to w kościach. Ale... Cholera... Sam nie wiem. – Spojrzał na Wolskiego. – Wierzysz jej?

– Jej zeznania wydają się logiczne. Była żona Kosierskiego twierdzi, że mąż nie mógł pogodzić się ze stratą córki, więc postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość.

– Coś mi się nie zgadza z tą kasą. Nie twierdzę, że Jankowska ściemnia, ale coś mi tu nie gra. Jeśli Kosierski chciał się zemścić, dlaczego nie zabił Gabrieli? Miał idealną okazję, żeby to zrobić. Poza tym Kowalski... cóż, do najszybszych nie należy, ale raczej nikogo by nie zabił.

– Znasz go?

– O tyle, o ile.

– A więc skąd możesz wiedzieć, czy byłby zdolny kogoś zabić? – Wolski wyprostował plecy. – Kosierski ma dużo kasy. Może mu zapłacił, żeby pozbył się Bogusia?

– Ale dlaczego nie zabił Jankowskiej?

Marcel się stropił. Przed chwilą sądził, że mają idealny scenariusz zbrodni, ale teraz dostrzegął w nim pewne luki.

- A co z Darią? – zapytał. – Powiemy jej o podejrzeniach?
- Nie widzę innego wyjścia.
- Możemy poczekać. Kiedy dowie się, że ojciec jej dziecka jest podejrzewany o morderstwo, to się załamie.
- Jeśli ma z nami pracować nad tą sprawą, musi wiedzieć – uciął Dawid.
- W sumie racja.
- Marcel ruszył w stronę parkingu.
- Wiesz, co mnie zastanawia? – zapytał Dawid, gdy stanęli przy samochodzie. – Skąd Cieleban i Konopka mieli klucz do domku Kosierskiego?
- Mam nadzieję, że nam to wyjaśnią.
- Pomyśl. – Dawid postukał się w skroń. – A co, jeśli Gabriela chroni Konopkę i Cielebana?
- Uważasz, że to oni ją porwali? To bez sensu...
- W takim razie co robili w domku letniskowym?

3

Malwina Konopka potknęła się na nierównej drodze. Zakłęła pod nosem i przyglądała dłonią płaszcz. Poszukała w torebce kluczy, wetknęła w zamek i odkryła z zaskoczeniem, że drzwi do domu teściowej są otwarte. Nie przypuszczała, żeby Bożena o tym wiedziała, więc musiał to zrobić ktoś, kto niby miał jej pomagać przez kilka dni. Mąż nie podzielił się z nią informacją, kogo wynajął do opieki nad matką, więc Malwina postanowiła sama się przekonać.

Nacisnęła klamkę i weszła do środka.

Zapach, jaki poczuła, nieodłącznie kojarzył jej się z rodzinnym domem Hieronima. Jej zdaniem tak pachniały stare mury. Kiedy jeszcze nie byli z Hieronimem małżeństwem, nie przepadała za odwiedzinami u teściowej. Po każdej wizycie musiała myć włosy i prać ubrania. Miała wrażenie, że ten paskudny smród wnika w materiał.

Kiedy weszła do kuchni, mimowolnie się zatrzymała. Poczowała, jak wszystkie jej mięśnie się napinają, a po kręgosłupie przebiega lodowaty dreszcz. Spodziewała się, że Hieronim wynajął pielęgniarkę albo opiekunkę, tymczasem przy stole zobaczyła obcego faceta. Kiedy się odwrócił, odetchnęła z ulgą.

– Co pan tu robi? – zapytała nienaturalnie wysokim głosem. Odchrząknęła, by ukryć zdenerwowanie. – Kto pana wpuścił?

Paweł Kowalski w jednej ręce trzymał nóż, a drugą przytrzymał bochenek chleba. Przez dłuższą chwilę nie wiedział, co powiedzieć.

– Przepraszam – odezwał się w końcu. – Zajmuję się panią Bożeną.

– Mój mąż pana wpuścił?

– Poprosił, żebym pomagał jej przez kilka dni. Dał mi klucz – dodał pospiesznie. – Nie włamałem się.

To do niego podobne, pomyślała Malwina ze złością. Tylko Hieronim mógł wpaść na tak idiotyczny pomysł i pewnie jeszcze słono za to zapłacił.

– Dał panu kasę? – zapytała.

– Nie, ja...

– Jasne – zachnęła się. – Pieprzenie.

– Sądziłem, że Hieronim panią uprzedził.

Malwina nie zamierzała wtajemniczać obcego faceta w rodzinne sprawy. Kowalskiego kojarzyła ze wsi. Nie znali się osobiście, ale jak to w małej społeczności bywa, ludzie plotkują. O Kowalskim mówili, że to nieciekawy typ i drobny złodziejaszek.

– Bogu zmarł, to znaczy... – ciągnął. – No, pani wie... I pani Bożenka została sama.

Malwina nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

– Pani Bożenka? – prychnęła kpiąco.

– Zaprzyjaźniliśmy się.

Malwina przypomniała sobie o teściowej. Przeszła przez pokój i zajrzała do sypialni. Bożena spokojnie spała i nie wyglądała na osobę potrzebującą pomocy. Malwina zamknęła drzwi i zwróciła się do Kowalskiego: – Mąż nie wspominał, że poprosił pana o pomoc, i szczerze mówiąc, nie bardzo rozumiem, po co to zrobił, skoro obiecałam tu zaglądać.

Kowalski wzszył ramionami.

– Rozmawiałem wczoraj z panią Bożeną – powiedział. – Nie radzi sobie ze śmiercią Bogusia i tym wszystkim wokół.

– Tym wszystkim wokół? Czyli? Czyżby opowiedział jej pan o śmierci Jankowskiego i... O nie! Opowiedział jej pan, prawda?

Kowalski spuścił wzrok.

– To starsza kobieta. Im mniej wie, tym lepiej dla jej zdrowia.

– Ma pani rację. – Z zakłopotaniem potarł podbródek. – Głupio zrobiłem.

Malwina miała ochotę wywalić faceta za drzwi i natychmiast rozmówić się z Hieronimem.

– Nie ma pan prawa tutaj być – oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Proszę mi wierzyć, że jestem tutaj na polecenie pani męża. Może pani do niego zadzwonić i zapytać. – Schylił się po podręczny plecak i spakował do niego zużyty podkoszulek i gruby sweter. – Ale rozumiem. Nie chcę problemów. Już mnie nie ma.

– Gdybym mogła, tobym go zapytała, ale Hieronim siedzi w areszcie.

Kowalski upuścił plecak.

– Dlaczego? – spytał, a Malwina pomyślała, że to bardzo dobre pytanie. Była prawie pewna, że tych dwóch coś ukrywa. Hieronim nie prosiłby o opiekę nad matką podrzędnego wiejskiego złodziejzaka. A może to miało związek z pieniędzmi, które niedawno znalazła?

Kowalski przewiesił kurtkę przez ramię.

– Lepiej już pójde – mruknął.

– Niech pan poczeka.

– Nic tu po mnie.

– Stój!

Kowalski zatrzymał się w pół kroku. Jego dłoń zastygła na klamce.

– O co tu chodzi? – Malwina podeszła bliżej. – Nie wciskaj mi kitu. Znam własnego męża i wiem, że twoja pomoc to zwykła ściema.

– Ja nic nie wiem.

– Kłamiesz.

Nacisnęła klamkę, ale Malwina złapała go za ramię.

– Powiesz mi prawdę – warknęła. – Albo pójde na policję.

4

Hieronim siedział w pokoju przesłuchań ze zwieszoną głową. Po nocy spędzonej w areszcie miał przekrwione z niewyspania oczy, wymizerowaną twarz i paznokcie obgryzione do krwi.

– Panie władzo – odezwał się. – Mogę wszystko wyjaśnić.

– Na to liczę – odparł Wolski i rozsiadł się wygodnie.

Policjanci mieli nadzieję, że okaże się bardziej rozmowny od swojego kolegi. Kiedy na pierwszy ogień do pokoju przesłuchań wzięli Dariusza, niczego im nie powiedział. Kluczył i zapewniał o swojej niewinności, ale nie ujawnił, dlaczego znalazł się przed domkiem letniskowym Kosierskiego ani skąd wzięli klucz. Marcel miał nadzieję, że Hieronim przyjmie inną taktykę.

Konopka stał z czoła kroplę potu i podniósł wzrok.

– Chcieliśmy ją uratować – powiedział. – Tylko tyle.

– Uratować? – powtórzył Marcel, pocierając zarost na policzku. – Jak w jakimś filmie?

– Mówię poważnie.

– Ja również.

Konopka milczał przez chwilę. Aby ukryć drżenie dłoni, schował je pod stół.

– Skąd wiedzieliście, że Gabriela zniknęła? – zapytał Dawid, który po przesłuchaniu Cielebana wyglądał na mocno zmęczonego. Nie pomogła mu nawet mocna kawa.

– Wszyscy wiedzieli, że szuka jej policja – odparł Konopka. – Cała wieś o tym trąbiła. Nietrudno było się domyślić, kiedy zorganizowaliście takie poszukiwania w okolicy.

Wolski pomyślał, że wystarczyło, że któryś z miejscowych policjantów szepnął słowo jednej osobie, a wieści rozchodziły się lotem błyskawicy.

– Pytałem, skąd pan wiedział, że Gabriela zniknęła – powtórzył Sadowski.

– Od Darka. Zadzwonił, że ma do mnie sprawę i chce się spotkać. Powiedział, że Gabi, to znaczy Gabriela, zaginęła. Doszliśmy do wniosku, że musimy jej poszukać.

– Wy?

– Czujemy się za nią odpowiedzialni.

– Z tego co wiem, od dawna się nie przyjaźnicie.

– Przyjaźń nie ma tu nic do rzeczy.

Wolski splótł dłonie na blacie.

– Czujecie się odpowiedzialni za Gabrielę... – powtórzył. – Muszę przyznać, że czegoś nie rozumiem.

– Nasze drogi się rozeszły, ale wciąż coś nas łączy.

– Tragiczna wyprawa do kopalni, jak sądzi?

– Zgadza się.

– O ile się nie mylę, pana wtedy w kopalni nie było. Za to był tam pański brat Boguś.

Konopka wziął głęboki oddech.

– Mieszkam w tej cholernej wsi od urodzenia. Znam większość mieszkańców, a z Gabi znamy się od dziecka. Kiedy... – zawahał się. – Kiedy Maciek i Karolina zginęli... Ich śmierć dotknęła wszystkich mieszkańców Białych Brzegów.

– Nie przekonuje mnie to, panie Konopka – stwierdził Marcel. – Mówi pan wiele bardzo wielkich słów o tym, że czujecie się odpowiedzialni za dawną przyjaciółkę i chcieliście ją uratować, ale kompletnie to do mnie nie przemawia. – Postukał palcem w stół. – Oczekuję konkretów. Co pan robił w domku letniskowym Kosierskiego?

– Nigdy nie zrobiłbym Gabi krzywdy. Chciałbym panom pomóc, ale...

– Dość! – przerwał mu Wolski. – Skoro nie chce pan gadać po dobroci, postawmy sprawę jasno.

Dawid przesunął po blacie torebkę strunową.

– Znalazł się pan w nieciekawej sytuacji – powiedział. – Wie pan, co jest w środku?

– Tak.

– Niech pan spojrzy.

– Nie muszę.

– To jest nóż, panie Konopka. Cholernie ostry nóż.

Hieronim zakasłał, odwracając wzrok.

– Opowie pan coś o tym nożu? – zapytał Wolski.

– Nie.

– A może jednak? – nalegał Dawid. – Bo tak się składa, że to pański nóż. Miał go pan przy sobie podczas zatrzymania.

Konopka wzdrgnął się, jakby uderzył w niego podmuch zimnego powietrza.

– Wie pan, do czego zmierzam, prawda? – Dawid popchnął torebkę w stronę Hieronima, lecz mężczyzna nawet na niego nie spojrzał. – Obejrzelśmy ten nóż bardzo dokładnie. Wie pan, co się okazało?

Hieronim milczał.

– Okazało się, że używając właśnie takiego noża, ktoś zabił pańskiego brata – wyjaśnił Dawid i odchylił się na oparcie. – Może pan jakoś to wyjaśnić?

– Nie.

– Proszę się zastanowić – odezwał się Wolski. – Chcielibyśmy poznać pańską wersję.

– Nie mogę powiedzieć.
– Nie może pan?
– A może woli pan chronić własny tyłek? – zapytał Dawid. – Może to pan wraz z Dariuszem Cielebanem porwaliście Gabrięłę i chcieliście ją zabić?
– Zwariował pan?
– Jeśli Kosierski byłby z nimi w zмовie – Dawid zwrócił się do Wolskiego – Gabrięłę nie miałyby oporów, żeby wsiąść do samochodu z kolegami z dzieciństwa. Przyszła na spotkanie, a potem wpakowali ją do bagażnika i wywieźli.
– Bzdury – skwitował Konopka.
– Przyznaj się. – Wolski nachylił się nad stołem. – Chcieliście ją zabić?
– Nie!
– Dlaczego miałeś przy sobie nóż?
– Co robiliście w domku Kosierskiego? – dorzucił Sadowski.
– Mam tego dosyć! To nie tak, jak myślicie. – Konopka potarł skronie. – Pojechaliśmy tam, żeby ją uratować. Wszyscy wiedzieli, że Kosierski to świr.
– Dlaczego świr? – zapytał Wolski.
– Nie pogodził się ze śmiercią Karoliny. Bogusiowi, Darkowi i Gabrięłi miał za złe, że przeżyli, a jego ukochana córka zginęła.
Hieronim urwał i powiódł wzrokiem po suficie.
– To nie była ich wina – zauważył Marcel.
– Niech pan to powie Kosierskiemu.
– Ma pan okazję wszystko wyjaśnić i wreszcie opowiedzieć o tym, co zaszło.
– Wiedzieliśmy o domku nad zalewem. Od jakiegoś czasu mamy Kosierskiego na oku. Zaczął dziwnie się zachowywać. Kilka razy spotkałem go w pobliżu domu mojego brata. Pomyślałem, że coś kombinuje. Ale Boguś mnie zbył, że to nic takiego. Więc opowiedziałem o wszystkim Darkowi. Przecież Kosierski wiele razy się odgrażał. Przyszło mi do głowy, że wreszcie spełni swoje groźby i zrobi coś złego Bogusiowi albo komuś innemu.
– Brat zbagatelizował zagrożenie?
– Nie wydawał się specjalnie przejęty. Ale on już taki był. Macie panowie papierosa? Na co dzień nie palę, ale to wszystko...
Marcel wyciągnął paczkę i poczęstował Konopkę. Dawid podał mu zapalniczkę.
Hieronim zaciągnął się głęboko i wypuścił dym.
– Obserwowaliśmy Kosierskiego. Po zniknięciu Gabrięłi doszliśmy do wniosku, że ten świr wywiózł ją właśnie nad zalew. To idealne miejsce, w środku lasu, więc nikt by niczego nie zauważył.
– Skąd mieliście klucz?
– Mieszkamy na wsi. Sporo ludzi ma tutaj stare nawyki.
– To znaczy?
– Chowają klucze w różnych dostępnych miejscach, na wypadek gdyby zgubili jeden komplet. Kosierski schował swój pod kamieniem. Darek na to wpadł.
Marcel przypomniał sobie, że jego matka kiedyś chowała klucz w podobnym miejscu.
– A co z nożem? – zapytał.
– To mój nóż, ale nie miałem zamiaru zabić Gabrięłi.
– Po co wziąłeś go ze sobą?
– Na wszelki wypadek. Ale przysięgam, że nikogo nie zabiłem!
Wolski położył otwarte dłonie na blacie. Poczul, że musi się przewietrzyć. Wyszedł z pokoju i natknął się na stojącą przy drzwiach Rudnicką.
– Co tu robisz? – zapytał.
– Pracuję.
– Powinnaś być w domu.
– On kłamie.
– Słucham?
– Hieronim Konopka kłamie.

Na komisariacie zrobiło się trochę cieplej. Rudnicka zdjęła kurtkę i powiesiła ją na oparciu krzesła. Uwadze Leny nie umknęły zaciekawione spojrzenia reszty zespołu. Nikt nie spodziewał się, że dzień po wypadku pojawi się w pracy, ale po omówieniu wyników badań z lekarzem uznała, że skoro nic jej nie dolega, nie ma powodu, by siedziała beczynnie w domu. Żle znosiła beczynność. W pracy przynajmniej nie będzie myślała o tym, że w jej brzuchu rośnie mały człowiek.

– W sprawie Jankowskiej niczego na Konopkę nie mamy – oznajmiła, kładąc na stole papierową torbę z pączkami. Wyciągnęła jednego, usiadła za biurkiem i ugryzła. Starła marmoladę, która wypłynęła bokiem i skapnęła na blat. – Ale, jak sądzę, wy macie inne zdanie. – Machnęła ponaglająco ręką. – Słucham.

Dawid wymienił spojrzenia z Marcellem.

– Ona na pewno może tutaj być? – zapytał z powątpiewaniem.

– Możemy ją wyprowadzić, ale obawiam się, że będziemy musieli użyć siły.

Rudnicka uśmiechnęła się krzywo.

– No, mówcie – ponagliła.

– To tylko przypuszczenia – zaznaczył Sadowski. – Ale co, jeśli Gabriela kryje Dariusza i Hieronima?

– Że niby oni ją porwali, tak?

– Mhm.

– Po co mieliby to robić?

Na to pytanie Dawid nie znał odpowiedzi.

– I jak rozumiem, kryje ich ze względu na dawną przyjaźń – ciągnęła Lena. – W gruncie rzeczy to może mieć sens. Ale jeśli faktycznie Cieleban i Konopka współpracowali z Kosierskim i zawieźli Gabrielę do domku letniskowego, związali i zostawili samą, jaki miałaby cel w tym, żeby ich chronić?

– Dobra – przyznał Dawid. – Nasza teoria posiada pewne luki.

– Niewielkie. – Rudnicka podsunęła torbę z pączkami w stronę policjantów. – Czestujcie się. Sadowski wziął jednego.

– Jankowska twierdzi, że Kosierski współpracował... – Dawid zerknął na Darię. – Że współpracował z Pawłem Kowalskim.

– A to ciekawe.

Dawid opowiedział o wszystkim, czego dowiedzieli się od Gabrieli, oraz o jej przypuszczeniach dotyczących udziału w sprawie byłego partnera Darii. Sobczak milczała, raz po raz kiwając głową, jakby chciała dać do zrozumienia, że po Pawle wszystkiego można się spodziewać. Nie wyglądała na zaskoczoną, raczej na rozczarowaną.

Kiedy Dawid skończył, Sobczak wstała.

– Nie przejmujcie się mną – powiedziała. – Winny powinien zostać ukarany. Nawet jeśli to ojciec mojego dziecka.

– Jeżeli Kowalski jest zamieszany w sprawę morderstwa Konopki i Jankowskiego, mamy tutaj pewien konflikt interesów – oznajmiła Rudnicka, a Daria rzuciła jej ostre spojrzenie. – Nie miej mi za złe. – Lena uniosła otwarte dłonie. – Ale taka jest prawda.

– Chcesz odsunąć mnie od sprawy?

– Nie chcę cię odsuwać, ale być może zajdzie taka konieczność.

– Świetnie – prychnęła Sobczak. – To może od razu każecie mi spadać?

– Nie denerwuj się – upomniał ją Dawid. – Ale Lena ma rację.

– Pani komisarz zawsze ma rację, co? – Daria ze złością sięgnęła po kurtkę.

Sytuacja była krępująca. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wyłączenie Sobczak ze śledztwa, ale rozważając za i przeciw, obecność Sobczak mogła im się jeszcze przydać.

– Nie musisz się spieszyć – odezwała się Rudnicka. – Chyba żadne z nas nie poleci na skargę do starego?

Marcel i Dawid pokręcili przecząco głowami.

– No właśnie – powiedziała Lena. – Więc na razie zapomnijmy o problemie.

Daria zawałała się, ale po chwili namysłu odwiesiła kurtkę na wieszak.

– Okej, co mamy na Hieronima? – zapytała komisarz.

– W chwili zatrzymania miał przy sobie nóż – zreferował Wolski. – Nóż, który pasowałby do narzędzia zbrodni, jakim sprawca pobawił życia Jankowskiego i Bogusia.

– Pasowałby? Czyli nie mamy pewności, że to ten sam nóż?

– Nie. Oddaliśmy go do analizy.

– Hieronim twierdzi, że razem z Dariuszem obserwowali Kosierskiego, dlatego wiedzieli o domku nad zalewem – dodał Sadowski. – Ale coś mi się nie chce wierzyć, że szukali Gabrieli tylko ze względu na jakiś głupi pakt, który zawarli w dzieciństwie.

– Myślicie, że Hieronim mógł zabić brata? – zapytała Lena.

– Relacje mieli napięte – zauważyła Daria. – Malwina Konopka nie przepadała za rodziną męża, a sam Hieronim miał żal do Bogusia, że nie garnie się do pracy i korzysta z jego pieniędzy.

– Co to znaczy, że Malwina nie przepadała za rodziną męża?

– Kiedy z nią rozmawialiśmy, wypowiadała się niepochlebnie o swojej teściowej i szwagrze. Bogusia uważała za nieroba, natomiast Bożena ją drażniła. Mimo to postanowiła pomóc mężowi. Ponoć to ona dogląda teściowej po śmierci Bogusia.

– W gruncie rzeczy śmierć Bogusia wcale nie była Hieronimowi na rękę – odparła Rudnicka. – Boguś zajmował się niepełnosprawną matką, a brat wiodł normalne życie i rozwijał firmę. Co innego, gdy mieszkasz z osobą niepełnosprawną, a co innego, gdy odwiedzasz ją raz w tygodniu. Teraz opieka spadła na Hieronima.

– Skoro jego żona nie przepada za teściową, raczej nie zgodzi się przyjąć jej pod swój dach – dodała Daria. – Najpewniej Hieronim wynajmie kogoś do pomocy albo odda matkę do domu opieki.

Lena pokiwała głową.

– A co z Cielebanem? – zapytała.

– Czmychnął przed patrolem. Widocznie nasi chłopcy nie mają odpowiedniego przeszkolenia w pilnowaniu świadków – przyznał Dawid ze wstydem. – Podczas przesłuchania nic konkretnego nie powiedział. Nie był rozmowny, co akurat w jego przypadku jest dosyć dziwne. W kółko powtarzał, że jest niewinny i żebyśmy poszukali prawdziwego mordercy

– Fakt. Kiedy z nim rozmawialiśmy zaraz po śmierci Bogusia, wydawał się skory do pomocy – zauważył Wolski.

Rudnicka dokończyła pączka, wytarła dłonie w chusteczkę i opadła na oparcie krzesła. Przez chwilę miała ochotę wziąć sprawy w swoje ręce i jeszcze raz porozmawiać z Cielebanem, ale ostatecznie odrzuciła ten pomysł. Liczyła, że kiedy posiedzi trochę na dołku, rozwiąże mu się język. Nie miała czasu na marnowanie kolejnych minut na bezowocną rozmowę.

– Trzymałabym się wersji z Kosierskim i Kowalskim – podsunęła.

– Olszewskiego możemy skreślić – rzucił Marcel. – Napisał głupi liścik, ale ma alibi.

– Wstrzymajmy się. Nie wiadomo, czy jednak nie współpracował ze sprawcą.

W kieszeni Darii zadzwonił telefon. Sobczak wyciągnęła komórkę i odebrała połączenie. Przez kilka sekund słuchała, a potem rozłączyła się i spojrzała na kolegów.

– Nie wierzę – powiedziała. – Dzwonili z dyżurki. Przyszedł Paweł i twierdzi, że chce ze mną porozmawiać.

– Niech go wpuszczą. – Rudnicka wstała, żeby pójść z Sobczak. – Idziemy.

Ruszyła korytarzem. Daria dogoniła ją dopiero przy drzwiach do pokoju przesłuchań.

Zazwyczaj wyluzowany i beztrocki Paweł wyglądał jak kłębek nerwów. W pierwszej chwili Darii zrobiło się go szkoda. Szybko jednak odzyskała pewność siebie.

– Chciałeś się ze mną widzieć – powiedziała.

– Z tobą.

– Komisarz Rudnicka będzie przy tej rozmowie.

– Wolałbym, żebyśmy porozmawiali we dwoje.

Daria posłała mu karcące spojrzenie. To nie jest koncert życzeń, zdawała się mówić, a potem zajęła miejsce naprzeciwko.

– A ja wolałabym, żebyś nie był zamieszany w morderstwo niewinnego człowieka – odparła. Z trudem kontrolowała emocje. Nie spodziewała się, że Paweł z własnej woli zgłosi się na komisariat.

Może niesłusznie zwątpiła w jego niewinność? – Szukałam cię. Byłam u ciebie w domu. Twoja matka powiedziała, że nie wróciłeś na noc. Martwiła się o ciebie. Dlaczego nie zadzwoniłeś?

– Wybacz, nie mogłem.

Rudnicka zerknęła na koleżankę, której dolna warga dygotała ze złości, i pomyślała, że jej zapewnienia nie były do końca szczere. Daria twierdziła, że z Kowalskim łączy ją jedynie dziecko, ale Lena miała teraz co do tego wątpliwości.

– Wszystko się skomplikowało. – Kowalski przesunął dłonią po twarzy. – Pogubiłem się. Chciałem uciec, ale potem... Wiedziałem, że policja zacznie mnie szukać, więc na jedną noc ukryłem się u kolegi. Poprosiłem o pomoc Hieronima. Spałem w jego rodzinnym domu...

– Czekaj. – Rudnicka wystawiła palec wskazujący. – Skąd znasz Konopkę?

– Ze wsi. – Wzruszył ramionami. – Czasem dorabiałem u niego w zakładzie. Zaproponował, że mogę zanocewać u jego matki. Ona potrzebowała pomocy, bo jest niepełnosprawna, a ja miałem czas na przemyślenie wszystkiego. Ale potem zjawiała się Malwina i wywaliła mnie za drzwi.

– Ukrywałeś się – powtórzyła Daria. – Dlaczego?

Nie odpowiedział.

– Okej. – Sobczak westchnęła przeciągle. – To naprawdę przestaje być zabawne. Zamierzasz powiedzieć nam, o co chodzi?

Paweł spojrzął na splecione na kolanach dłonie.

– Twoja matka znalazła pistolet – ciągnęła. – Cholera... Co ci przyszło do głowy? Co to za spluwa? Ukradłeś ją Różyckiemu?

– Czyli jednak się kapnął – odparł Kowalski z żalem.

– Nie sądziłeś, że się zorientuje? – zadrwiła Daria. – Po co ci pistolet? Chciałeś kogoś zabić? A może już to zrobiłeś, co? Powtarzałam ci, żebyś znalazł uczciwą pracę. Masz dziecko. Powinieneś wreszcie dorosnąć, ale ty jak zwykle...

– Dość – przerwała Rudnicka. – Sprawy rodzinne wyjaśnicie sobie potem. – Spojrzała na Kowalskiego. – Gadaj, dlaczego się ukrywałeś?

– Bałem się, że pójde siedzieć – odparł. – Nie chciałem, żeby Igor miał ojca w więzieniu.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej.

– Pomyślałem teraz. Dlatego tu jestem.

Rudnicka się skrzywiła. Nie miała ochoty na wysłuchiwanie historii o nawróceniu. Postukała palcem w blat.

– Zacznijmy od początku – zaproponowała. – Broń. Dlatego się ukrywałeś? Bałeś się, że pójdziesz siedzieć, tak?

– Nie do końca – odparł i wypuścił głośno powietrze z płuc. – Muszę powiedzieć wam całą prawdę.

– Przeniósł wzrok na Darię. – Niezależnie od konsekwencji.

6

W czasie gdy Lena i Daria rozmawiały z Kowalskim, Marcel i Dawid wybrali się do Bożeny Konopki. Drogę pokonali w milczeniu. Czekali na informację, czy były partner Darii popchnął śledztwo naprzód. Jego zeznania mogły okazać się cenne albo równie bezużyteczne jak zeznania Cielebana.

Wolski wybudził ekran komórki, ale nie dostał żadnych powiadomień. Spodziewał się, że Maria Dobrzycka skontaktuje się z nim po rozmowie z ojcem, ale na razie milczała.

Dawid zaparkował przed bramą i bez słowa wysiadł z samochodu. Zerknął przelotnie na Wolskiego i przeniósł wzrok na dom. Za bramą rozszczękały się dwa psy, ale kiedy policjanci podeszli bliżej ogrodzenia, oddaliły się w głąb podwórka.

– Myślisz, że otwarte? – zapytał Wolski, który dopiero teraz uświadomił sobie, że dom najprawdopodobniej zastaną zamknięty, a niepełnosprawna kobieta samodzielnie nie otworzy drzwi.

Dawid nacisnął klamkę, lecz drzwi nie ustąpiły. Zaklął pod nosem i rozejrzał się dookoła. Podszedł do wybetonowanej studni. Uniósł ceramiczną donicę z wyschniętą pelargonią, ale nie znalazł tam tego, czego szukał. Psy obserwowały go, kiedy sprawdzał każdą donicę, a następnie zajrzał pod ozdobnego krasnala.

Bingo.

– Ludzie nie zdają sobie sprawy z zagrożenia – mruknął, pokazując Wolskiemu klucz. – Okazja dla złodziei.

Marcel pokiwał głową. Pozostawianie kluczy w takich miejscach świadczyło o lekkomyślności.

Sadowski wsunął klucz, otworzył drzwi i puścił Marcela przodem.

– Dzień dobry, pani Bożeno! – zawołał, ale odpowiedziała mu cisza.

Położył klucze na komodzie i wszedł głębiej do domu.

Wolski z ulgą odnotował, że dom Konopków jest w znacznie lepszym stanie niż podczas poprzedniej wizyty. Ktoś wytarł kurz ze wszystkich powierzchni i posprzątał kuchnię. W domu unosiła się woń odświeżacza powietrza.

Dawid skierował się do sypialni, ale odczekał chwilę, zanim nacisnął klamkę. Nie chciał zaskoczyć kobiety nagłym wejściem.

– Pani Bożeno?

Odpowiedziała mu cisza. Dawid przeniósł wzrok na Marcela.

– Myślisz, że śpi? – zapytał i zapukał do drzwi.

– Sprawdź.

Dawid odczekał kilka sekund i wszedł do środka.

Bożena Konopka leżała na łóżku z rękoma wzdłuż ciała. W tle grał telewizor, ale ona wcale go nie oglądała. Choć jej oczy pozostały otwarte, w spojrzeniu było coś niepokojącego.

– O cholera.

Dawid podbiegł do niej i sprawdził puls.

– Kurwa mać! – mruknął, wyciągając telefon, żeby wezwać pomoc.

Wolski przyjrzał się kobiecie. Wystarczyła chwila, by nabrał pewności, że Bożena Konopka jest martwa. Na jej twarzy malował się delikatny uśmiech, ale w oczach zobaczył pustkę. Cofnął się, wpadając na drzwi. Poczul, że zalewa go fala gorąca. Zwłoki nie wydziały nieprzyjemnego zapachu. Kobieta zmarła niedawno, może przed godziną lub dwoma, ale on zareagował automatycznie. Wyszedł na zewnątrz i zapalił papierosa. Psy kręciły się przy bramie, jakby na kogoś czekały.

– Zaraz przyjedzie pogotowie – oznajmił Dawid. Przystanął na ganku i wsunął dłonie do kieszeni kurtki. – Nie zdążyliśmy.

– Ona się zabiła – powiedział Wolski. – Odebrała sobie życie, żeby nie sprawić innym kłopotu.

– Co ty wygadujesz?

Wolski przeniósł wzrok na kolegę.

– Nie widziałeś? – zapytał. – Obok łóżka były tabletki i butelka alkoholu. Zabiła się.

7

Daria milczała, czekając, aż Paweł zabierze głos.

– Wiesz, że krucho u mnie z kasą – powiedział. – Zalegam ci z alimentami, więc chciałem trochę zarobić. Domyślam się, że utrzymanie dziecka sporo kosztuje.

– Brawo, Sherlocku! – prychnęła Sobczak.

Nie wierzyła w dobrą wolę Pawła. Usiłował wyłgać się troską o dziecko, a pieniędzy w rzeczywistości potrzebował na imprezy i prezenty dla kolejnych dziewczyn, z którymi się spotykał. Znała go wystarczająco długo, by wiedzieć, że kłamie.

– Któregoś dnia spotkałem w sklepie Kosierskiego – ciągnął Paweł. – Podejrzewam, że czekał na mnie albo mnie śledził. Zapytał, czy chcę zarobić parę stówek. Umówiliśmy się, że wpadnę do jego

kliniki i omówimy szczegóły.

– Powiedział, za co miałbyś dostać te parę stówek? – zapytała Rudnicka.

– Nie. Ja też nie pytałem.

Lena kiwnęła głową na znak, by mówić dalej. Jeśli o tym spotkaniu mówił Kosierski podczas kłótni z Gabriłą, jej wersja może się potwierdzić. Filip Jankowski usłyszał coś, czego nie powinien. Był niewygodnym świadkiem, więc musiał zniknąć.

– Zjawiłem się w klinice o umówionej porze. – Kowalski zerknął na Darię, jakby chciał wysondować jej reakcję. – Kosierski... Jezu... Kosierski chciał kogoś zabić i poprosił mnie o pomoc.

– Powiedział ci o tym wprost? – zapytała Lena.

– Nie – odparł. – Próbował mnie wy badać. Oferował dużą kwotę, ale zaznaczył, że jeśli moim zdaniem jest zbyt niska, zapłaci więcej. Kiedy powiedziałem, że wychodzę, jeśli nie powie, co miałbym zrobić, wyjaśnił, że planuje morderstwo. Chociaż nie powiedział tego wprost, zrozumiałem, co miał na myśli.

– Zgodziłeś się odebrać komuś życie w zamian za pieniądze?!

Daria nie wytrzymała. Poderwała się z krzesła i otwartymi dłońmi uderzyła w blat stołu. Rudnicka żałowała, że jednak nie wykluczyła jej ze sprawy. Sobczak obrzuciła Kowalskiego nienawistnym spojrzeniem. Przestała panować nad emocjami. Właśnie z tego powodu odsuwa się policjantów od śledztwa w sprawie bliskich im osób.

– Nie – zaoponował. – Nikogo nie zabiłem!

– Nie wierzę w ani jedno twoje pierdolone słowo!

– Daj mi powiedzieć wszystko do końca!

– Nie. – Odeszła od stołu i okręciła się wokół własnej osi. – Nie zamierzam słuchać twoich wyjaśnień.

Kiedy wyszła, Kowalski spuścił wzrok.

– Nie dziwię się, że jest zła – odparł. – Na jej miejscu też bym był.

– „Zła” to zbyt łagodne określenie. Moim zdaniem jest kurewsko wściekła, ale przejdzie jej.

– Mam nadzieję.

– Okej. – Rudnicka skrzyżowała ramiona. – Kontynuuj.

– Wolałbym, żeby Daria przy tym była.

– Nie sądzę, żeby w najbliższym czasie chciała cię wysłuchać. Ale spróbuj wszystko mi opowiedzieć, a może unikniesz odsiadki.

Paweł odchrząknął, zakrywając pięścią usta, i uniósł głowę. Na jego twarzy malowała się niepewność.

– Nikogo nie zabiłem – oznajmił.

– Często to słyszę.

– Nie zrobiłem nikomu krzywdy – powtórzył.

Lena rozłożyła ręce.

– Zamieniam się w słuch – powiedziała.

– Kosierski chciał, żebym przypilnował człowieka, który miał popełnić zbrodnię.

Rudnicka wstrzymała oddech. Z niechęcią musiała przyznać, że niewiele z tego rozumiała.

– To Boguś – powiedział Paweł. – Boguś Konopka miał popełnić morderstwo.

– Przypominam, że on nie żyje.

– No właśnie.

Rudnicka nachyliła się nad blatem.

– Przystań pieprzyć, bo zaraz stracę cierpliwość.

Paweł wyprostował plecy i spojrzał na komisarz z rezerwą.

– Kosierski nigdy nie pogodził się ze stratą Karoliny. Chciał zemsty. Uważał, że Boguś, Gabriela i Dariusz byli winni śmierci jego córki.

– Przecież w kopalni to był wypadek.

– Nawet gdybym odmówił, i tak nic by go nie powstrzymało.

– O co cię poprosił?

– Niewiele wiedziałem o tamtej tragedii – odparł Paweł. – Matka coś tam wspominała, ale nie zgłębiałem tematu. Wiedziałem tylko, że zginęła dwójka nastolatków. Zdaniem Kosierskiego cała trójka

powinna zapłacić za śmierć jego córki. Szczerze ich nienawdził, ale kiepsko widziała mu się odsiadka, więc wymyślił plan...

– Do brzegu.

– Dogadał się z Bogusiem Konopką.

– W jaki sposób?

– Konopka również pragnął śmierci swoich przyjaciół.

Rudnicka założyła nogę na nogę. Uważnie obserwowała Kowalskiego, starając się wyczytać coś więcej z jego twarzy. Nie zauważyła żadnych oznak zdenerwowania, wręcz przeciwnie. Paweł wyglądał, jakby wypowiedzenie prawdy na głos przyniosło mu ulgę.

– Boguś chciał śmierci Dariusza i Gabrieli? – zapytała.

– Tak.

– Niby dlaczego?

– Coś złego musiało wydarzyć się w kopalni trzydzieści lat temu. Kosierski nie wierzył w nieszczęśliwy wypadek, aż w końcu Boguś wyjawiał mu, co się wtedy stało.

– Co takiego?

– Doktor nie chciał powiedzieć, a mnie, szczerze mówiąc, nie bardzo to interesowało. Zaproponował niezłą sumkę w zamian za załatwienie broni. Oczywiście koszty kupna również pokrył on, ale...

– ...ale ukradłeś ją Różyckiemu.

– Miałem też przypilnować, żeby Boguś dostał spluwę i wywiązał się z zadania. Kosierski wiedział, że jestem w stanie to załatwić, dlatego się do mnie zgłosił.

Rudnicka wróciła pamięcią do dnia, kiedy złożyli wizytę Dariuszowi. Twierdził, że Boguś zostawił u niego dziwny pakunek, który potem zniknął. Czy w środku była broń zdobyta przez Kowalskiego?

To bardzo prawdopodobne. Ale dlaczego Boguś poprosił Dariusza o przechowanie pistoletu, skoro chciał go zabić?

– Musiałem odzyskać spluwę – powiedział Kowalski. – Bałem się, że stary gliniarz w końcu się kapnie. No i tak się stało, bo przyjechał do matki i zrobił awanturę.

– To nie było trudne. Masz we wsi fatalną opinię.

Paweł wzruszył ramionami.

– Załatwiłem Bogusiowi broń, a Kosierski kazał mi go przypilnować. Bał się, że zrezygnuje albo pójdzie na policję. Miałem go obserwować i powstrzymać w razie czego przed jakąś głupotą.

– Skoro śledziłeś Bogusia, wiesz, kto go zabił?

– Nie. Nie chciało mi się ciągle za nim łązić.

– Przecież właśnie za to dostałeś od Kosierskiego pieniądze.

– On nie musiał wiedzieć, że zamiast śledzić Konopkę, siedzę z kolegami i piję piwo. Poza tym Boguś miał zabić Gabrielę dopiero za dwa dni, dokładnie dzisiaj. Nie sądziłem, żeby cokolwiek mogło się stać do tego czasu. No i nie przypuszczałem, że ktoś kropnie Bogusia.

– Czyli gównie wiesz.

– Kiedy dowiedziałem się, że koło jeziora kręci się policja, a Boguś nie żyje, to się porządnie wystraszyłem. Wiedziałem, że schował broń u Cielebana. Akurat wtedy miałem go na oku.

– Dlaczego nie trzymał jej w domu?

– Nie wiem. Na szczęście wejście do domu Dariusza to była bułka z masłem. Zabrałem mauzera w biały dzień.

Rudnicka nie miała wątpliwości, że nawet podrzędny złodziejczek znajdzie sposób, aby wejść do cudzego mieszkania.

– Zaniosem spluwę do domu i postanowiłem podrzucić ją z powrotem Różyckiemu. Znalazłbym sposób, żeby odłożyć pistolet na miejsce. Ukradłem broń, przyznaję, ale nikomu nie zrobiłem krzywdy. Bałem się, że mnie zamkniecie. Dlatego się ukryłem.

– Nie tylko przed policją się ukryłeś, co?

Paweł się zawahał.

– Może – odbąknął.

– Boisz się Kosierskiego?

Poruszył się nerwowo.

– On ma nierówno pod sufitem – odparł. – Jestem dla niego niewygodnym świadkiem. A co, jeśli mnie również chce sprzątnąć?

Podmuch wiatru sprawił, że Daria siedząca na ławce przed komisariatem objęła się ramionami. Napływające od północy chmury zwiastowały deszcz. Zarzuciła na głowę kaptur, by ochronić się przed wiatrem. Żałowała, że wyszła z pokoju przesłuchań, lecz duma nie pozwoliła jej wrócić.

Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła wychodzącą z komisariatu Rudnicką. Wiatr rozwiewał jej włosy, więc wsunęła niesforne kosmyki za ucho i schowała ręce w kieszeniach kurtki.

– Pieprzony drań – mruknęła Daria i kopnęła kamień, który poturlał się wprost pod nogi komisarz. – Zastanawiam się, gdzie ja miałam rozum. Co mi imponowało? Beztroška i lekkie podejście do życia? Powinna być mądrzejsza i już po pierwszej randce posłać go w diabły. Ten gnojek nigdy się nie zmieni. Wyjdzie z jednego gówna i zaraz pakuje się w następne.

– Jeśli chcesz uprawiać samobiczowanie, trafiłaś pod zły adres.

– Moja matka miała rację. Jak zwykle zresztą. – Daria zaśmiała się gorzko. – Kiedy go zobaczyła, od razu mi powiedziała, że Paweł nie jest dla mnie. Nie posłuchałam jej. I teraz mamy dziecko. Nawet nie wiesz, jak często matka powtarza, że popełniłam błąd. Zmarnowałam Igorowi życie. Ale to przecież nie jego wina, że jego ojciec jest kompletnym idiotą.

– Twoja też nie. Nie powinnaś we wszystkich kwestiach słuchać matki. To twoje życie i tylko od ciebie zależy, jak je przeżyjesz.

– Beznadziejnie. Jak widać.

– Daj spokój.

– Nie znasz mojej matki. Bywa apodyktyczna. Trudno jej się sprzeciwić.

– Już to zrobiłaś, kiedy podjęłaś decyzję o powrocie do pracy, prawda?

Rudnicka powiedziała to takim tonem, że w pierwszej chwili Daria pomyślała, że komisarz z niej drwi. A po chwili uzmysłowiła sobie, że decyzja o powrocie do pracy była pierwszym krokiem, by zacząć podejmować własne decyzje. Powinna żyć własnym życiem. Zadała się z nieodpowiednim mężczyzną i już zapłaciła swoją cenę.

– Uwierz, wiem doskonale, co to znaczy trafić na gnojka. Jeden zmarnował kilka lat mojego życia – przyznała Rudnicka. – Może kiedyś ci o tym opowiem, ale teraz nie mamy czasu.

Daria podniosła głowę, jakby chciała o coś zapytać, ale ostatecznie zrezygnowała.

– Paweł twierdzi, że dostał od Kosierskiego forszę za załatwienie broni – dodała Lena. – Miał też obserwować Konopkę, ale średnio mu to wyszło.

Streściła koleżance rozmowę z Kowalskim.

– Nie wierzę mu – odparła Daria, kiedy Lena skończyła. – I tobie radzę to samo.

– Dopóki sprawa się nie wyjaśni, nie wierzę nikomu. Ale warto zwrócić uwagę na to, że sam się do nas zgłosił.

– To nic nie znaczy. Nie zdziwiłabym się, gdyby to była jego kolejna gierka.

– Na razie wersja Kowalskiego zgadza się z naszymi ustaleniami.

To nie była do końca prawda, Lena jednak nie chciała, by Sobczak skupiała się na gniewie wobec byłego partnera. Ale rzeczywiście zeznania Kowalskiego okazały się pomocne i stawiały sprawę w nieco innym świetle.

– Wiesz, czego jestem pewna? – zapytała Daria. – Tego, że połaścił się na pieniądze. To akurat w jego stylu. Nigdy nie miał głębszych refleksji, jeśli chodzi o zarobienie kasy. Co z nim teraz będzie? Chyba go nie wypuścimy?

– Niczego na niego nie mamy.

Sobczak zaklęła pod nosem.

– Różycki nie złożył doniesienia w sprawie kradzieży broni – wyjaśniła Rudnicka. – Na razie nie mamy czasu, żeby zajmować się Kowalskim.

– Udupię go. Żebyś wiedziała, że to zrobię.

– Wierzę. Zrobisz, co uważasz, ale teraz musimy się zbierać.

– Dokąd?

– Rozmawiałam z Dawidem. Bożena Konopka nie żyje. Ich zdaniem popełniła samobójstwo.

– Chryste. Bożena się zabiła?

– Chodźmy. Im szybciej będziemy na miejscu, tym lepiej.

Rudnicka ruszyła w stronę nieoznakowanego wozu, do którego kluczyki dostała w dyżurce. Dopóki nie kupi własnego samochodu, będzie zdana na służbowe auta. Nie była tym zachwycona, ale nie zamierzała narzekać.

Droga do domu Konopków zajęła im kilka minut. Wąska uliczka wzdłuż lasu była zastawiona samochodami. Rudnicka z trudem znalazła wolną przestrzeń do zaparkowania. Gdy tylko zatrzymała samochód, Sobczak wyskoczyła z niego jak oparzona.

Na miejscu zjawilo się pogotowie. Lekarz stwierdził zgon i orzekł, że jego zdaniem kobieta rzeczywiście popełniła samobójstwo.

– Nie widzę przesłanek, żeby twierdzić, że było inaczej – dodał, wsuwając lekarską torbę do karetki.

– Ale to już wasza robota. Ja zrobiłem swoje.

– Ktoś mógł ją zmusić – zauważył Wolski i uniósł dłoń na widok nadchodzących policjantek.

Lekarz posłał policjantom przepraszający uśmiech, który mówił, że nie ma czasu na pogawędkę. Wsiadł do karetki i ponaglił resztę ekipy.

Przed domem kręciło się kilku mundurowych. Lena dostrzegła kurtkę policyjnego technika, który wchodził na ganek.

– O co tutaj chodzi? – zapytała.

– Znaleźliśmy tabletki nasenne i alkohol – wyjaśnił Dawid. – Pół litra czystej. Butelka opróżniona niemal do dna.

– Konopka miała problemy z alkoholem?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Musimy zapytać Hieronima.

– Cholera.

– Ale wszystko wskazuje, że zabiła się z własnej woli. – Dawid uniósł do góry foliową torebkę, w której znajdowała się zapisana kartka w kratkę. – To chyba wystarczające potwierdzenie.

Lena wzięła od niego torebkę i wyglądziła dłonią powierzchnię.

– Moi synowie okazali się mordercami – przeczytała na głos. – Nie tak wychowałam własne dzieci. Nie mogę żyć dłużej ze świadomością, że sprowadziłam na świat morderców.

– Moi synowie są mordercami? – powtórzyła Daria.

– Potem pisze o wnukach. – Rudnicka oddała Dawidowi kartkę. – Pisze, że zawsze będzie ich kochać. Co to za pieprzenie?

– List pożegnalny.

– Co ty nie powiesz? – Lena zgromiła Sawickiego wzrokiem.

Teoretycznie list pożegnalny był potwierdzeniem tego, że Konopka odebrała sobie życie z własnej woli. Jeśli ktoś powiedział jej, że Hieronim siedzi w areszcie, mogła pomyśleć, że zostanie oskarżony o zamordowanie brata.

– Dlaczego napisała, że jej synowie to mordercy? – zapytała. – Z tego wynika, że miała na myśli również Bogusia.

– Wiedziała coś, o czym inni nie mieli pojęcia? – Wolski powiódł wzrokiem dookoła. – A może wypadek w kopalni to tak naprawdę nie był wypadek?

9

Kiedy policjanci zapukali do drzwi Małwiny Konopki, nie wyglądała na zaskoczoną. Wpuściła ich do środka, zaproponowała kawę, a gdy odmówili, przysiadła na krześle w kuchni i spleła dłonie na kolanach. Włosy miała zaplecione w staranny warkocz. Była umalowana, jakby czekała na ich wizytę.

Marcel powiódł wzrokiem po nowoczesnym wnętrzu utrzymanym w stonowanych barwach. Stary zegar z kukułką wiszący nad kuchennym stołem nie pasował do białych mebli i sosnowego blatu w stylu skandynawskim. Z każdym ruchem mniejsza wskazówka wydawała z siebie charakterystyczne cyknięcie.

– Bardzo mi przykro – powiedziała, kiedy Marcel przekazał jej informację o śmierci teściowej. Silła się na smutek, lecz jej twarz pozostała obojętna. Nie przepadała za Bożeną, więc jej śmierć niewiele Malwinę obchodziła. W gruncie rzeczy była jej nawet na rękę.

– Podobno miała pani dość chłodne relacje z teściową?

– Bożena wiele przeszła. To była twarda kobieta, ale życie w końcu ją złamało. To straszne, że niektórzy ludzie mają wiele szczęścia, a inni muszą codziennie mierzyć się z problemami. – Malwina dotknęła twarzy. Zrobiła to ostrożnie, aby nie zepsuć makijażu. – Nie przepadałyśmy za sobą. To prawda. Różnie się między nami układało, ale wiem, że Hieronim kochał swoją matkę. Robił, co mógł, żeby pomóc jej i Bogusiowi. Domyślałam się, jaki to dla niego wielki cios. Czy on już wie o śmierci Bożeny? Jak zareagował? Nie wrócił na noc do domu, więc nie miałam okazji z nim porozmawiać.

– Dlaczego nie przepadała pani za teściową? – dopytywał Dawid.

– Miała władczy charakter. Nie dało się z nią dogadać. Była niepełnosprawna, ale choroba nie daje przyzwolenia na bycie żoną.

Malwina nie kryła niechęci do teściowej. Wolski zastanowił się, co to mogło oznaczać. Czy ona nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji i nieświadomie wystawia się na podejrzenia policjantów? A może robi to celowo? Wychwycił w jej słowach nutę fałszu.

– Dogryzała mi – dodała po chwili. – Nie lubiła mnie od początku, kiedy związałam się z Hieronimem. Miałam wrażenie, że jest o niego zazdrosna.

– Rozumiem.

– Próbowałam znosić przytyki. Bo w końcu, czego nie robi się dla rodziny? Tłumaczyłam sobie, że jest sfrustrowana, że potrzebuje opieki, ale szczerze mówiąc, miałam jej zwyczajnie dosyć. Poza tym w domu u Bożeny panował bałagan. Nie noszę brudu. Dziwiłam się, jak można żyć w takich warunkach, ale Hieronim wiecznie mnie zbywał. Jasne, czasem zwrócił bratu uwagę, ale zazwyczaj na tym się kończyło. Boguś miał to gdzieś. Moim zdaniem był śmierdzącym leniem.

– Klóciła się pani z mężem o brata?

– Uważałam, że Hieronim za bardzo mu pobłażał. Boguś przywykł, że Hieronim daje mu pieniądze, więc nawet nie kwapił się, żeby pójść do pracy.

– Żyli z pieniędzy od pani męża?

Malwina machnęła ręką.

– Dostawali też jakieś ochłapy od państwa – odparła. – Ale niewiele tego było. Gdyby nie Hieronim, umarliby z głodu. Proszę powiedzieć, co z moim mężem? Wiem, że zabraliście go do aresztu, ale sądziłam, że to rutynowe przesłuchanie. Czy został o coś oskarżony?

– Jeszcze nie.

– Dlaczego tak długo go trzymacie?

– Nie możemy o tym rozmawiać.

– No tak. – Malwina spuściła głowę. – Mam nadzieję, że szybko wróci do domu.

Jej słowa nie zabrzmiały szczerze.

– Czy pani mąż byłby zdolny do zabicia brata? – zapytał Dawid bez ogródek.

Malwina posłała mu zaskoczone spojrzenie.

– Słucham? – Uniosła brwi wyraźnie zdenerwowana. – Podejrzewacie, że zamordował Bogusia? To niedorzeczne...

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Nie... – zająknęła się. – To znaczy...

– Pani Malwino?

Odwróciła wzrok.

– Nie wiem – odparła. – Bywał wybuchowy.

– Powie pani coś więcej? – poprosił Marcel.

– Hieronim łatwo wpadał w złość. Oczywiście można go tłumaczyć przepracowaniem, ale...

– Ale?

– Nie układało nam się. Coraz częściej nocował w pracy. Z każdym dniem coraz bardziej się od siebie odsuwaliśmy.

– Powodem kłopotów małżeńskich była wybuchowość męża? – zapytał Wolski. – Czy chodziło o coś więcej?

Malwina się zawahała.

- Czasami się go bałam – odparła, spuszczać głowę.
- Czy pod wpływem silnych emocji pani mąż mógłby zrobić komuś krzywdę?
- Nie chcę go oskarżać.

Marcel zmarszczył brwi i zerknął na Dawida, który w napięciu czekał na jej odpowiedź.

- Tak – przyznała. – Myślę, że mógłby.
- Na przykład swojemu bratu?

- Komukolwiek.

Wolski wyjął z kieszeni telefon, odszukał w galerii odpowiednie zdjęcie i obrócił telefon w stronę kobiety. Malwina przez kilka sekund wpatrywała się w fotografię listu pożegnalnego teściowej.

Kiedy ponownie spojrzała na policjantów, na jej twarzy malował się niepokój.

- Bożena napisała ten list? – zapytała.

- Napisała, że obaj jej synowie okazali się mordercami – powiedział Wolski. – Wie coś pani na ten temat?

- Hieronim... Matko... – Kobieta załamała ręce. – On naprawdę zabił Bogusia?

- Pani teściowa twierdzi, że Boguś również był mordercą... Oczywiście nie możemy brać jej słów za pewnik, ale musimy to sprawdzić.

- Nie wiem, o czym ona pisze... Nic z tego nie rozumiem.

- Jeśli ma pani jakieś informacje na ten temat, lepiej, żeby powiedziała pani o tym teraz.

Malwina głośno odsunęła krzesło. Wstała i oparła się plecami o kuchenny blat.

- Nic nie wiem – odparła z pewnością w głosie. – Ale raczej nie chce mi się wierzyć, że to, co napisała Bożena, jest prawdą.

- Rozumiem.

Policjanci wstali.

- Nie będziemy zabierać pani więcej czasu – powiedział Marcel. – Mamy tylko jeszcze jedno pytanie.

- Tak?

- W domu Bożeny Konopki nocował Paweł Kowalski, prawda?

- Tak.

- Kowalski zeznał, że wyprosiła go pani za drzwi.

- Zgadza się. Mój mąż nic mi nie wspomniał o tym, że Paweł miał nocować w domu teściowej. Przyznam, że kiedy go zobaczyłam, trochę się wystraszyłam.

- A więc to pani jest ostatnią osobą, która widziała Bożenę żywą?

Malwina przełknęła ślinę i krótko skinęła głową.

- Dała jej pani alkohol? – zapytał Dawid.

- Nie, skądże!

- A jednak przy jej łóżku znaleźliśmy butelkę wódki i tabletki nasenne. Skąd pani teściowa je wzięła?

- Nie mam pojęcia.

- Widziała pani tabletki i alkohol w jej sypialni?

Malwina się zmieszała.

- Nie przyglądałam się – bąknęła. – Tak po prawdzie tylko zerknęłam, czy żyje.

- Czy żyje?

- Czy Kowalski nie zrobił jej krzywdy – sprostowała. – Sprawdziłam, czy jest w sypialni, i zamknęłam drzwi. Nie chciałam jej budzić.

- Czyli pani teściowa spała?

- Tak.

- A może już nie żyła? Sprawdziła to pani?

- N-nie...

Dawid i Marcel wymienili znaczące spojrzenia.

- Dziękujemy – powiedzieli w tym samym momencie.

Daria patrzyła na Pawła z odrazą. Wiele kosztowało ją ponowne spotkanie z byłym partnerem. Najchętniej wróciłaby do domu. Usiadłaby przy łóżeczku syna i pogłaskała go po głowie, dotknęła zaróżowionych policzków. Chwyciłaby za rączkę i wsłuchiwała się w miarowy oddech śpiącego dziecka, aż poczułaby wewnętrzny spokój. Zamiast tego odsunęła krzesło i wstała od stołu. Przesunęła wzrokiem po bladezielonych ścianach, które aż prosiły się o odświeżenie. Gdzienigdzie opadał tynk, a w pomieszczeniu było tak zimno, że nikt o zdrowych zmysłach nie zdecydowałby się na zdjęcie kurtki. Odwróciła się plecami, by nie patrzeć Pawłowi w oczy.

– Byłeś u Bożeny Konopki – oznajmiła Rudnicka, zakładając nogę na nogę. – A teraz ona nie żyje. Możesz nam to jakoś wyjaśnić?

Paweł uniósł wzrok i potarł twarz. Skóra na jego policzkach poczerwieniała.

– Nie mam z tym nic wspólnego – odparł.

– Czyżby?

– Jak umarła?

– Zażyła sporą ilość tabletek i popiła alkoholem. Jej organizm był wyniszczony lekami przeciwbólowymi, które zażywała regularnie.

– Popelniła samobójstwo?

– Widzę, że umiesz dodać dwa do dwóch.

– Dlaczego to zrobiła?

– Zostawiła list. Wiesz coś o nim?

Kowalski pokręcił przecząco głową.

Rudnicka usiłowała wyczytać cokolwiek z jego twarzy, ale żaden mięsień nie zdradzał zaskoczenia czy szoku. Nie zobaczyła również smutku ani radości. Paweł był obojętny wobec tego, co działo się wokół. Dotarło do niego, że sprawy zaszyły zdecydowanie za daleko. Zrobił coś, czego nie powinien, a teraz przyjdzie mu słono zapłacić za własną głupotę.

– Opowiedziałem wam wszystko, co wiem – odparł. – Nie mam pojęcia o śmierci Konopki. Cholera, przecież jej nie zabiłem! Czego jeszcze ode mnie chcecie? Nie zrobiłbym krzywdy tej kobiecie. Z jakiego powodu miałbym to zrobić?

– Może dowiedziała się o czymś, o czym nie powinna?

– Nie wiem, do czego pani zmierza.

– Spędziłeś z nią poprzedni wieczór. – Rudnicka zarzuciła ramię na oparcie krzesła. – O czym rozmawialiście?

– O niczym konkretnym.

Kowalski wbił spojrzenie w punkt ponad głową komisarz. Nie patrzył jej w oczy. Jego własne ciało go zdradziło. Oddech stał się nierówny, a na czole pojawiły się kropelki potu.

Rudnicka poczuła, że nadszedł odpowiedni moment, by zmienić ton tej rozmowy.

– O czym rozmawialiście? – zapytała.

– Bożena pytała o Hieronima. Pytała, jak on się trzyma. Odparłem, że chyba nieźle, chociaż nie zdradzał się z uczuciami, więc trudno powiedzieć. Rozmawialiśmy o Bogusiu, opowiadała mi trochę o ich życiu. Wspominała przeszłość, kiedy synowie byli mali.

– Co dokładnie mówiła?

– Wspominała wypadek w kopalni. Po tragedii Boguś się zmienił, odciął się od ludzi. Nie rozmawiał z nikim oprócz brata i matki. Próbowala mu pomóc.

– Czy mówiła o żonie Hieronima?

– O Malwinie? – Paweł spojrzał na komisarz, a potem opadł na oparcie. – Mówiła, że nie chciała pomocy synowej, bo tamta przychodziła do niej z łaski i dlatego, że mąż jej kazał. Nie przepadały za sobą. Pani Bożena uważała, że synowa jej nie znosi. Nie pozwalała swoim dzieciom odwiedzać babci. Nikt normalny nie zakazuje dzieciom kontaktów z babcią, która je kocha.

Relacje w rodzinie Konopków rzeczywiście pozostawiały wiele do życzenia. Dwóch braci, nadopiekuńcza matka i synowa, która dużo by zrobiła, żeby szwagier i teściowa zniknęli z jej życia.

Jeśli Bożena Konopka z własnej woli połknęła tabletki, zdaniem Rudnickiej ktoś popchnął ją do tego czynu. Ktoś, kto poinformował o zatrzymaniu Hieronima, co doprowadziło starszą panią do załamania. Straciła nadzieję na dalsze życie. Jeśli młodszy syn poszedłby do więzienia, zostałaby sama. Nie miała po co żyć.

Kim był ten człowiek? Paweł Kowalski? Malwina Konopka? A może ktoś trzeci?

Nagle Daria odwróciła się w stronę stołu. Pod ciężarem jej spojrzenia Kowalski spuścił głowę.

– Jak Malwina się zachowywała, kiedy przyszła do domu Konopków? – zapytała. Sprawiała wrażenie, jakby dostała zastrzyk nowej energii. Nawet jeśli była to chwilowa zmiana, Rudnicka pochwałała w duchu koleżankę. Sobczak nie powinna mieszać spraw zawodowych z prywatnymi, ale jeżeli zdecydowała się to zrobić, powinna zachować profesjonalizm.

– Była zaskoczona – odparł. – A potem kazała mi się wynosić.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Chyba sama chciała zająć się Bożeną. Może była zła, że Hieronim powierzył opiekę nad matką mnie, a nie własnej żonie?

– Przecież nie cierpiała Bożeny.

– Każdy może naprawić swoje błędy. Bożena straciła syna, a młodszy siedział na dołku. Jeśli Malwina ma serce, rozumiała, że teściowa potrzebuje wsparcia.

Daria zrozumiała, do czego zmierza Paweł. Jeżeli szuka u niej wybaczenia, rozczaruje się. Minie sporo czasu, zanim Daria będzie potrafiła spojrzeć na niego łaskawym okiem.

– Wystawisz nam Kosierskiego – powiedziała Rudnicka.

Paweł obejrzał się przez ramię, spoglądając na Darię. Szukał u niej potwierdzenia, że słowa komisarz to żart. Ale Sobczak milczała, czekając na jego odpowiedź.

Wcześniej ustaliły plan działania. Priorytetem było znalezienie Kosierskiego. To on stanowił klucz do rozwiązania zagadki. Lena uważała, że jeśli dobrze to rozegrają, lekarz zgodzi się spotkać z Pawłem. W końcu mieli wspólne interesy.

– Nie spotkam się z nim – odparł, unosząc otwarte dłonie. – Nie chcę się w to mieszać. Mam dość.

– Za późno – stwierdziła Rudnicka. – Już się w to wmieszałeś. Trzeba było myśleć, zanim zwinąłś Różyckiemu broń i wziąłeś kasę od Kosierskiego.

– Nie.

– Nie masz wyjścia.

– Kosierski nie spotka się ze mną. Jest ostrożny.

– Przekonajmy się.

– Jak miałbym go namówić?

– Coś wymyślisz. – Rudnicka wstała i położyła łokcie na oparciu krzesła, nachylając się w kierunku Pawła. – Co jak co, ale łebski z ciebie chłopak. Umiesz kłamać i kraść, więc myślę, że dasz radę wymyślić jakąś bajeczkę, która skłoni doktorka do spotkania.

– Może wcale go tu nie ma? Na jego miejscu wyjechałbym jak najdalej od Białych Brzegów. Najlepiej za granicę.

– A ja myślę, że jest – ucięła komisarz. – Wiesz, dlaczego? Bo nie skończył tego, co zaczął.

– Myśli pani, że wciąż chce zabić...

– Czekał na to trzydzieści lat, więc myślę, że nie odpuści.

Paweł pomasaował kark. Zastanawiał się. Mógł odmówić, ale nie po to przyszedł na policję. Chciał pomóc. Odkupić winy, jakkolwiek to brzmiało. Chciał, by Daria mu wybaczyła. Nie mógł po raz kolejny jej zawieść.

– Dobrze – zgodził się. – Mogę spróbować. Ale niczego nie obiecuję.

Hieronim kochał swoją matkę. Choć w ostatnich latach ich relacje nieco się rozluźniły, wciąż pamiętał, jak wiele zrobiła dla niego i dla Bogusia. Był jej wdzięczny za poświęcenie i miłość, jaką dawała im każdego dnia. Po śmierci ojca była dla nich najbliższą osobą. Czasem nachodziły go wyrzuty sumienia, że spędza z nią za mało czasu. Musiał pracować, bo Malwina wymagała od niego coraz więcej. Gdyby mógł, przyjąłby brata i matkę pod swój dach. Chciał być blisko nich, ale Malwina nigdy by się nie zgodziła zamieszkać z teściową.

Kiedy przyszli policjanci, od razu wiedział, że coś się stało.

– Mamy dla pana złe wieści – powiedział Wolski.

Hieronim poprawił się na krześle. W jednej chwili noc spędzona w areszcie przestała mieć znaczenie.

– Co się stało? – zapytał.

– Pańska matka... – Marcel się zająknął. Przekazywanie takich wieści to najgorsza część pracy policyjnej. Odchrząknął, zakrywając dłonią usta. – Pańska matka nie żyje.

Marcel obserwował, jak twarz Hieronima się zmienia. Zaskoczenie pomieszało z szokiem przerodziło się w rozdzierający serce smutek. Hieronim schował twarz w dłoniach. Jego plecy unosiły się w nierównym tempie. Wolski miał wrażenie, że mężczyzna płacze, lecz gdy podniósł głowę, jego oczy pozostały suche.

– Jak? – spytał drżącym głosem.

– Najprawdopodobniej popełniła samobójstwo, ale sprawdzamy też inną ewentualność.

– Inną ewentualność? – Hieronim przeniósł wzrok na Dawida. – Co to znaczy?

– Jesteśmy niemal pewni, że mamy do czynienia z samobójstwem – wyjaśnił Dawid. – Pańska matka zażyła leki i zmieszała je z alkoholem.

– To niemożliwe.

Hieronim zwiesił ręce pomiędzy udami. Tępym wzrokiem wpatrywał się w przybrudzoną posadzkę.

– Moja matka nie odebrałaby sobie życia – oznajmił. – Nigdy w to nie uwierzę.

– Zostawiła list.

Wprawdzie Hieronim wiedział, że śmierć Bogusia była dla matki wielkim ciosem, ale przecież była twarda. Miała dość sił, by podnieść się po tej tragedii.

Wolski przytoczył treść listu, a Konopka słuchał w skupieniu.

– Synowie mordercy? – Ściągnął barki i wyprostował kręgosłup. – Co miała na myśli?

– Sądziłem, że pan nam to wyjaśni – odparł Marcel.

– Nie mam pojęcia. Na pewno tak napisała? To jej pismo? – zapytał Hieronim, a Wolski przesunął kartkę po blacie. Mężczyzna przebiegł wzrokiem tekst. – Nie wierzę – orzekł, gdy skończył czytać. – Wygląda, jakby napisała to moja matka, ale.. Nic z tego nie rozumiem. Boguś... Wiem, że był jej oczkiem w głowie.. Zawsze wiedziałem, że ma do niego inny stosunek niż do mnie, ale nie sądziłem, że... że odbierze sobie życie, kiedy go zabraknie.

Konopka potarł oczy, by się nie rozpląkać.

– Matka była bardzo silnie związana z pańskim bratem.

– Kochała nas obu, ale... zawsze wydawało mi się, że bardziej kochała Bogusia. Nigdy tego nie powiedziała, jednak po prostu to czułem.

– Jak pan myśli, co miała na myśli, pisząc, że Boguś okazał się mordercą?

– Nie wiem.

Hieronim skłamał.

– O panu napisała podobnie.

– Ktoś nagadał jej bzdur.

– Zabił pan brata? – zapytał Wolski.

– Słucham?!

– Z zazdrości.

– To absurd.

– Bynajmniej.

Marcel zapalił papierosa, zaciągnął się i powoli wypuścił dym z płuc. Zastanawiał się, w jaki sposób zregrać tę rozmowę. Miał dosyć kłamstw Hieronima i postanowił zrobić wszystko, by Konopka wreszcie powiedział prawdę.

– Wiedział pan o planach Kosierskiego? – spytał.

Hieronim nie odpowiedział. Odwrócił głowę i wciągnął głośno powietrze.

– Skąd wiecie? – odbił piętczkę.

– To nieistotne.

Konopka się zawahał.

– Wiedziałem.

– I zataił pan to przed policją. Nie powinien nas pan oszukiwać, szczególnie jeśli chodzi o śmierć pańskiego brata. Krył pan mordercę? Czy to pan go zabił?

– Nigdy bym nie zrobił krzywdy bratu.

– A jednak wiedział pan, że Boguś planuje morderstwo.

Hieronim załamał ręce.

– Mówiłem mu... – Urwał, usiłując złożyć w zdanie słowa, które kłębiły się w jego głowie. – Mówiłem mu, żeby tego nie robił... Boże... Wciąż nie mógł zapomnieć o tym cholernym wypadku w kapalni. Nie pogodził się ze śmiercią przyjaciół, choć minęło tyle lat.

Dawid nachylił się nad stołem.

– Wie pan, jaka wersja wydaje się prawdopodobna? – zapytał. – Zabił pan brata, żeby zapobiec śmierci innych ludzi. Bohaterski czyn, ale czy wart spędzenia życia za kratkami?

To był moment, w którym Hieronim Konopka pękł. W jego oczach pojawiły się łzy. Stał je ze złością.

– Mam dość – powiedział, pocierając twarz.

– Proszę powiedzieć prawdę, panie Konopka.

– To wina Kosierskiego. Namówił mojego brata, by zabił Gabrielę i Dariusza. Wiedział, że Boguś nie pogodził się ze śmiercią Karoliny i Mačka. Podsyczał w nim poczucie winy. Nie miałem pojęcia, że się spotykali, ale pewnego dnia zobaczyłem, że Kosierski kręci się koło mojego rodzinnego domu. Od razu wziętem Bogusia na rozmowę, a on rozplakał się i o wszystkim opowiedział. Mówił, że nie chce nikogo zabić, że nie potrafiłby odebrać życia drugiemu człowiekowi, ale nie może się już wycofać, bo obiecał doktorowi, że pomoże mu w realizacji jego planu.

Marcel opadł na oparcie krzesła i ciężko westchnął.

– Nie mógł się wycofać – powtórzył. – Dlaczego?

– Kosierski zaoferował mojemu bratu pieniądze. Boguś i matka żyli skromnie. Starałem się pomagać, ale wciąż brakowało im pieniędzy. Boguś nie pracował, a matka zażywała coraz więcej leków. Cierpiała z bólu, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Nie chciała sprawić nikomu kłopotu i zdręzczać nas swoimi problemami. Boguś mi się przyznał, że wziął od doktora pieniądze na leki dla matki.

Pieniądze były pokusą, która popychała ludzi do zbrodni. Od zarania dziejów skłaniały ludzi do najokrutniejszych czynów.

– Wiem, że to nie usprawiedliwia mojego brata – ciągnął Hieronim. – Boguś był słaby psychicznie, dlatego dał się namówić Kosierskiemu. Błagałem go, by nie robił głupstw, ale mnie nie słuchał. Kowalski załatwił mu broń, z której miał zabić.

– Ukraść ją Różyckiemu – wyjaśnił Dawid.

Hieronim pokiwał głową. Wszystko wskazywało na to, że i o tym wiedział.

– Ale kiedy okazało się, że Boguś nie żyje, plan się posypał. – Hieronim zaczerpnął powietrza. – Wcześniej schował broń u Dariusza, ponieważ wiedział, że zrobię wszystko, żeby uniemożliwić mu zabicie dwójki ludzi. Przecież mój brat nie był mordercą! Nie chciałem, żeby komukolwiek stała się krzywda. Dariusz nie zadawał pytań, kiedy Boguś poprosił go o przechowanie pakunku z bronią. Mój brat zatracił się w poczuciu winy. Był w stanie zabić własnego przyjaciela. To straszne... Zataiłem informacje. Przyznaję, że powinienem powiadomić policję. Ale przyrzekam, że nie zabiłem brata. Nie mam pojęcia, kto mógłby to zrobić.

– Oprócz Bogusia jest tylko jedna osoba, której zależało na śmierci innych – zauważył Marcel.

– Kosierski.

– Kosierski zapłacił Pawłowi Kowalskiemu, żeby załatwił Bogusowi broń – wyjaśnił Hieronim. – Doktor nie chciał brudzić sobie rąk. Zapłacił, żeby inni narażali się dla niego. Ale bał się, że Boguś pęknie i pójdzie na policję. Dlatego kazał Kowalskiemu go pilnować. Kiedy matka znalazła u Pawła broń, przyszedł do mnie i poprosił o pomoc.

– Wiedział pan o wszystkim?

– Tak – przyznał Konopka. – Paweł do bystrych nie należy, ale kiedy zdał sobie sprawę, na co wyraził zgodę, przyszedł do mnie i opowiedział o propozycji Kosierskiego. Kazałem mu odzyskać pistolet i trzymać go w kłódce, ale potem ktoś... – głos mu się załamał – zabił mi brata.

12

Jedno kłamstwo zawsze pociąga za sobą kolejne.

Hieronim Konopka skłamał, a potem było już za późno, żeby się wycofać. Gdyby osoby powiązane z Bogusiem współpracowały z policją, sprawca prawdopodobnie zostałby już ujęty i czekał na proces. Wszyscy wybrali kłamstwo. Hieronimowi powinno zależeć na znalezieniu mordercy brata, mimo to sądził, że sam poradzi sobie z problemami. Ludzie nie przepadają za policją. Rudnicka nauczyła się, że nawet niewinne osoby często odmawiają współpracy.

Siedzieli w ciasnym pokoju, wsłuchując się w szum piecyka elektrycznego. Wydmuchiwał przyjemne ciepło, które omiało nogi. W pokoju zrobiło się za gorąco, lecz nikt nie wyłączył pieca.

– Wierzę mu – odezwał się Wolski. Rozparł się pod ścianą, jakby siedział na stołku barowym. Łokieć zarzucił na oparcie krzesła i potarł dłońią szorstkie policzki. Widząc pytające spojrzenie Rudnickiej, dodał: – Wierzę Hieronimowi, że nie zabił własnego brata.

– To niewiele widziałeś – odparła Lena. Siedziała na stole i machała nogami jak mała dziewczynka.

– Fakt, zeznania Konopki wiele wniosły, ale nadal nie mamy mordercy.

– Trzydzieści lat temu w kopalni coś się wydarzyło. Ludzie przestali o tym mówić i zajęli się własnymi sprawami, ale dla tych, którzy przeżyli, tragedia wciąż jest żywa. Musiało się stać tam coś, o czym nie mogą zapomnieć.

– Zginęło dwoje z nich – zauważyła Lena. – Sądzisz, że nie chodzi tylko o traumę z dzieciństwa?

Marcel nie odpowiedział od razu. Kiedy miał jedenaście czy dwanaście lat, na wuefie jeden z jego kolegów paskudnie złamał sobie rękę, skacząc przez kozła. Przeleciał nad nim dobre kilka metrów, a kiedy wylądował, jego prawa ręka była nienaturalnie wykręcona. Chłopak związał się z bólu, a Marcel i jego klasa zobaczyli wystającą kość. Wolski nigdy więcej nie odważył się skakać przez kozła. Za każdym razem przypominała mu się złamana ręka kolegi i grymas strasznego cierpienia na jego zalanej łzami twarzy.

Nastolatkomwie inaczej odbierają świat. Podobnie mogło być z Bogusiem i resztą. Młodzieńcza trauma trwała w nich do dzisiaj.

– Bożena musiała wiedzieć coś więcej, niż powiedziała nam podczas ostatniej rozmowy – zauważyła Rudnicka. Policjanci mieli na względzie żalobę starszej pani. Gdyby wiedzieli, jak sprawy się potoczą, spróbowaliby bardziej ją przycisnąć. Ale teraz było już za późno.

– Uważasz, że nie popełniła samobójstwa?

– Myślę, że ktoś jej pomógł. Bożena była w słabej kondycji psychicznej, więc wystarczyło dobrze ją podejść, żeby doprowadzić do załamania, a w konsekwencji do samobójstwa. Miała tylko synów, bo jak wiemy, na Malwinę nie mogła liczyć. Kiedy dowiedziała się, że jeden syn nie żyje, a drugi trafił do aresztu podejrzany o morderstwo brata, targnęła się na życie. Miała świadomość, że w takiej sytuacji zostanie sama.

– Przyjmijmy, że wiedziała coś więcej – zaproponował Wolski. – Komu zależałoby na tym, żeby ze sobą skończyła?

– Mordercy Bogusia.

– Hieronim siedzi w areszcie, czy możemy go wykluczyć?

– Zapomnijmy o nim na chwilę.

Marcel wstał i podszedł do stołu, na którym siedziała Lena. Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem usiadł obok ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– Kowalski spędził w domu Bożeny ostatnią noc – powiedział. – Wydaje się pierwszym podejrzanym. Jest zamieszany w porachunki z Kosierskim, ukradł pistolet, więc równie dobrze mógł

podsunąć starszej pani garść leków i wódkę.

– Ale jaki miałyby w tym cel?

– No właśnie.

Kowalski współpracował z policją. Zgodził się wystawić Kosierskiego. Marcel przypuszczał, że robił to tylko po to, by zyskać aprobatę Darii, ale jego pobudki nie miały znaczenia. Najważniejsze, że zgodził się pomóc. Ocenę tego, co zrobił, przyjmując propozycję Kosierskiego, Wolski pozostawiał sądowni.

– Ale to Malwina ostatnia widziała Bożenę. – Rudnicka upiła łyk herbaty i się skrzywiła. Zeskoczyła ze stołu i sięgnęła po kilogramową torbę cukru. Wsypała do kubka trzy łyżeczki i zamieszała. – I przypominam, że nie darzyła jej sympatią.

– Jasne – przyznał Marcel. – Ale to nie znaczy, że ją zabiła. Nie sądzę, by miała jakkolwiek korzyść ze śmierci Bożeny.

– Może nie chciała się nią zajmować?

– Słucham?

– Hieronim trafił do aresztu, Malwina uważała, że jej mąż jest winny i zabił brata, więc to ona musiałaby zajmować się niepełnosprawną teściową, a wiemy, że nie chciała przyjąć schorowanej kobiety pod swój dach.

– I sądzisz, że dlatego podsunęła jej pomysł o samobójstwie?

– Nie wiem.

– Trochę to naciągane.

– Masz rację. – Lena westchnęła, sięgnęła po długopis i postukała nim o blat biurka. – Mogłaby ją oddać do hospicjum czy czegoś takiego.

Marcelowi doskwierała świadomość, że mogli uratować Bożenę.

– Gdybyśmy przyjechali godzinę lub dwie wcześniej...

– Nie ma sensu myśleć o tym w taki sposób. To nie wasza wina.

Wolski pokręcił głową i rozciągnął plecy.

– Cofnijmy się do pierwszego dnia śledztwa – zaproponował.

– Mów.

– Nad stawem znaleziono Konopkę. Podczas narady wszyscy zgodnie uznali, że warto sprawdzić trop sprzed trzydziestu lat. Nawet komendant uważał, że to może mieć związek z tragedią w kopalni, chociaż nie przyznał tego na głos. W kopalni zostali przysypani Karolina i Maciej, a Gabriela, Dariusz i Boguś uszli z życiem. Boguś jako jedyny złożył zeznania, ale pozostała dwójka szybko go uciszyła. Dlaczego?

– Bo mieli coś do ukrycia.

– Otóż to. W kopalni stało się coś złego. Dzieciaki bały się o tym mówić. Dlaczego? Żeby nie obciążać siebie nawzajem? A jeśli Boguś chciał pogrążyć Gabrielę i Dariusza?

– Myślisz, że to oni byli winni śmierci przyjaciół, więc bali się, że Boguś ich wyda? – Lena z namysłem podrapała się w skroń. – Ale że co? Pobili się, pokłócili? Cholera, chyba nie sądzisz, że Boguś, Gabriela i Darek zabili przyjaciół? Zwłoki Maćka i Karoliny zostały wyłowione. Rzeczywiście wpadli do zapadliny i przysypały ich tony piachu. Uważasz, że Gabriela i Dariusz zepchnęli Karolinę i Maćka celowo?

Wolski wzruszył ramionami.

– Tylko się zastanawiam – odparł. – Boguś jako jedyny złożył zeznania na policji i jako jedyny z ocalałej trójki nie żyje. Ojciec Karoliny nie potrafi pogodzić się ze śmiercią córki. Przez trzydzieści lat pielęgnuje w sobie złość, aż w końcu postanawia działać. Boguś, który milczał przez cały czas, pęka i decyduje się pomóc Kosierskiemu w zemście. Jeśli Gabriela i Dariusz przyczynili się do śmierci Kosierskiej i Olszewskiego, zdaniem Bogusia mogli zasługiwać na karę. Był zdecydowany zabić dawnych przyjaciół.

– Pamiętaj, że Dariusz i Boguś się kumpłowali. Uważasz, że Konopka mógłby przyjaźnić się z kimś, kogo obwinił za śmierć przyjaciół?

– A jeśli to były tylko pozory? Dariusz sam przyznał, że ich relacja odżyła dopiero niedawno. Po tragedii mieli prawo zamknąć się w sobie. W końcu zginęli ich przyjaciele, ale nie uwierzę, że przez tyle czasu cała trójka nie byłaby w stanie o tym rozmawiać. Minęło wiele lat, więc któreś poradziłyby

sobie z tragicznymi wspomnieniami. Ale tak się nie stało. Do tej pory żadne z nich nie opowiedziało, co właściwie zaszło tamtej nocy. Dlaczego?

– Boją się konsekwencji.

– Boguś zaczął, a wtedy Gabriela i Dariusz szybko przywołali go do porządku. Miał trzymać głowę na kłódkę. Może mu grozili albo zastraszyli, że wplączę w śmierć przyjaciół również jego. Cała trójka chodziła do szkoły. I od szkoły się zaczęło. Matka Bogusia mówiła, że chłopak nie chciał tam chodzić.

– Przestał, żeby uniknąć Jankowskiej i Cielebana.

Wolski upił łyk herbaty Rudnickiej, po czym odstawił kubek na miejsce i potarł ręce. Lena odchyliła głowę do tyłu, jakby nad czymś się zastanawiała. Po chwili spojrzała na Marcela, a po jej twarzy przebiegł cień uśmiechu.

– Nieźle ci idzie – przyznała.

– Uczę się od najlepszych.

– Nie podlizuj się.

Marcel poczuł, jakby wyprzedził mordercę o kilka kroków. Był pewien, że w kopalni wydarzyło się coś, o czym Gabriela i Dariusz chcieli zapomnieć. Pozostawało jedynie wyciągnąć z nich informacje.

– Pamiętasz zeznania Hermana? – zapytała Rudnicka.

– Faceta, który twierdził, że widział dzieciaków idących leśną ścieżką?

– Nikt nie potraktował jego zeznań poważnie. A jeśli jednak się nie mylił?

– Twierdził, że widział sześcioro ludzi, a nie pięcioro – przypomniał Wolski.

– Różycki twierdził, że gość miał słaby wzrok i pewnie coś pomylił.

Lena sięgnęła po papierosa, ale szybko cofnęła rękę.

– Często się. – Marcel podsunął jej paczkę.

– Nie, dzięki.

– Rzucasz palenie?

Lena uciekła wzrokiem.

– Powiedzmy – burknęła.

– A ja sobie zapalę.

Zastygł jednak z papierosem w ustach i zapalniczką w dłoni. Rudnicka szybko uchyliła okno.

– Jest zimno – zauważył.

– Więc mógłbyś palić na zewnątrz.

– Nagle dym zaczął ci przeszkadzać? – Marcel schował papierosa z powrotem do paczki. – Uważasz, że Herman miał rację? – zapytał. – Że w kopalni była szóstka nastolatków, a nie piątka?

Rudnicka zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Tak – odparła. – I chyba nawet wiem, kim była szósta osoba.

Marcel uniósł brwi i uśmiechnął się na znak, że właściwie tego się spodziewał. Nie zdążył jednak odpowiedzieć, gdy do pokoju wpadła Daria Sobczak.

– Musimy jechać – oznajmiła. – Paweł dogadał się z Kosierskim.

13

Dariusz Cieleban nie przepadał za wizytami w szpitalu. Przytłaczała go atmosfera tego miejsca, wyczuwalna woń choroby i cierpienia. Za przeszkłonymi drzwiami rozgrywały się ludzkie dramaty. Szpital kojarzył mu się ze śmiercią i ohydnyimi obiadami. Był chorowitym dzieckiem. Wystarczyło, że przyplątało się lekkie przeziębienie, zaraz zamieniało się w zapalenie płuc lub inną poważną chorobę wymagającą hospitalizacji. Jako mały chłopiec przepłakał wiele nocy na szpitalnym łóżku. Przy innych małych dzieciach najczęściej czuwali rodzice. Jego nie odwiedzał nikt. Matki nie było, a ojciec wolał iść na wódkę z kolegami.

Dla kilkulatka porzucenie przez matkę było wielką tragedią. Ktoś, do kogo Dariusz przychodził z każdym problemem, zniknął. Od tamtej pory musiał radzić sobie sam.

Wspiął się po schodach prowadzących na drugie piętro, pchnął drzwi i rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu recepcji albo tabliczki informacyjnej. Ostatecznie zagadnął pielęgniarke, idącą korytarzem.

– O, tutaj – powiedziała. – W sali na lewo.

– Dziękuję.

Gabriela leżała na łóżku i czytała „Wysokie Obcasy”. Na widok niespodziewanego gościa zaskoczona opuściła magazyn. Podniosła się wyżej i oparła plecami o poduszkę.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała.

Dariusz odniósł wrażenie, że w jej głosie usłyszał pretensję. Twarz Gabrieli była przerażająco biała, a wokół jej oczu pojawiła się pajęczyna cieniutkich żył.

Lata temu obiecali sobie, że każde pójdzie własną drogą. Przyjaźń z dzieciństwa miała odejść w niepamięć. Przez wiele lat udawało im się utrzymać taki stan rzeczy. Sytuacja zmieniła się niedawno, kiedy Dariusz spotkał Gabrielę we wsi. Poczuł dziwny ucisk w żołądku. Zrobiło mu się słabo. Tak dawno jej nie widział. Zamienili parę słów, wymienili uprzejmości. Każde z nich ostrożnie ważyło słowa.

– Wpadłem, żeby sprawdzić, jak się czujesz – odparł. – Martwiłem się.

– Niepotrzebnie.

Dariusz sprzed trzydziestu lat był szkolnym zawadiaką. Uśmiechem i żartami usiłował zamaskować trudną sytuację rodzinną. Cała wieś wiedziała, że jego matka uciekła z kochankiem za granicę, a ojciec przepijał większość pieniędzy, wyprzedawał domowe sprzęty i powoli doprowadzał ich dom do ruiny. Pewnego razu Gabriela poruszyła ten temat, ale Dariusz szybko uciął rozmowę. Wierzył, że kiedyś jego życie się zmieni.

Nie do końca tak się stało.

Planował przeprowadzkę do większego miasta. Marzył o studiach, ale nie miał rodziny w mieście, u której na początek mógłby się zatrzymać. Koniec końców został na wsi i znalazł pracę. Żył skromnie, ale nie narzekał. Kiedy Gabriela spotkała go po latach, był tak samo uśmiechnięty jak przed trzydziestoma laty.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, przysuwając sobie krzesło. Usiadł na nim okrakiem i skrzyżował ramiona na oparciu.

– Niepotrzebnie przyszedłeś.

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Gabriela uśmiechnęła się, co Dariusz uznał za wyraz wdzięczności.

– Gabi – powiedział.

– Nie mów tak do mnie.

– Przepraszam.

Naciągnęła wyżej kołdrę.

– Wiem od policjantów, że znaleźliście mnie razem z Hieronimem – powiedziała.

– Przyjechali zaraz za nami.

– Szukaliście mnie?

Dariusz pokiwał głową.

– Baliśmy się, że Kosierski zrobi ci krzywdę – odparł. – Ma coś nierówno pod sufitem. Nie wiedzieliśmy, do czego jest zdolny.

Dariusz opowiedział jej, czego dowiedział się od Hieronima, a ona zdradziła mu powiązania Kosierskiego i zmarłego męża.

– Gdyby Filip powiedział mi o wszystkim – dodała – sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Nie spodziewałabym się, że Filip był zdolny do szantażu, ale najwyraźniej go nie znalazłem. Nie potrafię się pogodzić z tym, że mi nie zaufała i zatała przede mną plany Kosierskiego.

– Może chciał cię chronić?

– Och, daj spokój – zachnęła się. – Zależało mu na pieniądzach. Zwęszył łatwy zarobek. Raczej nie kierowały nim wyższe pobudki.

– A może zrobił to dla was? Sądził, że wszystko będzie dobrze...

– Dość. – Uniosła rękę, a Dariusz umilkł. – Nie chcę myśleć o tym w taki sposób.

Dariusz rozumiał Gabrielę. Miała prawo czuć się zraniona, a jej gniew i złość na męża były uzasadnione.

– Nie przywrócimy życia Maćkowi i Karolinie. Powinniśmy się z tym pogodzić – powiedział.

– Wiesz, że to nie jest takie proste.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Boguś nigdy się z tym nie pogodził. Mam do siebie żal, że to wszystko potoczyło się w taki sposób.

– Nic nie mogliśmy zrobić, Gabi – przerwał jej Dariusz. – Doskonale o tym wiesz. Zadręczanie się nie ma sensu.

– Tak myślisz?

– Zobacz, dokąd chęć zemsty doprowadziła Kosierskiego. Gniew wyniszczał go od środka.

– Przez tyle lat był nieszkodliwy. Przestał nas nachodzić, więc sądziłam, że dał sobie spokój.

Hieronim okłamał policję. Wmówił im, że od dawna mieli z Dariuszem na oku Kosierskiego, ale to nie była prawda. Ustalili tę wersję, jadąc do domku letniskowego lekarza. W rzeczywistości Dariusz dowiedział się o wszystkim znacznie później. Hieronim sam go obserwował. Żonie i matce mówił, że dużo pracuje, ale prawda była taka, że nawet wieczorami go pilnował, odkąd dowiedział się o planach brata.

Wyłumaczył wszystko Darkowi, kiedy ten zawiadomił go o zaginięciu Gabrieli.

Hieronim uważał, że skoro Kosierskiemu nie powiódł się plan z Bogusiem, postanowi samodzielnie wymierzyć sprawiedliwość. Sprawy zaszyły za daleko, żeby mógł zrezygnować.

– Dlaczego Kosierski nie zrobił ci krzywdy? – zapytał.

Gabriela spojrzała na niego, jakby zaskoczona pytaniem, ale on naprawdę przejął się jej losem. Był pewien, że zaślepiony zemstą doktor naprawdę ją zabije.

– Chyba się bał – odparła. – Potrafił zapłacić za czyjąś śmierć, ale nie byłby zdolny, by samodzielnie odebrać komuś życie. W gruncie rzeczy to nie jest zły człowiek.

– Czyżby?

– Pogubił się.

– Przypomnę tylko, że facet zapłacił za naszą śmierć.

– Stracił córkę.

– Wiem.

– Z naszej winy, Darku. Kosierski stracił córkę przez nas. I oboje o tym wiemy...

14

Wszystko potoczyło się inaczej, niż zaplanował.

Paweł Kowalski nie był przestępcą. Owszem, miał swoje za uszami i parę razy wylądował na dołku za drobne przewinienia. Zdarzyło się, że przyłapano go z trawką, a dwa lata temu wybił zęby jednemu facetowi w klubie, ale ostatecznie nie został o nic oskarżony. Gość wycofał zeznania, a Pawłowi znów się upiekło. Imał się różnych prac, nie zawsze legalnych, ale starał się robić wszystko z głową. Był ostrożny, choć czasem zdarzało mu się handlować amfetaminą, która robiła się coraz popularniejsza w okolicy, czasem naciągał ludzi na słuczkę. Przeświadczeni o swojej winie kierowcy potrafili zapłacić nieźle pieniądze.

Nie miał też skrupułów, gdy Kosierski poprosił go o załatwienie broni i pilnowanie Konopki. Zaferował odpowiednią cenę na usługę, więc Paweł się zgodził. Potrzebował forsy, a kilka tysięcy piechotą nie chodzi. Szybka robota i godna zapłata były dla niego najistotniejsze. Zresztą, gdyby odmówił, Kosierski znalazłby na jego miejsca kogoś innego. Oczywiście Paweł nie zamierzał przeznaczyć zarobionych pieniędzy na syna, ale kiedy siedział w pokoju przesłuchań, a Daria spojrzała na niego, jakby był zwykłym śmieciem, poczuł wstyd. Nie uwierzyła mu, gdy usiłował usprawiedliwić swoje działanie dobrem dziecka. Zawiódł swoich bliskich. To nie był pierwszy raz, ale po raz pierwszy czuł się tak paskudnie jak teraz. Wielokrotnie zawiódł swoją matkę. Kochała go i broniła, ale miał

świadomość, że już dawno przestała mu ufać. Chciała, żeby się zmienił, ale Paweł nie potrafił stać się odpowiedzialnym facetem. Nie umiał poskładać własnego życia do kupy.

Taki już był.

Przystał na propozycję policjantów i zgodził się spotkać z Kosierskim. Nie miał innego wyjścia. Wcale nie chodziło o odkupienie win, lecz o honor. Nie chciał, by Daria do końca go znieawdziła. Nie liczył na pochwały z jej strony, ale miał nadzieję, że doceni jego pomoc. Chciał, by sprawa z Kosierskim zakończyła się raz na zawsze. Popułnił kilka błędów, za które przyjdzie mu zapłacić. Żałował, że dał się w to wszystko wplątać. Gdyby mógł cofnąć czas, toby Kosierskiemu odmówił. Kiedy poszedł na umówione spotkanie do prywatnej kliniki doktora i usłyszał propozycję, nie namyślał się długo. Teoretycznie jego zadanie polegało na obserwowaniu Bogusia i pilnowaniu, aby nie poszedł na policję, ale w rzeczywistości ukrywał możliwość popełnienia przestępstwa. Powinien pójść z tym na komisariat, ale wtedy nie przyszło mu to do głowy. Liczył się tylko szybki zarobek.

Jeśli teraz uda mu się doprowadzić sprawę do końca, i tak nie uniknie procesu. Postanowił, że zanim wsadzą go za kratki – o ile wsadzą – będzie musiał odreagować. Najpierw spędzi parę dni z synem, a potem pojedzie z kolegami na zakrapianą imprezę. Może uda mu się odzyskać zaufanie Darii? Nie czuł więzi z synem ani potrzeby bycia ojcem, ale Igorek to przecież jego dziecko. Powinien wziąć się w garść i naprawić własne błędy.

Kiedy dowiedział się, że Daria jest w ciąży, zasugerował nielegalną aborcję. Wściekła się i powiedziała, że nie chce go znać. Chyba miała inne wyobrażenie o ich związku. Od początku traktowała ich związek poważnie, w odróżnieniu od Pawła. Lubił ją, ale nic więcej.

Z zamyślenia wyrwały go migające w oddali samochodowe światła.

Dotknął dłonią podszluchu na piersi. Miał nadzieję, że lekarz się nie połapie. Daria nalegała, żeby Paweł wszystko nagrał, ponieważ policja musi mieć twardy dowód. Jego zadanie polegało na tym, aby Kosierski przyznał się do swojego udziału w śmierci Jankowskiego i Bogusia Konopki.

Łatwizna, pomyślał Paweł, po czym pomachał lekarzowi na powitanie.

15

Policjanci starannie przeanalizowali miejsce spotkania Pawła z lekarzem. Mężczyźni mieli spotkać się przy torach kolejowych. Od północnej i południowej strony ścieżkę okalał las, nie był gęsty, ale drzewa rosły wystarczająco blisko siebie, by po zmroku Kosierski nie zauważył czekających między drzewami policjantów. Teren obniżał się, ścieżka wzdłuż torów biegła w dół i prowadziła do kolejnego przejazdu kolejowego, a z drugiej strony wspiniała się ku górze do głównej asfaltowej drogi. Do najbliższych zabudowań było przynajmniej trzysta metrów. Gdyby doszło do strzelaniny, ryzyko trafienia przypadkowego przechodnia było minimalne.

Rudnicka i Wolski czekali przy głównej drodze, schowani za zakrętem. Nadjeżdżający samochodem Kosierski nie mógł ich dostrzec.

W gruncie rzeczy zadanie było proste. Kowalski, wyposażony w sprzęt nagrywający, miał skierować rozmowę na odpowiednie tory. Jeśli lekarz przyzna się do morderstwa, mieliby niezbity dowód. Ukryci po drugiej stronie torów Dawid i Daria dotarliby na miejsce szybciej. I to oni mieli zająć się zatrzymaniem Kosierskiego. Przewieźliby go na komisariat, gdzie Rudnicka poprowadziłaby przesłuchanie. Plan nie był idealny, ale możliwy do zrealizowania.

Wolski przebieierał nogami, obserwując przeciwną stronę torów. Chuchał w zmarznięte dłonie i pociągał nosem. Lena szturchnęła go w bok.

– Skup się – mruknęła.

Uliczna latarnia rzucała słabe światło na przejazd kolejowy, ale promień światła nie sięgał miejsca, gdzie stał Kowalski. Lena widziała, jak mężczyzna wchodzi w mrok. Po chwili postukał dwa razy w mikrofon, dając znać, że wszystko w porządku.

Rudnicka zakładała, że Kosierski zgodził się na spotkanie, nie mając pojęcia o współpracy Kowalskiego z policją. Inaczej by nie przyszedł. Bóg jeden wie, gdzie się ukrywał, ale najwyraźniej nie dotarły do niego wiejskie plotki.

Powoli kostniały jej palce. Marcowe wieczory nie należały do ciepłych. Nadciągał przymrozek.

– Spóźnia się. – Wolski spojrzał na Lenę. – Myślisz, że nie przyjedzie?

– Przyjedzie.

– Cholera, sam nie wiem. A jeżeli się domyślił, że Kowalski chce go wystawić?

Lena odrzucała taką możliwość.

– Kowalski wcisnął mu kit, że podsłuchał rozmowę Darii z Dawidem. Kosierski wie, że Daria zajmuje się śledztwem, więc myślę, że ciekawość okaże się silniejsza. Poza tym słyszałam jego głos. Zaniepokoił się tym, co Paweł ma do przekazania. Dlatego uważam, że przyjdzie.

To był pomysł Darii, a Rudnicka szybko na niego przystała. Marcel miał jednak pewne wątpliwości, którymi przed akcją podzielił się z Rudnicką.

Uważał, że wystawianie Pawła jako przynęty jest zbyt niebezpieczne. Nie wiadomo, czy lekarz nie przyjedzie uzbrojony, i nie mogli przewidzieć, jak w sytuacji zagrożenia zachowa się Kowalski. Ale podczas narady na komisariacie Marcel został przegłosowany. Dawid i Daria przychyliłi się do pomysłu Leny, więc Wolski również zaakceptował plan.

– Powinien być pięć minut temu – powiedział. – Nie przyjdzie.

– Przestań krakać.

– Mam złe przeczucia.

– Marcel. – Rudnicka spojrzała na niego w sposób, w jaki nauczycielka spogląda na niesforemego ucznia. – Zamkniesz się wreszcie? Skup się, do cholery.

Wolski zamilkł, gdy zza zakrętu wyłonił się samochód. Lena rozpoznała kształt reflektorów i skinęła głową. Wiedziała, że przyjedzie. Nie bał się ryzyka. Zadufany w sobie, nie dopuszczał do siebie myśli, że ktokolwiek mógłby go zdradzić. Ukrywał się od chwili, gdy Lena odwiedziła go w klinice, a do tej pory żaden z patroli nie natknął się na czekoladową dacie. Miał inną kryjówkę niż domek letniskowy nad zalewem. Jaką? Tego Rudnicka nie wiedziała. Góra nie zgodziła się na postawienie radiowozów przy drogach wylotowych ze wsi. Zbyt duży koszt, a zbyt mało dowodów, orzekł komendant, mimo że mieli zeznania aż trzech osób, które potwierdziły, że Kosierski może stanowić zagrożenie dla otoczenia.

Samochód podjechał do przejazdu kolejowego, a potem cofnął i stanął na poboczu, przodem do kierunku jazdy. Kierowca zaciągnął ręczny i czekał na włączonym silniku.

Rudnicka zaklęła pod nosem.

– Co on robi? – zapytał Marcel.

– Cicho!

– Nie wyłączaj silnika. Czeka na Pawła. Wie, że szukamy jego dacie. Gdyby zatrzymał się na ścieżce przy torach, przejeżdżający patrol mógłby zauważyć jego samochód.

Ten ruch ze strony Kosierskiego oznaczał dla nich komplikacje.

– Cholera! – Rudnicka poczuła, że zeszytywniała jej prawa noga. Przeniosła ciężar na lewą i nachyliła się do Wolskiego. – Mam nadzieję, że Kowalski nie wsiądzie do jego samochodu.

Zdawała sobie jednak sprawę, że cwany doktorek właśnie pokrzyżował im plany.

– Kowalski nie może wsiąść do samochodu – powiedziała podenerwowana.

– Nie powinien ryzykować.

– Szlag by to!

– Zwijamy go teraz? – zaproponował Wolski.

– Nie. Poczekajmy chwilę.

Na ścieżce pojawił się Paweł. Szedł wolno z rękoma wciśniętymi w kieszenie kurtki. Nie rozglądał się na boki, patrzył pod nogi.

– Nie wsiadaj – mruknęła Rudnicka.

Jeśli Kowalski wsiądzie do samochodu Kosierskiego, plan ulegnie zmianie. Rudnicka i Wolski stali przy lesie, jakieś dwieście metrów od dacie i przynajmniej sto pięćdziesiąt od policyjnego samochodu. Zanim dobiegną do auta, doktorek zniknie im z oczu.

Paweł podszedł do drzwi od strony kierowcy. Szybko zsunęła się w dół. Kowalski wyjął ręce z kieszeni, aby pokazać, że nie chowa żadnej broni, a potem zajrzał do środka i wymienił z doktorem kilka słów.

- Kosierski powinien wysiąść – powiedziała Lena. – W innym wypadku trudno będzie go zatrzymać.
- Nie zanosi się na to.
- O czym oni gadają?

Marcel spojrział na Lenę. Spotkanie miało wyglądać inaczej, ale mieli za mało czasu na przeanalizowanie różnych scenariuszy.

Rudnicka miała ochotę zapaść się pod ziemię. Powinna przewidzieć taką ewentualność. Jeśli coś złego stanie się Kowalskiemu, ona poniesie za to pełną odpowiedzialność. Wyciągnęła telefon, dłonią zakryła ekran i wystukała wiadomość do policjantów w radiowozach.

– Co robisz? – zapytał Wolski.

– Piszę, żeby podjechali bliżej. Jeśli Kosierski ruszy, usiądą mu na ogonie, bo zanim my dobiegniemy do wozu, będzie za późno.

Wolski z aprobatą pokiwał głową.

Kowalski jeszcze chwilę rozmawiał z Kosierskim, po czym obszedł samochód. Z wahaniem złapał za klamkę. Lena zorientowała się, że jest przerażony. Szukał wsparcia u policjantów, lecz żaden z nich nie wyszedł mu na pomoc. Zajął miejsce na siedzeniu pasażera.

Lena zaklęła pod nosem. Żałowała, że to nie ona, ale Dawid i Daria słyszą ich rozmowę.

– Co on wyprawia?

– Mogliśmy zdjąć doktora – zauważył Wolski. – Teraz jest za późno.

– Nie pomagasz.

– Mówię tylko, jak wygląda sytuacja.

Telefon Rudnickiej zawibrował, oznajmiając przyjęcie wiadomości. Nadawcą był Dawid. Groził Pawłowi. Ma broń.

16

Gabriela szykowała się do opuszczenia szpitala. Lekarze wykonali podstawowe badania i nie widzieli przeciwwskazań, by wyszła do domu. Odetchnęła z ulgą. Wreszcie zobaczy synków. Bardzo z nimi tęskniła.

Spakowała torbę, którą dzień wcześniej przyniosła jej matka, i zerknęła na zegarek. Za kilka minut powinna przyjechać taksówka. Gabriela przysiadła na łóżku, masując skronie. Po wyjściu Dariusza rozboleła ją głowa. Niepotrzebnie przyszedł, pomyślała, choć lubiła dawnego kolegę i wiedziała, że miał dobre intencje. Zrobił to, co uważał za słuszne w tej sytuacji. Gabriela miała trzydzieści lat, by przygotować się na podobną rozmowę, a mimo to nie miała pojęcia, jak się zachować.

Leżąc w szpitalu, myślała o wydarzeniach z kopalni, o Bogusiu i Filipie. Wspomnienie zmarłego męża wzbudzało w niej skrajne emocje. Z jednej strony kochała Filipa, z drugiej zaś nie potrafiła mu wybaczyć. Kiedy pomyślała, że będzie musiała zająć się pogrzebem, poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Starła je ze złością. Chłopcy na razie niewiele rozumieli z całej sytuacji. Zdawali sobie sprawę, że ojciec umarł, znali znaczenie tego słowa, lecz nie pojmowali, dlaczego tak się stało. Nie potrafiła im tego wytłumaczyć, bo sama nie wiedziała. Czy zabił go doktor Kosierski, aby odzyskać pieniądze? Ale skoro zamierzał posłużyć się Bogusiem, dlaczego nagle zdecydował się pobrudzić sobie ręce?

Pieniądze to dobry motyw zbrodni, pomyślała.

Wydmuchnęła nos, zgmiotła chusteczkę w kulkę i wyrzuciła ją do kosza. Rozmowa z Dariuszem przyniosła chwilową ulgę. Dawno o tym z nikim nie rozmawiała. Nawet Filipowi nie powiedziała prawdy. Znał tylko część historii. To, co wtedy się wydarzyło, zżerało ją od środka. Nie pozwalało zapomnieć. Każdego dnia czuła się winna śmierci przyjaciół. Dlatego postanowiła pójść na policję i opowiedzieć o wszystkim. Dość kłamstw i tajemnic.

Gabriela nie mogła dopuścić, by życie straciła kolejna osoba. Była gotowa na konsekwencje swojej decyzji. Boguś by żył, gdyby nie strach i obawa przed karą, jaka mogła ją spotkać. Gdy zawierali pakt o milczeniu, była pewna, że prędzej czy później któreś z nich się złamie. A jednak dotrzyмали słowa.

Nawet Boguś, który początkowo miał zamiar opowiedzieć o wszystkim policji. Zabronili mu, chociaż on jako jedyny chciał być uczciwy.

Może gdyby od początku mówili prawdę, ich życie wyglądałoby inaczej. Bez strachu, obaw i wyrzutów sumienia. Teraz w końcu zrzuci z serca ten wielki ciężar.

Gabriela była zdecydowana wyjaśnić, dlaczego Maćka i Karolinę przysypały tony piachu.

17

Paweł uwielbiał zastrzyk emocji i adrenaliny, kiedy z kolegami zajmowali się drobnymi kradzieżami. Wcześniej obserwowali domy, by wiedzieć, o której godzinie mieszkańcy wychodzą do pracy. Poznawali ich rozkład dnia i czekali na odpowiedni moment. Żmudna robota, ale przynosząca spory zarobek. Sprzęty, jakie wnosili z bogatych willi, łatwo było sprzedać.

Za kradzież groziła mu tylko kilkuletnia odsiadka, a teraz sytuacja była zupełnie inna. Mógł zginąć.

Kiedy dostrzegł nadjeżdżający samochód, chciał wziąć nogi za pas. Uciec, nie zważając na konsekwencje. Ale nie mógł tego zrobić. Nie mógł znowu zawieść Darii.

Przełknął ślinę i ruszył w stronę dacji. Spotkanie z Kosierskim przerażało go do tego stopnia, że trząsał się jak osika. Ledwo kontrolował oddech. Miał złe przeczucia. Szedł wolnym krokiem, żeby zyskać na czasie. Aby ukryć drżenie dłoni, schował je w kieszeniach kurtki. Liczył, że lekarz w końcu wysiądzie z samochodu, ale Kosierski tylko uchylił szybę.

– Wsiadaj – rozkazał.

Paweł spróbował się uśmiechnąć.

– Nie – odparł, kręcąc głową. – Nie mam czasu. Pogadamy i spadam.

– Wsiadaj!

– Byłem u matki mojego syna. Ona pracuje w policji...

– Wiem, kurwa – przerwał mu Kosierski. Był wyraźnie zdenerwowany. Lewą dłoń zaciskał na kierownicy. – Masz mnie za idiotę? Nie pieprz, tylko wsiadaj.

– Już mówiłem...

Kosierski rozejrzał się, jakby węszył podstęp.

Paweł poczuł, jak po plecach przebiega mu nieprzyjemny dreszcz.

– Wsiadaj – warknął doktor.

– Ale...

Kowalski umilkł, dostrzegłszy wycelowaną w siebie broń. Kosierski trzymał pistolet dyskretnie, ale nie było wątpliwości, że gdyby nacisnął spust, Paweł zginąłby na miejscu.

Paweł postanowił podjąć jeszcze jedną próbę.

– Chcę pomóc, a pan mi grozi? – zapytał.

– Gówno wiesz.

– Co?

– Wsiadaj, kurwa, bo nie będę powtarzał.

Kowalski nie miał czasu do namysłu. Powiódł wzrokiem po ścianie lasu, jakby szukał ukrytych między drzewami policjantów. Chciał, by wyszli i zatrzymali doktora, ale nic takiego się nie wydarzyło. Głośno wypuścił powietrze z płuc, obszedł samochód i siadł na miejscu pasażera. Żałował, że zgodził się na to spotkanie.

Zatrzasnął drzwi i poczuł, jak uderza w niego fala ciepła. Z bocznego nawiewu buchało gorące powietrze. Odsunął suwak kurtki, bo czuł, że za chwilę zacznie się pocić.

Kosierski wrzucił pierwszy bieg i wytoczył samochód na asfalt.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Paweł, zerkając w boczne lustro. Policjanci obiecali, że będą w pogotowiu, ale nikt z nimi nie jechał.

– Żadnych pytań – odparł doktor i uśmiechnął się dziwnie, co wzbudziło w Pawle jeszcze silniejszy niepokój.

- Mam robotę na dzisiaj. Muszę niedługo wrócić...
- Gównu masz, nie robotę. Dobrze wiem, że nie pracujesz.
- Nie taką robotę, o jakiej pan myśli.

Kosierski spojrział na niego i wrzucił prawy kierunkowskaz. Z samochodowych głośników wydobywały się ciche dźwięki pianina.

– Chopin – powiedział doktor. – *Spring Waltz*. Jeden z piękniejszych utworów.

– Chopin – powtórzył Kowalski, jakby właśnie przypomniał sobie tytuł utworu. W rzeczywistości nie odróżniał Chopina od Beethovena czy Bacha. Wszystkie utwory brzmiały dla niego tak samo.

Kowalski znowu zerknął w lusterko i dostrzegł, że kilkadziesiąt metrów za nimi jedzie inny samochód. Miał nadzieję, że siedzą w nim policjanci.

– Czego dowiedziałeś się od swojej dziewczyny? – zapytał doktor.

– To nie jest moja dziewczyna.

– Och, a to dlaczego?

– Tak wyszło.

– Macie dziecko. Powinniście zadbać, żeby rodzina trzymała się razem. W dzisiejszych czasach ludzie o tym zapominają, gonią za pieniędzmi, a rodzina schodzi na boczny tor. Wiem, co mówię, synu.

Kosierski był ostatnią osobą, z którą Paweł zamierzał rozmawiać o Darii.

– Myślą, że Hieronim zabił brata – zmienił temat.

– Wiem.

Tego Paweł się nie spodziewał.

– Wiem, że trzymają go na komisariacie – wyjaśnił lekarz, a Kowalski poczuł, jak sztywnieją mu mięśnie. Skoro wiedział, że Hieronim został zatrzymany, równie dobrze mógł wiedzieć, że Paweł zgłosił się na policję. Z wysiłkiem przełknął ślinę i zastanawiał się, jak wybrnąć z sytuacji.

– Bożena Konopka popełniła samobójstwo i zostawiła list, w którym wszystko wyjaśnia – odezwał się. – Napisła w nim, że Hieronim jest mordercą.

– Sprytne.

– Słucham?

– Ale on nie jest mordercą.

– Skąd pan wie?

– Hieronim nie zabiłby brata.

Przechytrzył ich. Wiedział, co działo się we wsi. O wszystkim był dobrze poinformowany.

– A więc kto go zabił? – zapytał Paweł.

– Nie wiesz?

– Nie.

Doktor zaśmiał się kpiąco. Jechali około sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. Mimo że już dawno minęli zabudowania i mógł przyspieszyć, nie zrobił tego, niejako zmuszając samochód jadący za nim, aby go wyprzedził. Ale kierowca za nimi utrzymywał stosowną odległość.

Doktor Kosierski nie był idiotą. Każdy człowiek, który ma coś na sumieniu, nabrałby podejrzeń, że jest śledzony. Wrzucił kierunkowskaz i skręcił w asfaltową drogę. Po obu stronach rozciągał się gęsty las.

– Jedziemy do bunkrów? – zapytał Paweł.

– Tam nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Kowalski zerknął w lusterko i zobaczył, że samochód wciąż za nimi jedzie. Odetchnął z ulgą.

Kosierski odbił w prawo. Dacia podskoczyła na wybojach. Paweł mimowolnie złapał się górnego uchwyty i pomyślał, że jeśli policjanci zjadą w leśną drogę, Kosierski upewni się, że ma ogon. Prawdopodobieństwo, że przez pół wsi jedzie za nimi ten sam samochód, który również kieruje się na teren poniemieckich bunkrów, było niewielkie.

Bunkry znajdowały się kawałek od głównej drogi. Prowadziła do nich wyasfaltowana wąska ścieżka. Próżno było szukać tu źródła światła, wokół rozciągała się nieprzenikniona ciemność. Historia tego miejsca wywoływała ciarki na plecach, a poczucie niepokoju spotęgowane było nocą, kiedy wokół panowała przerażająca cisza.

Budowa bunkrów rozpoczęła się w czterdziestym roku. Kiedyś wybetonowany plac był ogrodzony dwurzędowym płotem z siatki, wzmocniony drutem kolczastym. Teraz teren pozostawał nieogrodzony i choć kilka lat temu kupił go prywatny właściciel, nie zdecydował się na zabezpieczenie terenu. Po

lewej stronie stały pogrążone w ruinie budynki techniczne, niegdyś skrupulatnie zamaskowane, przykryte papą oraz gałęziami. Ale głównym i najważniejszym obiektem był żelbetonowy bunkier o długości niemal czterystu metrów. I to właśnie do niego kierował się Kosierski. Samochód powoli wtoczył się do środka. Wjazd był szeroki na jakieś dziewięć metrów, przeznaczony do transportu kolejowego, ale w wyniku drugiej wojny światowej nigdy nie spełnił swojej pierwotnej roli.

Samochodowe reflektory oświetlały walające się wzdłuż ścian śmieci i butelki po alkoholu. Paweł poczuł woń wilgoci. Zanim doktor zatrzymał dacie, przejechał dobre dwieście metrów, zaciągnął ręczny, wysiadł i rozprostował plecy. Paweł poszedł w ślad za nim.

– Lubię to miejsce – powiedział lekarz. – Ma swój urok.

Kowalski nie odpowiedział. Wiedział, że bunkier ma kilka bocznych wejść. Nie raz wchodziłi tamtędy z kolegami, ale w tej chwili nie miał pojęcia, jak daleko się znajdują.

Pod nogami przebiegł mu szczur.

– Kurwa – mruknął. – Co my tutaj robimy?

– Czekamy.

– Czekamy? Na co?

– Nie rób ze mnie idioty, synu. Dobrze wiem, że rozmawiałeś z policją.

Paweł cofnął się o krok.

– Jestem gotów położyć kres tej sytuacji – wyjaśnił lekarz. – Ale na własnych warunkach.

18

Cztery minuty i trzydzieści dwie sekundy. Dokładnie tyle czasu minęło od chwili, gdy Kosierski wraz z Pawłem zniknęli w kolejowym bunkrze.

Dawid i Daria czekali na przyjazd kolegów. Obserwowali wjazd do bunkra. Dacia mogła wyjechać tylko tą drogą. Boczne wejścia były przeznaczone dla ludzi.

Na widok nadjeżdżającego samochodu Dawid odetchnął z ulgą i dopadł wysiadającej Leny.

– Wietrzę kłopoty – mruknął. – Gość ma broń. Słyszałem, jak groził Kowalskiemu.

Rudnicka powiodła wzrokiem dookoła. Nie podobało jej się to miejsce. Nie podobało jej się, że Kosierski wjechał do bunkra. Taki rozwój wypadków znacznie utrudniał sytuację. Policjanci nie wejdał niezauważeni do środka, co było równoznaczne z tym, że warunki dyktuje Kosierski.

– Czeka na nas – oznajmiła Rudnicka i wciągnęła chłodne powietrze w płuca.

– Jaki mamy plan? – zapytał rozgorączkowany Dawid. – Przyjedzie wsparcie?

– Nie mamy planu.

– Cholera.

– Nie mamy czasu czekać na wsparcie. Dotrą najszybciej za pół godziny. To za długo. – Zrobiła parę kroków w stronę bunkra. – Musimy działać.

Sadowski zapalił papierosa, by zająć czymś ręce. Nerwowo wypuścił dym, który zawirował ponad ich głowami.

– Schron ma kilka bocznych wejść – powiedział. – W dzieciństwie spędziłem tu sporo czasu.

– Potrafisz je znaleźć?

– Myślę, że tak.

To dawało im pewną przewagę, ale Lena przypuszczała, że jeśli Dawid wie o bocznych wejściach do bunkra, to Kosierski również. Jaki doktor miał plan? Co chciał osiągnąć? Dlaczego wjechał do tego cholernego bunkra? Miał broń, więc mógł rozwiązać sytuację w inny sposób, ale zamiast tego schował się w schronie kolejowym i czekał. Na co?

Nagle Rudnicka zerknęła na Marcela.

– Kosierski wziął zakładnika – orzekła. – Chce z nami porozmawiać.

– Porozmawiać? – prychnął Dawid. – Dobre sobie.

– To nie jest zabawa. Jeden błąd, a ktoś może stracić życie.

– Myślisz, że nie wiem?

– Myślę, że za bardzo się podniecasz.

Sadowski się zachnął. Nigdy wcześniej nie brał udziału w podobnej akcji i rzeczywiście ponosiły go emocje. Wziął kilka głębokich wdechów, aby uspokoić pracę serca. Nie mógł dopuścić do tego, by komisarz odesłała go do domu.

– Okej – odezwała się. – Poszukacie z Darią bocznego wejścia. Ja z Marcelem pójdziemy od frontu.

– Czy to na pewno jest dobry pomysł? – włączyła się Sobczak, spoglądając na Rudnicką.

Lena zignorowała Darię. Nie zamierzała w takiej sytuacji rozmawiać o ciąży. Z pewnością nie przy Marcelu i Dawidzie.

– Miejcie oczy i uszy szeroko otwarte – odparła. – Nie ujawniajcie swojej obecności. Lepiej, żebyśmy mieli przewagę.

Sadowski skinął krótko głową, lecz Daria wciąż nie wyglądała na przekonaną. Wszyscy ryzykowali, ponieważ na tym polegała ich praca. Ale nie mogła pozwolić, by Lena narażała życie nienarodzonego dziecka.

Złapała koleżankę za rękaw i odciągnęła na bok.

– Marcel wie? – zapytała.

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

– Nie idź tam. Poczekamy na wsparcie.

– Nic mi nie będzie.

Lena wyszarpnęła rękaw i wróciła do Wolskiego.

19

Gabriela zadzwoniła do matki i uprzedziła, że zjawi się w domu trochę później, niż zapowiadała, a potem podała adres taksówkarzowi. Gdy dotarli na miejsce, zapłaciła mu i pożegnała się, ale nie raczył odpowiedzieć. Pisał coś w telefonie. Kątem oka dostrzegła zdjęcie kieliszka na wyświetlaczu. Domyśliła się, że gość pewnie spieszy się na imprezę.

Zatrzasnęła drzwi i popatrzyła przed siebie. W tej części wsi znajdowały się głównie domy jednorodzinne. Rzadko tu bywała. Poczowała ucisk w klatce piersiowej. Rozmowa, którą zamierzała odbyć, miała być pierwszym krokiem, aby wyjść na prostą.

Pchnęła furtkę i przeszła brukowaną ścieżką prowadzącą do domu. Wzdłuż niej stały zgrabne lampki solarne. Rzuciły rozmyte światło, ale wystarczające, by oświetlić drogę. Dostrzegła ruch firanki w oknie. Pomyślała, jak wiele zależy od tej rozmowy.

Zapukała i odsunęła się o krok. Drzwi błyskawicznie się uchyliły, a w progu stanęła Malwina Konopka.

20

Cisza niemal kłuła w uszy. Rudnicka powoli wypuściła powietrze z płuc i zrobiła krok naprzód. Pod podeszwą butów zachrzęściły żwir i odłamki betonu. Szli gęsiego, bez latarek, choć trzymali je w pogotowiu. Ich dłonie spoczywały na kaburach z bronią. Dawno temu Rudnicka potrzebowała sekundy, by wyciągnąć pistolet, i kolejnej, by oddać celny strzał. Ale nie pamiętała, kiedy ostatni raz ćwiczyła na strzelnicy. Już nie była pewna swoich umiejętności.

Z każdym krokiem robiło się coraz zimniej. Mury były grube, a w środku śmierzdziało wilgocią. Czują pod stopami fragmenty torów kolejowych zalanych betonem, aby zrównać je z podłożem. Dawid zapewniał, że bunkier jest bezpieczny, a nieosłonięte studzienki zostały zabezpieczone, ale miała co do tego wątpliwości.

Dźwięk pękającego szkła.

Wolski zaklął pod nosem i unióś stopę. Szkło z butelki po piwie przebiło podeszwę jego adidasa. Wyjął odłamek i odrzucił na bok. Czują na sobie palące spojrzenie Leny, która stała tuż za nim, ale nie odezwała się ani słowem. Popchnęła go naprzód.

Przeszli kilkanaście metrów do załomu. Gdyby Rudnicka chciała zaskoczyć przeciwnika, zatrzymałaby samochód właśnie za zakrętem, ale dopiero trzydzieści metrów dalej dostrzegła czekoladową dacie doktora. Samochód stał z wyłączonym silnikiem, wewnątrz paliła się góra lampka. W słabym świetle widziała jakąś sylwetkę na miejscu pasażera, lecz z tej odległości nie była w stanie dostrzec jego twarzy.

Możliwości były dwie. Mogli zakraść się jak najbliżej dacie. Przy odrobinie szczęścia udałoby się powalić doktorka na ziemię, skuć kajdankami i położyć kres całej sytuacji. Ale Kosierski z pewnością słyszał kroki niosące się po pustym bunkrze. Trudno byłoby go zaskoczyć. Drugą możliwością było wejście z bronią, ale Rudnicka wolała nie ryzykować. Przez brawurę i lekkomyślność zginęło wielu ludzi.

Dała Wolskiemu znak, by wyjął broń. Kosierski wiedział, że nadchodzą, ale nie znał ich dokładnego położenia, co dawało im pewną przewagę.

Oczy przywykły do ciemności. Wzrok się wyostrzył. Wszystkie zmysły działały na najwyższych obrotach. Lena czują, jak krew w jej żyłach przyspiesza. Starła się uspokoić oddech. Gdyby miała oddać strzał, musiała być spokojna. Jeden niekontrolowany ruch mógł doprowadzić do tragedii.

Do ich uszu dobiegł dźwięk odbezpieczonego pistoletu. Nie sposób było pomylić go z niczym innym. Bunkier rozblęsnął żółtawym światłem. Rudnicka mimowolnie zmrużyła oczy, oślepią nagłym blaskiem przednich reflektorów dacie.

– Dobry wieczór!

Rudnicka poznała głos Kosierskiego, ale oślepią, potrzebowała chwili, by dojrzeć, gdzie dokładnie stoi doktor.

– Długo kazaliście na siebie czekać!

– Pan odłoży tę pukawkę, bo zrobi pan sobie krzywdę – odparła.

Wolski trzymał doktora na muszce. Kątem oka widziała, że Marcelowi drżą dłonie. Był skupiony, ale nie kontrolował własnego ciała. Pomyślała, że przed nim jeszcze wiele lat nauki.

– Nic z tego. Wtedy byście mnie powalili na ziemię i skuli kajdankami.

– Czego chcesz?

Kosierski nie odpowiedział.

– Gdzie Kowalski? – zapytała Rudnicka.

– Paweł? Tutaj, proszę spojrzeć!

Doktor wskazał miejsce. Oparty o tylne koło dacie siedział nieprzytomny Kowalski. Miał skrzepowane ręce i nogi. Z łuku brwiowego leciała mu krew i skapywała za kołnierz kurtki.

– Co mu zrobicieś?

– Nic. Przysięgam. Musiałem go tylko lekko ogłuszyć, żeby go związać. Nie mam już tyle siły co kiedyś. Ten młody człowiek z pewnością zdołałby się wyrwać, a nie miałem ochoty się z nim szarpać. Ostatnio nadwyrężyłem bark i wciąż doskwiera mi lekki ból.

Rudnicka zrobiła krok naprzód. Nie dała się nabrać na kulturalny i miły ton głosu człowieka, który właśnie uciął sobie z nimi koleżeńską pogawędkę. Zastanawiała się, co kombinuje.

– Czego chcesz? – mruknęła.

– Porozmawiać.

– A więc rozmawiajmy.

– Nie czuję się pewnie, kiedy ktoś mierzy do mnie z pistoletu.

– Nie ty ustalasz warunki.

– No tak, zapomniałem. – Zaśmiał się. – Sam trzymam pistolet, ale daję słowo, że nie zamierzam go użyć. – W chwili gdy mówił te słowa, przeniósł ciężar ciała z lewej na prawą nogę i wycelował w nieprzytomnego Kowalskiego. – Proszę wybaczyć, ale muszę się zabezpieczyć.

Lena czuła, że jej dłonie zaciśnięte na magazynku robią się wilgotne. Nie zaryzykowała jednak i nie ruszyła ręką nawet na milimetr.

– Przepraszam za moje uniknięcia wobec organów ścigania – odezwał się doktor. – Pragnę również przeprosić panią za moją ucieczkę. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Strach?

– Tak. – Zamyślił się. – To bardzo niebezpieczne uczucie. Nie powinienem uciekać, ale to był impuls. Swoim zachowaniem odegrałem na sobie kłopoty. Bardzo tego żałuję.

– Wiemy, co zrobiłeś – odezwał się Wolski. – Wiemy, że zleciłeś Bogusiovi zabójstwo Gabrieli i Dariusza. Odpowiedz za to.

– Czy macie państwo jakiś dowód? Bo na razie to tylko słowa ludzi, których uczciwość można bardzo łatwo podważyć.

– Czyżby?

Doktor przechylił głowę.

– Myślicie, że rozwiązaliście zagadkę, ale jesteście w błędzie – odparł. – Niczego nie wiecie.

– Wiemy wystarczająco dużo, żeby cię zatrzymać.

– Zatem kto zabił Konopkę? – Doktor zawiesił głos. – Hm? Jeśli odpowiecie na moje pytanie prawidłowo, uniosę ręce do góry i oddam się do waszej dyspozycji. Wyjaśnię wszystko na komisariacie w obecności prokuratora. Nie spędzimy ani sekundy więcej w tym ohydny miejscu.

Wolski nie dał Lenie sekundy na zastanowienie.

– Ty – odparł. – Ty go zabiłeś.

Lekarz uśmiechnął się ponuro.

– Oplaciłeś Bogusia, kazaleś Kowalskiemu załatwić broń, z której Boguś miałby zabić Gabrielę i Dariusza. Kowalski miał go obserwować i dać znać, gdy Boguś zacznie coś kombinować albo, nie daj Boże, pójdzie na policję. Chciałeś mieć czyste ręce, ale nie wyszło. Hieronim przemówił bratu do rozsądku, więc się wkurzyłeś i zabiłeś Bogusia. Za dużo wiedział, prawda? Mógł cię wyspać, więc musiałeś go sprzątnąć. A potem pozbyłeś się Filipa Jankowskiego, bo on również stanowił dla ciebie zagrożenie. Szantażował cię, chciał coraz więcej kasy. A szantażyści zawsze chcą więcej. To nigdy by się nie skończyło, dlatego postanowiłeś go zabić.

Kosierski pokiwał głową.

– To miałyby sens – odparł. – Ale jest pan w błędzie.

– Przestań pieprzyć – warknęła Rudnicka. – Mam dosyć tej gierki. Zabiłeś Konopkę?

– Dostrzegłem pewną nieścisłość. – Kosierski uniosł wskazujący palec lewej ręki. Prawa dłoń, w której trzymał pistolet, lekko drgnęła. Rudnicka miała ułamek sekundy, by wykorzystać sytuację i oddać strzał, ale nie zrobiła tego. Czekala. – Sądzicie, że zabiłem Bogusia, ponieważ istniało ryzyko, że na mnie doniesie. Według was z tego samego powodu zabiłem Filipa Jankowskiego. Dlaczego więc Kowalski żyje? Powiniennem go zabić, bo jest zamieszany w tę sprawę. Przecież miałem sposobność. – Kosierski westchnął przeciągle, jakby dopadło go zmęczenie. – Chciałem wam wyjaśnić okoliczności całej sprawy. Tylko tyle. Proszę mi wierzyć, że nie chcę nikogo skrzywdzić. Wiem, że na komisariacie byłoby za późno na rozmowę. Nie dalibyście mi dojść do słowa i oskarżylibyście mnie o coś, czego nie zrobiłem.

Rudnicka poprawiła palec na spuście.

– Chciałeś śmierci Bogusia, Gabrieli i Dariusza – powiedziała. – Dlaczego mielibyśmy wierzyć, że jesteś niewinny?

– Chciałem, owszem. To żadna tajemnica, że nie potrafiłem pogodzić się ze śmiercią Karolinki. I w końcu postanowiłem położyć temu kres.

– Ciekawe.

– Oni są mordercami, pani komisarz. To ich powinniście ścigać, nie mnie.

– O czym ty mówisz?

– Trzydzieści lat temu w kopalni zginęła moja córka i jej przyjaciel Maciej. Mieli przed sobą całe życie.

Wolski drgnął.

– Oni ich zabili – ciągnął Kosierski. – Gabriela i Dariusz zabili moją córkę i Maćka. Zepchnęli ich w tę cholerną dziurę, a potem nie było odwrotu. Piach zaczął się osuwać. Nie chcę wiedzieć, co w tamtej chwili czuła moja córka. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że jej nie upilnowałem. Gdybym był

w domu i zabronił jej wyjść... Ale miałem na głowie wiele innych spraw. Czasem tak bywa, prawda? W życiu zapominamy o tym, co najważniejsze.

W bunkrze zapadła cisza, której towarzyszył urywany oddech Kosierskiego. Lena stała w bezruchu. Dopiero teraz dotarło do niej, co chciał przekazać lekarz. Uniosła ręce na wysokość ramion, a potem opuściła broń, zabezpieczyła pistolet i schowała go do kabury.

– Co ty robisz? – spytał Wolski.

– To nie on.

– Zwariowałaś?

Lena nie zwróciła uwagi na Marcela. Patrzyła na Kosierskiego.

– Uciekałeś, bo bałeś się, że dowiemy się o twoim planie?

– Za podżeganie do zabójstwa pójdę siedzieć.

– Niewykłuczone.

– Jestem na to gotowy. Popeniłem błąd, ale... – Urwał i zastanowił się chwilę. – Przecież Boguś tam był. Chciał o wszystkim opowiedzieć policji, ale tamci szybko go uciszyli. Grozili, że zrobią z nim to samo, co z Karoliną i Maciejem, więc się uciszył. Obserwowałem tego chłopaka. Powoli wycofywał się z życia. Ludzie uznali go za dziwaka, ale prawda była taka, że obaj nie mogliśmy żyć ze świadomością, że mordercy chodzą wolno i nie spotkała ich żadna kara.

– Boguś tak łatwo zgodził się kogoś zabić?

Doktor zaprzeczył ruchem głowy.

– Podejrzewałem, że to nie był wypadek, ale Konopka wyznał mi prawdę kilka lat temu. Od tamtej pory chciałem się zemścić. To mnie napędzało. W końcu pękłem. Poszedłem do Bogusia. Powiedział mi, że gdyby nie schorowana matka, już dawno by ze sobą skończył. Zaproponowałem, że zabezpieczę przyszłość Bożeny i zadbam o to, by otrzymała opiekę. Początkowo się zgodził. Wymierzenie sprawiedliwości przyniosłoby mu ulgę. Wziął pieniądze, Kowalski zakatwił pistolet, ale wmieszał się Hieronim i Boguś zmienił zdanie. Zaniósł broń Dariuszowi na przechowanie. Hieronim wyrzuciłby cały dom do góry nogami, żeby znaleźć spluwę, więc nie miał wyjścia. Musiał schować pistolet, żeby brat nie miał żadnego dowodu. A potem czekał, aż umówię go z Pawłem.

– Jak zareagowałeś, kiedy Boguś nie zrealizował waszego planu?

– Rozumiałem go.

– Czyżby?

– Właściwie brałem taką opcję pod uwagę. Nie ukrywam, że byłem zawiedziony, ale rozumiałem Bogusia.

– Dlaczego porwałeś Gabriele?

– Jej mąż to był wyjątkowy sukinsyn.

– Dlaczego?

– Usłyszała moją rozmowę z Kowalskim, a potem mnie szantażował. Gabriela nie miała pojęcia, kim Filip był w przeszłości i czym się zajmował, a jako ochroniarz w nocnym klubie miał sporo za uszami. Zależało mu tylko na forsie. Wywęszył łatwy pieniądz.

– Dlatego wywiozłeś ją do swojego domku letniskowego?

Doktor zmarszczył brwi.

– Długa rozmowa przed nami – odparł. – Ale zanim do tego przejdziemy, musimy cofnąć się w czasie.

Opuścił broń, wyjął magazynek i pusty pistolet położył na masce daciei.

– Nie stanowią dla was zagrożenia – zapewnił i zerknął na Pawła. – Musiałem się jednak zabezpieczyć. Uderzyłem go lekko, więc zaraz powinien się ocknąć.

Gabriela odwiesiła płaszcz, wsunęła ręce w kieszenie spodni i powiodła wzrokiem po rodzinnych fotografiach wiszących na ścianie w korytarzu. Spodziewała się chłodnego wystroju z zimnymi kolorami ścian i nudnymi meblami, musiała jednak przyznać, że wnętrze domu Konopków było przytulne. Hieronim postarał się, aby jego rodzina mieszkała w jak najlepszych warunkach. Wiedziała, że pracował za trzech, by zapewnić żonie i dzieciom wszystko, co najlepsze.

– Przepraszam! – zawołała Malwina z pokoju na piętrze. – Zaraz do ciebie zejść!

Gabriela spojrzała w kierunku schodów.

– Nie spiesz się! – odrzuciła.

Nadal nie była pewna, czy dobrze postąpiła, składając Malwinie wizytę. Jeśli miałyby się wycofać, to był najlepszy moment. Kiedy Konopka zejdzie na dół, będzie za późno. Przesunęła dłonią po gładkim blacie sekretarzyki w salonie. Wokół unosiła się woń emulsji do czyszczenia drewna, a powierzchnia mebla błyszczała. Gabriela z zaciekawieniem odnotowała, że dom jest idealnie wysprzątnany, jakby gospodyni czekała na gości.

Nie chciała, by Malwina uznała ją za wścibską, więc zamiast przyglądać się rodzinnym zdjęciom, przysiadła na fotelu i czekała. Gospodyni pojawiła się po dziesięciu minutach. Jankowska nie miała pojęcia, co robiła na piętrze przez tyle czasu, bo włosy miała tak samo zmierzwione jak w chwili, gdy otwierała drzwi. Miała też podkrążone oczy i wyglądała na zmęczoną.

– Wybacz – powiedziała. – Chłopcy doprowadzają mnie do szału. – Ściągnęła gumkę z włosów i przeczesła je dłonią. – Młody za wszelką cenę unika kąpeli. Nie wiem, co w niego wstąpiło, ale zachowuje się, jakby miał cztery lata. Zapięra się nogami i powtarza, że jest czysty.

– Sama mam dwójkę, tak że doskonale cię rozumiem.

– No tak, rzeczywiście – przypomniała sobie Malwina. – Kocham moje dzieci, ale czasami tracę do nich cierpliwość.

Obie uśmiechnęły się pod nosem.

– Napijiesz się czegoś? – zapytała Malwina.

– Może wody?

– Należę nam wina.

Przeszła przez salon i otworzyła przeszklone drzwiczki barku. Wyciągnęła butelkę, a potem postawiła kieliszki na stole. Zniknęła na moment w kuchni. Gabriela usłyszała dźwięk odkorkowywanej butelki.

– Miałam ciężki dzień – oznajmiła Malwina, gdy wróciła do salonu. Rozlała wino do kieliszków, jeden podała Gabrieli, a drugi uniosła w geście toastu. – Za spotkanie – powiedziała i opróżniła kieliszek do dna.

Jankowska zawahała się, lecz ostatecznie upiła niewielki łyk wina.

– A teraz powiedz, co cię do mnie sprowadza?

– Przepraszam, że tak bez zapowiedzi...

– Daj spokój. – Malwina machnęła ręką. – Właściwie dobrze się składa, bo potrzebowałam towarzystwa. Policja wciąż nie wypuściła Hieronima...

Relacje Malwiny i Hieronima pozostawiały wiele do życzenia, ale Gabriela postanowiła nie poruszać drażliwego tematu. Wiedziała, że Hieronim sypia w pracy, a małżeństwo Konopków jest nieudane. Byli piękni na zewnątrz, a w środku wszystko powoli się sypało.

– Co z Hieronimem? – zapytała Gabriela. – Wiadomo, kiedy wyjdzie?

– Nie wiem. Uważają, że zabił swojego brata.

– Myślisz, że to zrobił?

Malwina nie odpowiedziała od razu. Kręciła nóżką kieliszka.

– Nie wiem – odparła. – Trudno powiedzieć.

– Znasz przecież własnego męża.

– Albo tak mi się wydawało.

Malwina obrzuciła Gabrielę znaczącym spojrzeniem tak, jakby próbowała dać jej do zrozumienia, że kto jak kto, ale ona powinna zrozumieć kobietę, której mąż nie mówi całej prawdy.

– Masz rację – odparła. – Człowiek sądzi, że zna drugą osobę na wylot, a prawda okazuje się zupełnie inna. Z Filipem... Ach, nieważne.

– Przykro mi z powodu śmierci twojego męża.

– Dziękuję.

– Ale chyba nie był święty, co?
Uśmiechnęła się przepraszająco, a Gabriela pomyślała, że dawno nie spotkała tak fałszywej osoby.
– Ostatnio oddaliśmy się od siebie – odparła wymijająco. – Ale masz rację, najwyraźniej nie znałam go tak dobrze, jak myślałam.
– Nie twierdzę, że Hieronim jest winny. – Malwina dołała sobie wina. – Ale skoro do tej pory trzymają go na dołku, musi być coś na rzeczy.
– Hieronim nie zrobiłby tego. Kochał Bogusia.
– Powiedzmy.
– Jak to?
– Miałam wrażenie, że kochał go za bardzo.
– Boguś był jego bratem.
– A ja jego żoną. Żona i dzieci powinni być na pierwszym miejscu. Ale nie dla Hieronima. Wystarczył jeden telefon od brata, a on biegł do niego na złamanie karku. A Boguś nie był idiotą. Wykorzystywał Hieronima. Gdybyś poszła do domu Bożeny, zobaczyłabyś, w jakich warunkach żyli. To nie była wina Hieronima. Boguś zaniedbał dom i obejście. Pozwalał, by schorowana matka żyła w chlewie.
Według Gabrieli brat i matka to także była rodzina, której należało pomagać. Ale najwyraźniej pani Konopka uważała, że po ślubie mąż powinien zajmować się tylko nią. Malwina odstawiła kieliszek i spojrzała na gościa. Uśmiechała się, zadowolona, jakby spotkała dawną przyjaciółkę. Ale nigdy się nie przyjaźniły. Raczej słabo się znały.
– Wciąż nie powiedziałaś, co cię do mnie sprowadza – rzuciła gospodyni.
Gabriela sięgnęła po lampkę wina i upiła łyk, a potem wierzchem dłoni otarła usta.
– Wiem, kto zabił Bogusia – wyznała.

22

Wszystko miało swoją cenę.

Kosierski opracował plan, który jego zdaniem był najlepszy z możliwych. Był gotów wyjawić policjantom prawdę, ale nie za darmo. W zamian za ujawnienie tożsamości mordercy zażądał wyroku w zawieszeniu oraz decyzji prokuratora na piśmie. A tego komisarz nie mogła mu zagwarantować.

Dawna Lena Rudnicka nie czekałaby na wyjaśnienia ani nie podjęłaby negocjacji. Pewna swoich umiejętności strzeliłaby do Kosierskiego szybciej, niż on zdołałby unieść broń. Ale nie była już tą samą policjantką, co kiedyś. Nie dawała się ponieść emocjom. Analizowała słowa lekarza z najwyższą uwagą i wyciągała wnioski, a przynajmniej tak wydawało się Wolskiemu do chwili, gdy znowu wyciągnęła służbowy pistolet i wymierzyła w ortopedę.

– Nie mam tyle czasu – oznajmiła głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Kosierski automatycznie uniósł dłonie. Zawahał się, lecz musiał uznać, że odłożony na maskę pistolet jest za daleko, by ryzykować sięgnięcie po niego.

– Sądziłem, że akt z bronią mamy już za sobą – mruknął.

Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Uświadomił sobie, że stracił kontrolę nad sytuacją. Policjantka go oszukała i teraz to ona dyktowała warunki. Ale wciąż to on miał przewagę. Znał tożsamość sprawcy. I dopóki nie zdradzi, kto zabił Konopkę, policjantka będzie traktowała go z szacunkiem.

– Masz rację – przyznała. – To kolejny akt, w którym to ja mierzę do ciebie.

– Widzę, że nie dojdziemy do porozumienia. Nie chciałbym, żeby komukolwiek stała się krzywda. I mam na myśli również siebie.

Doktor nieco opuścił dłonie.

– Łapy w górze – upomniwała go Rudnicka i zwróciła się do Wolskiego: – Zabierz jego spluwę – poleciała. – Zanim doktorce wpadnie do głowy jakiś głupi pomysł.

Marcel zbliżył się do czekoladowej daccii i sięgnął po pistolet. Wsunął go za pasek spodni i poprawił układ rąk na rękojeści służbowego glocka. Zastanawiał się, czy był tak naiwny jak Kosierski. Uwierzył Rudnickiej, kiedy mówiła, że chce się dogadać. Opuściła broń, a lekarz zrobił to samo. Odłożył pistolet na bok, pozbawiając się mocnego argumentu w negocjacjach.

- Kto zabił Konopkę? – zapytała.
- Mam warunek.
- Znam go.
- I co dalej?
- Postaram się, ale niczego nie mogę obiecać.
- To tak nie działa.

Rudnicka uśmiechnęła się z przekąsem.

– To jest ten moment, doktoro, kiedy mówisz prawdę – powiedziała. – Ja udaję zaskoczenie, a potem w kajdankach przewożę cię na komisariat. Dopiero potem gadamy z prokuratorem. Wszystko zależy od tego, jak potoczy się nasza rozmowa. Musisz się postarać, żeby przekonać prokuratora do siebie.

- Nie podoba mi się takie rozwiązanie.
- Mnie również – przyznała. – Bo najchętniej wpakowałabym ci kulkę w brzuch.

Doktor przeniósł ciężar z jednej nogi na drugą. Mina coraz bardziej mu rzedła. Słowa odbijały się echem po pustym bunkrze. W tym momencie Kosierski nie wiedział, co robić. Stracił przewagę. Nie docenił przeciwnika i teraz przyszło mu za to zapłacić.

– Pozwólcie mi odejść – poprosił. – Dajcie mi pięć minut. Wyjadę z bunkra i nigdy więcej mnie nie zobaczycie. Ruszycie za mną w pościg, ale najpierw odczekacie pięć minut.

- Naogłądałeś się za dużo filmów.
- To mój warunek. Nie pójdę do więzienia. Nie nadaję się do tego.
- Może dogadasz się z prokuratorem.
- Dajcie mi odejść.
- Nie ma mowy.

Lekarz zakotyłał się na bok, jakby zakreśliło mu się w głowie i zaraz miał się przewrócić, ale w tym momencie dopadł swojej ofiary. W jego prawej dłoni błysnęło ostrze noża, który przytknął Kowalskiemu do gardła.

Rudnicka spojrzała na Wolskiego. Gdyby nie stał na linii strzału, nacisnęłaby spust.

- Pozwólcie mi odejść – powtórzył Kosierski. – Nie każcie mi robić głupstw.
- Rzuć nóż.
- Pięć minut. Tylko tyle potrzebuję.
- Nie bądź taki pewny.
- Proszę.

Przez ułamek sekundy Marcel sądził, że Lena rzeczywiście rozważy propozycję doktora.

A potem wcisnęła spust i po bunkrze rozniósł się huk wystrzału. Pocisk leciał z prędkością trzystu pięćdziesięciu metrów na sekundę. Ortopeda nie miał najmniejszej szansy na ucieczkę. Nabój przebił warstwy buta, a potem skórę i wbił się w kość. Kosierski puścił nóż. Rozległ się metaliczny dźwięk uderzającego o beton ostrza. Wszystko trwało raptem kilka sekund. Zaryzykowała i trafiła idealnie.

Lekarz zatoczył się na bok i upadł z przestrzeloną i krwawiącą stopą.

- Kurwa – stęknął. – Postrzeliłaś mnie! Moja stopa!
- Skuj go – poleciała Lena Wolskiemu.

Marcel sięgnął po kajdanki. Kopnął nóż i schylił się, by założyć lekarzowi kajdanki.

- Przecież nie ucieknę. Chryste, jak boli!
- Zadzwoń po karetkę. Niech ktoś mu to opatrzy, bo straci stopę.
- Pożałujesz! Kurwa, odpowiesz za to, co zrobiłaś!

Rudnicka posłała doktorowi kpiący uśmiech. Był w błędzie, jeśli sądził, że komisarz boi się konsekwencji ze strony biura spraw wewnętrznych. Poza tym miał przy sobie broń i wziął zakładnika, więc była pewna, że dla niej sprawa rozejdzie się po kościach.

Schowała glocka do kabury i podeszła do Kosierskiego.

- Kto zabił Bogusia Konopkę? – zapytała.

– Pieprz się. Wszystko wam powiedziałem! Kurwa! A ty postrzeliłaś mnie w stopę! Boże, jak to boli!

– Nie pogrywaj ze mną.

Lekarz stęknął.

– Złecieś Bogusiowi zabójstwo – ciągnęła. – Myślałaś, że dam się złapać na twoje piękne słówka?

– Cholera, jak boli!

Rudnicka podeszła bliżej i nachyliła się do Kosierskiego, opierając dłonie na kolanach.

– Sądziłaś, że ty tu rządysz, co? – zapytała. – Byłeś pewien, że mnie przekonasz o swojej niewinności?

– Daj mi spokój.

– Zgnijesz w więzieniu. Nawet jeśli to nie ty zabiłaś Bogusia, jestem pewna, że zamordowałaś Jankowskiego. Bałeś się, prawda? Żądał od ciebie więcej pieniędzy, a ty nie chciałaś mu płacić. Więc go zabiłaś.

– Gówno prawda.

– Widzieliście się w dniu jego śmierci. Groził, że pójdzie na policję, mam rację?

Sądząc z jego zaskoczonej miny, Lena już była pewna, że trafiła w punkt.

– Jankowski chciał zachować się przyzwoicie – ciągnęła. – Naprawić swoje błędy. Ale nie mogłaś dopuścić, by prawda wyszła na jaw. Dlatego się spotkaliście. Próbowaleś go przekupić.

– Złamaś jeden ciągle gadał o policji.

– Ile mu zaproponowałaś?

– Za mało.

– Myślę, że podjął decyzję i żadna kwota nie byłaby satysfakcjonująca.

– Mylisz się. Wszystkich można kupić. Wystarczy podać odpowiednią sumę.

– Kto zabił Bogusia?

– Ktoś, kogo mieliście, kurwa, tuż pod nosem.

Doktor splunął.

– Ktoś znacznie odważniejszy od Bogusia – powiedziała Lena. – Ktoś, kto zupełnie przypadkiem dowiedział się o waszym planie?

Marcel wsunął telefon do kieszeni kurtki.

– Karetka zaraz będzie – oznajmił.

– Dobrze – odparła Rudnicka. – Zbieramy się.

– Dokąd?

– Zgarnąć mordercę Bogusia Konopki.

23

Patrzyły sobie w oczy. Obie się uśmiechały, lecz każda z innego powodu. Malwina starała się ukryć zdenerwowanie. Bała się, że po wizycie Jankowskiej we wsi pojawią się insynuacje na temat jej rodziny. Uchodziła za dobrą żonę i gospodynię, ludzie szanowali ją nie tylko ze względu na dobrze prosperującą firmę męża. Wiedzieli, że jest wspaniałą matką, realizującą się zarówno w domu, jak i poza nim. Zadbana i piękna Malwina Konopka była wzorem dla młodych dziewcząt, które marzą o wyrwaniu się ze wsi.

Nie chciała popsuć tego wizerunku.

Gabriela odpowiedziała Malwinie nieśmiałym, lecz uprzejmym uśmiechem, choć w środku niemal się gotowała. Czuła, jak lewa noga zaczyna jej dygotać pod stołem. Położyła dłoń na kolanie, by powstrzymać niekontrolowane drżenie.

Ciszę, jaka zapadła między kobietami, zakłócało tylko tykanie ściennego zegara, który starannie odmierzał każdą sekundę. Gabriela coraz bardziej się denerwowała. Wystarczyło kilkanaście minut w towarzystwie Malwiny, aby poczuła się przytłoczona jej osobowością. Zawsze musiała mieć

decydujące zdanie. Nie znosiła sprzeciwu. Miała się za lepszą od innych, co sprawiało, że nieśmiała i zakompleksiona Gabriela traciła rezon.

Odchrząknęła, by przerwać krępujące milczenie, ale to Malwina zabrała głos jako pierwsza.

– Skoro wiesz, kto zabił Bogusia, dlaczego nie pójdziesz z tym na policję? – zapytała od niechcenia.

– Wołałam najpierw porozmawiać z tobą.

– Och, a to dlaczego?

Gabriela wyprostowała plecy. Powinna przewidzieć, że Konopka będzie prowadziła podobną grę.

– Twój mąż jest w więzieniu – przypomniała jej.

– W areszcie – poprawiła ją Malwina, sięgając po kieliszek wina.

– Nie jest ci go żal? Mogą go skazać. Pójdzie do więzienia na wiele lat. Przecież wiesz, że jest niewinny.

– Nic na niego nie mają. – Konopka upiła łyk wina i skrzywiła się, jak gdyby trunek nagle stracił smak. – Oczyszczą go z zarzutów i wróci do domu.

– Tobie to nie na rękę?

– Do czego zmierzasz?

– Dość tej zabawy. Nie jesteśmy w żadnym pieprzonym talk-show.

Malwina odchyliła się na oparcie fotela. Wbiła paznokcie w miękki materiał podłokietników. Jankowska skuliła się pod jej ciężkim spojrzeniem, gotowa w każdej chwili odeprzeć atak. Czowała, jak w gardle rośnie jej ogromna gula. Przełknęła ślinę, a potem oblizwała wysuszone wargi.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła Malwina. – Ale jeśli to wszystko, lepiej idź do domu. Widocznie nie doszłaś jeszcze do siebie.

– Czuję się dobrze, dziękuję.

– Przejdź już do sedna, jasne? Wybacz, ale mam wiele innych spraw na głowie.

– Na przykład jakich?

– Słucham?

– Co takiego masz na głowie?

Konopka parsknęła.

– Nie twoja sprawa – odparła.

– Chyba się nie zrozumieliśmy.

Malwina sprawiała wrażenie, jakby chciała Gabrielę uderzyć, ale powstrzymywała się ze względu na bawiące się na piętrze dzieci.

– Ode mnie zależy, jak potoczy się ten wieczór – dodała Gabriela, odzyskując pewność siebie. – Ty o tym wiesz. Ja również o tym wiem. Wystarczy jeden telefon.

– Czego chcesz?

– Niczego.

– Wiesz, dlaczego ci nie wierzę?

– Tak?

– Bo tutaj przyszłaś.

Myliła się. Gabriela nie chciała niczego w zamian, ale ktoś taki jak Malwina Konopka nie był w stanie tego pojąć.

– Chciałam spojrzeć ci w oczy – odparła.

– Pieprzenie – prychnęła. – Chcesz pieniędzy? Powiedz, jaka kwota cię interesuje.

– Nie chcę twoich pieniędzy. Brzydzę się tobą.

– Jezu, skąd wzięłaś ten tekst? Z jakiegoś amerykańskiego filmu? Bo raczej nie z książki.

Gabriela wstała i sploła dłonie, spoglądając na Malwinę z góry.

– Zabiłaś go – powiedziała. – Zabiłaś brata własnego męża. Dlaczego to zrobiłaś? Czym on ci zawinił?

– Postradałaś rozum.

– Aż tak bardzo go nienawidziłaś?

– Boguś był głupkiem, ale go nie zabiłam.

Gabriela poczuła, jak lodowaty dreszcz przebiega jej po plecach. Uświadomiła sobie, że rozmawia właśnie z kobietą na wskroś złą, której jedynym celem były pieniądze i własny interes. Wykorzystywała Hieronima, ale na przyszłokodzie, by całkowicie nim zawiądnąć, stanęła jego rodzina. Utrzymywał z nimi kontakt i dawał im pieniądze.

Ludzie popełniają zbrodnie z różnych powodów. Dla Malwiny Konopki wystarczającym powodem były pieniądze.

Gabriela nie potrafiła tego pojąć.

– Tak nie można – powiedziała.

– Idź do domu, Gabrielo. Nie mam zamiaru dłużej ciągnąć tej rozmowy.

– Zabiłaś go. Widzę to w twoich oczach.

– W takim razie trzeba było tu nie przychodzić – odparła Konopka, podnosząc się z fotela. – Bo jeśli mówisz prawdę, musiałabym pozbyć się również siebie.

Gabriela pomyślała, że Malwina już znalazła kozła ofiarnego. Hieronim zrobiłby dla swojej żony wszystko. Gdyby się dowiedział, że grozi jej więzienie, pewnie wziąłby winę na siebie.

– Hieronim wie? – zapytała.

Malwina odpowiedziała jej kpiącym uśmiechem.

– Mojego męża też zabiłaś? – spytała Jankowska. – To ty?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Dopiero teraz Gabriela dostrzegła nóż w bocznej kieszeni jej bluzy. Malwina miała rację. Nie powinna tutaj przychodzić.

24

Gdzie ona jest?!

Gabriela bez słowa wskazała dłonią uchylone drzwi balkonowe i opadła na fotel, obejmując się ramionami. Nie oglądając się za siebie, Rudnicka wybiegła na zewnątrz i omiotła wzrokiem podwórze. Rejestrowała dźwięki wokół, usiłując namierzyć, w którym kierunku pobiegła Malwina. Słyszała tupot ciężkich butów, ale także dźwięk odpalanego silnika i zwalnianego hamulca ręcznego.

Nie zamierzała pozwolić jej uciec. Wyciągnęła broń i ruszyła w stronę samochodu. Chłodne powietrze szczypało ją w policzki. Poprawiła chwyt i zrobiła kilka kroków naprzód. Pozostawała czujna, bo choć miała Malwinę na celowniku, nie miała pojęcia, w jaki sposób kobieta się zachowa.

– Wyjdź z rękoma w górze! – zawołała, lecz postać za kierownicą nawet nie drgnęła.

Konopka kalkulowała. Ucieczka nie wchodziła w grę. W pobliżu pewnie roilo się od gliniarzy, więc prędzej czy później ją zatrzymają. Wciągnęła powietrze nosem, obserwując policjantkę, która była coraz bliżej.

– Chcę widzieć twoje ręce! Już!

Malwina się zawahała. To nie tak miało wyglądać, przemknęło jej przez myśl. Plan, jaki opracowała, wydawał się idealny. Powolnym ruchem położyła dłonie na kierownicy i zacisnęła je z całej siły.

Do policjantki dobiegł drugi gliniarz. Nacisnął klamkę i ostrożnie uchylił drzwi.

– Proszę wyjść – powiedział.

– Hej! – wrzasnęła komisarz. – Głucha jesteś? Wyłaź!

Konopka obróciła głowę i spojrzała na policjantów. Sprawiała wrażenie zagubionej, niewinnej kobietki, która nie rozumie, dlaczego została zatrzymana przez policję.

Uniosła dłonie na wysokość ramion i wysiadła z samochodu. Miała na sobie jedynie cienką bluzkę, więc szybko zaczęła dygotać. Rudnicka schowała glocka do kabury i obróciła Malwinę twarzą na maskę, wygięła jej ręce do tyłu i zacisnęła kajdanki na nadgarstkach. Obszukała ją, a potem zauważyła błyszczący przedmiot na fotelu pasażera.

Schyliła się do środka i używając foliowej torebki, wyjęła nóż.

– Chyba skądś go znam – mruknęła. – Wygląda podobnie jak narzędzie zbrodni, którym zamordowano Bogusia Konopkę. Marcelu, co o tym sądzisz?

– Rzeczywiście.

– Kogo chciałaś zabić? – zapytała Rudnicka.

– Nikogo. – Konopka wbiła spojrzenie w ziemię.

- Gabrię, prawda? Domyśliła się, co zrobiłaś, i stanowiła dla ciebie zagrożenie.
- Już dawno powinna umrzeć.
- Czyżby?
- To morderczynie. – Malwina splunęła z obrzydzeniem. – W niczym nie jest lepsza ode mnie.

25

Gabriela przytknęła chusteczkę do spuchniętych powiek, a potem zgniotła ją w dłoni. Deszcz stukał w parapet. Gabriela poruszyła się na niewygodnym krześle i spojrzała na siedzącego z zaciśniętymi ustami Dariusza. Pocięrała dłonie, aż skóra na kostkach się zaczerwieniła.

Na widok policjantów oboje unieśli głowy, a w ich oczach błysnęła niepokój. Lena postawiła na stole dwie kawy z automatu i przesunęła w ich stronę.

– Rozgrzejcie się trochę – powiedziała i opadła na krzesło naprzeciwko.

Gabriela podziękowała skinieniem głowy i z ochotą sięgnęła po papierowy kubek. Upiła łyk i oblizwała wargi. To nie była najlepsza kawa, kwaskowy posmak osiadał na języku i podniebieniu, ale musiała zwilżyć suche gardło i spierzchnięte wargi.

– Wybaczcie, że tyle czekaliście – odezwała się komisarz. Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzięci. – Musieliśmy dopełnić formalności – dodała, splatając dłonie na blacie.

– Nic się nie stało – odparł Dariusz. – Rozumiemy, że musieliście wyjaśnić... parę spraw.

Gabriela i Dariusz zgodzili się na rozmowę. Cierpliwie czekali, aż policjanci znajdą dla nich czas. Oboje byli chętni, by złożyć zeznania. Rudnicka doceniała ich dobrą wolę. Miała nadzieję, że rozmowa przebiegnie szybko i sprawnie.

– To wszystko zaszło za daleko – mruknęła Jankowska, obejmując papierowy kubek obiema dłońmi.

– Chcielibyśmy wszystko wyjaśnić – poparł ją Dariusz.

– To świetnie się składa, chociaż muszę przyznać, że sporo czasu zajęło wam dojdzie do takich wniosków. – Rudnicka spojrzała na Gabrię, a potem przeniosła spojrzenie na Dariusza. – Śmierć Bogusia łączy się ze sprawą sprzed trzydziestu lat. Wiemy o tym, ale nikt nie chciał pomóc nam w wyjaśnieniu, o co w tym wszystkim chodzi. Mam nadzieję, że tym razem dowiemy się z sierżantem Wolskim czegoś więcej.

– To nasza wina – przyznał Dariusz. – Gdybyśmy trzydzięci lat temu powiedzieli prawdę, być może nic złego by się nie wydarzyło.

– Skąd mieliśmy wiedzieć? – upomniała go Gabriela, lecz on pokręcił głową i sięgnął po kubek z kawą. Trzymał go w dłoni, ale nie pił.

– Kłamstwo zawsze wyjdzie na jaw, Gabi. Dopiero teraz zrozumiałem, jak wiele prawdy jest w tym zdaniu. Okłamaliśmy wszystkich, nawet własną rodzinę. Łudziliśmy się, że ludzie zapomną. I w istocie tak było, gdyby nie Boguś. On nigdy nie zapomniał i nie mógł żyć ze świadomością, że kryje morderców.

Lena pozwoliła im mówić. Nie chciała ich poganiać. To nie była łatwa rozmowa.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

– Zabiliśmy ich, pani komisarz – odezwała się Jankowska po długiej chwili.

– Z Bogusiem, Maćkiem i Karoliną tworzyliśmy zgraną paczkę. Ale to były tylko pozory. W rzeczywistości sprawy wyglądały nieco inaczej, niżby można przypuszczać. Powinniśmy ponieść karę.

– Gdybym mogła cofnąć czas, nigdy nie dopuściłabym do wycieczki do kopalni. Nie poszłabym tam. Ale nie mogliśmy przewidzieć tego, co się wydarzyło.

– Nie mogliśmy – przytknął Dariusz. – Ale mogliśmy zachować się jak ludzie, tymczasem... – W jego oczach zalsniły łzy. – Zepchnęliśmy ich. Popchnąłem Maćka, a Gabi pchnęła Karolinę, a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Oboje wpadli do wody, piach usunął się im spod nóg, zapadli się głębiej, a potem...

– Straciliśmy ich z oczu. Piach zaczął się osypywać. Wiedziałam, że nie wydostaną się na powierzchnię. Czulałam, że więcej ich nie zobaczę.

Gabriela oddychała nierówno, ale jej oczy pozostawały suche, jakby od dawna przygotowywała się na tę rozmowę.

– Nie próbowaliście ratować przyjaciół? – zapytała Rudnicka.

– Nie.

– Dlaczego?

– Zasypało ich. Wystarczyło kilka sekund i straciliśmy Maćka i Karolinę z oczu. Policjanci powiedzieli nam potem, że nie mieli szans.

– Ale nawet nie próbowaliśmy – przerwał jej Dariusz. – Uciekliśmy jak tchórze. Kosierski miał rację. Powinniśmy umrzeć, żeby rachunki zostały wyrównane.

– Dlaczego ich popchnęliście? – zapytał Wolski.

– Oni uważali nas za przyjaciół. – Gabriela potarła nos. – Ale...

– Karolina mnie wykorzystała. Nie powinno się mówić źle o zmarłych, ale ona była zła do szpiku kości. Jej rodzina miała mnóstwo kasy. Na wszystko mogli sobie pozwolić, tymczasem moja rodzina ledwo wiązała koniec z końcem. Karolina była bardzo ładna. Wszyscy się za nią oglądali. Ja też marzyłem, żeby dostrzegła we mnie kogoś więcej, aż pewnego dnia, kiedy wypiliśmy kilka piw, odprowadzałem ją do domu i pocałowałem. Ku mojemu zaskoczeniu nie dała mi po gębie, tylko odwzajemniła pocałunek i powiedziała, że długo na to czekała. Byłem wniebowzięty. Wydawało mi się, że nie mam szans u takiej dziewczyny, a nagle okazało się, że się jej podobam. – Dariusz zaśmiał się gorko. – Okłamała mnie. Owinęła sobie wokół palca. Byłem naiwniakiem.

– Pokłóciliście się w drodze do kopalni?

– Powiedziałem jej, że widziałem ją z innym, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Dlatego ją popchnąłeś?

– Nie, to było później.

– Pomiędzy Maćkiem i Karoliną chyba było coś więcej – dodała Gabriela. – Kiedy Karolina pokłóciła się z Darkiem, poszła naprzód, do Maćka. Rozmawiali i śmiali się. Darek nie mógł znieść tego widoku. Widziałam, jak się męczył.

– Kiedy dotarliśmy do kopalni, Maciek i Karolina odeszli na bok. Byliśmy już mocno wstawieni. Po drodze wypiliśmy koniak, który Karolina podwędziła ojcu.

– Maciek i Karolina zaczęły się przekomarzać. On złapał ją za ramię, a ona przyciągnęła go do siebie. Pocałowali się na oczach Darka.

– Wściekłem się. Wykrzyczałem jej, że jest dziwką, i uderzyłem Maćka.

– A potem wszystko potoczyło się tak szybko.

Gabriela i Dariusz spojrzeli na siebie i równocześnie spuścili wzrok.

– Byliście zazdrośni? – zapytała Rudnicka.

– I głupi – odparł Dariusz. – Kompletnie nam odwaliło. Nie sądziliśmy, że stanie im się krzywda. Nie myśleliśmy o tym.

– Nie – przyznała Gabriela. – Gdybym wiedziała... Boże, nigdy bym tego nie zrobiła. Ale zaczęliśmy się kłócić. I w emocjach...

Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

– Boguś wszystko widział – powiedział Dariusz. – Uciekliśmy z kopalni, kiedy piasek zaczął się obsuwać. Ja i Gabi biegliśmy razem, ale Boguś wybrał inną drogę. Nie mieliśmy okazji z nim porozmawiać. A potem okazało się, że zeznawał na policji. Postraszyliśmy go, że ma trzymać głębę na kłódkę. Byliśmy przerażeni. Nie chcieliśmy, by prawda wyszła na jaw.

– Baliśmy się konsekwencji – dodała Gabriela. – Ale nadszedł czas, by powiedzieć prawdę. Nie możemy dłużej tego ukrywać.

– Kosierski wiedział o tym, co się wydarzyło? – zapytała Rudnicka.

– Myślę, że Boguś o wszystkim mu powiedział – odparł Dariusz. – Nie złożył zeznań, które by nas obciążały. Dzięki niemu nie ponieśliśmy żadnych konsekwencji. Wydaje mi się, że nie mógł sobie tego wybaczyć.

– Po śmierci Karoliny i Maćka przestał chodzić do szkoły, a inne dzieci się z niego śmiały. Przez nas. Wylał się przez te zeznania. W kółko o tym mówił. Baliśmy się, że w końcu nas wyda, więc go

szantażowaliśmy. Doprowadziliśmy do tego, że stracił znajomych. W szkole nikt go nie lubił, więc nie miał komu się zwierzyć z problemów.

– Jakiś czas temu odnowiłem w nim kontakt. Chyba... przez wyrzuty sumienia.

Rudnicka wstała i wsunęła krzesło. Jeśli Boguś powiedział mu prawdę, Kosierski postanowił wymierzyć sprawiedliwość.

– Dlaczego poszła pani do Malwiny? – zapytała.

– Chciałam spojrzeć jej w oczy.

– Domyśliła się pani, że to ona zabiła Bogusia?

– Pomyślałam, że zrobił to ktoś, kto dowiedział się o planie Kosierskiego. Malwina mogła usłyszeć rozmowę Hieronima z Bogusiem. Ona żyła dla pieniędzy, więc nie zdziwiłabym się, gdyby zaproponowała doktorowi, że dokończy robotę, jeśli zapłaci jej odpowiednią sumę. Nie byłam pewna, czy to ona, ale kiedy przyszedłam do jej domu, już wiedziałam. Wystarczyło na nią spojrzeć...

26

Hieronim opuścił areszt.

Wstrząsnęła nim wiadomość, że Malwina została zatrzymana pod zarzutem morderstwa. Hieronim nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Powinien wrócić do dzieci, którymi tymczasowo zajęła się siostra Malwiny, ale nie miał siły, by spojrzeć im w twarz.

Wybrał się do rodzinnego domu. Wszedł na podwórkę i pogłaskał dwa psy, które plątały mu się pod nogami. Przez kilka sekund stał nieruchomo. Świadomość, że w domu nikogo nie zastanie, sprawiała mu ból. Malwina powtarzała, jak bardzo nie lubi jego rodziny, ale Hieronim zawsze był tu mile widziany. Każda wizyta młodszego syna cieszyła matkę. Siadał przy jej łóżku z dwoma kubkami mocnej herbaty. Spędzili na rozmowach wiele godzin.

Poczuł, że wilgotnieją mu oczy. Otarł je rękawem kurtki i pchnął drzwi. W nozdrza uderzył go znajomy zapach. Przystanął w kuchni, a potem przeszedł do sypialni matki. Przesunął dłonią po satynowej pościeli. Od kilku lat ciasna sypialnia była jej więzieniem. Trudno jej było samodzielnie opuścić pokój. Hieronim zastanowił się, o czym myślała przed śmiercią. Czy znenawidziła swoich synów? Czy naprawdę sądziła, że Hieronim mógł zabić brata?

Miał poczucie, że jego życie się skończyło. Śmierć Bogusia i samobójstwo matki sprawiły, że był bliski załamania. Odeszły dwie osoby, które kochał. Wystarczyło kilka dni, by wszystko posypało się niczym kamienie domina. Czy teraz przyszło mu zapłacić za dawne występki?

Czy wierzył w winę Malwiny? Dla pieniędzy była w stanie wiele zrobić. Ale żeby zabić? Jak mógł być tak głupi? Jak mógł niczego nie zauważyć? Kiedy znalazł schowaną gotówkę, powinien domyślić się, że żona coś ukrywa.

Wrócił pamięcią do dnia, gdy poinformował ją o śmierci brata. Teraz uświadomił sobie, że nie była zaskoczona. Wcześniej był w szoku, ale teraz uświadomił sobie, że na jej twarzy nie widział zdumienia. Wiedziała, że Boguś nie żyje, bo sama go zabiła. Była dobrą aktorką. Udawała, że nie chce jechać do domu teściowej, ale w rzeczywistości i tak zamierzała tam zajrzeć, by poszukać reszty pieniędzy.

Czy odebranie życia drugiemu człowiekowi przyszło jej łatwo?

Malwina i Hieronim często się kłócili. W małżeństwie bywają lepsze i gorsze chwile, ale nigdy by nie przypuszczał, że żona jest zdolna do morderstwa z premedytacją. Był przekonany, że udało mu się przekonać brata, aby wycofał się z planu Kosierskiego. Miał nadzieję, że sprawa rozejdzie się po kościach. Cieszył się, że Boguś zmądrzał. Kosierski miał na niego zły wpływ. Żerował na jego poczuciu winy. Boguś był łatwowierny. Nosił w sobie żal po stracie przyjaciół. Łatwo było nim manipulować.

Hieronim zdradził Dariuszowi plan brata i poprosił, by miał się na baczności. Cieleban odpowiedział mu, że Boguś nie jest zdolny, by kogoś zabić. I miał rację.

Kowalski załatwił Bogusiovi broń, z której miał zabić Gabrielę i Dariusza. Dariusz zgodził się przechować pistolet, udając przy tym, że nie ma pojęcia, co jest w środku.

Boguś obiecał, że porozmawia z Kosierskim. Powiedział mu prawdę o tragedii w kopalni, ale nie był w stanie zabić przyjaciół.

Wszystko skończyłoby się dobrze, gdyby nie Malwina.

27

Malwina wbiła wzrok w policjantkę. Na jej twarzy nie było skruchy ani żalu. Siedziała z wysoko uniesioną głową. Wyglądała na lekko rozbawioną i pewną, że policjanci nie mają żadnych dowodów świadczących o jej winie.

– Nie wiem, dlaczego mnie tutaj trzymacie – odezwała się. – Nikomu nie zrobiłam nic złego.

– Niedawno twierdziłaś coś innego – odparła Rudnicka i usiadła naprzeciwko. Miała przed sobą trudne zadanie. Musiała poprowadzić rozmowę tak, by Malwina przyznała się do zamordowania Bogusia. Konopka wydawała się twardą przeciwniczką. Nie była typem kobiety, która łatwo się poddaje.

– Pomyliłam się – oznajmiła. – Działalam pod presją. Gabriela zaskoczyła mnie swoją wizytą. Miała nóż i groziła mi śmiercią.

– I zostawiłaś własne dzieci z kobietą, która groziła ci nożem?

– Zrozumiałam to dopiero później.

– Kochasz swoich synów?

– Oczywiście.

– Kochająca matka nie zostawiłaby dzieci z kimś, kto może zrobić im krzywdę.

Rudnicka trafnie założyła, że Malwina będzie tłumaczyć się przeżytym szokiem i silnymi emocjami. Ale żadna matka nie ucieka, gdy jej dzieciom grozi niebezpieczeństwo. A Konopka była dobrą matką. Kochała chłopców i nie zostawiłaby ich samych, gdyby podejrzewała, że coś im grozi.

Dlatego Rudnicka była pewna, że Malwina kłamie. To ona miała nóż, którym groziła Gabrieli.

– Skąd miałaś nóż? – zapytała.

– Jankowska mnie zaatakowała. Udało mi się go jej wyrwać.

– A potem uciekłaś?

– Tak.

– Na nożu są tylko twoje odciski palców.

Malwina nie odpowiedziała. We wzburzeniu przygryzała policzek od wewnątrz. Musiała zdać sobie sprawę, że jej sytuacja coraz bardziej się komplikuje.

– Jestem niewinna – powiedziała bez przekonania. – Nie mam zamiaru iść do więzienia za coś, czego nie zrobiłam.

– Zabiłaś Bogusia. Wszyscy o tym wiemy, więc czas, żebyś przestała kłamać. Jeśli powiesz prawdę i będziesz z nami współpracować, prokurator może wnieść o łagodniejszy wyrok.

– Niczego na mnie nie macie.

– Jesteś w błędzie.

Malwina się zawahała. Pewność w głosie komisarz sprawiła, że waleczność Konopki wyparowała. Wystarczyła chwila, by zapadła się w sobie. Spuściła wzrok i milczała, ściągając wargi w ciekłą linię.

– Jak dowiedziałas się o planie Kosierskiego? – zapytała Rudnicka.

– Podśledzałam.

– Kogo?

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała. Komisarz była przekonana, że Malwina podjęła już decyzję. Potrzebowała jeszcze kilku minut na kalkulację, czy współpraca z policją rzeczywiście się jej opłaca.

– Podśledzałam Bogusia i Hieronima – wyznała w końcu Konopka. – Szwagier przyszedł do naszego domu.

– Czego chciał?

– Pogadać z Hieronimem. Trząśł się jak galareta. Zawołałam męża i poszłam do kuchni.

– Boguś często was odwiedzał?
– Bardzo rzadko – odparła. – Dłatego byłam ciekawa, czego chce.
– Co było dalej?
– Rozmawiali przed domem, więc stanęłam pod uchylonym oknem i podsłuchałam. Boguś powtarzał, że nikogo nie zabije i odda wszystkie pieniądze. Hieronim zapytał, ile tego jest, a on odpowiedział, że kilkadziesiąt tysięcy. Pomyślałam, że to kupa forsy i tylko idiota by zrezygnował z zarobienia takiej kasy.

Malwina oparła łokcie na stole.

– Boguś był idiotą – podsumowała. – Nie znosiłam go.
– Postanowiłaś ukraść mu pieniądze i wykonać robotę za niego?
– Nie do końca.
– Próbowałaś go przekonać po dobroci, ale nie zgodził się. Mam rację?
– Był tchórzem.
– Co powiedział Boguś?

Malwina na chwilę odzyskała pewność siebie. Wyprostowała plecy i hardo spojrzała na Rudnicką.

– Kretyn postanowił pójść na policję – odparła. – Nie mogłam do tego dopuścić. Poza tym wszystkie pieniądze zamierzał oddać Kosierskiemu.

– Chciał być uczciwy.

– Uczciwy? – prychnęła Malwina. – Zgodził się zabić swoich przyjaciół, więc z tą uczciwością byłabym ostrożna. Gabrieli i Dariuszowi się należało. Mieli swoje za uszami.

– Zabiłaś Bogusia dla pieniędzy.

– Nie zabiłam go.

– Ale pieniądze to niejedyny powód, dla którego odebrałaś Bogusiowi życie. Nienawidziłaś go, prawda? I teściową też. Rodzina Hieronima była dla ciebie przeszkodą do wygodnego życia. Nie chciałaś, żeby Hieronim odwiedzał matkę, i nie pozwalałaś, by twoje dzieci się do niej zbliżyły. Bałaś się, że Hieronim z każdym rokiem będzie im dawał jeszcze więcej pieniędzy. Bożena była w coraz gorszym stanie, a Boguś wciąż nie miał pracy. To logiczne, że Hieronim by im pomagał. A ty nie mogłaś do tego dopuścić...

– Mamy dzieci – przerwała. – One również potrzebują ojca.

– Dobra szkoła, zajęcia pozalekcyjne, potem studia. To wszystko kosztuje.

– Boguś miał dwie lewe ręce do roboty. Był zwykłym pasożytem. Nikogo nie obeszła jego śmierć.

– Zmusiłaś Bożenę do samobójstwa. Najpierw pozbyłaś się Bogusia, a potem przyszedł czas na teściową. Hieronimowi została tylko matka, ale tobie jej obecność była nie na rękę. Nie zamierzałaś się nią opiekować ani płacić za dom opieki. Jej śmierć wydała ci się najlepszym rozwiązaniem. W domu rodzinnym Hieronima spotkałaś Kowalskiego, ale szybko się go pozbyłaś. Kiedy wychodził, Bożena żyła. Podałaś jej leki i alkohol, ale wciąż nie mogę zrozumieć, co takiego jej powiedziałaś, że postanowiła ze sobą skończyć.

– Uwierzyła w każde moje słowo. Była załamana śmiercią Bogusia, więc kiedy dowiedziała się, że Hieronim jest w areszcie...

– Przekonałaś ją, że to przez Bogusia zginęli Maciek i Karolina?

– To było bardzo proste. Wszyscy wiedzieli, że w kopalni wydarzyło się coś złego. Boguś zabił swoich przyjaciół, a Hieronim postanowił wymierzyć sprawiedliwość po latach. – Malwina wzruszyła ramionami. – Brzmi logicznie.

– Ale Boguś nikogo nie zabił.

– Bożena nie musiała o tym wiedzieć. Kiedy opowiedziałam jej o śmierci Karoliny i Maćka, uświadomiła sobie, że właśnie dlatego jej synuś zamknął się w sobie. Bo przez niego zginęli przyjaciele. Ponieważ był zabójcą.

– Kłamałaś.

– Może tak, może nie. Kogo to obchodzi?

Malwina była wyzutą z uczuć kobietą, która po trupach dążyła do celu. Chciała mieć męża tylko dla siebie i była zdolna zabić, aby osiągnąć to, co zamierzyła. Napędzały ją pieniądze. Kochała wygodne życie.

Rudnicka pomyślała, że śmierć Bogusia i Bożeny była wyjątkowo wstrząsająca. Boguś nie przypuszczał, że Malwina byłaby w stanie go zabić. Zaufał jej, a ona zdradziła go w najgorszy sposób.

- Jak go zabiłaś? – zapytała komisarz.
- Nie ma o czym gadać.
- Mów.

Malwina westchnęła.

– No dobrze – odparła. – Umówiłam się z nim nad jeziorem i powiedziałam, że o wszystkim wiem. Chciałam, żeby zażądał od Kosierskiego więcej forsy za zlecenie. Dzień wcześniej byłam w jego domu i szukałam pieniędzy, ale nie znalazłam. Kiedy byliśmy nad jeziorem, dostrzegłam, że kieszeń w jego kurtce jest dziwnie wypukła. Okazało się, że kopertę z pieniędzmi wziął ze sobą. Zaczęliśmy się szarpać i dźgnęłam go parę razy. Nie chciałam, żeby umarł, ale zobaczyłam krew... Zabrałam pieniądze i uciekłam. Potem dowiedziałam się, że Boguś tego wieczoru chciał tę forszę oddać Kosierskiemu. Zostawił dla siebie dziesięć tysięcy. Niby dla matki. Kiedy Hieronim poprosił mnie, żebym zajrzała do Bożeny, znalazłam resztę gotówki.

– Przyszłaś na miejsce z nożem, więc planowałaś go zabić.

– Nie. – Malwina pokręciła głową. – Nie planowałam tego. Gdyby oddał mi pieniądze, wszystko potoczyłoby się inaczej...

– Poszłaś nad jezioro z nożem – powtórzyła komisarz. – Chciałaś zabić Bogusia.

– Wzięłam nóż na wszelki wypadek.

– Gdyby zgodził się na twoją propozycję, zabiłabyś Gabrielę i Dariusza?

– Nie. Chciałam tylko pieniędzy.

Rudnicka nie uwierzyła Malwinie. Była przekonana, że byłaby zdolna odebrać życie dwóm kolejnym osobom.

– Wszystkim wyświadczyłam przysługę – dodała Konopka, opadając na oparcie krzesła. Wyglądała na zmęczoną. – A szczególnie mojemu mężowi. Właściwie gdzie on jest?

– Przysługę? Odebranie komuś życia nazywasz przysługą?

– A co Bożena miała za życie, pani komisarz?

– To nieważne – odparła Rudnicka, wstając. – Nie ty jesteś uprawniona do tego, by je odbierać.

Malwina nie odpowiedziała. Wpatrywała się w komisarz tępym wzrokiem, a potem pociągnęła nosem i zwiesiła głowę.

– Na nożu były twoje odciski palców – powiedziała Rudnicka. – Szczegółowe badania, które przeprowadziliśmy, mówią, że ktoś potraktował ostrze dużą ilością środków czyszczących, ale nie udało się zmyć wszystkiego. Powinnaś umyć go dokładniej. Na ostrzu i rękojeści znaleźliśmy ślady krwi Bogusia. Myślę, że mamy wystarczającą ilość dowodów, łącznie z tą rozmową, żeby prokurator wniósł oskarżenie.

Rozdział IV

PIĄTEK, 19 MARCA

1

Komendant Dziedzic zwołał zebranie na dziewiątą. Odczekał, aż wszyscy zajmą miejsca, i odchrząknął. Powiedział wzrokiem po sali. Był dumny ze swojego zespołu. Kolejny raz udowodnili, że nadają się do tej pracy jak nikt inny.

Przesunął dłońią po mocno przerzedzonej czuprynie i przysiadł na skraju biurka. Dłonie splótł na brzuchu.

– Cieszę się, że jesteśmy w komplecie – powiedział. – Wczoraj nie mieliśmy okazji porozmawiać. Wybaczcie, ale zatrzymały mnie prywatne sprawy. Mój wnuk obchodził urodziny i nie mogłem się wyrwać. W pewnym wieku sprawy należy oddać młodszemu pokoleniu. Dobrze poradziście sobie z zadaniem.

– Rodzina jest najważniejsza – przyznał Dawid.

Komendant pstryknął palcami i uniósł palec wskazujący.

– To prawda – przyznał. – Szkoda, że często o tym zapominamy.

Daria zerknęła na Rudnicką i zastanowiła się, czy komisarz powiedziała Wolskiemu o ciąży.

– Śmierć Bogusia wywołała mnóstwo plotek w naszej wsi – ciągnął Dziedzic. – To była trudna sprawa również dla was. Nie sądziłem, że jego śmierć sprawi, że poznamy prawdę o tragedii sprzed trzydziestu lat. – Westchnął, jakby wspomnienie sprawiło mu ból. – Kosierski zostaje w areszcie. Prokurator szykuje akt oskarżenia. Lekarz odpowie za podżeganie do zabójstwa i morderstwo Filipa Jankowskiego.

– Co z Malwiną? – zapytała Daria.

– Przyznała się do winy, więc myślę, że sprawa jest oczywista. Prokurator chce się spotkać również z Gabriellą i Dariuszem, ale myślę, że w kwestii formalnej. Trzydzieści lat temu byli nieletni. Poza tym nieumyślne spowodowanie śmierci już się przedawniło.

– Ale oboje poniosą konsekwencje – odezwała się Rudnicka. – We wsi wszyscy mówią tylko o jednym.

– Tak – przyznał Dziedzic. – Nie będzie im łatwo.

– Dariusz sobie poradzi – zauważył Sadowski, wyciągnął paczkę papierosów i miętosił ją w dłoniach. – Ale jestem pewien, że Gabriela szybko się stąd wyniesie. Nic jej tu nie trzyma. Straciła męża, więc najprostszym rozwiązaniem będzie zabranie dzieci i wyprowadzka.

– Rozmawiałem z Olszewskim.

Policjanci spojrzeli na komendanta.

– Bratem Maćka – uściślił. – Postąpił nierozsądnie, zostawiając wam tę kartkę, ale myślę, że zrozumiał swój błąd.

– Jak zareagował na wiadomość o postępku Gabrieli i Dariusza? – zapytała Daria.

– Był pewien, że w kopalni wydarzyło się coś złego. Nie dopuszczał do siebie myśli, że Maciek zginął przez przypadek. Zapewnił mnie, że będzie chciał udowodnić winę Gabrieli i Dariusza w sądzie.

– Powodzenia – prychnęła Rudnicka.

Komendant odchrząknął, zakrywając pięścią usta.

– Dziękuję wam za rozwiązanie sprawy – powiedział. – Oczywiście chciałbym, żebyście jak najszybciej wypełnili formalności i uzupełnili raporty. Niestety, musicie nadgonić papierkową robotę.

Rudnicka wypuściła głośno powietrze, dając do zrozumienia, że siedzenie przy biurku to ostatnia rzecz, na jaką ma ochotę. Przesunęła wzrokiem po kolegach, zastanawiając się, kto byłby chętny, by wykonać za nią tę część roboty, ale Daria, Dawid i Marcel wpatrywali się w podłogę.

To by było na tyle, pomyślała Lena i postanowiła, że dzisiaj postara się uzupełnić braki w dokumentach. Im szybciej, tym lepiej.

– Jeszcze jedno. – Komendant wstał i splótł dłonie na plecach. Na jego twarzy odmalowało się zakłopotanie. – Chciałbym bardzo podziękować Lenie. – Zwrócił na nią wzrok. – Wiem, że twój czas z nami dobiega końca, i jestem świadom, jaką decyzję podjąłeś, ale pamiętaj, że gdybyś zechciała, możesz zostać. Zawsze będziesz tu mile widziana.

– Nie zostawiaj nas – poprosił Dawid z uśmiechem. – Wcale nie jest u nas tak nudno, jak sądziłaś!

– Fakt – przyznała. – Myślałam, że będzie znacznie gorzej.

– Zastanów się jeszcze – dodała Daria, lecz Lena nie zwróciła na nią uwagi.

Spojrzała na Wolskiego, który z zaciętą miną wpatrywał się w czubki własnych butów. Rudnicka wciąż unikała tematu, ale miała świadomość, że przed nimi trudna rozmowa, od której zależy ich przyszłość.

– Marcel zostaje – odezwał się Sadowski. – To i ty możesz, prawda?

– Rozmawiałam już z komendantką z Łodzi.

– I co z tego? Wszystko można odkręcić.

Nagle Lena poczuła smutek. Odkąd poznała datę wyjazdu z Białych Brzegów, uczucie żalu nasilało się z każdym dniem, by teraz uderzyć w nią ze zdwojoną siłą. Nie chciała zostawiać tych ludzi. Polubili ją, a ona polubiła ich. Jeśli podejmie ostateczną decyzję o powrocie do Łodzi, zrobi to z ciężkim sercem.

Ale propozycja łódzkiej komendantki wydawała się nie do odrzucenia.

– Dostanę przeniesienie do komendy wojewódzkiej – powiedziała, czując na sobie wzrok policjantów. – Taka szansa może się już nie powtórzyć.

2

Sprawa była prosta. Jeśli żadne nie ustąpi, ich drogi się rozejdą. Być może na zawsze.

Wolski wyszedł przed komisariat i przysiadł na murku, wyjął papierosa, lecz zamiast go zapalić, wpatrywał się w tytoń owiniętą bibułą. Siedział plecami do głównego wejścia, nie dostrzegł zbliżającej się Leny, a i ona się nie spieszyła. Zeszła ze schodów i przystanąła, patrząc na poruszające się w miarowym oddechu plecy Marcela.

Oboje zatracili się w wirze codziennych obowiązków. Lena dopiero niedawno dostrzegła, że istnieje inne życie poza pracą. Od lat poświęcała się służbie. To był powód, dla którego nie miała rodziny. Nigdy o niej nie marzyła, a gdy teraz pojawiała się na horyzontcie, czuła strach.

Marcel odwrócił się, jakby wyczuł jej obecność. Na widok Leny uśmiechnął się i obrócił głowę z powrotem. Słyszał, że podeszła bliżej, ale nie usiadła obok.

– Wojewódzka, co? – zagadnął i wsunął papierosa między wargi. Podpalił go i zaciągnął się głęboko. – Nieźle. Gratuluję.

Zabrzmiało to nieszczerze.

– Daruj sobie.

– Duża jednostka i większe sprawy niż w miejskiej – ciągnął. – Takiej szansy się nie przepuszcza. Nie każdy zasługuje na awans do wojewódzkiej.

– Żaden awans – ucięła. – Przerzucili mnie do wojewódzkiej tylko dlatego, żeby się mnie pozbyć. Dobrze wiesz, że na Sienkiewicza wciąż unosi się smród. Woleli uniknąć kłopotliwych sytuacji.

– Komuś na górze zależy na tobie. Gdyby było inaczej, dostałabyś tutaj. Albo dostała przydział do innej miejsciny.

– Może.

– Nie dziwi mnie to. – Obrócił się i spojrzął na Lenę. – Jesteś świetną policjantką. To zrozumiałe, że chcą cię mieć przy dużych śledztwach, czyli tam, gdzie twoja wiedza i doświadczenie mogą się bardziej przydać.

– A ja myślę, że chcą mieć mnie na oku.

Marcel przytknął papierosa do ust, ale zamiast wciągnąć dym do płuc, wyrzucił niedopałek i przyzniósł go butem.

Wstał i wsunął ręce do kieszeni spodni, jakby nie wiedział, co z nimi zrobić.

– Nie sądziłem, że tak się to wszystko potoczy – powiedział.

– Wiem.

– Miałem inne wyobrażenie o... o nas. Może mylne. – Zaśmiał się gorzko. – Z pewnością mylne. Jakoś... Ułożyłem sobie to wszystko w głowie, pomyślałem, że będziemy tutaj szczęśliwi. Sądziłem, że nie chcesz wracać do Łodzi... Wybacz, że podjąłem decyzję za ciebie. Powiniem omówić z tobą moje przeniesienie, ale wydawało mi się, że całkiem nieźle ci się tutaj żyje. Odnalazłaś się i poznałaś nowych przyjaciół. Wydawałaś się zadowolona i... odmieniona.

Rudnicka miała ochotę go przytulić, ale nie mogła tego zrobić. Nie potrafiła przyznać mu racji. Nie chciała wyjeżdżać, ale było już za późno na zmianę decyzji.

– Kiedy masz być w Łodzi?

– Za parę dni.

– Rozumiem – skłamała.

Nie rozumiał, dlaczego jest taka uparta. Nie zdołałby jej przekonać, żeby została, więc jedynym rozwiązaniem było dostosować się do niej. Mogli razem wrócić do Łodzi i spróbować poukładać wspólnie życie. Problem w tym, że on nie chciał wracać do miasta, które odebrało mu ojca.

– Jedziemy do domu? – spytał.

– Muszę jeszcze coś załatwić.

– Co takiego?

– Pożyczysz mi samochód?

– Dokąd chcesz jechać?

– Powinam wyrobić się w godzinę.

Wolski wyjął kluczyki do skody i zamknął je w dłoni.

– Nie zamierzasz zrobić nic głupiego?

Podeszła bliżej, złapała go za nadgarstek i obróciła rękę wierzchem do dołu. Marcel otworzył dłoń, a Lena zgarnęła kluczyki.

– Będę za godzinę – powiedziała. – A wtedy dokończymy tę rozmowę.

3

Nie miała pojęcia, jakim cudem stary gruchot Wolskiego jeszcze jeździ. Dźwignia zmiany biegów była obluźwana, a skuteczność hamulców pozostawiała wiele do życzenia. Kiedy skręciła w boczną uliczkę, zakłęta pod nosem i powzięła postanowienie, że jeszcze dziś przejrzy internet w poszukiwaniu nowego wozu. Ostatni raz pożyczyla skodę Wolskiego. Niedawno zaliczyła jeden wypadek i nie zamierzała tego powtarzać.

Zamknęła samochód, przekręcając kluczyk. Można było się spodziewać, że elektryczny zamek również nie działa.

Pokonała drogę na ganek i zapukała, odsunęła się i odczekała kilka sekund, aż gospodarz otworzy. Nie zapowiadała swojej wizyty, ale jak przypuszczała, Hieronim Konopka był w domu. Uchylił drzwi. Na widok stojącej w progu policjantki przyglądał zmierzwiłone włosy.

– Dzień dobry, panie Konopka – powiedziała. – Przepraszam za najście, ale chciałabym z panem porozmawiać. – Zawahała się, widząc zaniepokojone spojrzenie Hieronima. – Jeśli przyszedł nie w porę, możemy umówić się na późniejszą godzinę.

Potrząsnął głową, jakby chciał odgonić resztki snu.

– Nie – odparł. – Proszę wejść. – Otworzył drzwi szerzej i wpuścił Rudnicką do mieszkania. – Proszę dać mi chwilę. Doprowadzę się do porządku, a potem zaparzę nam kawy.

– Oczywiście. Poczekam w salonie.

Ruszył schodami na piętro. Rudnicka ściągnęła kurtkę, odwiesiła ją na wieszak i poczuła, jak od razu robi jej się zimno. Dotknęła kaloryferów. Tegoroczny marzec nie należał do najcieplejszych, ale rozumiała, że gospodarz miał inne sprawy na głowie niż napalenie w piecu.

Ponownie zerknęła na wieszak i odnotowała brak dziecięcych kurtek.

Pozwoliła sobie wejść do przestronnego salonu, gdzie jeszcze wczoraj Gabriela rozmawiała z Malwiną. Omiotła wzrokiem wnętrze. Sięgnęła po rodzinne zdjęcie i przyjrzała mu się z bliska. Na fotografii Konopkowie wyglądali na szczęśliwych. Kiedyś byli zgodnym i kochającym się małżeństwem, ale czas zadziałał na ich niekorzyść. Ludzie się zmieniają. Malwina była tego najlepszym przykładem.

– To zdjęcie zrobiliśmy zaraz po narodzinach młodszego syna.

Rudnicka odłożyła ramkę na miejsce i się odwróciła. Hieronim zmienił piżamę na spodnie od dresu i kraciastą koszulę. Lena wyczuła mocną woń męskich perfum. Usiłował maskować skutki kaca i odór wypitego poprzedniego wieczoru alkoholu, ale mieszanina perfum i trawionej wódki drażniła nozdrza.

– Gdzie są pańskie dzieci? – zapytała.

– Zawiozłem je do teściowej. Chłopcy przepadają za babcią, a ja potrzebowałem chwili dla siebie, żeby... żeby uporządkować pewne sprawy.

– Rozumiem. Na pewno jest panu ciężko.

Skrzywił się i posłał Lenie słaby uśmiech.

Było jej trudno postawić się na jego miejscu. Stracił najbliższe osoby. Najpierw dotknęła go śmierć brata, potem samobójstwo matki, a na koniec okazało się, że za wszystkim stoi jego żona. Zanim podniesie się po ciosach, jakie wymierzyło mu życie, upłynie sporo czasu.

– Co z Malwiną? – zapytał. Mimo tego, co zrobiła jego żona, wciąż obchodził go jej los.

– Prokurator wniesie oskarżenie.

– To już pewne?

– Przyznała się do winy.

Hieronim wypuścił powietrze z płuc.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedział. – Nie mogę uwierzyć, że Malwina zabiła mojego brata. Może jestem naiwny, ale... ona nie była taka.

– To się zdarza.

– Co ma pani na myśli?

– Tacy ludzie świetnie maskują się przed światem i bliskimi. Uchodzą za porządnymi, uczynnymi sąsiadami i pomocnymi kolegami z pracy. Nikomu nie przysłoby do głowy, że taki dobry człowiek mógłby odebrać komuś życie.

– Malwina nie przepadała za Bogusiem, ale w życiu bym nie pomyślał, że byłaby zdolna, żeby... żeby go zabić.

– Bogus był podatny na manipulacje, czego potwierdzeniem jest przyjęcie propozycji Kosierskiego. Potrafił jednak ocenić, co jest dobre, a co złe. Przekalkulował konsekwencje i ryzyko. Martwił się o matkę. Wiedział, że jeśli pójdzie do więzienia, opieka nad nią spadnie na pana. Pańska żona nie zgodziłaby się przyjąć teściowej pod swój dach, więc najpewniej trafiłaby do hospicjum.

– Malwina nie chciała słyszeć o przeprowadzce matki do nas. Nie chciała robić z naszego domu szpitala. To okrutne, ale tak powiedziała.

– Moim zdaniem pańska żona nie przypuszczała, że Boguś się jej przeciwstawi. Sądziła, że zdoła go urobić, żeby oddał jej pieniądze.

Hieronim sprawiał wrażenie, jakby czekał na kogoś takiego jak komisarz Rudnicka. Na kogoś, kto mu wyjaśni, dlaczego jego żona pozbawiła życia jego jedyne brata.

– Pieniądze zawsze będą motywem zbrodni – ciągnęła. – Chęć wzbogacenia się to bardzo ludzka cecha.

– Jak można zabić kogoś dla pieniędzy? – Hieronim załamał ręce, jakby nagle opuściły go wszystkie siły.

Lena nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Kiedy cisza się przedłużała, Hieronim odchrząknął.

– Napije się pani kawy? – spytał.

– Chętnie.

Mężczyzna zniknął w kuchni. Lena słyszała, jak nalewa wody do czajnika i stawia go na płycie indukcyjnej. Usiadła w jednym z foteli.

– Cukier? – zaproponował Konopka, stawiając na stoliku dwie filiżanki z parującą kawą.

– Poproszę.

Doniósł cukier i zajął miejsce naprzeciwko Leny. Patrzył na nią zakłopotany.

– Chce pan o coś zapytać?

– Nie wiem jak.

– Najlepiej bez owijania w bawełnę.

Chwycił filiżankę oburącz.

– Malwina poszła, żeby go zabić, prawda? – wydusił. – Miała przy sobie nóż.

– Nie wykluczamy tego, ale moim zdaniem nóż był dla niej ostatnią możliwością.

– Tak pani sądzi?

– Uważam, że pańska żona nie szła z zamiarem zamordowania Bogusia. Chciała z nim porozmawiać. Zagrozić mu, ale raczej nie planowała morderstwa.

Podczas rozmowy z Malwiną przekonała się, że kobieta nie zabiła szwagra z premedytacją, co dawało nadzieję, że nie jest wcieleniem zła. A może Lenie tylko tak się wydawało?

– Skąd pani wiedziała, że zabiła Bogusia? – zapytał Hieronim.

– Kosierski przysięgał, że nie zabił Bogusia. Powiedział, że zrobił to ktoś, kogo mamy tuż pod nosem.

– To mógł być każdy.

– Nie do końca. – Lena zawiesiła głos, a potem dodała: – Pamięta pan, z jakiego powodu znalazł się w areszcie?

– Oczywiście. Złapaliście mnie i Dariusza przy domku...

– Co miał pan przy sobie?

Hieronim przekrzywił głowę.

– Nóż – odparł.

– Identycznym ktoś odebrał życie pańskiemu bratu.

– Wiem, ale...

Rudnicka pomyślała, że prawdopodobnie szybciej połączyłaby fakty, gdyby nie szokująca wieść o ciąży.

– Nie rozumiem, co miała z tym wspólnego nasza wizyta w domku Kosierskiego.

– Skąd pan wziął tamten nóż?

– Z domu.

– No właśnie – mruknęła Lena.

Długą chwilę zajęło Hieronimowi przyswojenie sensu jej słów.

– Chryste – stęknął. – Zabiła go naszym nożem, który potem odłożyła na miejsce?

– Próbowała go wyczyścić. Gołym okiem nóż wyglądał jak każdy inny, ale przeprowadziliśmy badania, które potwierdziły, że są na nim ślady krwi pańskiego brata. Kiedy wczoraj przyjechała tu ekipa kryminalistyczna, znaleźli szczątki ubrań w kominku. Malwina chciała pozbyć się dowodów. Na materiale znaleźliśmy ślady krwi.

Hieronim wstał i złapał się za głowę. Przeszedł kilka kroków, wrócił na miejsce i spojrzał na komisarza.

– To odrażające – szepnął.

– Nie wierzyłam, że mógł pan zabić brata. Znam się na ludziach i potrafię wyczuć, kiedy kłamią. Kochał pan Bogusia. Poza tym nie miał pan motywu. Po śmierci Bogusia opieka nad matką spadłaby na pana.

– To był mój brat. Zawsze chciałem dla niego jak najlepiej.

– Potem zaczęłam zastanawiać się, dlaczego przez tyle lat wciąż wyrzucał pan sobie to, co stało się z Bogusiem. Cała wieś odwróciła się od niego. A on odwrócił się od nich. Ale tak nie powinno być, prawda? Był niewinny. Tylko on chciał być uczciwy...

– Co ma pani na myśli?

Rudnicka sięgnęła po filiżankę z kawą. Napila się i odstawiła z ociąganiem. Nie miała pewności co do swoich przypuszczeń, ale postanowiła zaryzykować.

– Był tam pan – wypaliła.

Hieronim odchylił się, jakby uderzył w niego podmuch zimnego powietrza.

– Nie rozumiem – szepnęła, choć była pewna, że doskonale rozumiała.

– W kopalni. Starszy brat Boguś był dla pana wzorem. Chciał pan iść z nim i jego paczką, ale Boguś, jak to nastolatek, nie chciał ciągnąć ze sobą młodszego brata. Ale pan i tak za nimi poszedł. Dla takiego dzieciaka wyprawa nocą do kopalni to była prawdziwa przygoda.

Hieronim zerknął na komisarz z nutą niepewności.

– Skąd pani wie? – zapytał.

– Trzydzieści lat temu przyszedł na komisariat mężczyzna. Twierdził, że widział sześcioro nastolatków idących do kopalni. Oficjalnie w kopalni była piątka dzieciaków, a nie szóstka. Policjanci nie potraktowali zeznań tamtego człowieka poważnie. Uznali, że coś mu się przywidziało. Pokpiłi sprawę.

W oczach Hieronima pojawiły się łzy.

– Nikomu o tym nie mówiłem – powiedział cicho. – Szedłem za nimi, ale nikt mnie nie zauważył. Sporo wypili i byli zajęci sobą. Szedłem bez latarki. Trochę się bałem, ale wiedziałem, że mój brat jest niedaleko.

– Widział pan, co się wydarzyło nad wyrobiskiem?

– Pokłócili się. Gabriela i Dariusz zepchnęli Maćka i Karolinę, a potem wszystko potoczyło się bardzo szybko. Wpadłem w panikę. Przez las dotarłem do wsi. Wślizgnąłem się do domu i udawałem, że śpię. Ale wciąż słyszę słowa mojego brata, kiedy piach zaczął się osypywać. Chciał im pomóc, krzyczał, ale Gabriela i Dariusz nie zrobili nic, żeby pomóc przyjaciółom. Uciekli do lasu.

– Dlaczego nikomu pan nie powiedział?

– Bałem się, że rodzice się wściekną. Ojciec by sprzął mi tyłek do krwi, więc siedziałem cicho, choć serce pękało mi za każdym razem, gdy widziałem Gabrielę i Dariusza. Nie ponieśli żadnych konsekwencji, a mój brat z każdym tygodniem coraz bardziej zapadał się w sobie. Znajomi go odrzucili, a on zamknął się w domu. Potem zrobiło się za późno, żeby powiedzieć prawdę.

Hieronim sprawiał wrażenie, jakby zrzucił z ramion ciężki kamień. Tajemnica, którą dusił w sobie przez lata, niszczyła go od środka, a teraz wreszcie znalazła ujście.

4

Rudnicka była zmęczona. Zamiast odpoczywać po wypadku, rzuciła się w wir pracy. Zaczynała odczuwać skutki. Marzyła o gorącej kąpeli i wieczorze spędzonym pod kocem. Zastanawiała się, skąd ta nagła zmiana. Kiedyś prowadzenie śledztwa ją nakręcało, a teraz czuła, że powinna wziąć kilka dni wolnego.

Gdyby wiedziała, jak potoczy się wieczór, zanocowałyby w hotelu. Po powrocie do wynajętego domku przed bramą zobaczyła SUV-a. Stał krzywo, zajmując dwa miejsca. Była zmuszona stanąć kilka metrów dalej, na trawniku wzdłuż ogrodzenia. Najpierw pomyślała z niechęcią, że to Krzysztof

postanowił znowu ją odwiedzić, ale szybko uzmysłowiła sobie, że mąż gustował w innych samochodach. Z pewnością nie zamieniłby limuzyny na ogromnego outlandera.

Pchnęła drzwi i weszła do domu. Z kuchni dobiegła ją ożywiona rozmowa, która ucichła wraz z dźwiękiem zatraskiwanych drzwi wejściowych. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że drugi głos należy do kogoś, kogo nie widziała od bardzo dawna.

Odwiesiła kurtkę na wieszak, weszła w głąb domu i na widok stojącej w kuchni siostry mimowolnie się cofnęła.

Od chwili kiedy widziały się ostatni raz, minęło kilka lat. Maria nieco przytyła, ale nadprogramowe kilogramy tylko dodały jej kobiecości. Miała na sobie dżinsy i luźny kardigan. Włosy ściągnęła w ciasny kucyk. Dawniej nie pozwoliłaby sobie na tak swobodny strój. Nosiła garniturowe spodnie i marynarki, które dodawały jej powagi i podkreślały pozycję. Na twarzy nie miała grubej warstwy fluidu i pudru. Wyglądała naturalnie, co nieco zaskoczyło Lenę. Delikatne zmarszczki wokół oczu mogła dostrzec tylko ona, ponieważ miała je dokładnie w tym samym miejscu.

Maria zrobiła krok w jej stronę.

– Lenko – powiedziała. Chciała dodać coś więcej, ale głos uwiązał jej w gardle.

Nie liczyła na entuzjastyczną reakcję siostry, która zawsze była powściągliwa w okazywaniu emocji. Wiedziała, że będzie zaskoczona niezapowiedzianą wizytą. Każda miała własne życie i własne problemy, przestały nawet dzwonić do siebie z życzeniami urodzinowymi.

Lena przeniosła zdeorientowane spojrzenie na Marcela. Maria była ostatnią osobą, której spodziewała się w swoim domu. Poczula, jakby ktoś zacisnął zimne palce na jej szyi. Zaufała mu, a on kolejny raz ją zawiódł i spiskował za jej plecami.

– Co tu robisz? – zapytała tonem tak zimnym, że Maria instynktownie się cofnęła. Rudnicka wychwyciła szybką wymianę spojrzeń między siostrą a Wolskim.

– Nie przywitasz się?

– Nie, dopóki nie wyjaśnisz, co tu robisz.

– Przyjechałam cię odwiedzić.

Lena prychnęła kpiąco.

– Widzę – odparła. – Pytałam po co. Nie przypominam sobie, żebyśmy się umawiały.

– Bo się nie umawialiśmy.

– I po latach postanowiłaś mnie odwiedzić?

Siostry, choć bardzo podobne z wyglądu, charaktery miały zupełnie inne, co dało się zauważyć już w dzieciństwie. Maria była spokojnym i cichym dzieckiem, zaś przebojowa Lena wymyślała zabawy, w które wciągała siostrę. Młodsza pozostawała pod jej dużym wpływem, więc kiedy Lena zabroniła Marii wejść do domu, gdzie leżały zakrwawione zwłoki ich matki, ta posłuchała. A potem została sama z koszmarami, które nawiedzały ją każdej nocy.

– Już dawno chciałam do ciebie zadzwonić – powiedziała Dobrzycka. – Ale wiesz, jak to jest, dzieci, praca i dom na głowie...

– Nie wiem.

Maria zawiesiła wzrok w przestrzeni za plecami siostry.

– No tak – przyznała. – Mimo to postanowiłam wyciągnąć rękę jako pierwsza.

– Nie jesteśmy pokłócone, ale doceniam.

– To dlaczego nie dzwonicz ani nie dajesz żadnego znaku życia?

– A ty? – Lena przekrzywiła głowę. – Dlaczego nie dzwonicz?

– Od dawna nie miałam żadnych wieści od ciebie.

– Ani ja od ciebie.

Maria przestąpiła z nogi na nogę. W przeciwieństwie do Leny męczyły ją słowne utarczki.

– Och, wiesz, co mam na myśli – powiedziała.

– Nie wiem.

Kiedyś łączyła je silna więź. Rozmawiały o wszystkim i dzieliły się problemami. Gdy zaczęły życie na własny rachunek, nadal utrzymywały kontakt, lecz z czasem coś pękło. Żadna z nich nie miała pojęcia, dlaczego tak się stało.

– Skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? – zapytała Rudnicka i spojrzała na Wolskiego. – Maczałeś w tym palce?

– Pomyślałem, że skoro dawno się nie widziałyście...

– Źle pomyślałeś! – przerwała mu. – Następnym razem mnie, kurwa, zapytaj.
Wolski wyprostował plecy, a Lena dostrzegła w jego oczach coś, co każało sądzić, że to nie koniec niespodzianek. Obejrzała się przez ramię, lecz nikogo nie dostrzegła.
– Co tu się dzieje? – spytała.
– Dobrze – odezwał się Marcel. – Zabij mnie za to, co zrobiłem, ale uznałem, że to jedyny rozsądny pomysł.
– O czym ty mówisz?
– Byłem u Marii – wyjaśnił. – Poprosiłem ją, żeby z tobą porozmawiała.
– Po jaką cholere?
W tym momencie drzwi sąsiedniego pokoju się otworzyły.
W progu stanął Seweryn Zalewski.

5

Ojciec wyglądał na chorego. Schudł, miał zapadnięte policzki. Pozbawiona włosów głowa była usiana plamami wątrobowymi, a dłonie pokrywała siatka wystających żył. Jego ubranie sprawiało wrażenie za dużego co najmniej o dwa rozmiary.

Zrobił krok naprzód. Patrzył prosto na Lenę, jakby w pomieszczeniu nie było nikogo innego. Jej dłoń mimowolnie powędrowała do kabury. Nie zdała glocka na komisariacie, a teraz mógł się przydać. Czy byłaby w stanie zabić własnego ojca? Emocje, jakie towarzyszyły temu spotkaniu, były tak duże, że mogłaby stracić kontrolę. Czują, jak wilgotnieją jej dłonie, a na skronie występują krople potu.

Nie chciała mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. A jednak stał teraz w jej domu i czekał na jej ruch. Stała nieruchomo, usiłując odzyskać kontrolę nad sytuacją. Poczwała podchodzącą do gardła żółć.

– Pszczółko – powiedział Seweryn, ale jego głos zabrzmiał słabo.

Spotkanie ze starszą córką było dla niego wyzwaniem. Przez wiele lat usiłował się z nią skontaktować, lecz ignorowała jego listy. Nie odwiedzała go w więzieniu. Wymazała ze swojego życia. Miał świadomość, że go nienawidzi, ale musiał z nią porozmawiać. Zostało mu niewiele czasu.

Lena nie odpowiedziała. Zwróciła się do siostry.

– Ty go tu przywiozłaś? – warknęła. – Kto ci, kurwa, pozwolił? W co wy wszyscy gracie? Co to za szopka?

– Lenko, uspokój się. – Wolski dotknął jej ramienia, ale z odrazą strąciła jego rękę.

– Nie dotykaj mnie – warknęła. – Nie miałaś prawa ich tutaj zapraszać. Za kogo się uważasz?

– Chciałem...

– Nie obchodzi mnie, co chciałeś.

Wolski dostrzegł w jej oczach nienawiść. W jednej chwili pożałował, że doprowadził do tego spotkania. Przyznał Lenie rację. Nie miał prawa zmuszać jej do rozmowy ze znienawidzonym ojcem. Nie po tym, co przeżyła jako dziecko.

Ale było już za późno.

Maria poruszyła się nerwowo. Odchrząknęła, zakrywając usta dłonią.

– Porozmawiaj z ojcem – poprosiła. – Daj mu pięć minut.

– Ten człowiek nie ma prawa nazywać się moim ojcem.

– Zrób to dla siebie.

Rudnicka miała wrażenie, jakby dostała w twarz. Zawiedli ją ludzie, których uważała za przyjaciół.

– Wiem, że go nienawidzisz – powiedziała Maria. – Mnie też nie jest łatwo...

– Nie jest ci łatwo? Ten sukynsyn zabił naszą matkę! Zapomniałaś już?! – Lena straciła nad sobą kontrolę. – A co ty robiłaś przez tyle lat? Odpisywałaś na jego pieprzone listy, odwiedzałaś w więzieniu, a teraz przyjechałaś go pod swój dach?!

– Skąd wiesz?

W odpowiedzi Lena zaśmiała się gorzko.

– Nie wierzę, że jesteś aż tak głupia – odparła. – Choć w sumie zawsze byłaś naiwna. Idźcie już sobie stąd. – Wskazała drzwi. – Wszyscy. Cała wasza trójka. Nie mam najmniejszego zamiaru słuchać o przebaczeniu, oczyszczeniu duszy i tego typu idiotyzmów.

– To nie tak, Leno... – zaczęła Maria, ale siostra nie dała jej dokończyć.

– Gdybym mogła, odstrzeliłabym mu łeb.

Seweryn przesunął dłonią po twarzy.

– Madzia ma rację – powiedział. – Chodźmy.

– Nie – zaprotestowała Dobrzycka. – Powinniście porozmawiać.

– Nie będę się narzucał.

– Skoro sami nie wyjdziecie, ja to zrobię. Nie wytrzymam w tym pomieszczeniu ani minuty dłużej. –

Ruszyła do drzwi, ale Maria zagroziła jej drogę.

– Porozmawiaj z nim, proszę.

– Odsuń się.

– On umiera.

Słowa Marii zawisły w powietrzu. Lena zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok na ojca.

– Umierasz? – zapytała.

Seweryn nie odpowiedział. Dobrze znał starszą córkę. Przyparta do muru gryzła jeszcze zacieklej. Ale Maria uparła się, że przed śmiercią powinien z nią porozmawiać. Pragnęła, by się pogodzili.

– Mam to gdzieś – warknęła Lena. – Po co mi to mówisz? Chcesz, żebym mu współczuła?

– Nie oczekuję współczucia – odparł Zalewski.

– Więc po co przyjechałeś?

Po raz pierwszy zwróciła się do ojca i poczuła, jak żołądek zaciska się jej w supeł. Choć nie dała nic po sobie poznać, informacja o jego rychłej śmierci nią wstrząsnęła.

– Chciałem cię zobaczyć – powiedział.

– Ach, bo zaraz się rozplączę. Nie wiem, czego oczekiwaliście. – Powiodła wzrokiem po zebranych.

– Ale nie obchodzi mnie jego śmierć. Jak dla mnie, możesz umrzeć już teraz. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Lena – upomniął ją Wolski.

– Zamknij się – burknęła. – Nie masz prawa wtrącać się w moje życie. Nie wiem, co sobie ubzduralesz. Chcę, żebyś zniknęła. Jutro ma cię tu nie być.

– Ale...

Maria podeszła do siostry.

– Daj spokój – powiedziała. – Marcel chciał dobrze.

Seweryn wziął głęboki oddech.

– Mam raka – oznajmił. – Lekarze dają mi kilka tygodni życia.

Lena pomyślała, że kiedyś niczego bardziej niż pragnęła niż śmierci ojca. Marzyła o zemście. Chciała, by Seweryn cierpiał, tak jak cierpiała matka, której odebrał życie.

Ale teraz zmieszała się, słysząc słowa ojca.

– Czego chcesz? – zapytała.

– Porozmawiajmy na osobności.

– Nie mam nic do ukrycia. Możemy rozmawiać tutaj.

– Dwadzieścia lat nie miałem okazji, żeby z tobą porozmawiać.

– Pójdę zapalić – powiedział Wolski, ściągnął kurtkę z wieszaka i wyszedł przed dom.

Maria poszła za nim. Lena poczuła się nieswojo. Patrzyła na swojego ojca. W dzieciństwie nosił ją na barana, czytał jej bajki przed snem i zabierał na lodowisko. A mimo to nie mogła pozbyć się wrażenia, że patrzy na obcego człowieka.

– Masz pięć minut – odezwała się.

– Rozwodzisz się z Krzysztofem.

To nie było pytanie, więc darowała sobie odpowiedź.

– To dobrze – ciągnął ojciec. – On jest złym człowiekiem.

– Naprawdę przyjechałeś, żeby rozmawiać o moim nieudanym małżeństwie?

– Nie. – Seweryn pokręcił głową. – Chciałem powiedzieć, żebyś nie skreślała tego młodego. Marcel to dobry facet. Zależy mu na tobie. Nie miej mu za złe, że doprowadził do naszego spotkania. Chciał dla

ciebie jak najlepiej.

– Chryste...

Nalała sobie do szklanki wody z kranu i wypila ją duszkiem. Odstawiła naczynie, oparła dłonie na blacie i zwiesiła głowę. Przez długą chwilę trwała w tej pozycji, a potem odwróciła się do ojca.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – zapytała.

– Wszyscy przeżyliśmy śmierć waszej matki – odparł, lecz słowa wzięły mu w gardle. – Oswoiłiśmy się z nią i każde z nas w jakiś pokretny sposób poukładało sobie życie. W więzieniu wiele przeszedłem. Sądzilem, że nie będę w stanie wrócić do normalnego świata... – Seweryn przytrzymał powietrze w płucach, a potem wypuścił je z ciężkim westchnieniem. – Wiem, że mi nie uwierzysz, ale zanim umrę, musisz wiedzieć, że...

– Dość.

– Nie zabiłem waszej matki.

– Już to słyszałam.

– Nigdy bym tego nie zrobił.

Podczas rozprawy sądowej zarzekał się, że nie zabił żony, ale zeznania córek go pogrzyżyły. Lena i Maria zeznały, że widziały ojca, który stał z nożem nad ciałem Barbary Zalewskiej. Lena opowiedziała o awanturach, jakie wszczynał, o przemoc w domu. To wystarczyło, aby został skazany. Prawda była taka, że podczas rozprawy siostry skłamały. Kiedy Lena zobaczyła, co wydarzyło się w domu, zabroniła siostrze wejść do środka. Namówiła ją do fałszywych zeznań. Nie przyłapała ojca na zabójstwie, ale tylko on mógł to zrobić. W domu nie było nikogo innego.

Przez krótką chwilę poczuła wątpliwości, po czym odwróciła wzrok. To niemożliwe, pomyślała. Niemożliwe, by Seweryn był niewinny.

– Nie wierzysz mi? – zapytał.

– Nie – odparła, choć bez przekonania.

– Co pamiętasz z tamtego dnia?

– Nie, nie będziemy o tym rozmawiać.

– Proszę, żebyś chociaż raz dała mi szansę wyjaśnić.

– Nie... Nie wiem.

– Odpowiedz, co pamiętasz z tamtego cholernego dnia.

Rudnicka spojrzała na ojca i nagle znowu poczuła się tamtą małą, zagubioną dziewczynką sprzed lat. – Pamiętam ciebie stojącego z zakrwawionym nożem nad ciałem matki – odparła. – Wystarczy? Pamiętam, jakby to było wczoraj. Wiesz, czego najbardziej pragnę? Zapomnieć! Ale wiem, że to się nigdy nie stanie. Nigdy nie wymażę z głowy obrazu mojej zamordowanej matki, więc przestać pieprzyć o swojej niewinności, bo...

– Poszłyście na podwórko, prawda?

Lena się zawahała. Pamiętała nieduże podwórko przylegające do wielorodzinnego domu. Pamiętała rząd komórek, śmierdzący śmietnik i kamieniste podłoże, na którym regularnie zdzierała kolana do krwi.

– Bawiłiście się z Marysią na dworze – ciągnął Zalewski. – Kiedy znudziła wam się zabawa w dom, postanowiliście pograć w piłkę. Wróciłaś się po nią do domu.

Rudnicka zacisnęła usta. Czuła, że pod powiekami zbierają jej się łzy.

– Nie chcę tego słyszeć – mruknęła.

– Cofnij się do chwili, gdy bawiłaś się z Marysią na podwórku.

– Nie.

– Wiesz, co mam na myśli? Do kamienicy weszło dwóch facetów. Musiałaś ich widzieć, ponieważ przechodzili przez podwórko. Sąsiadka zeznała, że widziała dwóch mężczyzn, ale ty nie potwierdziłaś tego w sądzie. Pamiętasz ich?

Pamiętała, ale nie zwróciła na nich uwagi. Byli ubrani na czarno i szybko przeszli podjazdem, a potem zniknęli na klatce schodowej. Widziała ich raptem przez ułamek sekundy. Nie dostrzegła nawet ich twarzy.

– A teraz przypomnij sobie, jak przyszłaś do domu po piłkę – mówił Seweryn. – Mijałaś ich w sieni?

– Nikogo nie mijałam – zaperzyła się, choć teraz nie była tego taka pewna.

– Nikt nie stał na klatce? A może pod schodami?

– Nie wiem! – wrzasnęła. – Kurwa, przecież nie sprawdzałam. Poszłam prosto do naszego mieszkania!

Zalewscy mieszkali w wielorodzinnym domu, w którym kręciło się wiele obcych osób. Lena nie zwróciła uwagi na dwóch mężczyzn. Założyła, że przyszli z wizytą do któregoś z sąsiadów.

Poczuła, że uszło z niej całe powietrze.

– Kłamiesz – powiedziała. – Znowu kłamiesz.

– Jesteś bystrą policjantką. Wiem, że zdołasz połączyć fakty.

– Nie wierzę ci. Dlaczego ktoś miałby zabić mamę? Po co? Jeśli mówisz prawdę, dlaczego nie opowiedziałeś o tym w sądzie?

– Nie mogłem.

– Słucham?

Poczuła, jak krew w jej żyłach przyspiesza. Pamiętała tamtych mężczyzn, ale... Nie. Nie powinna wierzyć ojcu. Próbował zrzucić winę na kogoś innego. Powiedziała by wszystko, żeby mu wybaczyła.

Seweryn pochylił głowę i wbił wzrok w podłogę.

– Chciałem jedynie, żebyś poznała prawdę.

– Znam ją.

– Nie zabiłem twojej matki. Kochałem ją.

– Kiedy ją biłeś, też ją kochałeś?

Wyrżał przez okno.

– Zasłużyłem na karę – odparł cicho. – Pozostało mi niewiele czasu. Odkąd wyszedłem z więzienia, nie myślałem o niczym innym. Chciałem porozmawiać z tobą i wyjaśnić, co tak naprawdę wydarzyło się tamtego dnia.

– Niepotrzebnie się fatygowałeś.

– Wiem, kto zabił waszą matkę.

Lena znieruchomiała.

– To jakiś żart – prychnęła. – Nie wierzę, że wciąż z tobą rozmawiam.

– Mój brat – odparł Seweryn. – Basię zamordował Jerzy.

6

Dzień dobry, braciszku.

Pułkownik uklonił się teatralnie i uśmiechnął się niczym aktor wchodzący w rolę podczas trwającego na scenie spektaklu. Klepnął Seweryna w ramię. – Kopę lat.

Lena dawno nie widziała braci razem. Kiedy była mała, ojciec i wujek byli dla niej identyczni. Bliźniacy, których nie sposób odróżnić. Dziś dostrzegała wiele różnic. Przy większym i mocniej zbudowanym Pułkowniku Seweryn wyglądał na jeszcze bardziej wychudzonego. Na pierwszy rzut oka było widać, że zżera go jakaś choroba.

– Kiedy byłem policjantem, wplątałem się w coś bardzo złego – wyznał ojciec. – Zarabiałem za mało, żeby wystarczało dla naszej czwórki. Spotkałem na swojej drodze nieodpowiednich ludzi. Na łapówkach można było niezłe zarobić, ale stanął mi na drodze mój partner z pracy.

Rudnicka kątem oka dostrzegła Marcela i Marię stojących w korytarzu. Przysłuchiwali się rozmowie. Napotkała wzrok Wolskiego i poczuła, że wiedział coś, o czym ona zaraz miała się dowiedzieć.

Zanim ojciec odszedł z policji, brał udział w strzelaninie. To była głośna sprawa. W dziewięćdziesiątym piątym rodzice zgłosili zaginięcie syna. Nastolatek nie dawał znaku życia, a jego przyjaciele nie mieli pojęcia, gdzie mógł być. Seweryn dowodził poszukiwaniami, aż wpadł na trop porywaczy. Doszło do pościgu, policjanci otworzyli ogień. Partner Seweryna zginął.

Dopiero teraz zaczęła rozumieć, co ojciec chce powiedzieć.

– Zabiłeś go? – zapytała.

– Nie chciałem.

Seweryn odchylił głowę do tyłu i odetchnął głęboko.

– Musiałem go usunąć – szepnął. – Groził, że powie komendantowi o mojej współpracy ze światem przestępczym. Nie mogłem do tego dopuścić, ale potem... Nie radziłem sobie z tym, co zrobiłem. Odszedłem na wcześniejszą emeryturę w nadziei, że zapomnę, ale zacząłem pić, a w naszym domu coraz częściej dochodziło do awantur. Powiniemem być zgnić w więzieniu, ale udało mi się wywinąć.

– Mama wiedziała o wszystkim?

– Oczywiście, że nie. Nie wiedział nikt oprócz jednej osoby.

Lena spojrzała na Pułkownika.

– To byłeś ty – powiedziała i poczuła, jakby wszystkie puzzle nagle wskoczyły na swoje miejsce. – To ciebie zobaczyłam wtedy w domu, a nie ojca.

Pułkownik splótł dłonie za plecami.

– Byłam dzieckiem. Wiedziałam, że w domu powinien być ojciec, więc wzięłam za pewnik, że to on zrobił mamie krzywdę. Byłam w szoku. Ale to ciebie zobaczyłam nad jej ciałem. – Dłoń Leny spoczęła na glocku przypiętym do paska. – Jak mogłam się tak pomylić? – Spojrzała na Marię. – Wiedziałaś?

– Ojciec dopiero niedawno powiedział mi prawdę – odparła.

– A mimo to milczałaś?

– Sama wiesz, jak trudno było skłonić cię do rozmowy. – Po twarzy Marii popłynęły łzy, a głos łamał się jej coraz bardziej. – Nie miałam pojęcia, jak ci o tym powiedzieć. To Marcel zaproponował, żebyś spotkała się ze mną i z ojcem... On chciał, żebyś wreszcie zaznała spokoju... Lenko, całe nasze życie kręciło się wokół śmierci mamy. Musimy z tym skończyć.

– Nie... Nie wierzę, że mogłam się pomylić – odparła, a potem przypomniała sobie o tamtych dwóch mężczyznach. Kim byli? Czy jednym z nich był Pułkownik? W takim razie, kim był drugi facet?

– Możesz myśleć o mnie, co chcesz – odezwał się Jerzy. – Ale musisz wiedzieć, że kochałem twoją matkę. Tak jak kochałem ciebie i Marysię.

– Co? – Lena się cofnęła.

– Twój ojciec nie zabił waszej matki. Ale tamtego dnia to nie ona miała zginąć.

Pułkownik usiadł przy stole i zagryzł wargę. Lena nie miała pojęcia, jak zakończy się to spotkanie. Co skłoniło Jerzego, aby po tylu latach przyznać się do winy?

– Przyszedłem zabić twojego ojca – ciągnął. – Tamtego dnia Basi miało nie być. Wziąłem ze sobą kumpła. Mieliśmy to zrobić razem, a potem pozbyć się ciała. Sam mógłbym nie dać rady. Ale okazało się, że ona jednak jest w domu. Zaczęliśmy się kłócić. Wygarnąłem jej, że powinna zostawić męża. Próbowaliśmy odebrać mi nóż, ale zamiast tego... Wszystko stało się tak szybko... Kurwa! – Mężczyzna potarł oczy. – Gdybym wiedział... Boże, gdybym tylko wiedział...

– Przyszedłeś zabić własnego brata?

– Chciałem go zabić, usunąć z życia mojego i Basi, ale dopiero po chwili zorientowałem się, że nóż, który trzymałem w dłoni... że zabiłem Basię, a nie Seweryna.

Biorąc pod uwagę, czym zajmował się Pułkownik i jak wyglądało jego życie w młodości, Lena domyśliła się, że Jerzy był naszpikowany narkotykami. Nie myślał racjonalnie, a kłótnia przebiegała tak szybko, że zanim zdał sobie sprawę z tego, co zrobił, było za późno.

– Obiecała, że odejdzie od Seweryna – dodał. – Ale nic takiego się nie stało. Udawali szczęśliwą rodzinę, chociaż wiedziałem, że on się nad nią znęca. Jak myślicie, do kogo przychodziła, kiedy ją pobił?

– Ty i moja matka?

– Kochałem ją. Byłem gotowy zaopiekować się nią i wami. Seweryn nie zasługiwał na to, co dostał w życiu.

Lena poczuła strach. Okazało się, że wszystko, w co wierzyła, jest fikcją. Pamiętała awanturę między rodzicami. Słyszała, jak ojciec robi matce wyrzuty o jakiegoś faceta. Nie miała pojęcia, że chodziło o Pułkownika.

– Dlatego się nami opiekowałaś? – zapytała. – Bo czułeś się winny?

– Obiecałem twojemu ojcu, że zajmę się tobą i Marią.

– Ale dlaczego nie powiedziałeś w sądzie prawdy? – Lena spojrzała na ojca. – Dlaczego zgodziłeś się pójść do więzienia?

– Byłem wściekły na Jerzego, ale śmierć twojej matki to był przypadek – odparł. – Poza tym... Zrobiłem tyle złego. Zasługiwałem na karę.

– Nie wierzę, że ot tak zgodziłeś się pójść do więzienia na wiele lat.

– Ale to prawda – przyznał Seweryn. – Miałem na sumieniu ludzkie życie. Nie zasługiwałem na wolność. Poza tym nie mogłem wam niczego dać. Byłem nikim, a mój brat obiecał, że zapewni wam edukację i...

– Dość!

Lena okręciła się wokół własnej osi. Nie miała już siły tego słuchać. W gruncie rzeczy nigdy nie chciała poznać prawdy o śmierci matki. Wina ojca była dla niej bezdyskusyjna.

Ściągnęła z wieszaka kurtkę i zarzuciła ją sobie na ramiona. Minęła Marcela i Marię. Wyszła w chłodny marcowy wieczór. Wsiadła do skody i odpaliła silnik. Wycofała samochód na główną drogę i odjechała.

Gdy znalazła się daleko od domu, nie zdołała dłużej kontrolować emocji.

Wybuchnęła płaczem.

Może postąpiłaby inaczej, gdyby wiedziała, że Sewerynowi zostały dwa tygodnie życia, a Pułkownikowi niewiele więcej.

MIEJSCE AKCJI

Białe Brzegi powstały z połączenia dzielnicy Tomaszowa Mazowieckiego i przyległej do niej wsi. Wszystkie budynki, z wyjątkiem jednego, istnieją naprawdę. Staralam się wiernie oddać krajobraz tego miejsca i układ ulic. Komisariat w Białych Brzegach wymyśliłam na potrzeby książki. Kiedyś faktycznie był tam komisariat, ale dawno temu został zlikwidowany.

Podobieństwo bohaterów do osób rzeczywistych i zbieżność nazwisk są przypadkowe.

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

Cytat

PROLOG

Rozdział I

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

Rozdział II

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

Rozdział III

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

Rozdział IV

1

2

3

4

5

6

MIEJSCE AKCJI